

1.985.49 chr

DOKUMENTY

POZNAŃ 1956 - GRUDZIEŃ 1970

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1971

DOKUMENTY

POZNAŃ 1956 -
POZNAŃ 1956 - GRUDZIEŃ 1970

INSTITUT LITERACE

11, avenue de l'Europe, Montreuil-Haut
93100 Montreuil

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM 202

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,

91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY [Nr. 35]

POZNAŃ 1956 - GRUDZIEŃ 1970

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1971

DOCUMENTY

POZNAŃ 1956 -

BIBLIOTEKA KULTURY

GRUDZIEŃ 1970



II A. 985. 149
chr.

© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1971

1972 15 1548/5

OD REDAKCJI

Celem niniejszego tomu jest danie Czytelnikowi maksimum dostępnej obecnie informacji i materiałów do przemyślenia, nie zaś precyzowanie konkretnego programu. Dlatego też zamieszczamy bez zmian nasze oświadczenia drukowane w „Kulturze” w styczniu i marcu 1971 („Polski grudzień” i „Gwarancja praw”), aczkolwiek pisane były w pośpiechu, na gorąco. Nie komentujemy również oświadczeń Episkopatu, choć zawierają one myśli prowokujące do polemiki.

Aby dać możliwie wszechstronny obraz zwróciliśmy się do znanej publicystki, p. Ewy Wacowskiej, która od niedawna znajduje się na emigracji, z prośbą o analizę sytuacji w partii, charakterystykę ludzi z nowej ekipy rządzącej oraz o relację z wydarzeń w Poznaniu w 1956 roku, których była naocznym świadkiem.

Naszym zdaniem zestawienie wydarzeń z roku 1956 z rokiem 1970 jest celowe dla uwydatnienia etapów narastającej rewolucji proletariackiej.

Nie ze wszystkim zgadzamy się z p. Wacowską: być może za nadto tkwi ona jeszcze w rzeczywistości krajowej i nie zawsze ma do niej odpowiedni dystans. Tym niemniej spojrzenie „tamtymi oczami” jest niezmiernie cenne. W dwóch sprawach p. Wacowska ma całkowicie rację:

- że nie należy liczyć na pomoc z zewnątrz;
- że losy naszej części Europy zależą w pierwszym rzędzie od połączenia rosnącego w bloku sowieckim dynamizmu klasy robotniczej z politycznym przygotowaniem inteligencji.

W tym też kierunku będą szły nasze wszystkie wysiłki.

POLSKI GRUDZIEŃ

Na ulicach polskich miast połała się krew.
Robotnicza.

Na ulicach polskiego Wybrzeża strzelali chłopscy synowie w mundurach do robotników, żądających praw do ludzkiego życia.

Prawdziwi sprawcy wypadków pozostają w cieniu. Za barykadami biurów w warszawskim Domu Partii. Za murami Kremla. Za demonstracyjnymi kordonami „strażaków” zbrojnych w działka wodne w śródmieściu polskiej stolicy i za przemysłowymi kordonami „ochrony”, dzielącej ich od rządzonego narodu. „Ludowa”, „demokratyczna” władza, uznająca jedynie orzekanie *ex cathedra*, „dialog” ze społeczeństwem w formie radiowego czy prasowego przekazu, aktywność obywatelską w postaci serwilizmu i bezkrytycznego poparcia. Wszelkie przejawy naturalnej aktywności społecznej — nie reżyserowane i nie inspirowane przez biurokrację partyjną bądź przez policyjną agenturę — przyjmuje za prowokację, za imperialistyczne dywersje, za chuligaństwo. Odpowiada na nie pałką, kastetem, wyrokami, szarżowaniem czołgów na nieuzbrojone tłumy.

W tej chwili za wcześnie jeszcze na wnikiwanie w szczegóły rewolty robotniczej w Trójmieście, Szczecinie i innych miastach polskich. Ale widoczne są tło i sens wypadków; oraz nauki na przyszłość.

Poznań - 1956 ma wartość symbolu. W ogromnej większości komentarzy zachodnich powtarza się ta nazwa i data. Nieznajomość polskich spraw pozwala na efektowne analogie tam, gdzie ich nie ma.

Poznański wybuch poprzedziły długotrwałe pertraktacje załogi z władzami centralnymi. Robotnicy Cegielskiego nie mogli

jeszcze uwierzyć w bezduszną i nieodpowiedzialną przywód-
ców partyjnych i państwowych; nawet wówczas, gdy 50-tysięczny
tłum spokojnie oczekiwał na placu Wolności na przyjazd premiera
Cyrankiewicza. W Gdańsku, Słupsku, Szczecinie, Łodzi, Wałbrzy-
chu, Białymstoku, w Ursusie pod Warszawą robotnicy nie mieli
najmniejszych wątpliwości co do charakteru i kwalifikacji biuro-
kratycznej „góry”.

W Poznaniu, robotnicy Cegielskiego, ZNTK, POMET'u, fa-
bryk obuwia i odzieży roztopili się w anonimowym tłumie.
Manifestacja, podjęta w imię likwidacji krzywdzących warunków
płacy w dwóch zaledwie wydziałach fabrycznych Cegielskiego, na
ulicach miasta przekształciła się w wybuch o charakterze poli-
tycznym. Wszystko wskazuje, że ostatnie wypadki przez cały czas
sterowane były przez robotników — że udział innych warstw
ludności w pierwszej fazie wydarzeń był nieznaczny, że demon-
stracje od razu miały charakter polityczny. Bowiem w świado-
mości obywateli PRL każda samowolna demonstracja publiczna
uchodzi za przejaw sprzeciwu politycznego. To właśnie na
Wybrzeżu, a nie przed czterema laty w Poznaniu, robotnicy
w najbardziej drastyczny i dramatyczny sposób wyrazili pełną
dezaprobatę władzy. Tym dramatyczniejszą, że obecnie jest to
jedynie demonstracja sprzeciwu, bez formułowania jakiegokolwiek
alternatywy politycznej.

Wypadki poznańskie były odosobnione, zlokalizowane. Ich
akcja zamknęła się w krótkich 24 godzinach — od wyjścia
z fabryk na ulice do wystawienia wojskowych posterunków
we wszystkich punktach spacyfikowanego miasta. Później, pod
pogodnym czerwcowym niebem, zawisła nad miastem zgroza
i żałoba. Chronologia wypadków na Wybrzeżu zwraca uwagę
wzrastającym przez kilka dni natężeniem ulicznych starć w Trój-
mieście i solidarnym odzewem w Słupsku, Szczecinie oraz
w wielu robotniczych ośrodkach całego kraju. Sprzeciw poza tym
nie zawsze wyraża się gwałtownym wybuchem. Milczenie robot-
nicze bywa często groźniejszą zapowiedzią dla rządów, niż
gwałtowne ale krótkotrwałe starcie.

W ogólnym rezultacie Poznań stanowił bodziec dla dokona-
nia reform koniecznych, osiągalnych i oczekiwanych. Nastroje
po Październiku dowiodły, że naród nie oczekiwał generalnych
zmian, lecz tylko zwrotu w polityce partyjnej; zwrotu akcepto-
wanego przez całe społeczeństwo i tworzącego dla tegoż społe-
czeństwa perspektywy rozwojowej. Był to czas po XX Zjeździe
KPZS, czas gwałtownych konfrontacji ideologicznych i politycz-
nych wewnątrz PZPR, czas potężniejącej z dnia na dzień fali
przewartościowań, które wydawały się prowadzić do odrodzenia

wartości etycznych dotychczas jedynie obłudnie deklarowanych przez komunizm. Dla wszystkich oczywiste były możliwości gospodarcze takiego zwrotu: dynamizacja produkcji rolnej przez odświeżenie niebezpieczeństwa kolektywizacji, osłabienie zależności gospodarczej od ZSSR i wprowadzenie równoprawnych stosunków w dziedzinie produkcji i między państwowej wymiany towarowej, uzyskanie poparcia gospodarczego z Zachodu, uzyskanie chłonnych rynków zbytu na towary, które Polska mogła ofiarować dolarowym nabywcom.

Ostatnie wypadki mają zupełnie inny charakter. Tu nie chodzi już o zwrot w partyjnej polityce. Nadzieje nań zdecydowanie zbankrutowały w latach popaździernikowych. Wybuch w polskich stocznich wyrażał pełną dezaprobatę i całkowity brak zaufania do władzy partyjnych biurokratów. Nie sugeruje on zwrotu, lecz zasadnicze zmiany. Tym razem użycie określenia *rewolucja* nie będzie przesadne. W każdym razie wybuch na Wybrzeżu jest widomym znakiem sytuacji, którą zwykło się nazywać dojrzewaniem nastrojów rewolucyjnych.

Pod względem gospodarczym sytuacja obecna jest wielokrotnie trudniejsza niż w latach przed- i popaździernikowych nadziei. Wyczerpane możliwości niezreformowanego rolnictwa chłopskiego, pogłębiona zależność od ZSSR, pozycja najsłabszego partnera w organizacji RWPG, zaprzepaszczenie różnych możliwości gospodarczych (handlowych, spółdzielczych, inwestycyjnych), jakie otworzyła przed Polską jesień 1956 roku.

Pod względem politycznym dzień dzisiejszy nie da się porównać z żadnym poprzednim: brak zorganizowanej opozycji ideowej w łonie partii, brak koncepcji przeprowadzenia radykalnych zmian o charakterze pragmatycznym, kryzys ideowy i moralny partii i społeczeństwa, nasilający się terror policyjny, rozbitcie liberalnych, demokratycznych, racjonalistycznych ośrodków myśli społecznej w kraju, zrzućcenie maski przez imperializm sowiecki w Czechosłowacji i — w związku z tym strach przed interwencją w Polsce — naturalny i bezwstydnie podsycany przez biurokrację dla pacyfikacji nastrojów.

Cyrankiewicz w swoim haniebnym wystąpieniu — apelu radiowym, w którym ujawnił się jako agent sowiecki, straszący społeczeństwo utratą niezależności na rzecz ZSSR, słusznie podkreślił uposażeniowe uprzywilejowanie stoczniovców. Warunki materialne na Wybrzeżu zdecydowanie górują nad większością innych regionów kraju i pod wieloma względami skutecznie konkurują z siedliskiem biurokratyczno-partyjnej zasobności — stolicą. Na wysokie ukształtowanie wskaźników zasobów oszczęd-

nościowych, budownictwa indywidualnego i „zmotoryzowania” woj. gdańskiego stoczniovcy wpływają w nie mniejszym stopniu od marynarzy. Zwróćmy uwagę premierowi PRL, że jest to nie tylko kwestia relatywnie wysokich średnich płac czy korzyści z karty stoczniovcy. To wiele innych, nieuchwytnych dla władz centralnych, elementów, istotnie wyróżniających stoczniovców — szczególnie stoczniovców z pełnymi kwalifikacjami zawodowymi — spośród kilkumilionowej masy robotniczej w Polsce.

Tak więc masowy, powszechny akt sprzeciwu, zainicjowany w stoczni gdańskiej, trudno uważać wyłącznie za wyraz rozpacz, czy przejaw niekontrolowanych namiętności.

Doniesienia agencyjne, dyplomatyczne, przypadkowych świadków, itd. — jakimi dysponuje opinia światowa — potwierdzają charakterystyczny rozwój wydarzeń: Najpierw strajk okupacyjny w stoczni, a dopiero później, dopiero następnego dnia wypadki na ulicach miasta.

W Słupsku, Gdyni, Szczecinie ruszyły nie anonimowe tłumy, ale manifestujące rozgoryczone załogi miejscowych stoczn. Na znak solidarności. Protestując przeciwko nazywaniu ich kolegów i towarzyszy gdańskich chuliganami i łobuzami. Z identycznymi postulatami. Z podobnymi metodami demonstrowania sprzeciwu. Na polskim Wybrzeżu „uprzywilejowany” wielotysięczny tłum robotników wielkoprzemysłowych dał kategorycznie do zrozumienia, że cierpliwość wyczerpała się, że robotnicy nie mają zaufania do przywództwa partyjnego, państwowego i związkowego, że oczekują zasadniczych zmian i decydują się o nie walczyć. Wbrew wieloletnim zabiegom władz i wyjątkowo niesprzyjającym warunkom robotnicy łatwo przypominają sobie klasowe sposoby reagowania przeciwko swoim ciemiężcom i w obronie własnych oraz narodowych interesów.

Gdy w marcu 1968 roku studenci wyszli na ulice z okrzykiem „nie ma chleba bez wolności”, robotnicy zachowali wyczekującą passywność; oznaki solidarności robotniczej z demonstrującymi studentami dały się zauważyć dopiero w fazie dogasania wydarzeń marcowych; było już naturalnie za późno. Teraz widać lepiej i dramatyczniej niż kiedykolwiek, że nie ma istotnie chleba bez wolności. Lecz systematyczne przemienianie społeczeństwa polskiego w bezwolny tłum daje swoje rezultaty. U boku walczących dziś robotników polskich brak bitej wczoraj inteligencji polskiej. Dopóki nie nastąpi zgranie wszystkich rewindykacji i żądań w jedną całość, dopóki w obliczu gnicia reżymu nie zostanie stworzona więź autentycznej wspólnoty rewolucyjnej robotników i inteligencji, dopóty nieuniknione sporadyczne wybuchy buntu i niezadowolenia skazane będą na groźbę izolacji, pozostaną

aktami rozpaczcy bez alternatywy politycznej i bez programu politycznego.

Dokładnie to samo dotyczy miejsca Polski w „bloku”. Nasz los rozstrzyga się na Wschodzie. Naszą tragedią jest to że polska cisza towarzyszy czechosłowackiemu wrzeniu i na odwrót. Jeśli kraje „demokracji ludowej” podniosą się kiedyś razem, zachwieje się również system sowiecki — słabszy i bardziej targany wewnętrznymi sprzecznościami niż się to wydaje tym, którzy wszystko zwykli oceniać w kategoriach siły militarnej.

Narody zachodnich i północnych rubieży europejskiej części ZSSR stawiają bierny opór sowieckim despotom. Ferment ogarnia coraz szersze kręgi rosyjskiej inteligencji. Zniewolenie przez imperializm sowiecki odczuwają szczególnie boleśnie społeczeństwa, których przywódcy — podobnie jak Gomułka — w serwilistycznym zapamiętaniu lekceważą podstawowe interesy narodowe. Iskra wzniecona przez polskich stoczniovców może rozplomić pożar oczyszczający ludy Wschodniej Europy, jeżeli polska inteligencja dorośnie do wymogów sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej.

Wyrzucenie Gomułki i jego najwierniejszych popleczników zostało wykorzystane w propagandzie szeptanej do próby odciążenia i usprawiedliwienia reszty ekipy rządzącej. W momentach wielkiego napięcia takie uspokajające i pojednawcze gesty psychologiczne odnoszą czasem jakiś skutek, ale tym razem gra na zwłokę jest zbyt przejrzysta by mogła zasłonić komukolwiek prawdę. Przemeblowanie pałacowe w Warszawie ma charakter typowego kompromisu prowizorycznego, ukartowanego w popłochu i z myślą o doraźnym przynajmniej rozładowaniu wybuchowej sytuacji. Razem z „wzorowym gospodarzem śląskim” i „patronem technokratów” do steru władzy zbliżył się Moczar. Nie ma więc i nie może być żadnej przerwy w walce klasy robotniczej i całego społeczeństwa o swój ludzki byt. Jako absolutnego i bezzwłocznego MINIMUM należy się domagać: powołania do życia samorządów robotniczych w fabrykach, rozszerzenia uprawnień związków zawodowych, wyrwania najbardziej elementarnych praw obywatelskich spod całkowitej już dziś kontroli policji.

Kiedy w Polsce rozlegają się strzały i leje się krew, na emigracji zwykło uderzać się w lament. Jest on naiwną polityczną ucieczką od rzeczywistości. W obliczu zagrożenia egzystencji narodu płacz, załamywanie rąk i supliki, oparte na łagodnej perswazji, nic nie znaczą. Polski grudzień, zrodzony z rozpaczcy i nagromadzonej od lat nienawiści do rosnącego wciąż ucisku, był miesiącem prerewolucyjnym. Pomóc mu konkretnie stąd

można w dwojaki sposób: przez spowodowanie by związki zawodowe na Zachodzie stworzyły fundusz strajkowy dla robotników polskich; przez doprowadzenie do powstania Trybunału Międzynarodowego, na podobieństwo Trybunału Wietnamskiego Russella, który zajmowałby się systematycznie analizą, ujawnianiem i osądzaniem sytuacji robotniczej oraz gwałtów przeciw wolności we wszystkich krajach bloku sowieckiego.

To także jest MINIMUM.

REDAKCJA

(Kultura, Nr 1/280-2/281 — Styczeń-luty 1971)

GWARANCJA PRAW

W prasie krajowej ukazały się artykuły zwrócone do inteligencji. W tonie uroczystym apeluje się do naukowców, pisarzy i intelektualistów o pojednanie się z partią. Nawołuje się do usunięcia „atmosfery nieufności”, do solidarnego wysiłku w interesie Polski Ludowej. Nie po raz pierwszy urzędowa propaganda uderza w ową strunę. Nazywa się to „wyciągnięciem ręki przez Partię do inteligencji”. Tym razem jednak obłuda i cynizm tych oświadczeń przekraczają zwykłą miarę.

Po pierwsze: kto to pisze? Wspomniane artykuły ukazują się w prasie codziennej i tygodniowej, redagowanej przez te same osobistości, które po marcu 1968, na tych samych łamach, szczuły inteligencję za to, że ośmieliła się krytykować nadużycia reżymu. Ci sami dziennikarze i propagandyści, którzy dziś apelują o usunięcie „atmosfery nieufności”, 3 lata temu oklaskiwali pozbawienie katedr i wyrzucenie z wyższych uczelni wybitnych naukowców polskich; ogłaszali jako renegatów i agentów pisarzy, którzy wystąpili przeciw represjom administracyjnym wobec literatury. Ci sami redaktorzy, drukujący dziś wezwania do solidarności, nie szczędzili w swoim czasie oszczerczych donosów na studentów i intelektualistów, i to nazajutrz po ciosach pałek, rewizjach i aresztowaniach. Powtórzmy to wyraźnie: ci sami. Kto miałby wątpliwości, może zajrzeć do pism sprzed 2 czy 3 lat. Te same nazwiska Gontarzy, Machejków, Bratnych i Kąkolów odzywają się dziś zgodnym chórem. Te same ręce, które wskazywały policji podejrzanym, dziś piszą o błędach poprzedniego kierownictwa. Wydawałoby się, że prasa krajowa nie może już być podlejsza niż była w ostatnich latach. Okazuje się jednak, że granice jej spodlenia nie istnieją.

Drugie pytanie. Zakładając nawet, że po Grudniu aparat partyjno-państwowy istotnie szuka oparcia w inteligencji, należy zapytać czy i w jaki sposób będą wyrównane jej straty. Ciosy, jakich doznała w ubiegłych latach, były zbyt ciężkie, aby dziś można je było zakłajstrować hasłem „kochajmy się”. Trzeba wynagrodzić krzywdy, naprawić skutki nadużyć i zapewnić gwarancje na przyszłość. Są to warunki podstawowe i niezbędne. Bez ich wypełnienia sprawy powrócą do stanu poprzedniego: najcenniejsza część inteligencji zamknie się w czterech ścianach emigracji wewnętrznej.

To co należy uczynić jest nieodparcie proste, ale wymaga konkretnych i publicznych aktów. Wymieńmy najważniejsze z nich.

Nie może być mowy o pojednaniu się z inteligencją, dopóki przebywają w celach więziennych młodzi naukowcy i intelektualiści, aresztowani w drodze pogwałcenia praw obywatelskich. Pogłoski o wypuszczeniu z więzienia Kuronia i Modzelewskiego okazały się fałszywe. W roku ubiegłym dokonano aresztowań w środowiskach inteligencji katolickiej. Żadne słowa nie pokryją tych faktów. Żadne gesty nie zastąpią obowiązku uwolnienia i publicznej rehabilitacji młodych intelektualistów, skazanych i uwięzionych na mocy niepraworządnych wyroków sądowych, w półtajnych procesach: Karpińskiego, Kozłowskiego i innych.

Nie nastąpiła również publiczna rehabilitacja i odwołanie oszczerstw w stosunku do zmarłego Pawła Jasienicy. Nie może być ciszy nad tym grobem. Nie mogą pozostać bezkarni ludzie, którzy w artykułach prasowych obrzucali błotem jednego z najwybitniejszych i najuczciwszych pisarzy polskich. Niech ręka wyciągnięta do uścisku wpierv się z tego błota oczyści.

W okresie po Marcu 1968 usunięto z katedr na wyższych uczelniach szereg profesorów, docentów i asystentów. Niektórzy z nich zostali zmuszeni do wyjazdu z Polski, wielu wykłada na zagranicznych uniwersytetach, w Anglii, Francji, Kanadzie i USA. Na wyższych uczelniach w Kraju mianowano na ich miejsca pseudo-naukowców, rekrutowanych przez aparat polityczny i znienawidzonych przez młodzież. Odwołanie tych ludzi i przywrócenie katedr oraz stanowisk naukowych dawnym wykładowcom, publiczne oczyszczenie ich z oszczerstw — jest to warunek, którego wypełnienie byłoby pierwszym krokiem na drodze do zdobycia zaufania inteligencji.

W latach ubiegłych stosowano wobec szeregu pisarzy system mniej lub bardziej jawnych zakazów publikacji. Przykłady Jasienicy i Kisielewskiego są tylko najjaskrawsze, represjami i ograniczeniami objęta jest nadal grupa autorów, którzy wyrazili sprzeciw wobec cenzury i polityki kulturalnej rządu. Bezpośrednimi

egzekutorami tych dyskryminacji byli i są nadal ludzie zajmujący kierownicze stanowiska w telewizji, prasie literackiej i codziennej, ZLP i radio. Nazwiska ich są znane. Jeśli rząd i partia istotnie chcą usunąć „atmosferę nieufności”, należałoby zacząć od cofnięcia zakazów w stosunku do pierwszych i odebrania pałek drugim. Taki akt dobrej woli inteligencja z pewnością potrafiłaby ocenić.

Skoro mowa o prasie literackiej, warto raz jeszcze zwrócić uwagę, że od 7 lat, po przymusowej likwidacji *Przeglądu Kulturalnego* i *Nowej Kultury*, tzw. wachlarz poglądów reprezentowanych przez pisma społeczno-literackie i artystyczne w Kraju jest fikcją. *Warszawska Kultura* i *Współczesność* czy krakowskie *Życie Literackie* reprezentują jedynie poglądy wydziału kultury i sztuki KC. Lektura owych tygodników jest przygnębiająca. Kłamię nie tylko prasa codzienna — prasa literacka zakłamuje również konsekwentnie prawdziwy obraz krajowej literatury. Powstanie nowego tygodnika literackiego, który odrobiłby straty i odkłamał fałszerstwa w tej dziedzinie, byłoby kolejnym aktem wynagrodzenia krzywd inteligencji, ważniejszym niż puste słowa i apele.

Oto podstawowe warunki. Spełnienie ich musiałoby się jednak łączyć z głęboką przemianą stosunku władz do kultury jako całości. Literatura, sztuka i nauka nie mogą się rozwijać przy istnieniu prewencyjnej cenzury każdej publikacji czy utworu. Jedność kultury polskiej jest faktem nie do obalenia; nie można fałszować tego faktu przemilczając twórczość pisarzy, artystów i uczonych polskich żyjących poza granicami Kraju. Literaturę rosyjską i czechosłowacką tworzą dzieła pisarzy o doświadczeniach podobnych do doświadczeń współczesnych pisarzy polskich; nie wolno zatajać istnienia tych dzieł, nie wolno pozbawiać polskich czytelników książek Pasternaka, Sołżenicyna, Waculika i innych.

Z początkiem roku 1968 w Polsce zaczęto stosować rug i szykany wobec obywateli pochodzenia żydowskiego. Akcja objęła wszystkie dziedziny życia. Rząd zmusił tysiące ludzi do opuszczenia Polski.

Zdjęcie z afisza „Dziadów” Adama Mickiewicza stało się prologiem do aresztowań w kołach patriotycznej młodzieży.

Tej straty nie da się łatwo odrobić. Ale choćby próba jej naprawienia i pociągnięcie do odpowiedzialności sprawców prowokacji marcowej byłyby aktem zadośćuczynienia zgodnym z wolą każdego obywatela, któremu demokratyczne tradycje inteligencji polskiej są drogą.

Bez zrozumienia tych kilku prostych prawd znaczenie słów i gestów będzie retoryczne. Ręka wyciągnięta musi szanować prawa — sam uścisk nie wystarczy. Tym bardziej gdy bywał tak miażdżący kości.

Powtarzamy: nie po raz pierwszy władza komunistyczna „wyciąga rękę” do inteligencji. Wyciągała ją w roku 1945 i 1956. W obu wypadkach przebieg późniejszych spraw obrócił się przeciw inteligencji, która tę rękę przyjęła z zaufaniem, ale nie otrzymując w zamian gwarancji poszanowania praw. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Rok 1949 i 1968 to daty pamiętne: ręka wyciągnięta niegdyś do uścisku — zacisnęła się na gardle...

Inteligencja w Kraju powinna ogłosić swoje *cahiers des doléances*, podobnie jak zgłosili je robotnicy Wybrzeża. A czytając apele wzywające do solidarności musi zadać sobie pytanie: do solidarności w czym? i z kim? i na jakich warunkach?

Kultura, Nr 3/282 (marzec 1971).

KRONIKA WYDARZEŃ (Grudzień 1970 - luty 1971)

W sobotę, 12 grudnia, na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych czytano list KC.

„Zebrania przebiegały burzliwie, trudno było panować nad dyskusją. Sprzątaczkę płakały, mówiły o dzieciach, o pustych garnkach, jeden z sekretarzy odczytał to co było do odczytania i wyznał, że jest załamany”¹.

Meldunki o nastrojach przekazał Komitet Wojewódzki telefonicznie i pisemnie do Warszawy.

Ów grudniowy wieczór poprzedziły lata całe niezadowolenia

„z polityki gospodarczej i socjalnej, ze sposobu kierowania sprawami partii i państwa. Niezadowolenie to przekształciło się w kryzys zaufania do kierownictwa partii i rządu”.

Tak to określił dwa miesiące później, na VIII Plenum, Edward Gierek. A Piotr Jaroszewicz, na posiedzeniu Sejmu w dniu 13 lutego stwierdził:

„Najważniejszą nieprawidłowością była narastająca dysproporcja pomiędzy pomyślnymi, ilościowymi wynikami rozwoju gospodarczego, a niedostateczną poprawą warunków materialnych ludności”.

Podwyżka cen żywności, względnie „uchwała o zmianie cen detalicznych”, ogłoszona wieczorem dnia 12 grudnia była tylko — w tym wszystkie źródła są zgodne — *bezpośrednią* przyczyną wybuchu.

1. Barbara Seidler, Gdańsk-Gdynia: grudzień-luty, *Życie Literackie*, 21 lutego 1971 r.

Dnia 14 grudnia 1970 roku zwołano VI Plenum celem

„zakomunikowania najwyższej władzy partyjnej tego, od czego już trząsł się cały naród — czyli o tak zwanej 'regulacji cen'”².

O tym że w Gdańsku wybuchły w tym dniu rozruchy uczestnicy plenum nie zostali poinformowani. Wieści musiały jednak przeciec, bo

„obradowały jakby dwa plena — jedno oficjalne plenum na sali obrad pod okiem prezydium, a drugie plenum deliberowało w kuluarach, szukając kontaktu z gorzką, tragiczną rzeczywistością nastrojów wybuchającą właśnie na ulicach Gdańska, żeby potoczyć się dalej i dalej...”.

W Gdańsku zaś, już wczesnym rankiem przed gmachem dyrekcji Stoczni Gdańskiej gromadzi się tłum liczący ponad 3.000 osób i wytwarza się „nastroj wiecowania”³. Charakterystyczne zjawisko zanotowane przez partyjny dziennik: „Samorzutnie wyłaniają się przywódcy”. Około południa zdyscyplinowany pochód około tysiąca robotników dociera do siedziby Komitetu Wojewódzkiego. Według relacji *Głosu Wybrzeża*, do tłumy usiłuje przemówić sekretarz organizacyjny KW Zenon Jundziłł, lecz już pierwsze jego słowa „kwitowane są gwizdami”.

Trudno dociec dlaczego Jundziłła wygwizdano. Chyba swym poprzednim zachowaniem nie naraził się zbyt robotnikom, bo pozostał na swym stanowisku, a wielu działaczy partyjnych odeszło, musiało odejść. Późniejsze reportaże krajowe będą podkreślać: to ten, który wyszedł do robotników. Chyba był wyjątkiem, bo prawie wszystkie późniejsze autorytatywne oświadczenia będą zgodne, że z robotnikami nikt rozmawiać nie chciał. Tłumaczono im: wróćcie do pracy, zachowujcie się przyzwoicie, wtedy zaczniemy z wami rozmawiać. Jak z notatnika agitatora usiłowano cytować: w warunkach naszej demokracji robotniczej jest czas, jest miejsce, są prawem ustanowione i prawem chronione formy dyskusji między społeczeństwem, między przedstawicielami poszczególnych jego klas, grup i środowisk a powołanymi przez to społeczeństwo organami i władzami. Nie zdawano sobie sprawy, że właśnie to drętwiactwo musiało doprowadzić robotników do białej gorączki. Oni dobrze znali owe „formy dyskusji”, mowę do obrazu, ów „dialog głuchych”, jak to określi Machejek. Toteż trudno dociec dlaczego Jundziłła nie dopuszczono do głosu. Wtedy, w pierwszym dniu rozruchów w Gdańsku.

2. Władysław Machejek, Refleksje na temat VIII Plenum KC PZPR, 1970 r.

3. Gdańsk-Gdynia-Elbląg. Obraz wydarzeń. *Głos Wybrzeża*, 28 grudnia *Życie Literackie*, 14 lutego 1971 r.

Pochód robotniczy udaje się do Politechniki usiłując nakłonić studentów do udziału w manifestacji, lecz bez skutku. Grupie robotników nie udaje się również nakłonić pracowników miejscowej rozgłośni do przekazania apelu do pracujących w całym kraju. Wieczorem następuje „kolejny atak na Komitet Wojewódzki”. Grupa młodych ludzi próbuje podpalić budynek, relacjonuje *Głos Wybrzeża*. „W końcu udaje im się spalić urządzenia drukarni znajdujące się w piwnicy. Do akcji wkraczają oddziały MO i wojska”, które używają gazów łzawiących i petard, co niewiele skutkuje i względny spokój następuje dopiero po godzinie 22. Przedtem jednak „łobuzeria i wandalizm”, podpalają samochody i autobusy, rozbijają i rabują kilka kiosków i sklepów.

W godzinach wieczornych przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Tadeusz Bejm apeluje w lokalnym programie telewizyjnym o rozsądek, rozwagę i „o pomoc społeczeństwa w wyizolowaniu grupy niszczycieli”.

Z plenum wraca do Gdańska I sekretarz KW Alojzy Karkoszka. Przyjeżdża też członek Biura Politycznego, wicepremier Stanisław Kociołek, rzekomo na terenie Gdańska popularny, w każdym razie obeznany z miejscowymi warunkami, gdyż w ciągu blisko trzech lat, do czerwca 1970 r. był tam I sekretarzem KW. „Tak powstaje lokalny sztab”, relacjonuje Barbara Seidler.

Snać Władysław Gomułka nie bardzo ufał politycznemu wyrobieniu młodego wicepremiera, bo w nocy przybywają posiłki: Zenon Kliszko, mistrz od „ustawiania” kadr, wyznawca „socjalizmu kadrowego”⁴, tudzież Ignacy Loga-Sowiński, szef letargicznych związków zawodowych.

„Teraz tow. Kliszko będzie ingerował we wszystkie decyzje sztabu lokalnego, reprezentując tezę o kontrewolucji, jaka tu wybuchła. Tak więc są już różne ośrodki dyspozycji”.

pisze Barbara Seidler.

Jugosłowiański dziennikarz stwierdza bez ogródek, że Kliszko objął naczelne dowództwo. To on kazał zarządzić stan wyjątkowy, to on kazał strzelać do robotników, to on słał do Warszawy meldunki o wybuchu kontrewolucji.

Pierwsze strzały padły we wtorek. I pierwsi zabici. Helikoptery milicyjne krążyły nad Stoczną im. Lenina, przekazując dokładne meldunki do uzbrojonych oddziałów milicji „na ziemię”. Grupy robotników, jakie wyszły ze stoczni, by dołączyć do demonstracji w mieście, zostały ostrzelane przez milicję bez ostrzeżenia, z zasadzek na rogach ulic. Tak relacjonuje Bajalski. Krajowi dziennikarze

4. Risto Bajalski w korespondencji z Warszawy, *Politika* (Belgrad) 23 lutego 1971 r.

tak niedyplomatyczni nie są, rodzimej milicji o strzelanie z zasadzki nie oskarżają.

We wtorek, 15 grudnia do strajku robotników stoczniowych przyłączają się robotnicy portowi oraz załogi szeregu innych fabryk. Wielotysięczny pochód, z samej Stoczni Gdańskiej 3.000 osób, udaje się pod gmach KW, „poprzestaje jednak na kilku okrzykach i kieruje się pod budynek Komendy Miejskiej MO i Prezydium MRN przy ul. Świerczewskiego”. Grupa ta, jak podaje *Głos Wybrzeża*, „szybko obrasta tłumem awanturników”. Celem ataku jest więzienie, gdzie umieszczono aresztowanych poprzedniego dnia. Wszystko to dzieje się wczesnym rankiem, między godziną 7.30 a 8.45. Jeśli wierzyć relacji *Głosu Wybrzeża*, przewagę ma tłum, gdyż milicja wzbrania się przed użyciem broni.

„Na ul. Świerczewskiego przyparci do ściany budynku MO funkcjonariusze milicji są zasypywani gradem kamieni, cegieł, śrub, mosiężnych kolanek, służących do łączenia rur itp. Z okien komendy widać jak tłum, przy pomocy desek, masakruje otoczonego milicjanta. Jedna salwa wystarczyłaby, by przyjść mu z pomocą. Rozkaz jednak nie pada”.

Przy pomocy posiłków udaje się milicji odeprzeć napad, lecz tłum

„liczący teraz już ponad 10.000 osób, podniecony walką, wzburzony pierwszymi ofiarami z tym większą zawziętością atakuje gmach KW”.

Bilans tego dnia jest ponury. Spalono budynek KW, NOT, hall dworca głównego, obrabowano i zdemolowano szereg sklepów. O godzinie 15 „duże grupy pracowników Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej i Gdańskiej Stoczni Remontowej powracają na teren zakładu i ogłaszają strajk okupacyjny”. O godz. 18 zostaje wprowadzona godzina milicyjna, a prawie równocześnie wojsko zajmuje miasto. *Głos Wybrzeża* wytłumaczy te pociągnięcia następująco:

„Wobec aktów podpaleń i grabieży, licznych grózb sabotażu w zakładach pracy, ponawiających się zapowiedzi wysadzenia w powietrze gazowni i wodociągów, spuszczenia z pochylni kadłubów statków i spalania jednostek przy nadbrzeżach wyposażeniowych, do miasta postanowiono wprowadzić wojsko, a dyrekcjom stoczni wydano polecenie wyprowadzenia na redę statków znajdujących się w końcowej fazie wyposażenia, oraz zabezpieczenia dokumentacji konstrukcyjnej”.

W wyniku zamieszek w dniu 15 grudnia na terenie Gdańska zginęło 6 osób, około 300 osób odniosło obrażenia. Zatrzymano również 120 osób pod zarzutem dewastacji sklepów i grabieży, 30 osób, głównie kobiety i nieletnich po odebraniu dowodów rzeczowych zwolniono do domów. Tak poinformowały władze.

Tegoż wieczora, w specjalnym programie Gdańskiej TV, Kociołek usprawiedliwiał akcję sił porządkowych, twierdząc, że podjęto ją w imię normalnego życia, pracy i rozwoju społeczeństwa.

W apelu do ludności, podpisanym przez Komitet Wojewódzki PZPR, Wojewódzką i Miejską RN, oraz Wojewódzką Komisję ZZ, stwierdzono że:

„demonstracje i zamieszki zostały wykorzystane przez elementy chulikańskie i wicherzycielskie. Awanturnicy zaatakowali milicjantów, którzy broniли porządku publicznego. Dopuszczono się nawet morderstw na funkcjonariuszach milicji i osobach cywilnych. Ponad 150 milicjantów odniosło rany, w tym wielu bardzo ciężkie”. Apel stwierdzał również że ‘organa porządku publicznego użyły broni w obronie własnej’ i że ‘władze zdecydowane są użyć wszelkich środków, aby przywrócić ład i porządek’”.

A w Gdyni? *Głos Wybrzeża* dość lakonicznie podaje, że we wtorek, 15 grudnia, około 1.000 osób opuściło pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Barbara Seidler dostarcza więcej szczegółów. Wpierw więc odbył się na terenie stoczni gdyńskiej wiec, potem około 1.500 osób wyszło na ulice. „Z innych zakładów szły też pochody solidarnościowe”. Poszli pod budynek MRN. Wyszedł do nich przewodniczący Jan Mariański, ale

„z tłumem zwartym, wznoszącym okrzyki nie można było dyskutować, więc prosił, aby przedstawiciele zakładów pracy weszli do budynku i pogadali spokojnie. Poszły komitety strajkowe. Garstka ludzi. W tym trzech stoczniowców. Mariański nie żałował czasu — rozmawiał z nimi długo, obiecał czuwać, aby wiele spraw załatwiono od razu, resztę przyrzekł przekazać gdzie należy. Wyszli spokojnie. Po godzinie 15 rozechodzili się już do domów, niektórzy wrócili do stoczni”.

Wieczorem odbyło się jeszcze jedno spotkanie około 30 delegatów z różnych zakładów pracy z przewodniczącym MRN.

Jeśli tak wszystko odbyło się spokojnie, dlaczego następnego dnia następuje zaognienie sytuacji i to głównie na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej (w Gdyni)? „Środa (16 grudnia) była dniem niezmiernie trudnym”, notuje Barbara Seidler. Od rana w stoczni rozrzucano ulotki wzywające do strajku i do uwolnienia aresztowanych. Jakich aresztowanych? Tłum stawia dyrekcji ultimatum: „do godz. 13.30 mają tu być między nami trzej aresztowani wczoraj stoczniowcy”. Trzej? Czyżby to ci delegaci, którzy pertraktowali poprzedniego dnia z Mariańskim? Pani Seidler pozostawia czytelnikowi swobodę domysłów. Stoczniowcy żądają też wycofania wojska sprzed bram stoczni. Po godz. 14 przychodzi odpowiedź odmowna. Dyrekcja obiecuje starać się dalej o zwolnienie aresztowanych. Nastroje w stoczni opadają, ludzie rozchodzą się do domów.

W wersji *Głosu Wybrzeża* zajścia na terenie stoczni gdyńskiej mają charakter bardziej wyrazisty.

„Górę wzięły elementy agresywne. Pobito kilka osób z kierownictwa... Około godz. 12 członkowie dyrekcji zostali wzięci jako zakładnicy. Delegacja strajkujących z wziętym siłą sekretarzem KZ Porzyckim żąda rozmów z sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR. Jeśli w ciągu godziny nie nastąpią rozmowy spalony zostanie budynek dyrekcji SKP. Wśród członków delegacji znajduje się 4 młodych ludzi poniżej 25 lat i jeden ponad 30. Delegacja zostaje przyjęta. Stawia ultimatum aby uznać ją za jedyną władzę SKP, ponadto — zwolnić aresztowanych członków grupy uzurpującej sobie prawo do miana 'międzyzakładowego' komitetu strajkowego w Gdyni i przyjąć zestaw żądań ekonomicznych...

„Nad rozwojem wypadków w Gdyni ciężkim brzemieniem ciąży widmo pożarów i rabunków w Gdańsku z 15 bm. I tu mnożyły się terrorystyczne zapowiedzi podpałów i zniszczeń urządzeń stoczniowych, portowych i komunalnych.

„W tej sytuacji podjęta została decyzja o zabezpieczeniu obiektów stoczniowych. W godzinach wieczornych do stoczni weszły jednostki wojskowe. Statki, które znajdowały się w fazie prac wykończeniowych wyprowadzono na redę portu”.

A w stoczni gdańskiej wrzało, pisze Barbara Seidler.

„Formował się pochód. Władze stoczni ostrzegały przed wyjściem na ulicę. Robotnicy nie słuchali. Beładnym pochodem ruszyli w kierunku drugiej bramy. Chcieli wyjść na miasto. Ale stocznia była obstawiona. Padły strzały. Była ósma rano. Wycofali się. Potem stali tłumem milczącym przed budynkiem dyrekcji. A o godzinie 9 stocznia im. Lenina ogłosiła strajk okupacyjny”.

Od tych strzałów zginęły dwie osoby, 11 stoczniowców odniosło rany.

W pozostałych stoczniach i w szeregu innych zakładów pracy na terenie Trójmiasta trwa strajk, w najlepszym wypadku wiecowanie. Jedynie gazownia, wodociągi, elektrownia i komunikacja miejska pracują normalnie.

Wieczorem znów przemówienie Kociółka w telewizji. Na zakończenie apelował:

„Jeszcze raz ponawiam, stoczniowcy, adresowane do was wezwanie — przystąpcie do normalnej pracy!”...

Czy zdawał sobie sprawę z tego, że apel ten pociągnie ofiary w ludziach? Że jest on sprzeczny z uprzednim zarządzeniem o zawieszeniu pracy w stoczniach do odwołania? I że w nocy ze środy na czwartek wojsko obsadzi stocznię gdyńską i że przed wejściem do stoczni stanie — jak pisze Barbara Seidler — „pancerne kordon”? Według jej relacji,

„dyrekcja i aktyw stoczni gdyńskiej zwrócili się do Sztabu (duża litera, czyżby to ten z Kliszka na czele?) z prośbą by w radio i TV ogłosić kilka

razy, że praca w stoczni jest wstrzymana do odwołania, aby ludzie nie szli rano do roboty. Ale Sztab nie zezwolił na nadawanie komunikatów. W tej sytuacji aktyw stoczni otrzymał nadzwyczajne przepustki i rozjechał się po mieście, aby zawiadomić kogo się da, że wszyscy mają pozostać w domu”.

Przemawiając w Gdańsku w dniu 8 stycznia, Kociołek tak przedstawi sprawę:

„Szczególnie tragiczne okazały się czwartkowe zajścia w Gdyni. Władze gospodarcze, które późnym wieczorem we środę podjęły decyzję o czasowym zamknięciu prac w gdyńskiej stoczni na skutek ścisłych informacji o zagrożeniu majątku w stoczni, łącznie ze statkami stojącymi przy nabrzeżach, uczyniły wszystko przy pomocy służb kolejowych, porządkowych i wojska, przy pomocy środków technicznych, przy pomocy bezpośredniego dotarcia do miejsc zamieszkania by o tym zamknięciu stoczni uprzedzić ludzi spieszących do pracy i wzywanych do tego. Powtarzam: podjęto cały możliwy w tej dziedzinie wysiłek w miejscu zamieszkania i potem jeszcze rano na podejściach do stoczni. Niestety, nie powiodło się. Chociaż uprzedzenia do ludzi dotarły, doszło do najgorszego”.

Barbara Seidler tak opisuje to najgorsze, co nastąpiło w Gdyni w czwartek, 17 grudnia:

„U zbiegu trzech ulic w Gdyni stał pancerny kordon. Wojsko miało rozkaz nie wpuszczać ludzi do stoczni. Pociągi elektryczne dojeżdżają niemal do zbiegu tych trzech ulic...

„Przy kiosku wojsko ustawiło gigantofon. Gdy z wagonów zaczęły wysypywać się ludzie, ochrypły głos wzywał ich do wycofania, niezblizania się do czołgów i wojska. Pociągi szły z dwóch stron — od Wejherowa i Gdańska. Ludzi na peronach i na wiadukcie przybywało, stacyjne głośniki ryczały wzywając do powrotu, ale tłum napierał — byli coraz bliżej pancernego wojska, chcieli do stoczni...

„Pod nogami były kocie łby. Kule odbijały się rykoszetem. Potem zaczął palić się pomost nad stacją, z helikopterów rzucano w tłum petardy.

„O godzinie 10.45 [...] walka rozlała się już na miasto. Szedł tłum ulicami Czerwonych Kosynierów i Świętojańską, wdzierał się na czołgi przy Dworcu Głównym, szturmował gmach Prezydium Miejskiej Rady...

„W Gdyni zostało zabitych w czwartek 13 ludzi, a 75 odniosło rany postrzałowe”.

W Gdańsku załogi stoczni, portu oraz większości innych zakładów pracy strajkowały, lecz panował spokój. Doszło natomiast do zamieszek na terenie Elbląga. Już poprzedniego dnia, w środę 16 grudnia, pojawiły się około godz. 20 „chuligańskie grupy liczące po 5-10 osób”, które zaatakowały (właśnie chuligani) siedzibę powiatowego i miejskiego komitetu partii. Jeśli wierzyć *Głosowi Wybrzeża*, razem uzbierało się tych chuliganów „ok. 400 osób”. Skończyło się na rozbiciu kilku szyb wystawowych oraz podpaleniu dwu sklepów, dwu kiosków i jednej budki telefonicznej, przy czym „ogień ugaszono w zarodku”. W czwartek 17 grudnia znów atak na siedzibę partii w Elblągu. Tym razem

to „grupa pracowników Zakładów Przemysłu Drzewnego”, do której dołączyli po drodze „przypadkowi przechodnie”. Atak, jak i poprzedniego dnia, został odparty. Więc

„ruszyli do śródmieścia. Rozbijali sklepy i placówki usługowe. Straty liczone na miliony. Chuligani wznieśli 11 pożarów. Pomoc 40-osobowej grupy robotników Zamechu⁵ umożliwiła rozpędzenie rabusiów”.

W samych zakładach „przerwali pracę” robotnicy niektórych oddziałów, pozostali jednak na terenie fabryki.

Tego dnia o godz. 19.30 zostaje ogłoszona uchwała Rady Ministrów wprowadzająca na terenie całego kraju stan wyjątkowy. Po raz pierwszy w historii PRL. Paragraf 2 tej uchwały zobowiązuje

„organy Milicji Obywatelskiej, służby bezpieczeństwa i inne współpracujące z nimi organy do podjęcia wszystkich prawnie dostępnych środków przymusu, włącznie do użycia broni, przeciwko osobom dopuszczającym się gwałtownych zamachów na życie i zdrowie obywateli, grabieży i niszczenia mienia oraz urządzeń publicznych”.

O godz. 20 przemawia premier Józef Cyrankiewicz. Brak rozważań i poczucia odpowiedzialności ze strony tych, którzy porzucili pracę i wyszli na ulicę, dając okazję mętom, awanturnikom i wrogom do wandalizmu, grabieży i mordów — emocje wykorzystane przez elementy anarchistyczne, chuligańskie i kryminalne, z drugiej strony przez wrogów socjalizmu, przez wrogów Polski — nie ma takich spraw, które nie mogłyby być przedmiotem rzeczowej dyskusji i koniecznych wyjaśnień — państwo nic nie zyskuje na dokonanej zmianie cen detalicznych, nie zwiększa na tej drodze swoich dochodów — wskutek anarchii upadła Polska szlachecka, wskutek egoizmu klasowego i antysowieckiego zaślepienia upadła Polska burżuazyjna — Polska może coś znaczyć tylko wtedy gdy będzie nadążać za szybkim postępem rewolucji naukowo-technicznej — odrzućcie od siebie prowokatorów, nie dajcie posłuchu awanturnikom — oto najważniejsze punkty tej mowy. Jest w niej jeszcze ostrzeżenie przed Wielkim Bratem. To klasa robotnicza pod przewodnictwem swej partii zabezpiecza pomyślny rozwój kraju i umacnia jego niepodległość. Gwarancją bezpieczeństwa i pomyślnego rozwoju Polski jest jej wkład do dzieła jedności obozu socjalistycznego, sojusz ze Związkiem Sowieckim i innymi bratnimi krajami socjalistycznymi.

Ani uchwała, ani przemówienie premiera nie zapobiegają nowym „wydarzeniom” w Elblągu. W dniu 18 grudnia, po raz trzeci, „grupy młodych ludzi” usiłują podpalić budynek partii.

5. Zakłady Mechaniczne im. Gen. Świerczewskiego.

„Na skutek napiętej sytuacji”, do miasta wkracza wojsko. Tłum jest napastliwy, stwierdza *Głos Wybrzeża*. Padają strzały, jest jeden zabity i trzech rannych.

„Zdemolowano 134 placówki handlowe i usługowe. Straty sięgają 25 milionów złotych”.

W sobotę, 19 grudnia, „bez zakłóceń pracują wszystkie zakłady przemysłowe Trójmiasta”. To stwierdzenie *Głosu Wybrzeża* chciałoby się zaopatrzyć etykietką „prasa kłamie”! Bo ani w tę sobotę ani w miesiąc potem Trójmiasto nie pracowało bez zakłóceń. Jeśli nie było strajku, to pracowano w kratkę, bo wiele, wiele czasu poświęcano na obrady, na wysuwanie postulatów, na wiecowanie pod byle pretekstem. „Rozpętała się fala żądań”, stwierdza Barbara Seidler, która była w Gdańsku w połowie stycznia. „W ciągu lat narosło tyle anomalii...”.

Można natomiast przyjąć, że *Głos Wybrzeża* był bliski prawdy, notując pod niedzielą, 20 grudnia:

„Tego dnia w Trójmieście i w całym województwie, po raz pierwszy, od poniedziałku, nie było żadnych incydentów”.

A następne niedziele w Trójmieście? „Najgorsze są niedziele, bo nie wiadomo, co będzie w poniedziałek”, przyznają aktywiści partyjni.

Rozruchy na Wybrzeżu nie ograniczyły się do Trójmiasta. Dnia 17 grudnia „widownią tragicznych zajęć” był Szczecin.

„Kryjąc się za plecami robotników stoczni, którzy wyszli na ulicę, elementy anarchistyczne i chuligańskie oraz długowłose wyrostki podpaliły kilka gmachów publicznych, zdemolowały i splądrowały kilkanaście sklepów, spalono także kilka samochodów”⁶.

Podobne sformułowania znaleźć można też w odezwie Egzekutywy KW do członków partii. Zbyt świeża jest lekcja Gdańska, by z niej wyciągać wnioski. Jak i w Gdańsku, WRN w Szczecinie wprowadza godzinę milicyjną (od 18 do 6 rano). Następnego dnia WRN zarządza przyspieszone postępowanie karno-administracyjne.

Według relacji *Głosu Szczecińskiego*⁷ miejscowego organu partii, „tragiczne czwartkowe wydarzenia” rozpoczęły się przed południem wyjściem na ulice pracowników stoczni szczecińskich, do których dołączyły

„tłumy rozwydrzonych wyrostków, chuliganów i wręcz kryminalistów”.

6. *Kurier Szczeciński*, 18-19 grudnia 1970 r.

7. 19-20 grudnia 1970 r.

Dalszy ciąg wydarzeń miał przebieg podobny jak w Gdańsku lub w Gdyni. Wydaje się jednak że nasilenie gwałtu było większe. Rozbito szereg sklepów, wśród nich duże magazyny normalnie niedostępne dla przeciętnych śmiertelników ze względu na wysokie ceny. Jak w Gdańsku, i w Szczecinie spłonął gmach partii. Rozbito ponad 70 sklepów. Dwukrotnie tłum szturmował więzienie na ul. Kaszubskiej. „I tu, niestety, musiały paść pierwsze strzały”. Jak relacjonował w dniu 28 grudnia, na zebraniu w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, I sekretarz KW w Szczecinie, Antoni Walaszek, tragiczny bilans Szczecina zamyka się cyfrą 14 śmiertelnych ofiar ludzkich i 117 rannych.

W gorących dniach Szczecina, głównie 17 a częściowo też 18 grudnia Walaszek zniknął z widowni. Prasa szczecińska nie podała raczej zenującej wiadomości o ucieczce partyjnego dygnitarza na teren miejscowych koszar. Korespondenci zachodni donosili, że willa I sekretarza była przedmiotem ataku tłumu.

Jakkolwiek trudno jest lekceważyć znaczenie demonstracji ulicznych, wydaje się, że ważniejszym zjawiskiem był solidarny strajk okupacyjny zarówno stoczniowców jak i robotników portowych, oraz prawie wszystkich pozostałych większych zakładów pracy od 17 do 22 grudnia. (Bez zakłóceń działały wodociągi, elektrownia, gazownia i kotłownia centralnego ogrzewania). Niezbyt systematycznie ale strajkowały też w tym okresie tramwaje i autobusy. Nawet załoga Szczecińskich Zakładów Graficznych przerwała pracę w dniu 19 grudnia, solidaryzując się z postulatami pracowników Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Doceniając jednak wagę słowa drukowanego, postanowiła wydać numer *Kuriera Szczecińskiego*, o czym gazeta lojalnie powiadomiła czytelników.

W czasie strajku robotnicy zorganizowali własny samorząd, własne władze, które jako równorzędny partner prowadziły rozmowy z „wojewódzkimi władzami partyjnymi, państwowymi i związkowymi i władzami miasta” (podkreślenie KZ)⁸.

Nie były to rozmowy łatwe. Świadczy o tym choćby taki incydent. Rozgłosnia szczecińska nadała w dniu 20 grudnia komunikat w sprawie owych rozmów, z którego wynikało, że załogi obu stoczní „zakończą przerwę w pracy, powrócą do domów, a w poniedziałek podejmą normalną pracę”. Żeby zaś nie było wątpliwości podano: „Tekst komunikatu został przyjęty przez obie strony”. Po to chyba, by w kilka godzin potem prostować, że

8. Komunikat w sprawie rozmów przedstawicieli władz partyjnych i państwowych województwa i miasta z przedstawicielami załóg Stoczni im. A. Warskiego i Stoczni Remontowej „Gryfia”. *Kurier Szczeciński*, 21 grudnia 1970 r.

komunikat „nie został jeszcze ostatecznie uzgodniony i zaakceptowany”. Nie było to rarytas w historii „środków przekazu” PRL, owe sprostowanie.

„Jesteśmy zobowiązani do oświadczenia, że zostaliśmy przez naszych informatorów wprowadzeni w błąd i w najlepszej wierze treść komunikatu opublikowaliśmy na antenie.

„Jak nas informuje Komitet Strajkowy Stoczni Szczecińskiej i pozostałych zakładów pracy, obrady Komitetu i przedstawiciele wszystkich solidaryzujących się ze stoczniowcami załóg fabrycznych trwają. O wynikach obrad poinformujemy państwa w jak najszybszym terminie”.

Nim jednak doszło do rozmów, w Szczecinie było gorąco, nawet dosłownie. Prócz budynku partii podpalono szereg innych obiektów, włącznie z willą Wałaszka, oraz pojazdy wojskowe. Do akcji wprowadzono czołgi i wozy pancerne. Poszły w ruch butelki z benzyną. Podobnie jak i Trójmiasto, Szczecin odizolowano od reszty świata. Nie można było uzyskać połączenia telefonicznego lub telegraficznego, nie mówiąc już o lotniczym. Statki obcej bandery otrzymały rozkaz wypłynięcia z portu — dla własnego bezpieczeństwa, tłumaczono. Patrole wojskowe i milicyjne zaryglowały drogi dojazdowe.

Dnia 19 grudnia zaczął się strajk generalny. Stoczniowcy okupowali stocznice. Przed wejściem duży transparent ogłaszał: STRAJK EKONOMICZNY A NIE POLITYCZNY. Upřednio już szereg napisów, nawet na czołgach, tłumaczyło: MY ROBOTNICY A NIE CHULIGANI.

Loty do Szczecina wznowiono 22 grudnia, następnego dnia zaczęły działać telefony i telegraf; zniesiono godzinę policyjną; o dzień później niż w Trójmieście.

Dnia 22 grudnia *Kurier Szczeciński* (popołudniówka) doniósł, że tego dnia „szereg załóg szczecińskich zakładów pracy podjęło normalną produkcję”. Szereg, a więc nie wszystkie. Ruszyły więc portowe dźwigi, powrócili do pracy robotnicy „Polmo”⁹, załogi PPDiUR „Gryf”¹⁰, budowlani z Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, Fabryki Kabli w Załomiu i Szczecińskich Zakładów Graficznych.

Przy okazji gazeta podaje listę zakładów, od których nadeszły depesze do Stoczni Szczecińskiej. To nieprawda, że prasa kłamie. Nawet *Trybuna Ludu* podaje ścisłe informacje. Trzeba tylko umieć czytać. Czasem na odwrotną, ale zawsze się do prawdy dojdzie. Jeśli nie zaraz, to nazajutrz, za tydzień, a prawda *Trybuna Ludu* się potwierdzi. Dialektycznie, ale potwierdzi się. Więc i *Kurier Szczeciński* poda przy okazji owych depesz listę zakła-

9. Fabryka Mechanizmów Samochodowych.

10. Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich.

dów pracy, które też strajkowały. Bo jeśli wzywają „stoczniowców Warskiego” do podjęcia pracy, to znaczy „zaczynajcie i wy, myśmy już zaczęli”!

Pierwsza depesza od Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Podpisany, za Kolektyw Kierowniczy, Dyrektor Stoczni Stanisław Zaczek. No, to wiadomo, że oni strajkowali. Wiadomo też, że strajkowała Stocznia Północna w Gdańsku i Stocznia Remontowa. Ale kopalnia „Polska” w Świętochłowicach na Śląsku, Zakłady im. Róży Luksemburg w Warszawie, Warszawskie Zakłady Maszyn Budowlanych im. L. Waryńskiego, kopalnia „Gen. Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej, Huta „Zygmunt” w Łagiewnikach Śląskich oraz Huta „Bobrek” w Bytomiu?

PAP też nie próżnuje, wszak obowiązkiem agencji jest informacja. Możliwie szybka. Więc korespondenci, którzy w poniedziałek, 21 grudnia, „byli w dziesiątkach zakładów w różnych regionach kraju”, donoszą że tam wszystko w porządku, praca wre, ba, dodatkowe zobowiązania. Gdzie to, gdzie? „W sercu przemysłowym Polski — na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim”, w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki w Warszawie, w Hucie „Warszawa”, w kombinacie „H. Cegielski” w Poznaniu, „w największej fabryce Zielonej Góry” — „Zastal”¹¹, w bydgoskiej „Eltrze”¹², w Hucie im. Lenina w Krakowie, w elbląskim „Zamechu”, gdzie „nadrabia się straty”, ponadto w „największej wrocławskiej fabryce”, w „PAFAWAGu” oraz w ZNTK¹³. Wieści o strajkach w tych dwóch ostatnich zakładach musiały rozejść się dość szeroko, bo PAP podaje, że załoga „PAFAWAGu” przystąpiła w poniedziałek do swojej normalnej pracy „w zupełnie innej, niż w ubiegłym tygodniu atmosferze — bez niepokoju i nerwowości — chociaż i w trudnym minionym tygodniu produkcja szła tu normalnie” (!) oraz że załoga ZNTK „w ubiegłym tygodniu okresowo nie wykonywała zadań produkcyjnych”.

Pójdźmy za wskazówkami PAP i *Kuriera Szczecińskiego*, cofając się o tydzień, o 10 dni.

Katowice, 16 grudnia. I sekretarz KW Edward Gierek przemawia do techników, przygotowujących się do krajowego zjazdu NOT. Tekst mowy ukaże się w *Przeglądzie Technicznym* 3 stycznia. Długa to mowa, nudnawa, typowo Gierkowa. Tegoż dnia Gierek bierze też udział w konferencji partyjnej w Sosnowcu. Jak gdyby nigdy nic. Korespondenci warszawscy agencji zachodnich donoszą o zajściach w Katowicach, rozruchach, posiłkach policyjnych, o strajkach okupacyjnych, szczególnie w kopalniach.

11. Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego im. M. Nowotki.

12. Zakłady Wyrobów Elektrotechnicznych.

13. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego.

Wszystko to w charakterze pogłosek, wiadomości niepotwierdzonych.

W dwa dni później, 18 grudnia, łączność telefoniczna między Warszawą a Katowicami zostaje przerwana. Agencje (znów zachodnie) donoszą o demonstracjach w Katowicach, nic specjalnie poważnego, snąc tych 50 czołgów, jakie się pojawiły na ulicach Katowic, przypominają potencjalnym „chuliganom”, że w razie czego „ślaska woda pogruchoce im kości”¹⁴. Strajki i przerwy w pracy — rozmiar trudno określić.

Katowice, 19 grudnia. Spokój. Wprawdzie czołgi jeszcze są, ale łączność telefoniczna — po 24 godzinnej przerwie — przywrócona. Rozgłosnia Warszawa I donosi, że w Katowicach odbyło się spotkanie weteranów powstań śląskich w sprawie przygotowań do 50 rocznicy tych powstań. Obecny: Jerzy Ziętek, przewodniczący Krajowej Rady Weteranów Powstań Śląskich¹⁵.

A Poznań? Już pono 12 grudnia były demonstracje, lecz umiarkowane. Reuter podaje 16 grudnia, że były jakieś kłopoty u Cegielskiego, że wysłano na teren zakładów milicję. Wiadomości te powtarzają się. Do Poznania posłano posiłki milicyjne. Z reportażu telewizyjnego w dniu 17 grudnia dziennikarz niemiecki wnioskuje, że sytuacja u Cegielskiego jest poważna¹⁶. Szeręg lotów do Poznania odwołano w dniu 18 grudnia. Warszawa huczy od pogłosek o strajku i zamieszkach w Poznaniu. Strajkuje Cegielski, POFAMA (Poznańska Fabryka Maszyn) i oddział Cegielskiego w Śremie. W dniu 19 grudnia — o czym rozgłosnia Warszawa II zawiadomi następnego dnia rano — w kombinacie metalowym Cegielski odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza partii. „Kombinat rytmicznie wykonuje swe zadania”, zawiadamia Warszawa II. A potem ustęp, który pewne rzeczy — wbrew intencjom „środka przekazu” — wyjaśnia. „Ogniwa związkowe kombinatu poświęciły wiele uwagi problemom socjalnym załogi”. I żeby już nie było wątpliwości: pracownicy Cegielskiego „zdają sobie sprawę, iż tylko rzetelna praca jest jedynym kluczem do poprawy własnej sytuacji materialnej”. A że była mowa o jakichś tam kłopotach w Śremie, więc Warszawa I melduje (20 grudnia, godz. 12.05), że odbyło się tam „uroczyste przekazanie do eksploatacji kolejnego obiektu ogromnej odlewni zeliwa — oddziału odlewów średnich”.

W Krakowie był spokój do 17 grudnia. Wieczorem tego dnia „zaistniała konieczność czasowego ograniczenia ruchu kołowego i

14. Obietnica Gierka z dnia 14 marca 1968 r., po rozruchach studenckich.

15. Tudzież przewodniczący WRN.

16. Bernhard Heimrich, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 19 grudnia.

pieszego w rejonie Rynku Głównego”, wyjaśnił następnego dnia komunikat Prezydium RN m. Krakowa, ogłoszony w miejscowej prasie. Przyczyną tego ograniczenia było „warcholskie zachowanie grup młodocianych chuliganów, które naruszyły spokój i porządek publiczny”. O tych rozruchach napisze potem Machejek¹⁷:

„W Krakowie i może gdzie indziej miało się do czynienia tylko z kilkuset chłystkami i kilkunastu źle zorientowanymi studentami”...

Ten drobny incydent nie zakłóca normalnego toku spraw, bo już następnego dnia odbywa się narada aktywu partyjnego dzielnicy Stare Miasto i uroczyste wręczenie 10-tysięcznej legitymacji członkowskiej, o czym równie uroczyście doniesie zarówno *Dziennik Polski* (wychodzi taki w Krakowie) i *Gazeta Krakowska*. Ale na wszelki wypadek, LOT odwołał wszystkie loty do Krakowa, o czym doniósł Reuter. Taże agencja zawiadomiła również, że w dniu 18 grudnia robotnicy zorganizowali w Krakowie „spokojną” demonstrację.

W dniu 21 grudnia I sekretarz KW Czesław Domagała, złożył podziękowania klasie robotniczej „z załogą Huty im. Lenina na czele” za zdyscyplinowaną postawę i ofiarną pracę, szczególnie w ostatnich dniach. I słusznie: oni też nie wygasili wielkich pieców¹⁸.

A *propos* studentów. „Osobna wiązka gratulacji — pisze Machejek — należy się rektoratom, pracownikom naukowym (tym, którzy byli wtedy ze studentami) i aktywom studenckim, które zresztą nie miały potrzeby uruchamiać wszystkich odwodów”... Tak, na ogół studenci pozostali bierni. Rewanżowali się za marzec 1968? Rejestrował *Kurier Szczeciński* w dniu 18 grudnia: „Studentenci szczecińskich wyższych uczelni znaleźli się wczoraj na wysokości zadania i wykazali prawdziwie obywatelską postawę, nie dając się sprowokować do nieodpowiedzialnych wystąpień”. Ale władze postarały się o wcześniejsze opróżnienie „akademików” i wyższych uczelni: zakończono wykłady i studentów wysłano do domu już w sobotę 19 grudnia. W poniedziałek, 21 grudnia miał się rozpocząć strajk generalny — ogólnokrajowy.

Na tym tle małe *curiosum* młodzieżowe. Ogólnopolski Ko-

17. Bunt — ale jaki? Za socjalizmem. *Życie Literackie*, 24 stycznia 1971.

18. Również robotnicy Huty „Szczecin” nie wygasili wielkich pieców, za co dość późno, bo dopiero 29 grudnia pochwalił ich *Głos Szczeciński*. W związku z tym należy zanotować, że dnia 20 grudnia *Kurier Szczeciński* donosił: „pracują też zakłady o ruchu ciągłym, jak np. Huta ‘Szczecin’, w których to zakładach przerwanie pracy miałoby nieobliczalne i nieodwracalne skutki”. O potęgę dialektyki!

mitet Współpracy Organizacji Młodzieżowych nadał przez radio dnia 19 grudnia apel, w którym m.in. można było usłyszeć:

„Nie pozwólmy, by nieodpowiedzialne elementy splamiły dobre imię młodzieży!”

Wrocław był na ogół spokojny, ale — jak 16 grudnia doniosła agencja UPI — wśród robotników panowała napięta atmosfera. W dwa dni potem, powołując się na nieoficjalne źródła, James Feron depešował z Warszawy do *New York Times'a*, że w jednej z wrocławskich fabryk był strajk i demonstracje. W tym dniu również (wszystkie źródła były w tym względzie zgodne) pojawiły się w mieście patrole wojskowe, a część Starego Miasta z Rynkiem została otoczona i odizolowana. „Prawdopodobnie prewencyjnie”, domyślał się *Reuter*. Następnie wieści z Wrocławia się urywają — tyle ciekawszych rzeczy dzieje się gdzie indziej — i dopiero 21 grudnia rozgłosiła Warszawa II donosi o zebraniu KW, na którym I sekretarz Władysław Piłatowski omawiał sytuację we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Zebrania takie odbyły się zresztą w tym dniu we wszystkich województwach. Następnego dnia wiadomość z tejże rozgłośni, że pracownicy wrocławskich ZNTK postanowili nadrobić straty z poprzedniego tygodnia.

Jest raczej zastanawiające, że Łódź, „czerwona Łódź”, pozostała stosunkowo spokojna. Przez trzy dni, 16, 17 i 18 grudnia, dochodziły do Warszawy jakieś nieokreślone wieści o strajkach w Łodzi, o napiętej atmosferze, ale konkretnie, gdzie i co, nie było powiedziane. Może rzeczywiście nie było o czym mówić. Łódź odezwie się w dwa miesiące potem, ale tak, że będą o niej mówić wszyscy.

Spokojny był też Lublin. Ale działy się tam ciekawe rzeczy. Więc np. 18 grudnia zjawiła się u I sekretarza KW Władysława Kozdry delegacja sześciu zespołów Fabryki Samochodów Ciężarowych z rezolucjami uchwalonymi przez załogi tych zespołów. Z rezolucji załogi odlewni:

„Potępiamy anarchistyczne, bandyckie, antyludowe wystąpienia reakcyjnych mętów w Gdańsku i Gdyni, które — ukrywając się za plecami robotników Stoczni — dopuściły się aktów grabieży, podpaleń i morderstw”.

Przemówił Kozdra — radził robotnikom, po pierwsze:

„zachować spokój, nie dawać wiary żadnym pogłoskom i żadnej szeptanej propagandzie, żadnym emisariuszom”;

po czwarte:

„zachować optymizm, mimo czarnych chmur”.

Żalił się też na krzywdy Lubelszczyzny:

„Mówimy dziś z bólem i goryczą całemu narodowi: — Ziemia Lubelska była kolebką władzy ludowej, społeczeństwo tej ziemi nigdy nie rościło sobie z tego tytułu żadnych praw, przekładaliśmy zawsze potrzeby ogólnonarodowe nad potrzeby własne; — dawaliśmy Polsce więcej niż inni, braliśmy mniej”...

Czy mówiąc to, Kozdra mógł przypuszczać, że za dwa dni pierwszym człowiekiem w kraju zostanie ów Czombe, który dla swej śląskiej Katangi zawsze domagał się praw specjalnych, zawsze krzyczał o więcej niż otrzymywały inne prowincje? Coś tam z tym rozeznaniem politycznym w Lublinie nie było dobrze, choć dojeżdżać tam musieli emisariusze nie tylko od stoczniowców gdańskich. Tegoż 18 grudnia Wojewódzki Komitet Zjednoczonego — pożał się Boże — Stronnictwa Ludowego uchwalił rezolucję solidaryzującą się z polityką KC PZPR „na czele z I sekretarzem Władysławem Gomułą”.

Bez pewnych bodaj konfliktów to się tam w FSC nie obeszło. Meldując „Drogiemu Towarzyszowi Sekretarzowi” o wykonaniu planów rocznych już dnia 23 grudnia aktyw partyjny i gospodarczy fabryki stwierdzał, że załoga

„choć sama miała wątpliwości i zastrzeżenia do wielu posunięć gospodarczych, w tym do przeprowadzonej ostatnio regulacji cen, która szczególnie dotknęła najniżej zarabiających — a tych mamy i w naszym zakładzie wielu — konsolidowała się jeszcze bardziej wokół Partii”.

Białystok też zachował spokój, wydaje się. Władze musiały jednak wietrzyć jakiś niezdrowy ładunek w nastrojach, bo w dniu 19 grudnia ukazał się apel Frontu Jedności Narodu, wzywający do rozwagi i spokoju, jako że od kilku dni krążą

„wieści przedstawiające w fałszywym świetle sytuację w kraju i w naszym województwie”.

Zupełnie niespodzianie i chyba „niezasłużenie” na łamy prasy dostał się Słupsk. Tak się złożyło, że właśnie 17 grudnia, w dniu owych „rozruchów” — trudno naprawdę określić co to było, rozruchy, demonstracja, awantura, rozróbka, tak, chyba ordynarna milicyjna rozróbka — w Słupsku bawiła grupa dziennikarzy i fotografów skandynawskich. Należy przypuszczać, poprzedniego dnia lub też 17 grudnia rano wylądowali oni w Świnoujściu (prom z Ystad jeszcze kursował) i — nie przewidując „wydarzeń” w Szczecinie, które z punktu widzenia prasy były co najmniej bardzo interesujące — podążali do Gdańska. Ponieważ Trójmiasto było już dobrze odizolowane od reszty kraju, milicja doradziła

ciekawskim turystom, zaopatrzonym w niezły sprzęt fotograficzny, skoncentrowanie się na pejzażu pomorskim w rejonie Słupska. Podobno obecność na zapadłej polskiej prowincji przybyszów z egzotycznej Kopenhagi czy Malmö podziałała tak podniecająco na grupę ludzi, że usiłowali sformować jakiś pochód, krzycząc: „My chcemy chleba”! Nawet uwzględniając podkoloryzowanie opisu owych słupskich wydarzeń przez dziennikarzy zawiedzionych Gdańskiem i Szczecinem, trzeba dojść do wniosku, że była to brutalna masakra obywateli, nie uzasadniona niczym, chyba chęcią wyżycia się milicyjnych pacholków. Wszyscy dziennikarze są zgodni, że demonstrantów była garstka, że tłum gapiów (godzina była wieczorna, po pracy) był zupełnie pasywny i że akty gwałtu były zupełnie jednostronne. Milicja po prostu tłukła wszystkich — nawet kobiety po czterdziestce, podkreślają dziennikarze skandynawscy — bez miłosierdzia i bez wyboru. To dopiero sprowokowało tłum do budowy barykad i rozbijania sklepów. Milicja jakby na to czekała.

„Niekończące się kolumny wozów milicyjnych i wojskowych wdarły się do miasta, przy wyciu syren. Wśród demonstrantów byli chuligani, ale ogromna większość... to byli niewinni przechodnie powracający z pracy do domu”¹⁹.

W ciągu godziny było po wszystkim. Prasa krajowa na ten temat ani słówka. Dopiero 22 grudnia *Życie Warszawy* wymieni Słupsk jako jedno z miast dotkniętych przez „wstrząsające wydarzenia”.

W Warszawie panował porządek. W każdym razie władze uczyniły wszystko, by zachować pozory. Jeśli przedsięwzięto środki ostrożności, uczyniono to bardzo zręcznie, bo niewidocznie. Dopiero 18 grudnia, wobec rozmiarów narastającego protestu, nie udało się ukryć pewnych posunięć. Ale w pierwszych czterech dniach owego tygodnia życie biegło normalnie — na pozór. Już w poniedziałek, w tramwajach i autobusach, ludzie zaczęli narzekać — głośniejsz niż uprzednio — na podwyżkę cen i wiele innych dolegliwości. We wtorek pojawiły się pogłoski, że i Ursus (traktory) i Żerań (samochody osobowe) planują jakąś akcję, lecz jaką nie wiadano. Zastanawiano się też, co zrobią studenci. Ci pozostali bierni, ale władze uniwersyteckie przyspieszyły kolokwia, z wyraźnym zamiarem rozpoczęcia wakacji zimowych możliwie wcześniej.

Przez dwa dni, 16 i 17 grudnia, znów krążyły wieści o niezbyt pogodnych nastrojach na Żeraniu. W piątek, 18 grudnia, dziennikarze zachodni notują nasilenie pogłosek w ciągu ostat-

19. Jacob Andersen w *Ekstrabladet*, Kopenhaga, 18 grudnia 1970 r.

nich 24 godzin o strajkach i demonstracjach, znów wymienia się Żerań, w jakichś bliżej nie określonych fabrykach robotnicy są na swoich miejscach ale nie pracują, czyli strajk włoski. Już we czwartek zanotowano posterunki kontrolne na drogach dojazdowych do Warszawy, w piątek kontrola ta jest pełna. Z dalszych wiadomości wyłania się pełniejszy obraz sytuacji co najmniej poważnej. Strajkuje Żerań, Huta „Warszawa”, Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, gdzie drukuje się *Trybunę Ludu*. Już nie mogą ująć uwadze przeciętnego śmiertelnika wzmocnione środki bezpieczeństwa. ORMO „zabezpiecza” szereg zakładów pracy, w tym Żerań, hutę i drukarnię. Pomni doświadczeń Gdańska i Szczecina, władcy partyjni wprowadzają straż pożarną na dziedziniec wewnętrzny budynku KC²⁰. W sobotę, 19 grudnia, sytuacja w stolicy nie ulega zmianie. Do listy zakładów strajkujących lub stosujących zwolnione tempo pracy dochodzi „Kasprzak”²¹ oraz duża cementownia na Żeraniu. O tym wszystkim ani słówkiem nie wspomina ani *Trybuna Ludu*, która mimo strajku wychodzi regularnie, ani *Życie Warszawy*.

Ani słówka też o tym, co wyjawi w dwa miesiące potem Barbara Seidler:

„W sobotę w Warszawie odbyło się posiedzenie Biura Politycznego. Obradom przewodniczył tow. Cyrankiewicz, tow. Gomułka był już bowiem w klinice”.

Nic nowego też w niedzielę 20 grudnia. Do wieczora. Dopiero wtedy, o godz. 19.45 Warszawa I nada komunikat o VII Plenum KC PZPR, które obradowało w Warszawie i „dokonało wyboru najwyższych władz partii”:

Pierwszym sekretarzem KC PZPR został Edward Gierek.

W skład BP KC weszli: Edward Babiuch, Józef Cyrankiewicz, Piotr Jaroszewicz, Stefan Jędrzychowski, Stanisław Kociołek, Władysław Kruczek, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Ignacy Loga-Sowiński, Jan Szydłak, Józef Tejchma.

Zastępcami członków BP KC zostali: Henryk Jabłoński, Mieczysław Jagielski, Wojciech Jaruzelski, Józef Kępa.

W skład sekretariatu zostali wybrani: Edward Babiuch, Kazimierz Barcikowski, Edward Gierek, Stanisław Kociołek, Mieczysław Moczar, Stefan Olszowski, Artur Starewicz, Jan Szydłak, Józef Tejchma.

Tak więc z BP KC ustąpili: Władysław Gomułka, Bolesław Jaszczuk, Zenon Kliszko, Marian Spychalski, Ryszard Strzelecki.

20. W Gdańsku i Szczecinie tłum nie dopuszczał straży pożarnej usiłującej gasić płonące domy partii od strony ulicy.

21. Zakłady Radiowe im. Kasprzaka.

Nowymi członkami Sekretariatu zostali: Edward Babiuch, Kazimierz Barcikowski, Stanisław Kociołek.

Istnieje szereg wersji wydarzeń poprzedzających „przewrót”. Wyliczanie ich i rozważanie stopnia ich prawdopodobieństwa wydaje się za wczesne i bezprzedmiotowe. Ważne jest stwierdzenie faktu, że w dniu 20 grudnia skończyła się era Gomułki. Trudno już teraz, „na gorąco” określić, co się zaczęło. Sytuację wyłożył jasno, po robociarsku, stocznowiec gdański:

„I my wszyscy robotnicy wiemy, co powinien nam dać rząd i czego myśmy powinni żądać od rządu. Naszym zadaniem, robotników, jest pracować, od tego nikt się nie wymiga, ale my w zamian za naszą pracę i za nasze zdyscyplinowanie żądamy tak samo od władz centralnych i od naszego rządu, ażeby nasze sprawy i nasze postulaty, które tu moi przedmówcy wygłaszali, ażeby zostały spełnione. Żeśmy się przekonali w dniach grudniowych, że siła jest w narodzie...”²².

Pierwszy komunikat o zmianach na szczycie partii podawał, że z BP „ustąpiło” pięciu członków. Nie było to całkiem ściśle. Następne omówienia zmian wyjaśniły, że jeden — Gomułka — zrezygnował, podczas gdy Jaszczuk, Kliszko i Strzelecki zostali przez Plenum „zwolnieni z obowiązków członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC”, a ten chyba już zupełnie nieszkodliwy Spychalski został usunięty („zwolniony z obowiązków”) tylko z BP, jako że sekretarzem KC nie był.

Należy zanotować, że „rezygnację” Gomułki usprawiedliwiono „jego ciężką chorobą”. Plenum przekazało mu nawet „najlepsze życzenia szybkiego powrotu do zdrowia”. By nie było wątpliwości, w prasie (21 grudnia) ukazał się „komunikat o stanie zdrowia tow. Władysława Gomułki”, datowany Warszawa, dnia 20 grudnia 1970 r. i podpisany przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej oraz dyrektora Lecznicy. Ponadto komunikat powoływał się na siedem gwiazd polskiej medycyny.

„Od kilku tygodni wystąpiły u pacjenta zaburzenia w zakresie układu krążenia, powodujące przemijające zakłócenia sprawności widzenia... W dniu 19 grudnia 1970 r. w godzinach rannych powyższe dolegliwości pojawiły się ponownie w stopniu nasilonym i konsylium lekarskie... zaleciło leczenie szpitalne, któremu pacjent się poddał. Rozpoznano podwyższenie ciśnienia tętniczego, zaburzenie krążenia prowadzące do przejściowego upośledzenia widzenia oraz stan ogólnego przemęczenia. W dniu 20 grudnia 1970 r., o godz. 11, konsylium... potwierdziło powyższe rozpoznanie i zaleciło kontynuowanie leczenia szpitalnego. Leczenie będzie wymagało dłuższego okresu czasu”.

Wśród owych siedmiu lekarzy, którzy badali Gomułkę, komunikat wymienił nazwiska dwóch ordynatorów i jednego konsultanta

22. Rozgłośnia Gdańska 18 stycznia 1971 r., godz. 17.

tanta Lecznicy. Czwartym lekarzem Lecznicy (dużą literą) był dyrektor, który podpisał komunikat. Jakiej Lecznicy, komunikat nie określił. Bo niby po co? Ci dobrze „ustawieni” wiedzą tak czy tak, a inni czytelnicy *Trybuny Ludu* domyślą się.

W przemówieniu radiowo-telewizyjnym, wygłoszonym w 20 minut po komunikacie PAP o zmianach w kierownictwie partii, Gierek nie obiecuje żadnych złotych gór. Dlaczego doszło do nieszczęścia? Obowiązkiem kierownictwa partii i rządu jest udzielić narodowi „pełnej odpowiedzi”. Odpowiedź ta będzie „trudna i samokrytyczna, ale będzie jasna i prawdziwa”. Były „rzeczywiste trudności” ale były też „nieprzemyślane koncepcje w polityce gospodarczej” (chodzi o lansowany przez Jaszczuka plan intensywnego i selektywnego rozwoju gospodarki). Przyczyny owych błędnych koncepcji „będziemy usuwać”, obiecuje Gierek.

„Ostatnie wydarzenia przypomniły nam w sposób bolesny tę podstawową prawdę, że partia musi zawsze utrzymywać ścisłą więź z klasą robotniczą i całym narodem, że nie wolno jej utracić wspólnego języka z ludźmi pracy”.

Jako natychmiastowe *antidotum* na bezpośrednią przyczynę wybuchu grudniowego buntu, obiecuje Gierek rozpatrzenie możliwości „poprawy położenia materialnego rodzin najniżej uposażonych i wielodzietnych”, które najbardziej odczuły podwyżkę cen żywności. Wśród następnych pilnych spraw wymagających „rozstrzygnięcia” wymienia: sytuację kobiet pracujących, problem mieszkaniowy i sprawy młodzieży. Zamiast intensywnego i selektywnego, zapowiada „dynamiczny, a jednocześnie harmonijny rozwój kraju”.

„Sprawy, które podejmujemy dotyczą całego naszego narodu — partyjnych, wierzących i niewierzących i dla każdego obywatela jest miejsce w sprawach tych rozstrzygnięciu i realizacji”.

Jak Cyrankiewicz przed trzema dniami, tak i teraz Gierek ostrzega naród i równocześnie zapewnia Breżniewa, że „Polska jest i będzie trwałym ogniwem sił socjalizmu, demokracji i pokoju”.

„Słowa najwyższego uznania” przekazuje nowy szef partii do tych wszystkich, którzy „w ogromnej większości kraju, mimo rozgoryczenia, wykazali dyscyplinę społeczną, nie dopuścili do zakłóceń w rytmie pracy swych zakładów”. Tym, „którzy dali się porwać emocjom i przerwali pracę” oświadcza, że „było to postępowanie brzemiennie w wielkie niebezpieczeństwo dla kraju”, choć motywy „były najczęściej uczciwe”. Postępowanie to zostało wykorzystane „przez wrogów socjalizmu, przez żywioły aspołeczne

i przestępcze. To nie robotniczy protest, lecz działania tych żywiołów musiały spotkać się ze zdecydowanym odporem sił obrony porządku — milicji i Wojska Polskiego, które wypełniły nałożony na nich obowiązek”. Przemówienie swe kończy Gierek apelem o powrót do pracy, ład, porządek i spokój, „co jest pierwszym warunkiem realizacji naszych zadań”.

O pierwszych depeszach gratulacyjnych melduje Polskie Radio dnia 21 grudnia. Przy tej okazji drobne, ale bardzo ciekawe niuanse. Godz. 16, Warszawa I:

„Sekretarz Generalny KC KPZR Leonid Breżniew nadesłał na ręce Edwarda Gierka depeszę następującej treści: Drogi Towarzyszu Gierek!... Nasza partia i ludzie radzieccy dobrze Was znają jako wybitnego działacza partyjnego i państwowego Polski Ludowej, szczerego przyjaciela Związku Radzieckiego, wypróbowanego komunistę internacjonalistę... aktywnie uczestniczyliście w bojach klasowych francuskich i belgijskich robotników... jesteśmy głęboko przekonani, że partia polskich komunistów... potrafi pomyślnie przezwyciężyć trudności, które wystąpiły ostatnio w życiu kraju”...

Godz. 19, Warszawa II: powtórzenie wiadomości o depeszy Breżniewa; „nadeszły dziś także” depesze gratulacyjne od Waltera Ulbrichta i Nicolae Ceausescu. Godz. 20, Warszawa I: depesze ze Związku Radzieckiego, NRD i Czechosłowacji. Godz. 22, Warszawa II: depesze ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD.

W prasie zaś (następnego dnia, tj. 22 grudnia) ukażą się wpierw tylko trzy depesze: od Breżniewa, Husaka i Ulbrichta (w tej kolejności). Depesza Breżniewa jest datowana: Moskwa, 21 grudnia 1970 r. Brak daty pod depeszami Husaka i Ulbrichta. Zwrot „Drogi Towarzyszu Gierek” powtarza się w depeszach Breżniewa i Husaka, brak go w depeszy Ulbrichta. A podobno — ale to chyba wymysł wrogów „socjalizmu” — Ulbricht był pierwszym, który przesłał depeszę i bardzo serdecznie zwracał się przez „Teurer Genosse Gierek”! Następne depesze, bez podania daty, wydrukuje *Trybuna Ludu*²³ w takiej kolejności: Kadar, Żiwkow, Ceausescu, Cedenbał.

Dnia 21 grudnia zaczyna się dla Gierka urzędowanie w charakterze I Sekretarza. A więc posiedzenie Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych. (Dla uniknięcia nieporozumień: *jednej partii*, PZPR, i dwu stronnictw, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego.) Temat: „aktualne problemy współdziałania partii i stronnictw wynikające z uchwał VII Plenum KC PZPR”. Udział w posiedzeniu bierze też Babiuch i Tejchma, oraz po czterech

23. 23 grudnia 1970 r.

przywódców z obu stronnictw: z ZSL: Czesław Wycech, Kazimierz Banach, Józef Ozga-Michalski, Bolesław Podedworny; z SD: Zygmunt Moskwa, Michał Grendys, Józef Piskorski i Jan Karol Wende.

Tego dnia też Gierek i Kociołek przyjęli przedstawiciele Mazowieckich Zakładów Petrochemicznych oraz „Petrobudowy”, dyrektorów naczelnych oraz pierwszych sekretarzy Komitetów Zakładowych PZPR. „Złożyli oni kierownictwu partii meldunek o rozpoczęciu produkcji przemysłowej butadienu — surowca dla wytwarzania kauczuku oraz etylenu — podstawowego surowca dla produkcji włókien syntetycznych”.

W Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni ponad 80 % załóg przystąpiło do pracy.

Czyn produkcyjny załóg robotniczych — Przedterminowe wykonanie rocznych zadań — Aktywna postawa młodzieży — tak oto charakteryzuje *Trybuna Ludu*²⁴ sytuację w kraju dnia 22 grudnia. Ponieważ zaś w „miastach Wybrzeża zapanował ład i porządek, a w ośrodkach, gdzie występowało poważne naruszenie porządku publicznego życie powróciło do normy”, Rada Ministrów uchyla swą uchwałę z dnia 17 grudnia „w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego”.

O godz. 15 (22 grudnia) rozgłosnia warszawska nadaje depeszę swego gdańskiego korespondenta: Gierek wystosował do załogi Stoczni Gdańskiej „specjalne pismo wyrażające podziękowanie za postawę, za natychmiastowy powrót do pracy”. W dwie godziny później rozgłosnia szczecińska, w korespondencji z Gdańską, podaje, że „załoga Stoczni Gdańskiej powoli przystępuje do normalnej pracy”. Nie ustaje kontredans informacyjny prowincjonalnych i centralnych „środków przekazu”: stolica w prawo, prowincja w lewo, prawda do śródeczka, żeby się zanadto w oczy nie rzucała.

23 grudnia: plenarne posiedzenie Sejmu. Marian Spychalski zawiadamia za pośrednictwem Klubu Poselskiego PZPR, że rezygnuje ze stanowiska przewodniczącego Rady Państwa, Józef Cyrankiewicz czyni to osobiście:

„Uważam — na gruncie wieloletniego doświadczenia — że nie powinienem pełnić w dalszym ciągu funkcji szefa władzy wykonawczej w świetle ostatnich wydarzeń w naszym kraju — którym zapobiec nie byłem w stanie — a które znalazły dopiero na VII plenum Komitetu Centralnego PZPR, niezbędne, właściwe, polityczne, zgodne z najżywotniejszymi interesami państwa — rozwiązanie”.

Pokuta nie jest zbyt dotkliwa: trzeba się przenieść z Pałacu Radziwiłłowskiego do Belwederu, na miejsce Spychalskiego. Bądź

24. 23 grudnia 1970 r.

co bądź — jak stwierdza Gierek w swym przemówieniu sejmowym — poseł Cyrankiewicz „przyczynił się w wielkiej mierze do zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego i utrwalenia kierowniczej roli klasy robotniczej w naszym państwie”.

Poseł Gierek proponuje następnie mianowanie posła Piotra Jaroszewicza premierem, do której to propozycji Sejm „jednomyślnie” się przychyła. Następne nominacje proponuje już „nowo wybrany prezes Rady Ministrów”: dwóch wicepremierów (na miejsce Jaroszewicza i Kociołka, w związku z powołaniem go do Sekretariatu KC) i dwóch ministrów.

Franciszek Kaim, ur. w 1919 r., chłop z pochodzenia, inżynier-metalurg, minister przemysłu ciężkiego, zostaje wicepremierem. Drugim jest Jan Mitrega, ur. w 1917 r. w rodzinie górniczej, sam też był górnik, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej, minister górnictwa i energetyki, które to stanowisko zatrzymał. Na miejsce Kaima natomiast ministrem przemysłu ciężkiego został Włodzimierz Lejczak, ur. w 1924 r. „w rodzinie inteligenckiej”, inżynier górnik. Inny technolog, inżynier Tadeusz Wrzaszczyk (ur. w 1932 r. w rodzinie robotniczej), który w ostatnich latach zajmował się uruchomieniem produkcji „Polskiego Fiata”, został mianowany ministrem przemysłu maszynowego na miejsce Janusza Hryniewiczza, którego Jaroszewicz powołał na stanowisko pierwszego zastępcy przewodniczącego Komitetu do spraw Nauki i Techniki. Nowy premier uzasadnił tę nominację „wzrastającą rolą nauki i techniki w przemyśle” oraz faktem że Hryniewicz jest „utalentowanym inżynierem, posiada gruntowną znajomość problematyki rozwoju techniki w budownictwie maszyn”.

W swej mowie sejmowej Gierek zapowiedział dwa konkretne pociągnięcia zdążające do poprawy „położenia ogółu ludności pracującej”: przeznaczenie 7 miliardów złotych na wyrównania dla grup najniżej zarabiających oraz zamrożenie cen na dwa lata. Podział 7 miliardów nastąpi po konsultacji z załogami około 100 zakładów pracy reprezentatywnych dla poszczególnych działów gospodarki. Konsultacje te już się zaczęły 23 grudnia i zakończą się następnego dnia. Owych 7 miliardów to wszystko na co państwo stać, stwierdził Gierek.

„Powiększenie ponad tę granicę dochodów ludności mogłoby pociągnąć za sobą zjawiska inflacyjne, powodując nowe perturbacje na rynku i pogorszenie zaopatrzenia ludności”.

Ponadto szef partii zapowiedział kontynuowanie dotychczasowej polityki „rozwoju rolnictwa i intensyfikacji produkcji rolnej, której wzrost jest tak potrzebny całemu społeczeństwu a jednocześnie korzystny dla rolników”. Należyte uwagi miarodajnych

czynników wymaga też rozwój „wciąż niewystarczającej działalności usługowej ze strony rzemiosła i spółdzielczości”.

W mowie Jaroszewicza dwa ustępy są szczególnie ważne, o metodzie gospodarowania i o stosunkach między państwem i kościołem.

„Bez nadmiernego pośpiechu, ale systematycznie i rozważnie będziemy usprawniać i doskonalić organizację i metody zarządzania naszą gospodarką, wykorzystując również najlepsze doświadczenia bratnich krajów socjalistycznych”.

Oдноśnie zaś kościoła:

„zmierzać będziemy do pełnej normalizacji stosunków pomiędzy państwem a kościołem, oczekując zarazem, że wysiłki rządu spotkają się z właściwym zrozumieniem w duchownych i świeckich środowiskach katolickich”.

Jeszcze przed posiedzeniem Sejmu, odbyły się posiedzenia klubów poselskich. W związku z rezygnacją Kliszki, przewodniczącym Klubu Poselskiego PZPR został Józef Tejchma.

Również 23 grudnia, na posiedzeniu Prezydium i Komitetu Wykonawczego CRZZ²⁵, Ignacy Loga-Sowiński zapowiedział „zasadniczą zmianę metod i form działania” związków zawodowych. W obszernym sprawozdaniu prasowym z tego posiedzenia jest trochę kajania się²⁶, więcej jednak deklaratywności i dobrze znanej drętwej mowy. Sądząc ze sprawozdań prasowych, podobny przebieg miała też narada prezesów wojewódzkich komitetów²⁷ ZSL w Warszawie pod przewodnictwem Czesława Wycecha.

W poświęteczny poniedziałek, 28 grudnia, *Trybuna Ludu* donosi o wytężonej pracy w kopalniach i fabrykach, przedterminowej realizacji rocznych zadań produkcyjnych i dodatkowych zobowiązaniach dolnośląskich kolejarzy. Dalsze depesze gratulacyjne do Gierka od: Le Duana (Wietnam) i Tity. Depesze do Cyrankiewicza i Jaroszewicza. Kolejność: ZSSR, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Mongolia, Jugosławia.

W Katowicach plenarne posiedzenie KW z udziałem Gierka. Nowym I sekretarzem KW zostaje Zdzisław Grudzień, inżynier-metalurg.

Plenum Komitetu Zakładowego PZPR w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego z udziałem I sekretarza KW Antoniego

25. Centralna Rada Związków Zawodowych.

26. Loga-Sowiński: „Musimy wszyscy przyjąć te wystąpienia robotnicze jako najostrzejszą formę krytyki również naszej działalności związkowej — od góry do dołu”...

27. WK a nie odwrotnie. Nazwa KW (Komitet Wojewódzki) zastrzeżona jest dla PZPR. Stronnictwo Demokratyczne ma też swe WK.

Walaszka oraz dyrektora stoczni Tadeusza Cenkiera. Omówiono „źródła wypadków grudniowych oraz zadania polityczne i gospodarcze po VII Plenum KC”. Walaszek zapewnia, że KW nie dopuści do „żadnych rozliczeń za udział w strajku, aby ktokolwiek był z tego tytułu represjonowany”.

29 grudnia: *Trybuna Ludu*, podobnie jak i poprzedniego dnia, podsumowuje dyskusje w 106 największych zakładach przemysłowych odnośnie podziału 7 miliardów złotych.

Podpisanie umowy handlowej na lata 1971-1975 ze Związkiem Sowieckim oraz protokołu o wymianie handlowej w 1971. Zakłada on — jak podkreśla *Trybuna Ludu*:

„zwiększenie dostaw sowieckich surowców do Polski oraz dostarczenie 2 mln ton zbóż, co ma dla nas szczególne znaczenie ze względu na nasz aktualny bilans zbożowy”.

Spotkanie Egzekutywy KW w Gdańsku z aktywnym partyjnym i społeczno-gospodarczym Stoczni Gdańskiej im. Lenina, poświęcone omówieniu wydarzeń na Wybrzeżu. „Poddano analizie także tło i przyczyny wystąpień, które, jak stwierdzono, miały związek z sytuacją gospodarczą kraju, a zwłaszcza z decyzjami o podwyżce cen niektórych artykułów żywnościowych”. Udział w spotkaniu: Alojzy Karkoszka.

Takie samo spotkanie następnego dnia, 30 grudnia, w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. I sekretarz KZ Władysław Porzycki omówił „masowe wystąpienia robotnicze” w dniach 14 do 18 grudnia. Karkoszka: „Gwałtowne i tragiczne w skutkach formy demonstracji były głównie dziełem ludzi młodych, nierzadko rekrutujących się spośród marginesu społecznego”. Tudzież: „należy dążyć do stworzenia takiego stanu rzeczy, w którym zmiany personalne w partii nie musiałyby być dokonywane w sytuacjach kryzysowych”²⁸.

Ze sprawozdania przewodniczącego WRN Bejma: na terenie Gdańska, Gdyni i Elbląga sankcje prokuratorskie objęły 201 osób — grabieże, rozboje, podpalenia — z tego 179 jest zatrzymanych. W czasie zająć udzielono pomocy ambulatoryjnej 346 osobom, w tym 265 członkom milicji i WP (ergo proporcja 81 cywilnych do 265 umundurowanych); do szpitali skierowano 153 osób, w tym 79 milicjantów i żołnierzy (proporcja 74 do 79); do 29 grudnia zginęło lub zmarło z ran 27 osób. Pogrzeby odbywały się „w godzinach milicyjnych” z udziałem rodzin i najbliższych — na życzenie „z udziałem osób duchownych”. Straty materialne, według wstępnej oceny, ponad 105 mln złotych.

28. Temat „rotacji kadr” podejmie w dniu 8 stycznia Kociółek, a w prasie wywiąże się polemika.

Trybuna Ludu publikuje pierwszy komunikat o pracach BP i zapowiada, że takie „krótkie informacje” będą się ukazywać systematycznie.

31 grudnia: Gierek odwiedza załogę huty „Warszawa”. Delegacja WP — Wojciech Jaruzelski i szef GZP²⁹ Józef Urbanowicz — melduje I Sekretarzowi KC „o dorobku sił zbrojnych”. Obecni też Babiuch i Moczar. Wieczorem przemówienie noworoczne w radio i TV. „Wagę szczególną przywiązujemy do tego, aby polityka państwa była jasna i zrozumiała dla wszystkich, aby praktyka nie przeczyła słowom... Musimy przede wszystkim krok po kroku przyspieszać dynamikę rozwoju naszej gospodarki i podnosić sprawność jej organizacji... Lepsza, bardziej sprawna, bardziej wydajna praca... każdego obywatela — oto czego oczekuje kraj”.

1 stycznia 1971 roku *Trybuna Ludu* ogłasza uchwałę Rady Ministrów i Prezydium CRZZ o podwyżce najniższych płac, rent i emerytur. Koszt 7,4 mld złotych. Podwyżki i dodatki przysługują od 1 grudnia 1970 roku.

W kościołach odczytano noworoczne orędzie Rady Głównej Polskiego Episkopatu³⁰.

4 stycznia: Gierek, Jaroszewicz i Kociołek przyjmują delegację Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w związku ze zbliżającym się zjazdem ekonomistów. W rozmowie uczestniczą też: przewodniczący Komisji Planowania, wicepremier Stanisław Majewski oraz kierownik Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa KC Stanisław Kuziński. Ekonomistów reprezentują profesorowie Józef Pajestka, Kazimierz Secomski i Wincenty Kawalec.

Gierek przewodniczy naradzie w KC sekretarzy KC, pierwszych sekretarzy KW i kierowników wydziałów KC. Babiuch informuje o aktualnych problemach pracy partyjnej wynikających z VIII Plenum.

Narada sekretarzy ekonomicznych KW. Przewodniczy Kociołek. Temat: „Wstępne propozycje zmierzające do uproszczenia i uelastycznienia systemu bodźców materialnego zainteresowania”. „Koncepcje w tej dziedzinie” przedstawił wicepremier Józef Kulęsza. Natomiast informacje o pracach nad planem gospodarczym na bieżący rok przedstawił wicepremier Majewski.

Dnia 5 stycznia Gierek i Jaroszewicz rozpoczęli serię³¹ wizyt

29. Główny Zarząd Polityczny.

30. Tekst Orędzia jak i kazania Kardynała podajemy osobno.

31. W dniu 10 stycznia *Trybuna Ludu* podała, że „w dniach od 4 do 8 bm. przedstawiciele Sekretariatu KC PZPR złożyli przyjacielskie wizyty w Komitetach Centralnych bratnich partii krajów socjalistycznych”: Tejhema w NRD, Kociołek w Czechosłowacji, Olszowski na Węgrzech

do „bratnich krajów socjalistycznych”. Tego dnia pojawili się obaj w Moskwie „na zaproszenie KC KPZR i rządu radzieckiego”. Witali ich Breżniew i Kosygin a rozmowy wykazały „całkowitą jedność poglądów”.

5 stycznia rozpoczęła się też seria spotkań kierownictw komitetów wojewódzkich partii z aktywnym partyjnym województw. Spotkania te były „poświęcone omówieniu problematyki narady” w KC z dnia 4 stycznia. W pierwszym z tych spotkań, w Szczecinie, udział wziął Jan Szydlak. W trzy dni potem, z podobnej okazji, ważne przemówienie wygłosił w Gdańsku Stanisław Kociołek. Należy podkreślić, że wszystkie dotychczasowe wystąpienia tego członka BP i sekretarza KC wskazywały, iż jest on odpowiedzialny za sprawy gospodarcze. Jako centralne, wyliczył on trzy zagadnienia planu na rok 1971. Rynek, czyli zabezpieczenie zbilansowania siły nabywczej ludności. W związku z tym Kociołek ujawnił, że kwota podwyżek wynosi już 8 miliardów złotych (rozpoczęto od 6,5 mld). Drugim problemem są ceny, w związku z czym zamrożenie cen artykułów spożywczych i dążenie do obniżenia cen detalicznych wyrobów przemysłowych. Wreszcie sprawy eksportu, czyli konieczność maksymalnego wysiłku w zakresie produkcji eksportowej oraz produkcji na zaopatrzenie krajowe, inwestycyjne, kooperacyjne i rynkowe.

W poprzednich swych mowach gdańskich Kociołek bronił decyzji partii zarówno odnośnie wprowadzenia z dniem 1 stycznia nowego systemu „bodźców materialnych” (związanego z owym intensywnym i selektywnym rozwojem gospodarki) jak i „regulacji cen” wprowadzonej 13 grudnia. Wyliczył też stocznikom gdańskim o ile lepiej im się powodzi niż przeciętnemu robotnikowi w Polsce. W dniu 8 grudnia, usiłował usprawiedliwić decyzję partii użycia siły przeciw strajkującym robotnikom:

„Żyliśmy pod groźbą zniszczeń, pożarów, marnotrawienia majątku narodowego. Nie wolno było z tej sytuacji nie wyciągnąć wniosków. Dlatego właśnie użyte zostały siły milicji i oddziały Wojska Polskiego co nastąpi-

i w Rumunii, Moczar w Bułgarii. W czasie tych spotkań „wymieniono informacje o aktualnych problemach politycznych”. Gierek i Jaroszewicz złożyli ponadto wizyty w Berlinie (wschodnim) 11 stycznia oraz w Pradze 16 stycznia. Niezależnie od tych kontaktów partyjnych, minister Spraw Zagranicznych Stefan Jędrychowski złożył trzydniową „oficjalną przyjacielską wizytę” w NRD od 5 do 8 stycznia. Z kolei w dniu 16 stycznia prasa podała komunikat PAP, że poprzedniego dnia „powróciła z Belgradu” delegacja KC — Tejehma i kierownik Wydziału Administracyjnego KC Stanisław Kania — która przeprowadziła rozmowy „na temat zagadnień interesujących obie partie” oraz została przyjęta na wyspie Brioni przez Titę.

ło na podstawie centralnych decyzji... Siły te spełniły obowiązek ofiarnie i wytrwale. Uważam, że winniśmy im szacunek i uznanie”.

Kociołek przyzna, że wydarzenia „tego grudniowego tygodnia” miały charakter „robotniczych wystąpień, charakter robotniczego protestu o ekonomiczno-socjalnym charakterze”. Wniosek ten nie od razu się nasunął.

„Były to przemyslenia opóźnione, gdyż podwójność nurtu przestępczego utrudniała ocenę sytuacji... dałem wyraz tym przemysleniom na dramatycznym posiedzeniu Biura Politycznego w sobotę 19 grudnia w wystąpieniu, które w imieniu Biura przedłożyłem na VII Plenum Komitetu Centralnego”. „Przez cały czas wydarzeń — podkreśli Kociołek — podejmowaliśmy próby politycznego rozwiązania konfliktu”.

Chyba nie to, że te próby spełzły na niczym stało się przyczyną upadku Kociołka³². Wydaje się, że zbyt późno przemyślał wagę nastrojów. W tym względzie zresztą nie był odosobniony. Późniejsze wydarzenia wykażą, że również Gierek, ten robociarz z robociarza, górnik, zlekceważy nastroje robotnicze i będzie się musiał w końcu ugiąć.

Jest jeszcze jeden ważny element mowy Kociołka w Gdańsku: owa rotacja kadr. Tego fragmentu darmo by szukać w *Głosie Wybrzeża* (9 i 10 stycznia), który przedrukował pełne pono „wystąpienie” młodego dostojnika partyjnego. Fragment ten podała Rozgłośnia Gdańska „na gorąco”:

„Z całą pewnością jedną z poważnych zasad, które będą musiały być i rozpatrzone i wdrożone, będzie zasada bezwzględnej rotacji na kierowniczych funkcjach partyjnych, państwowych wszystkich najwyższych szczeblu. Rzeczywiście musimy dojść do tego, by nasi przywódcy odchodzili w warunkach kiedy ich możemy wszyscy cenić, szanować i chwalić. Potrzebni są nam przywódcy. Jak Polska Ludowa istnieje, każdy kolejny rozrachunek jest rozrachunkiem tragicznym, jest rozrachunkiem, w którym naszych przywódców — jeśli można użyć obrazowego wyrażenia — zwalamy z piedestału na ziemię. Jest to tragiczna sprawa o negatywnych, niezwykle negatywnych skutkach społecznych, wychowawczych i politycznych”³³.

32. W dniu 7 lutego, na VIII Plenum, Gierek odczyta list Kociołka: „Jako jeden z członków BP obecnych w czasie grudniowych wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim, nie zdołałem — w zakresie tej części politycznej odpowiedzialności, która na mnie spoczywała — zapobiec ich niezmiernie skomplikowanemu i ciężkiemu przebiegowi. W związku z tym, w poczuciu tej odpowiedzialności, czemu dawałem wyraz bezpośrednio po tych wydarzeniach, obecnie proszę Komitet Centralny o przyjęcie mojej rezygnacji z obowiązków członka Biura Politycznego i sekretarza KC”.

33. Kazimierz Kąkol (*Prawo i Życie*, 10 stycznia) domagać się będzie natychmiastowej czystki. „Nie ma co czekać na obrady, uchwały, decyzje. Trzeba robić porządek u siebie, wokół siebie”. Przyzna on wprawdzie, że

Pod hasłem „Ekonomiści w służbie intensywnego³⁴ rozwoju” odbył się w Warszawie, w dniach 7 i 8 stycznia, krajowy zjazd ekonomistów. Przemówienia wygłosili wicepremier Majewski i prof. Pajestka. Na otwarciu obecny Kociołek. Wobec rewizji planów gospodarczych i braku sprecyzowania kierunków rozwoju („dynamiczny i harmonijny” to jednak zbyt ogólnikowe), zjazd nie dał — bo nie mógł dać — godnych uwagi wyników³⁵.

W Łodzi odbyła się w dniu 7 stycznia narada łódzkiego aktywu „związkowego” (tzn. działaczy związków zawodowych) „poświęcona omówieniu aktualnych zadań ruchu zawodowego w świetle wydarzeń grudniowych oraz decyzji VII Plenum KC”. Przewodniczyła Barbara Natorska, przewodnicząca ZG Związku Włóknarzy; obecny był członek BP, przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński. Ze sprawozdania *Trybuny Ludu* (8 stycznia) trudno się zorientować, czy i do jakiego stopnia narada była burzliwa. Wyłania się natomiast dość wyraźnie wachlarz robotniczych żądań i bolączek.

„W dyskusji poruszono wiele spraw obchodzących załogi pracownice miasta i województwa. Odnosząc się z dużym uznaniem dla kierownictwa partyjnego oraz jego postanowień — dyskutanci formułowali również wnioski i problemy, które powinny znaleźć się w programie działania ruchu zawodowego. Podnoszono np. potrzebę dalszego zróżnicowania opłat za skierowania czasowe w zależności od wysokości budżetu rodzinnego, zwiększenia produkcji towarów, których cena została obniżona, sprawiedliwego podziału premii w zakładach i urealnienia współzawodnictwa pracy; krytycznie odniesiono się do zbyt skomplikowanego systemu obliczania płac robotniczych, postulowano także skupienie się rad zakładowych w fabrykach na najbardziej węzłowych problemach życia i pracy załóg.

wnioski personalne są swykle najłatwiejsze, ale wnioski takie są „często pierwszą i nieodzowną przesłanką przewyciężenia lenistwa intelektualnego i politycznego”. Z kolei Gierek, w przemówieniu do aktywu stołecznego w dniu 9 lutego, w trosce o aparat partyjny, oświadczy: „olbrzymie znaczenie posiada stabilizacja kadr, oczywiście — kadr, które zdają egzamin”. Są to tylko dwa przykłady obszernej polemiki wokół zagadnienia rotacji kadr.

34. Utrzymanie w hasle zjazdu przymiotnika „intensywny” może wskazywać, że partia nie zamierza wyrzec się tego kierunku rozwoju. Jakkolwiek we wszystkich następnych deklaracjach na ogół brak było wzmianek o „intensywnym” rozwoju („selektywny” zniknął zupełnie), należy chyba przyjąć, że pojawienie się tego terminu w przemówieniu członka BP i sekretarza KC Stefana Olszowskiego (w dniu 20 lutego na uroczystościach kopernikowskich w Olsztynie) jest miarodajną wskazówką zamiarów partii; „Przejęcie z jednego etapu w drugi, z okresu gospodarki ekstensywnej do okresu rozwoju intensywnego, dynamicznego i harmonijnego, wymaga pa-trzenia na rzeczywistość polską po nowemu”.

35. Należy odróżnić krajowy zjazd ekonomistów od zjazdu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, jaki odbył się w Warszawie 9 stycznia. Podczas gdy na stanowiskach ekonomistów pracuje w całym kraju około 450.000 osób, PTE liczy 55.000 członków.

„Poruszano także problem pełnego wykorzystania wszystkich uprawnień związkowych w interesie ludzi pracy oraz potrzebę uwzględnienia przez planistów specyfiki poszczególnych regionów, a nie tylko wskaźników statystycznych.

„I. Loga-Sowiński ustosunkowując się do spraw poruszonych w dyskusji, stwierdził, że będą one uwzględnione na najbliższych pracach kierownictwa ruchu związkowego”.

W czasie spotkania z kierownictwem Polskiej Akademii Nauk w dniu 8 stycznia Gierek oświadczył, że partia „ceni inicjatywę ludzi nauki i zamierza systematycznie zasięgać ich opinii w istotnych sprawach gospodarki, kultury i życia społecznego”. Odnosnie polityki naukowej, pozostaje ona ta sama, lecz:

„przemyślenia i korektur będą wymagały formy i metody realizacji tej polityki, zwłaszcza w dziedzinie powiązań nauki z gospodarką. Koncentrując wysiłki i środki na najważniejszych dla kraju problemach naukowo-badawczych i rozwojowych trzeba będzie jednocześnie dbać o harmonijny rozwój całej nauki polskiej, a także o odpowiednią do potrzeb budującego socjalizm społeczeństwa rolę nauk społecznych i humanistycznych”.

Walny zjazd Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, obradujący w Warszawie dnia 8 stycznia, podjął uchwałę rozwiązującą Towarzystwo. Uzasadnienie: „zadania postawione przed Towarzystwem zostały w pełni wykonane”.

W dniu 9 stycznia prasa opublikowała tekst uchwały Rady Ministrów „w sprawie zapewnienia stabilizacji cen detalicznych artykułów żywnościowych i zapewnienia zaopatrzenia rynku w tańsze artykuły przemysłowe”. Zamrożenie cen artykułów żywnościowych (z wyjątkiem wahań sezonowych) obowiązuje przez dwa lata, 1971 i 1972.

Dość późno, bo dopiero 11 stycznia Antoni Walaszek przestał być I sekretarzem KW w Szczecinie. W obradach plenum znów uczestniczył Jan Szydłak (uprzednio 5 stycznia). Starym dobrym obyczajem „przywiózł on w teczce” nowego I sekretarza wojewódzkiego, Eugeniusza Ołubka, dotychczasowego zastępcę kierownika Wydziału Organizacyjnego KC. Walaszek zrezygnował „ze względu na trudności w kierowaniu pracą Komitetu Wojewódzkiego”. Zrezygnował również sekretarz do spraw propagandy Henryk Huber, na którego miejsce wybrano Wiesława Rogowskiego — naczelnego redaktora *Głosu Szczecińskiego*.

Następna czystka w KW w Szczecinie miała miejsce w dniu 3 lutego. Sytuacja musiała być poważna, bo interweniowali aż trzech dostojnicy z Warszawy, sekretarz KC Kazimierz Barcikowski, kierownik Biura Spraw Kadrowych — Teodor Palimąka i wiceminister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — Wit Drapich. Ten ostatni ze względu na dobrą znajomość terenu (w latach 1957-

1965 był jednym z sekretarzy KW). Jerzy Ostrzyżek zrezygnował z funkcji sekretarza KW „w związku z krytyką, z jaką spotkał się w niektórych organizacjach partyjnych”, Rogowski — „w związku ze stabilizacją sytuacji w województwie i koniecznością skoncentrowania się na pracy zawodowej jako redaktora naczelnego *Głosu Szczecińskiego*”, a Józef Łochowicz — „ze względu na stan zdrowia i przejście na rentę”.

Podobną czystkę przeprowadzono w dniu 22 stycznia w Gdańsku. Nie dotknęła ona I sekretarza KW Alojzego Karkoszki, usunięto natomiast, „w związku z potrzebą wzmocnienia pracy partyjnej”, sekretarza propagandy Jerzego Hajera. Na jego miejsce powołano Tadeusza Fiszbacha, członka KW i I sekretarza Komitetu Powiatowego w Tczewie. W odnośnych obradach plenum KW „uczestniczył” Edward Babiuch.

Uprzednio, 31 grudnia, nastąpiła zmiana na stanowisku I sekretarza KW w Poznaniu. Na miejsce Kazimierza Barcikowskiego, który na VII Plenum został sekretarzem KC, przyszedł Jerzy Zasada, ur. w 1927 r., do czasu nominacji sekretarz organizacyjny w KW poznańskim.

Dnia 12 stycznia prasa publikuje list Sekretariatu KC do przewodniczących Konferencji Samorządu Robotniczego i dyrektorów przedsiębiorstw zalecający załatwienie szeregu spraw dotyczących bezpieczeństwa i warunków pracy możliwie we własnym zakresie. List wzywa też KSRY do zainteresowania się tymi sprawami, jak też prawidłowym podziałem środków przeznaczonych na premie i nagrody.

Tegoż dnia w Gdańsku obraduje wojewódzki „aktyw związkowy” z udziałem Karkoszki.

„Jak stwierdzono w toku narady, podczas wydarzeń i obecnie załogi wysuwają pod adresem związków zawodowych szereg uzasadnionych postulatów. Chodzi tu przede wszystkim o nadzór nad przestrzeganiem ustawodawstwa pracy, rozstrzyganie spraw spornych pomiędzy pracownikiem a administracją, jawność decyzji kadrowych i płacowych, zwłaszcza dotyczących rozdziału nagród i premii, a także o szeroko pojętą dbałość o interesy bytowe i socjalne”³⁶.

Trudno zliczyć, która to już narada aktywu związkowego czy partyjnego, czy też spotkanie aktywu partyjnego z aktywem robotniczym itp. Franco Fabiani, warszawski korespondent *L'Unità*, donosi 12 stycznia, że cała Polska to jeden wielki Hyde Park. Prasa krajowa nazywa to powrotem do dialogu między narodem

36. *Trybuna Ludu*, 13 stycznia 1971 r. Również w Katowicach odbyło się 13 stycznia spotkanie sekretariatu KW z kierownictwem Wojewódzkiej Komisji ZZ, której przewodniczący, Roman Stachoń, przedstawił „samo-krytyczną ocenę działalności ogniw i instancji związkowych”.

a partią. Rozgłośnia Gdańska zawiadamia 14 stycznia, że w Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej odbyło się już 21 zebrań, a tego dnia miało miejsce spotkanie z I sekretarzem KW Alojzym Karkoszką „na” wydziale K-2 montażu kadłubów okrętowych, gdzie jest on członkiem organizacji partyjnej. „Spotkanie to zamieniło się w szczerzy partyjny dialog. Wielu zabierających głos wyjaśniało szczerze przyczyny grudniowej tragedii w Gdyni”. Tenże dzień 14 stycznia jest w Szczecinie

„trzecim z kolei dniem normalnej, jeśli nie wyteżonej pracy. Jest to także kolejny dzień dyskusji toczonych w odmiennej niż nawet przed tygodniem atmosferze³⁷. Są te dyskusje wyrazem rozpoczętego dialogu, są to, określić chyba można, spotkania konsultatywne, na których przedstawiane są różne, czasami krańcowe stanowiska”³⁸.

Ile ten „Hyde Park” kosztuje gospodarkę, zwłaszcza na Wybrzeżu, prasa nie podaje. Że ów dialog przeradza się stopniowo w nowy ferment, w nowe „przerwy w pracy”, prasa nie podaje. W każdym razie czytelnicy *Trybuny Ludu* nic o tym nie wiedzą. Wręcz przeciwnie, dowiadują się o nowym entuzjazmie do „czytnu produkcyjnego”, do dodatkowych zobowiązań.

13 stycznia Gierek i Jaroszewicz spotkali się z delegacją górników wszystkich okręgów węglowych. Górnicy zobowiązali się wydobyć w 1971 r. 900 tys. ton węgla ponad plan i

„wystąpili z apelem do załóg innych gałęzi gospodarki narodowej o podejmowanie zobowiązań mających na celu zwiększenie potrzebnej produkcji towarowej, ważnej dla stałej poprawy warunków życia ludzi pracy i dalszego dynamicznego rozwoju kraju”.

Następnego dnia podobne przedstawienie w KC. Tym razem hutnicy obiecują wyprodukować ponad plan. 15 stycznia Gierek odwiedza Płock, gdzie z kolei pracownicy kombinatu rafineryjno-petrochemicznego zobowiązują się wyprodukować więcej i przyspieszyć tempo budowy.

15 stycznia następuje zmiana na stanowisku przewodniczącego CRZZ. „Z poczuciem pełnej odpowiedzialności, rozumiejąc konieczność dokonania zasadniczej zmiany w działalności związków zawodowych”, Ignacy Loga-Sowiński składa rezygnację. Przewodniczącym CRZZ zostaje Władysław Kruczek, członek BP i I sekretarz KW w Rzeszowie. „Świadom odpowiedzialności, jaka

37. Widocznie atmosferę psuł Walaszek. Według Reutera (14 stycznia) usunięcie Walaszka było jednym z czołowych żądań robotników szczecińskich. *Głos Szczeciński* ujawnił 13 stycznia, że na poniedziałek, 11 stycznia, stoczniowcy „Warskiego” planowali strajk, któremu zapobiegła dopiero interwencja Szydłaka i usunięcie Walaszka.

38. Rozgłośnia Gdańska 14 stycznia 1971 roku, godz. 17.16.

cięży na nim", zapowiada on, że „odda wszystkie swe siły pracy w związkach zawodowych”³⁹.

W ciągu następnych kilku dni *Trybuna Ludu* melduje o dodatkowych zobowiązaniach, między innymi zakładów stoczni remontowych Gdańska, Gdyni i Szczecina (17 stycznia) oraz o dodatkowej produkcji na rynek i na eksport „w odpowiedzi na apel górników” (18 stycznia).

Dnia 20 stycznia *Trybuna Ludu* podała wiadomość o przybyciu do Warszawy „przedstawicieli zakładów portów i stoczni remontowych resortu żegluga”. To ostatnie określenie jest ważne, bo Ministerstwu Żegluga nie podlegają stocznie produkcyjne, a więc te „zbuntowane”, im Komuny Paryskiej, Lenina i Warszawskiego. Delegaci ci zostali przyjęci poprzedniego dnia przez Gierka i Jaroszewicza, którym — jeśli wierzyć *Trybunie Ludu* — złożyli meldunek o zobowiązaniach produkcyjnych swych zakładów. O tym, że delegaci ci mieli przedstawić (i przedstawili) kierownictwu postulaty zakładów *Trybuna Ludu* nie wspomniała. To znaczy, owszem: „przedstawiciele zakładów podzielili się z kierownictwem partii problemami nurtującymi robotników ich przedsiębiorstw i społeczeństwo miast Wybrzeża”. Jeśli „kierownictwo partii” miało dokładne meldunki o sytuacji na Wybrzeżu — a korespondenci zachodni donosili, iż tam już wrze, Szczecin był już 18 stycznia praktycznie zamknięty dla „kapitalistycznych” dziennikarzy — taktyka, jaką owe kierownictwo wybrało nie zdawała się świadczyć o tym, że z grudniowej lekcji wyciągnięto właściwe wnioski. Po pierwsze, selekcja delegatów pewnych tylko zakładów pracy Wybrzeża świadczyła o chęci izolacji „zbuntowanych” stoczników od „rozsądnej” części pozostałych zakładów, co już musiało pogorszyć atmosferę. Po drugie, jakby dla podkreślenia zamiaru izolacji, *Trybuna Ludu* podała:

„Na zakończenie spotkania Edward Gierek zaakcentował potrzebę wzajemnego zaufania w stosunkach między partią a klasą robotniczą, zapewniając jednocześnie, iż linią przewodnią kierownictwa partyjnego w realizacji wszelkich poczynań jest uwzględnianie żywotnych interesów ludzi pracy. Jednakże wszelkie sprawy można rozpatrywać oraz rozwiązywać w sposób przemyślany w atmosferze spokoju, porządku i solidnej pracy”.

Czy można się dziwić, że po przeczytaniu takiego sprawozdania robotnicy Wybrzeża potraktowali powracających z Warszawy delegatów jak zdrajców? Do uspokojenia nastrojów nie przyczynił się też list Prezesa Rady Ministrów z 23 stycznia do minis-

39. W związku z tym opróżnione przez Kruczka stanowisko I sekretarza KW w Rzeszowie objął w dniu 23 stycznia Stanisław Szkraba, uprzednio sekretarz ekonomiczny KW, zastępca członka KC.

trów, dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw, w którym była m.in. mowa o tym, że „rozwijanie socjalistycznej demokracji w wewnętrznych stosunkach w zakładach pracy, prawidłowa współpraca z samorządami robotniczymi i organizacjami związkowymi, niezbędne konsultacje i wysłuchiwanie opinii załogi, a szczególnie aktywu robotniczego nie zdejmuje w żadnym przypadku z dyrektorów i administracji zakładów odpowiedzialności za podejmowane decyzje w ramach jednoosobowego kierownictwa”.

Niewątpliwie udanym pociągnięciem Gierka była decyzja odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, zakomunikowana „czołowym przedstawicielem środowisk twórczych” w dniu 20 stycznia. Powstał Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego. Ilustrowany tygodnik *Perspektywy* zamieścił (w dniu 5 lutego) na stronie tytułowej kolorowe zdjęcie Józefa Kępy, I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, zastępcy członka BP i prezesa Komitetu Odbudowy, w rozmowie z członkiem Komitetu biskupem sufraganiem warszawskim ks. Jerzym Modzelewskim.

„Najlepszą formą poparcia polityki partii jest solidna praca”. Pod takim nagłówkiem publikuje *Trybuna Ludu* wiadomości o spotkaniu w dniu 22 stycznia Gierka i Jaroszewicza z delegacją pracowników budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Tegoż dnia obaj dostojnicy przyjmują też delegację „przodujących rolników i pracowników rolnictwa”. Obie delegacje informują o zobowiązaniach zwiększenia i przyspieszenia produkcji. Organ KC donosi też o „dodatkowej produkcji chemii dla potrzeb rynku i innych działów gospodarki”.

23 stycznia odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rozpatrzone „problematykę związaną z rozwojem produkcji i podniesieniem dyscypliny, ładu i porządku w zakładach pracy, poprawą warunków pracy załóg” — w związku z listem premiera na temat jednoosobowego kierownictwa.

Minister Spraw Wewnętrznych Kazimierz Świątał poprosił o urlop zdrowotny. Premier powierzył podsekretarzowi stanu w tym resorcie Franciszkowi Szlachcicowi obowiązki kierownika Ministerstwa. Aby już nie było wątpliwości odnośnie stanu zdrowia Świątały, *Trybuna Ludu* (24 stycznia) zawiadomiła, że premier zgłosił wniosek „do Łaski Marszałkowskiej” o odwołanie Świątały i mianowanie Szlachcica ministrem.

Trybuna Ludu donosi 25 stycznia, że prezes Rady Ministrów

„poleciał właściwym organom państwowym przygotowanie odpowiednich aktów prawnych w celu nadania kościołowi rzymsko-katolickiemu tytułów własności na mienie, które po wyzwoleniu zostało mu przekazane w użytkowanie na Ziemiach Zachodnich i Północnych”.

Tegoż dnia również, w poniedziałek 25 stycznia, *Trybuna Ludu* donosi o „niedzielnym czynie produkcyjnym załóg robotniczych” w całym prawie kraju. O miastach Wybrzeża ani słowa.

A tam, właśnie tam, musiały się dziać ciekawe rzeczy, bo 21 stycznia korespondenci zachodni w Warszawie zanotowali, że przestały dochodzić gazety z Wybrzeża. Mimo to, wiadomość o strajku, jaki zaczął się w Szczecinie w dniu 22 stycznia ostatecznie dotarła do Warszawy i to w związku z pogłoskami, że Gierek i Jaroszewicz wyjechali na Wybrzeże. Góra przyszła do Mahometa.

Jak już wspomniano, strajk w Szczecinie miał się rozpocząć 11 stycznia, ale interwencja Szydłaka i usunięcie Walaszka rozładowały częściowo atmosferę. Prócz Szydłaka, strajkowi usiłował też zapobiec Minister Przemysłu Ciężkiego Franciszek Kaim, co mu się tylko częściowo udało. Dopiero 12 stycznia Rozgłośnia Szczecińska podała, że „dzień dzisiejszy był normalnym dniem pracy”. 15 stycznia z robotnikami Zarządu Portu Szczecińskiego rozmawiał Minister Żeglugi Jerzy Szopa. Przywiózł on decyzję odnośnie 23 żądań dokerów szczecińskich sformułowanych w dniu 5 stycznia. Jak podało miejscowe radio, niektóre z tych decyzji szły dalej niż żądania dokerów, niektóre jednak zostały chyba załatwione odmownie, bo robotnicy wysuwali dalsze żądania, miała miejsce ostra krytyka związków zawodowych i padło „wiele gorzkich słów”. Podobno też — tak donosił pewien korespondent zachodni — robotnicy zmusili Szopę do skosztowania kaszanki, by wiedział jak to smakuje i mógł ocenić relację między kaloryczną wartością owej „wędliny” a wydajnością pracy. Z kolei, dnia 19 stycznia, nowy I sekretarz KW Eugeniusz Ołubek prowadził długie pertraktacje z robotnikami „Warskiego”.

Ze Stoczni im. Lenina w Gdańsku meldują 2-godzinny strajk w dniu 18 stycznia. Niektóre agencje donoszą, że strajk trwał 6 godzin. Wśród wielu żądań wysuwanych przez stoczniovców powtarza się znów od dawna wysuwany postulat przyjazdu Gierka i bezpośredniej z nim rozmowy. Ponadto robotnicy domagają się dymisji Kociołka, Cyrankiewicza, Moczara (którego podejrzewają o wydanie rozkazu strzelania), oraz Jędrychowskiego, którego obwiniają o dawne wprowadzenie błędów w polityce ekonomicznej ale ciążące na obecnej sytuacji.

Pod naporem żądań robotniczych prasa lokalna w Gdańsku publikuje w dniu 18 stycznia listę 28 osób zabitych w czasie grudniowych zamieszek w Gdańsku, Gdyni i Elblągu. Wraz z 16 zabitymi w Szczecinie, ogólna suma ofiar sięga 44 osób.

Dyrektor naczelny Zjednoczenia Przemysłu Stoczniowego Stanisław Skrobot i dyrektor Stoczni Gdańskiej Stanisław Zaczek

wyjechali do Warszawy. Jedni twierdzą, że po to by przedstawić żądania robotników, inni żeby przedstawić sytuację, co jest oczywiście bardziej logiczne.

18 i 20 stycznia strajkują w godzinach porannych gdańscy tramwajarze, do nich dołączają się pracownicy komunikacji autobusowej. Strajki te — zawsze w godzinach porannych tylko — rozszerzają się na transport miejski w Gdyni.

21 stycznia minister Szopa rozmawia z kolei z dokerami gdańskimi: konferencje, narady, żądania, rezolucje. Tych ostatnich, zawierających żądania i skargi, uzbierało się już 2.000. Stanisław Celichowski, redaktor naczelny *Głosu Wybrzeża* ocenia, że na rozpatrzenie tych wszystkich żądań rząd musiałby poświęcić całą chybą kadencję.

W dniu 23 stycznia do strajku „Warskiego” dołączają się inne zakłady pracy, włącznie pono z transportem miejskim i PKP. Agencje zachodnie donoszą, że Gierek miał zamiar wygłosić jakąś ważną mowę, ale się rozmyślił.

Następnego dnia, w niedzielę 24 stycznia, około godz. 16-ej Gierek i Jaroszewicz zjawili się na terenie Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Towarzyszyli im: minister obrony narodowej, gen. Wojciech Jaruzelski, sekretarz KC Kazimierz Barcikowski, wicepremier Kaim, kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Franciszek Szlachcic, I sekretarz KW Ołubek oraz dyr. Skrobot.

Należy podziwiać szybkość reakcji przywódców, bo — jak podała prasa — przybyli oni na zaproszenie załogi stoczni, wyrażone „w liście otwartym z 24 bm. skierowanym w tym celu do I sekretarza KC⁴⁰”. Spotkanie odbyło się w świetlicy głównej stoczni. Wzięli w nim udział „przedstawiciele wszystkich wydziałów stoczni oraz członkowie komitetu strajkowego. Cały przebieg spotkania był transmitowany przez radiowęzeł zakładowy”. Jak podała Rozgłośnia Szczecińska:

„Nie było na tym spotkaniu przemówień, nie było rezolucji, była rzetelna, twarda i jasna dyskusja. Rozmowa przedstawicieli najwyższego kierownictwa partii i rządu z robotnikami, rozmowa bez tajemnic, bez osłonek i dyplomatycznych uników. Ustosunkowano się do stoczniowych postulatów, przyjęto te które są realne, odłożono we wzajemnym zrozumieniu te, które są — no dziś niemożliwe do zrealizowania”.

W przemówieniu swym Gierek oświadczył, że rząd przeznaczył 8,6 miliardów złotych na podwyżki dla najniżej zarabiających, powtórzył, że Związek Radziecki dostarczy dwa miliony ton zboża, że dalsze pół miliona ton trzeba sprowadzić za dewizy, że zdecydowano się zwiększyć nakłady na inwestycje mieszkaniowe, że

40. *Głos Szczeciński*, 26 stycznia 1971 r.

w tym zakresie pomogą też „sąsiedzi”, lecz potrzebny jest przede wszystkim własny wysiłek. „Nie obiecując wam nic — oświadczył Gierek — chcemy abyście nam wierzyli, że jako Polacy przede wszystkim i komuniści, nie mamy innego celu niż służenie narodowi”.

Prócz Gierka przemawiał też Jaroszewicz, jak też Szlachcic i „poseł Ziemi Szczecińskiej” Jaruzelski. Jak wyczerpująco doniósł *Głos Szczeciński* (wszak robotnicy domagali się szerszej informacji, z czym Gierek się zgodził) ci dwaj ostatni

„ustosunkowali się do szeregu poruszonych zagadnień i udzielili pełnych wyjaśnień na zgłoszone pytania. Wyjaśnienia te zostały przyjęte z pełnym aplauzem. Fr. Szlachcic zapewnił załogę stoczni, że za udział w strajku nie będą wyciągane wobec nikogo żadne konsekwencje”.

Spotkanie zakończyło się o godz. 2-ej nad ranem. Zaraz też, od porannej zmiany, stocznia rozpoczęła pracę. „Dzisiejszy ranek przyniósł mieszkańcom naszego miasta całkowite odprężenie. Sprawnie działa komunikacja miejska, autobusy PKS⁴¹, pociągi podmiejskie i dalekobieżne kursują bez zakłóceń”⁴².

Tego dnia „przywódcy partyni i rządowi” nie spali zbyt wiele. O godz. 11 byli już w Gdańsku, też na zaproszenie załóg stoczni produkcyjnych Trójmiasta. „Twarda, ale szczerza rozmowa, w której nikt niczego nie owijał w bawełnę” trwała 7 godzin. Wziął w niej udział, prócz Gierka, Jaroszewicza i Szlachcica, również Babiuch, a z dygnitarzy miejscowych Karkoszka i przewodniczący WRN Tadeusz Bejm.

„Możecie być, towarzysze, przekonani, że my tak samo jak wy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu jak ten, który żeśmy zadeklarowali i to jest podstawowy program naszego działania. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. Jak — pomożecie?”

Odpowiedziały Gierkowi burzliwe oklaski, które uciszył gestem, ale pytanie podchwyciła prasa, a odpowiedź „Pomożemy” stała się symbolem poparcia nowego kierownictwa, „nowego stylu” i „nowych metod”.

Nie znaczy to, że Wybrzeże powróciło do normalnego życia. Przede wszystkim, delegaci, którzy byli obecni na spotkaniach z Gierkiem, przystąpili do składania sprawozdań załogom swych zakładów (nie było to potrzebne jedynie w wypadku „Warskiego”, gdzie robotnicy okupujący stocznię słuchali przemówień i

41. Państwowa Komunikacja Samochodowa.

42. Reporterka szczecińska rozgłosił Warszawa II, 25 stycznia, godz. 22.

dyskusji przez megafony). Spotkania te trwały do 29 stycznia łącznie. Przebieg ich był raczej burzliwy, nie wszyscy robotnicy byli zadowoleni ze swych delegatów i z załatwienia (względnie niezałatwienia) szeregu spraw w czasie spotkania z Gierkiem.

W dniu 25 stycznia odbyła się w KC narada sekretarzy ekonomicznych KW, w której wzięli też udział kierownicy wydziałów KC i ministrowie szeregu resortów gospodarczych. Przewodniczył Kociółek. Poinformowano uczestników narady, że w tym roku „nie należy wprowadzać nowego systemu bodźców w jego proponowanej dotąd postaci”⁴³.

Prawdopodobnie w związku z krążącymi pogłoskami, że Gomułka ma zamiar wystąpić energicznie na zbliżającym się VIII Plenum z obroną swej polityki, *Trybuna Ludu* publikuje w dniu 28 stycznia „informację” o stanie jego zdrowia.

„Chory skierowany został do lecznicy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w dniu 19 grudnia 1970 roku w celu leczenia szpitalnego z powodu podwyższonego ciśnienia krwi, zaburzeń ze strony narządu krążenia i zaburzeń widzenia... Obecny stan zdrowia wymaga kontynuowania leczenia”.

Komunikat podpisał dyrektor lecznicy, minister Zdrowia i Opieki Społecznej oraz ordynator oddziału wewnętrznego. Jeśli czytelnicy *Trybuny Ludu* nie wyczytali nic nowego odnośnie stanu zdrowia pacjenta, dowiedzieli się przynajmniej w jakiej to lecznicy (tym razem małą literą) przebywa na kuracji.

Niewątpliwie w związku z zbliżającym się plenum, w katowickiej *Trybunie Robotniczej* ukazał się dnia 27 stycznia obszerny artykuł naczelnego redaktora pisma Macieja Szczepańskiego, z jednej strony ostro krykujący „byłą grupę kierowniczą a zwłaszcza Jaszczuka”, z drugiej zaś bez umiaru sławiący Edwarda Gierka, „tego wybitnego komunistę i internacjonalistę”.

W międzyczasie nastąpiły pewne zmiany personalne, głównie na stanowiskach wiceministrów. Dnia 24 stycznia PAP podała wiadomość o nominacji aż trzech wiceministrów górnictwa i energetyki. Śnać Jan Mitrega, minister a zarazem wicepremier, postanowił ułatwić sobie pracę i wzmocnić swe ministerstwo fachowcami. Tak więc wiceministrami górnictwa i energetyki zostali:

43. Ów nowy system bodźców był jedną z bezpośrednich przyczyn „wydarzeń grudniowych”. Miał on obowiązywać od 1 stycznia 1971 r. (w niektórych zakładach pracy obowiązywał eksperymentalnie od 1 lipca 1970 r.); miał wynagradzać większą wydajność pracy i jakość wykonanego produktu, spychając premię ilościową na plan dalszy. Wskaźniki premii i nagród były liczne a obliczenia skomplikowane i robotnicy obawiali się — zresztą słusznie — że po to by utrzymać się przy dotychczasowych zarobkach będą musieli pracować bardziej wydajnie.

1) Tadeusz Dryzek, ur. w 1919 r., inżynier elektryk, uprzednio wiceminister spraw wewnętrznych; 2) Bolesław Bartczak, ur. 1919 r., inżynier elektryk; 3) Mieczysław Glanowski, ur. w 1929 roku, inżynier górnik i doktor nauk technicznych. Również 24 stycznia mianowany został wiceministrem przemysłu chemicznego Jan Sidorowicz, ur. w 1925 r., ekonomista z wykształcenia (ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki), z zawodu raczej aparaczyk. W trzy dni potem, dnia 27 stycznia *Trybuna Ludu* zawiadomiła o mianowaniu wiceministrem spraw wewnętrznych (chyba na miejsce Dryzka) płk. Mirosława Milewskiego, ur. w 1928 r., „syna pułku”⁴⁴.

Uprzednio, dnia 4 stycznia, został mianowany wiceministrem handlu wewnętrznego Jerzy Gawrysiak, ur. w 1928 r., ekonomista. Należałoby również zanotować, że były przedstawiciel Polski w Międzynarodowej Komisji Kontroli w Wietnamie, Janusz Lewandowski, lat 39, został (9 stycznia) mianowany ambasadorem w ZRA⁴⁵. W aparacie partyjnym stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjnego KC, opróżnione przez Babiucha, objął członek KC Zdzisław Zandarowski. Data nominacji — o nie, tak szerokiej informacji jeszcze nie ma. Po prostu pewnego dnia, np. 7 stycznia, można się dowiedzieć z *Trybuny Ludu*, że Zandarowski „uczestniczył”, a określenie stanowiska świadczy chyba o tym, że go już uprzednio mianowano.

Dnia 31 stycznia *Trybuna Ludu* zawiadomiła, że „realizując zalecenie Biura Politycznego KC PZPR Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powołał komitet ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w Polsce i wynikających stąd wniosków”. Przewodniczącym komitetu został prof. Jan Szczepański — dyr. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Długo oczekiwane VIII Plenum, z którego naród miał się wreszcie dowiedzieć, jak to tam naprawdę było w grudniu, kto zawinił a kto pozostał sprawiedliwym, odbyło się w dniach 6 i 7 lutego. Poprzedziły je trzydniowe chyba narady Politbiura, o których jednak wbrew wprowadzonej przez Gierka praktyce — prasa nie wspomniała. Początkowo ogłoszono, że „tematem obrad jest ocena wydarzeń grudniowych i aktualne zadania partii” ale w drugim dniu pojawił się następny punkt porządku dziennego: sprawy organizacyjne, czyli po prostu zmiany personalne. Dyskusję (chyba nad raportem Politbiura, o czym jednak też nie wspomniano) zainicjował Jan Szydłak; w pierwszym dniu wzięło w niej udział 26 osób. Wieczorem Stefan Olszowski wygłosił

44. W czasie wojny oddziały wojskowe, zwykle pułki, obejmowały opiekę nad osieroconymi chłopcami.

45. Zjednoczona Republika Arabska.

w radio i TV 15-minutowe przemówienie, mające na celu poinformowanie narodu o przebiegu obrad.

„W szczerzej a przy tym ostrej i krytycznej dyskusji — oświadczył Olszowski — KC wypracowuje gwarancje, które w przyszłości uniemożliwiłyby powtórzenie się takiego kryzysu, jaki wstrząsnął krajem w grudniu ub.r.". KC nie ogranicza się do „analizy bolesnych wydarzeń ale w niemniejszym stopniu koncentruje on uwagę na wypracowaniu programu pozytywnego działania na dzień dzisiejszy i na lata najbliższe". W krytyce „poprzedniego kierownictwa" Olszowski prawie dosłownie powtórzył argumenty znane już z *Trybuny Robotniczej*. A więc autokratyczny styl podejmowania decyzji, woluntaryzm w ekonomice, naruszenie proporcji między rozwojem różnych gałęzi przemysłu. Olszowski ujawnił, że Bolesław Jaszczuk „zabrał dziś głos w dyskusji i starał się usprawiedliwić swoje błędne koncepcje. Wystąpienie to spotkało się z ostrą polemiką". Olszowski skrytykował też Zenona Kliszkę za politykę kadrową i „osłabienie tętna życia ideologicznego partii", a wiadomo, że przy osłabionym tempie rodzi się rewizjonizm. „W plenum nie bierze udziału, ze względu na chorobę, były sekretarz KC Władysław Gomułka".

Na tle „odpowiedzialności partyjnej za dopuszczenie się odstępstw od linii generalnej uchwalonej przez V Zjazd", której stopień ma określić VIII Plenum, znamieną jest następująca wypowiedź Olszowskiego:

„Rzecz jasna, winą za deformacje nie wolno obarczać całej partii, której aktyw i członkowie działali w najlepszej wierze, starając się realizować uchwały plenarnych posiedzeń KC"⁴⁶.

Z przemówienia Gierka w drugim dniu plenum też nie można było się dowiedzieć odnośnie grudnia więcej niż już o tym pisała prasa względnie wypowiadali się dostojnicy partyjni. Obraz uzupełni specjalna komisja, jaką zgodnie z decyzją plenum, ma powołać BP. Nowe były cyfry dotyczące strat.

„Zginęło w toku zająć oraz zmarło wskutek ran w szpitalach łącznie 45 osób. Rannych zostało łącznie 1.165 osób, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i ORMOWców, 70 żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. Spośród tej ogólnej liczby rannych 153 osoby odniosły rany wskutek postrzałów".

Mimo całej ogólnikowości zarówno w przemówieniu Olszow-

46. Z przemówienia Kociołka 8 stycznia w Gdańsku: „Ale zwłaszcza na przyszłość musimy pamiętać, że odpowiedzialność obciąża cały KC, obciąża całe było Biuro Polityczne. Decyzje cenowe, choć dwukrotnie przez nas, przez Biuro Polityczne, omawiane, nie zostały przez nas gruntownie rozpatrzone".

skiego jak i Gierka, jedna z uchwał plenum głosi, że KC „aprobuje w całej rozciągłości ocenę wydarzeń grudniowych oraz zadania partii nakreślone w dokumencie Biura Politycznego oraz w przemówieniu I Sekretarza KC tow. Edwarda Gierka”. Wątpić należy, czy wyczerpująca odpowiedź zawarta jest w owym dokumencie, który w okresie plenum opublikowany nie został. Wiele wniosków można jednak wysnuć z uchwał dotyczących spraw personalnych.

„Uznając dawne zasługi tow. Władysława Gomułki dla partii i kraju, Komitet Centralny uważa zarazem, iż poważne błędy w kierowaniu partią w ostatnich latach, które doprowadziły do osłabienia jej więzi ze społeczeństwem, do narastania nieprawdowości w rozwoju ekonomiki, a wreszcie do otwartego kryzysu politycznego i niewłaściwych metod zastosowanych w toku tego kryzysu — czynią niemożliwym dalszy udział tow. Władysława Gomułki w pracach Komitetu Centralnego.

„Uwzględniając jednakże nieobecność tow. Władysława Gomułki z powodu stanu zdrowia na VII Plenum KC, jak i na obecnym plenum, Komitet Centralny postanawia zawiesić tow. Władysława Gomułkę w prawach członka KC”.

1. Komitet Centralny stwierdzając, że tow. Zenon Kliszko — w ciągu swej działalności na stanowisku członka Biura Politycznego i sekretarza KC wyrządził partii poważne szkody wskutek błędów, jakie popełnił w polityce kadrowej, na froncie ideologicznym, a także w innych dziedzinach działalności;

— w czasie wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu wykazał brak poczucia rzeczywistości, a działając w sposób nieodpowiedzialny przyczynił się do zaostrzenia konfliktu z klasą robotniczą Trójmiasta; postanawia usunąć tow. Zenona Kliszkę ze składu Komitetu Centralnego.

2. Komitet Centralny stwierdzając, że tow. Bolesław Jaszczyk w ciągu swej działalności na stanowisku członka Biura Politycznego i sekretarza KC odpowiedzialnego za politykę ekonomiczną;

— w sposób niedopuszczalny i apodyktyczny ingerował bezpośrednio w działalność rządu i administracji gospodarczej;

— przyczynił się do przeforsowania szeregu błędnych decyzji gospodarczych, które legły u podłoża wydarzeń w grudniu 1970 r., postanawia usunąć tow. Bolesława Jaszczyka ze składu Komitetu Centralnego”.

Ponadto KC przyjął rezygnację Antoniego Walaszka z funkcji członka KC. Z kolei spośród zastępców wybrano czterech nowych (pełnych) członków KC: Ryszarda Jendrzej — operatora dźwigu Fabryki Sprzętu Rolniczego „Pionier” w Strzelcach Opolskich; Stanisława Kuzińskiego — kierownika Wydziału Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa KC; Józefa Urbanowicza — gen. dywizji, szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, wiceministra Obrony Narodowej; Franciszka Wiśniewskiego — elektromontera — brygadzystę ze Stoczni Północnej w Gdańsku.

Prócz Stanisława Kociołka — którego rezygnacji niewątpliwie dość ostro musieli się domagać robotnicy Trójmiasta — urząd członka BP złożył Ignacy Loga-Sowiński.

Jedna z uchwał dotyczyła przyspieszenia zwołania VI Zjazdu partii,

„który wytyczy perspektywę rozwojową kraju i wypracuje programowe kierunki dalszej budowy socjalizmu w warunkach demokracji socjalistycznej, zgodnie z interesami i dążeniami klasy robotniczej i narodu”.

Dnia 8 lutego odbyła się w Warszawie konferencja prasowa dla dziennikarzy zagranicznych, na której redaktor naczelny Interpress, Jerzy Solecki, złożył informacje na temat nowego składu władz partyjnych. Politbiuro pozostanie w zmniejszonym składzie (po rezygnacji Kociołka i Logi-Sowińskiego) prawdopodobnie aż do VI Zjazdu. W Sekretariacie funkcje podzielone są następująco: Gierek — ogólna odpowiedzialność we wszystkich sprawach oraz nadzór nad Centralną Komisją Kontroli Partyjnej; Babiuch — sprawy personalne; Barcikowski — rolnictwo; Moczar — wojsko, bezpieczeństwo, administracja, służba zdrowia; Olszowski — prasa, kultura, młodzież; Starewicz — sekretariat Biura Politycznego; Szydlak — propaganda i ideologia; Tejchma — sprawy zagraniczne, nauka, Sejm. Korespondenci nie otrzymali odpowiedzi na pytanie kto jest odpowiedzialny za sprawy gospodarcze.

9 lutego wieczorem ruszyła lawina zebrzań partyjnych, wpierw na szczeblu województw, potem niżej i niżej. Na pierwszych z tych spotkań, warszawskiego aktywu partyjnego z kierownictwem, przemówienie wygłosił Gierek. Jak to określił Kępa, spotkanie owo było wyrazem „stosowania w praktyce nowego stylu pracy, którego nieodłączną cechą jest zacieśnianie więzi kierownictwa partii z aktywem partyjnym, z ludźmi różnych środowisk”. Prócz Gierka w spotkaniu warszawskim udział wzięło co najmniej ośmiu członków BP i Sekretariatu. Przyuczywszy się od szefa w nowym stylu, rozjechali się w następnych dniach po całym kraju, by głosić słowo partyjne. Przy tej okazji można się było dowiedzieć w dniu 10 lutego (ale z Rozgłośni Szczecińskiej, nie z *Trybuny Ludu*) od Szydlaka, że *Nowe Drogi* opublikują pełne materiały z VIII Plenum, „pełną dyskusję”, to jest 101 wystąpień (ustnych i pisemnych) z listem Gomułki.

Dnia 13 lutego odbyło się posiedzenie Sejmu, na którym dokonano szeregu zmian personalnych. Dotychczasowe prezydium Sejmu składało się z marszałka (Czesław Wycech) i dwóch wice-marszałków (Zenon Kliszko i Jan Karol Wende). W związku ze zmianami w składzie kierownictwa ZSL⁴⁷ oraz usunięciem

47. 10 lutego Wycech zrezygnował z funkcji prezesa i członka Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL. Ustąpili również wiceprezesi: Kazimierz Banach

Kliszki ze składu KC, zarówno Wycech jak i Kliszko zrezygnowali ze swych funkcji sejmowych. Nowym marszałkiem został Dyżma Gałąj (ZSL), na miejsce Kliszki mianowano Andrzeja Werblana (PZPR), Wende (SD) pozostał z poprzedniego składu, ponadto jako trzeciego wicemarszałka wybrano bezpartyjną posłankę Halinę Skibniewską, z zawodu architekta. Dość zaskakujący jest wybór Werblana, a nie Tejchmy, przewodniczącego Klubu Poselskiego PZPR.

Z funkcji zastępców przewodniczącego Rady Państwa zrezygnowali Loga-Sowiński i Podedworny, a Kazimierz Banach z funkcji członka Rady Państwa. Na ich miejsce wybrano Stanisława Gucwę (ZSL), Bolesława Rumińskiego (PZPR) oraz Henryka Szafrńskiego (PZPR), I sekretarza Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego⁴⁸.

Po tych zmianach skład Rady Państwa wygląda następująco: przewodniczący: Józef Cyrankiewicz; zastępcy przewodniczącego: Stanisław Gucwa, Mieczysław Klimaszewski, Zygmunt Moskwa, Bolesław Rumiński; sekretarz: Ludomir Stasiak; członkowie: Konstanty Dąbrowski, Władysław Gomułka, Stefan Ignar, Witold Jaroński, Eugenia Krassowska, Mieczysław Moczar, Józef Ozga-Michalski, Ryszard Strzelecki, Henryk Szafrński, Jerzy Ziętek.

Najważniejsze oczywiście były zmiany na stanowiskach rządowych. Stanisław Majewski został odwołany ze stanowiska wicepremiera i przewodniczącego Komisji Planowania (przyjął zaofiarowane mu stanowisko zastępcy stałego przedstawiciela PRL przy RWPG)⁴⁹. Odwołany również ze stanowiska wicepremiera został Józef Kulesza (do dyspozycji KC). Zatwierdzono ostatecznie odwołanie Kazimierza Świątały — „w związku z jego prośbą o zwolnienie” — ze stanowiska ministra Spraw Wewnętrznych i powołanie na to miejsce Franciszka Szlachcica. W związku z prezesurą ZSL, Stanisław Gucwa został zwolniony z obowiązków ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu, które to stanowisko objął Emil Kołodziej, też ZSŁowiec. Zrezygnował ze stanowiska ministra Handlu Zagranicznego Janusz Burakiewicz; na jego miejsce

i Bolesław Podedworny. Nowym prezesem został Stanisław Gucwa, wiceprezesami: Dyżma Gałąj i Franciszek Gesing. Wydaje się że celem zmian była wymiana starszego garnituru na młodszy, bardziej energiczny. Wycech urodził się w 1899 roku, Banach w 1904, Podedworny w 1897, podczas gdy Gucwa w 1919, Gałąj w 1915, a jedynie Gesing w 1904.

48. Dnia 17 lutego 66-letni Szafrński zostanie zwolniony (z honorami i specjalną uchwałą plenum WKW wyrażającą wdzięczność za dotychczasową pracę) z tej funkcji partyjnej. Powołanie go do Rady Państwa można więc traktować jako małą synekurę państwową będącą dodatkiem do emerytury partyjnej.

49. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

przyszedł Kazimierz Olszewski, dotychczasowy zastępca stałego przedstawiciela PRL w RWPG. Wcale interesujące było powołanie Wincentego Kraśki, kierownika Wydziału Kultury KC, na stanowisko wicepremiera. Tej nominacji poświęcił premier Jaroszewicz szczególną uwagę:

„Istnieją obecnie warunki po temu, żeby zapewniać rozwój różnych dziedzin kultury i twórczości, żeby środowiska twórcze aktywniej współpracowały w kształtowaniu socjalistycznego oblicza naszego narodu. Waga zagadnienia nauki, oświaty, kultury i młodzieży uzasadnia poruczenie pieczy nad tymi sprawami wiceprezesowi Rady Ministrów”.

Tym właśnie wicepremierem do spraw kultury został Kraśko⁵⁰. Ponadto — jak wyjaśnił Jaroszewicz — „będzie on również zajmował się sprawami wyznań”.

Musiały być jakieś trudności z wyznaczeniem przewodniczącego Komisji Planowania, bo kierownictwo powierzono *czasowo* I zastępcy przewodniczącego komisji Witoldowi Trąmpczyńskiemu. „Kandydatura na stanowisko przewodniczącego przedstawiona będzie Sejmowi w najbliższym czasie”, zapowiedział premier.

Odwołano trzech zastępców przewodniczącego Komisji Planowania: Janusza Anuszewskiego, Jana Kuczmę i Janusza Walewskiego. Na ich miejsce powołano: prof. Kazimierza Secomskiego (I zastępcę), Jerzego Olszewskiego (nie jest krewnym Kazimierza, zaznaczył Jaroszewicz) oraz Jana Chylińskiego⁵¹.

Na porządku dziennym posiedzenia sejmowego były też sprawy gospodarcze. Przy tej okazji Trąmpczyński ujawnił, że poza wyrównaniami dla grup najniżej zarabiających (8,6 mld. złotych) dodatkowe fundusze będą potrzebne, między innymi w związku z decyzją pozostania przy dawnym systemie wynagrodzeń, co razem daje 13 miliardów złotych. Dla bodaj częściowego pokrycia zwiększonych wydatków budżetowych rząd złożył projekty trzech ustaw podatkowych obciążających prywatnych przedsiębiorców (lecz nie rzemieślników świadczących usługi dla ludności, zapewniała solennie prasa). Odbyło się też pierwsze czytanie tych projektów.

A tymczasem w „czerwonej Łodzi” trwał już drugi dzień

50. Po uwzględnieniu tej nominacji w skład Prezydium Rady Ministrów wchodzi: premier Piotr Jaroszewicz; wicepremierzy: Mieczysław Jagielski, Franciszek Kaim, Wincenty Kraśko, Jan Mitrega, Eugeniusz Szyr, Zdzisław Tomal.

51. Zastępcami przewodniczącego są ponadto: prof. Józef Pajestka i Tadeusz Skwirzyński. Normalnie nieźle poinformowany Gert Baumgarten, w korespondencji z Warszawy (*Tagesspiegel*, 16. 2. 1971 r.), doniósł, że na stanowisko przewodniczącego Komisji Planowania przewiduje się Stanisława Kuzińskiego.

generalny bodajże strajk. Zaczęło się to w piątek 12 lutego. Następnego dnia 7 fabryk tekstylnych stanęło. Robotnice domagały się 15-procentowej podwyżki. Prasa milczała, ale kto uważnie słuchał przemówienia Jaroszewicza w Sejmie mógł się zorientować, że gdzieś coś się tli.

„Z różnych stron zgłasza się postulaty dalszego zwiększania płac i wydatków budżetowych. Rozumiemy powody, które są ich podstawą, ale nie ma innej możliwości w bieżącym roku niż zapewnienie poprawy warunków życia pracujących tylko w granicach tych środków, które posiadamy i tworzymy, mobilizując ku temu wszystkie rezerwy gospodarcze”.

Dnia 14 lutego Rozgłośnia Warszawa II podała o godz. 19 wiadomość, że:

„dzis w Łodzi w sali Teatru Wielkiego odbyło się spotkanie aktywu partyjnego i robotniczego tego miasta z członkami BP KC partii: premierem Piotrem Jaroszewiczem sekretarzami KC partii: Janem Szydłakiem i Józefem Tejchmą oraz przewodniczącym CRZZ Władysławem Kruczkim. Spotkanie poświęcone było omówieniu aktualnej sytuacji załóg przedsiębiorstw włókienniczych Łodzi”.

Informacja ta była ścisła, jakkolwiek niezbyt wyczerpująca. Dopiero na drugi dzień *Trybuna Ludu* ujawni, że:

„Spotkanie poświęcone było przedyskutowaniu aktualnej sytuacji zakładów i załóg przemysłu włókienniczego w Łodzi w związku z przerwami w pracy, jakie zaistniały w kilku zakładach pracy, w tym ZPB im. J. Marchlewskiego i ŁZPB⁵² im. Obrońców Pokoju⁵³”.

Obszerny komunikat PAP zamieszczony w *Trybunie Ludu* z okazji owych „przerw w pracy” cytował Jaroszewicza i Szydłaka, lecz szczegółów o strajku nie podawał. Z radia (Warszawa I) można się było dowiedzieć, że rozmowy z robotnikami przeciągnęły się do późnych godzin nocnych. Należy wątpić czy to wiele pomogło, gdyż o godz. 18 ta sama rozgłośnia podała że — jakkolwiek dziś życie w Łodzi nie uległo zakłóceniu —

„w niektórych jednak kombinatach, zwłaszcza w bawełnianych, przerwy w pracy utrzymują się nadal. Robotnicy przeprowadzają dyskusje w nurtujących załogę sprawach. Równocześnie prowadzone są rozmowy z przedstawicielami resortu w celu możliwie szybkiego znalezienia rozwiązań problemów najbardziej palących i możliwych do załatwienia”.

Również następnego dnia, 16 lutego, *Życie Warszawy* sygnalizowało „drobne zahamowania produkcji”. Dopiero 17 lutego

52. Zakłady Przemysłu Bawełnianego i Łódzkie Zakłady Przemysłu Bawełnianego.

53. Poprzedniego dnia w dyskusji sejmowej Józef Tejchma powiedział, m.in.: „Dobre poinformowanie społeczeństwa to pierwszy warunek jego aktywnego współuczestnictwa w realizacji wysuwanych programów”.

Rozgłosnia Warszawa II stwierdziła że „życie w absolutnie całym kraju, bez najmniejszych wyjątków toczyło się normalnie”.

Zanim jednak robotnicy łódzcy wrócili do pracy, dostojnicy partyjni i rządowi mieli z nimi ciężką przeprawę. Pono Jaroszewiczowi, który ich spytał naśladując Gierka czy „Pomożecie”, odpowiedzieli dość chóralnie: NIE. Korespondenci zachodni donieśli, że w niektórych wypadkach przyznano robotnikom 5-procentową podwyżkę płac (płace w przemyśle tekstylnym są o 10-20 procent niższe od przeciętnej krajowej) a odnośnie warunków bezpieczeństwa pracy robotnicy wymogli na ministrach osobiste, imienne zobowiązania do załatwienia spraw. Po wyjeździe Jaroszewicza zarówno wicepremier Jan Mitrega jak i minister przemysłu lekkiego Tadeusz Kunicki pozostali w Łodzi, by kontynuować pertraktacje z robotnikami.

Niewątpliwie duży, jeśli nie jedyny, wpływ na powrót załóg łódzkich do pracy miał ogłoszony 15 lutego o godz. 20 komunikat o anulowaniu podwyżek cen z 13 grudnia. Komunikat głosił:

„Postanowiono — korzystając z uzyskanej w ostatnich dniach pomocy kredytowej Związku Radzieckiego i uwzględniając perspektywy wzrostu własnej produkcji mięsa w II półroczu br. i w przyszłym roku — w porozumieniu z Prezydium CRZZ obniżyć z dniem 1 marca br. ceny artykułów żywnościowych — łącznie z mięsem i jego przetworami, do poziomu sprzed 13 grudnia ub. roku. Postanowiono jednocześnie utrzymać w mocy zmienione wówczas ceny artykułów przemysłowych”.

Gierka nie było w Łodzi, nie widziano go też od posiedzenia Sejmu w Warszawie. Lecz 16 lutego — jak ujawni później *Kurier Polski*⁵⁴ — telefonował do Stoczni im. Warszawskiego w Szczecinie, by się dowiedzieć o nastrojach wśród robotników. Skąd telefonował? Pytanie to zaintrygowało nie tylko zachodnich korespondentów w Warszawie. 17 lutego podano do wiadomości że „w Białymstoku przebywa dzisiaj I sekretarz KC PZPR Edward Gierek”. Spotkał on się tam z członkami egzekutywy KW, zapoznając się z programem działania białostockiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Pobyt w Białymstoku był tym bardziej intrygujący, że Gierek miał w dniu 17 lutego widzieć się z przebywającym w Warszawie przywódcą parlamentarnym SPD Herbertem Wehnerem. Spotkanie to zostało odwołane. Rozgłosnia Warszawa II usprawiedliwiła odwołanie następująco:

„Nawał zajęć całego BP, konieczność przeprowadzenia przez Edwarda Gierka całego szeregu niesłychanie istotnych dla życia gospodarczego i politycznego naszego kraju rozmów — wszystko to wykluczyło możliwość oczeki-

54. 18 lutego.

wanej w kołach dziennikarskich rozmowy I sekretarza KC z Herbertem Wehnerem, zachodnio-niemieckim politykiem, parlamentarnym przywódcą partii socjaldemokratycznej, który przebywa dziś ostatni dzień w Warszawie”.

Trudno było zrozumieć, że pobyt w Białymstoku był zajęciem ważniejszym niż widzenie się z przywódcą bądź co bądź rządzącej partii, tym bardziej że uprzednio, dnia 22 stycznia, został przez Gierka przyjęty przebywający w Polsce przywódca frakcji opozycyjnej *Bundestagu* CDU/CSU, Rainer Barzel.

Jeden z korespondentów zachodnich⁵⁵ przedstawił następującą — jeśli nie prawdziwą to co najmniej prawdopodobną — wersję. We wtorek 16 lutego Gierek spotkał się w Białowieży z dwoma dostojnikami sowieckimi: członkiem Politbiura i sekretarzem KC Michałem Susłowem i wicepremierem Nikołajem Bajbakowem, przewodniczącym *Gosplanu*. Odnośnie kredytu, przywódcy sowieccy mieli się nań zgodzić „w zasadzie” już 15 lutego⁵⁶, stąd było możliwe ogłoszenie decyzji odnośnie cen jeszcze przed konkretnymi rozmowami Gierka z Susłowem i Bajbakowem.

Z artykułu wstępnego *Trybuny Ludu* z 17 lutego:

„Anulowanie grudniowej podwyżki oznacza zwiększenie siły nabywczej ludności o około 11 miliardów złotych. Razem więc państwo na te pociągnięcia przeznaczyło około 24 miliardów zł.”.

„Powinniśmy uświadomić sobie, że od tej chwili zaczynamy żyć na kredyt”, stwierdzi Mieczysław F. Rakowski w *Polityce*.

Kazimierz ZAMORSKI

55. Bernard Margueritte, *Le Monde*, 21-22 lutego 1971 r.

56. Cytując — niezbyt dokładnie — *Trybunę Ludu* z 17 lutego Rozgłośnia Warszawa I ujawniła, że „przedwczoraj właśnie uzyskaliśmy od Związku Radzieckiego kredyty”. Tegoż samego dnia, na zebraniu partyjnym w Łodzi, Stefan Olszowski oświadczył: „Ostatnie decyzje w sprawie powrotu do dawnych cen mięsa i żywności były rozważane już w styczniu, jednak ówczesna analiza gospodarcza nie pozwalała na takie posunięcie. Otrzymana ostatnio braterska pomoc ze strony Związku Radzieckiego umożliwiła podjęcie decyzji o powrocie do cen grudniowych”.

MÓJ KOMENTARZ

Poznań - 56 i Polskę - 71 łączy proletariacki — czy plebejski, jeśli kto woli — charakter. Oba wstrząsy łączy *osamotnienie rzeszy robotników*, występujących formalnie tylko z postulatami ekonomicznymi. Ale — jak zauważył Juliusz Mieroszewski — „... w Polsce Ludowej każdy strajk z definicji jest strajkiem politycznym...” a tym bardziej strajk kończący się rozlewem krwi czy — jak lutowy w Łodzi — decyzjami ekonomicznymi o zasadniczym znaczeniu dla ogółu ludności.

W zrewoltowanym Poznaniu 1956 r. miejscową inteligencję, nie znającą sytuacji i nastrojów robotniczych, całkowicie zaskoczył bieg wypadków, a przecież były to jeszcze lata zachowywania pozorów więzi między inteligencją a robotnikami. Pozorów, bo robotnicy nie uchylali się od tych związków, ale inteligencji brakło ochoty. Po ostatnim dziesięcioleciu gorzkich, ponurych doświadczeń, obserwacji skutków rozpasanego sowytyzmu — w chwili rozpaczliwego zrywu robotniczego powinny ujawnić się choćby próby nawiązania współdziałania. Skoro zaś żaden przekaz z kraju nie zaświadczył o jakimkolwiek udziale inteligencji w robotniczym wybuchu, to stan taki trzeba określić jako fenomen specyficznje polski. W Czechosłowacji i na Węgrzech — przeciw Novotnemu, Rakosiemu i systemowi sowytyzmu występowali we wspólnym froncie robotnicy i inteligencja. Tam usiłowano dokonać rewolucji, w Polsce zryw robotniczy nie wykroczył poza fazę buntu.

Tej prawdy nie wystarczy skwitować gorzką refleksją, zawartą w „Polskim Grudniu”, a tym bardziej nie należy owijać w bawełnę „Gwarancji Praw”. Kryje się bowiem za nią najważniejszy dla przyszłości Polski problem.

Oligarchia partyjna mogłaby przyjąć wszystkie wyszczególnione w „Gwarancji praw” „akty pojednania”; byłby to manewr formalny, nie zmieniający istoty zależności środowisk twórczych od biurokracji. Mogłaby, ale nie przyjmie — po marcowej pacyfikacji i grudniowej demonstracji bierności, każdą koncesję dla inteligencji władza będzie serwować tylko jako akt wspaniałomyślności. Odrębne *cahiers des doléances*, bez udziału w walce robotniczej, niewiele odbiegałyby od *cahiers*, publikowanych w niniejszym zbiorze w imieniu kleru.

Doświadczenia krajów chorych na sowietyzm dowodzą jednoznacznie, że *jedyną realną siłą, zdolną do obalenia (sparaliżowania, unieruchomienia, itd.) władzy biurokratycznej, jest klasa robotnicza*. Klasa najbardziej ciemniona i dlatego rewolucyjna. Klasa, zdobywająca poczucie odrębności i siły, mimo że biurokracja wszelkimi sposobami odgradza ją od „niebezpiecznych idei”, z których najniebezpieczniejszą jest — socjalizm.

Odrodzenie myśli socjalistycznej jako alternatywy sowietyzmu oraz zaszczepienie jej wśród robotników to nakaz chwili, to społeczna i narodowa racja stanu; podstawowy wniosek, wynikający z polskiej współczesności. Oczywiście inicjatywa należy do inteligencji, bo tę grupę społeczności w mniejszym stopniu upośledził system reglamentacji wiedzy społeczno-politycznej i informacji a także i dlatego, że w dziejach ruchu robotniczego nie zdarzyło się jeszcze, by proletariusze sami szukali sojuszników poza własną klasą.

Przebieg grudniowej rewolty proletariackiej rozpatrywać trzeba pod kątem niewykorzystanych możliwości doprowadzenia do zmiany stosunków między społeczeństwem a władzą. Wszystko wskazuje na to, że głównym mocodawcom nie na rękę jest interwencja zbrojna. I ci z Kremla, i ci z Warszawy musieliby i opłaciliby spokój ustępstwami — wykraczającymi poza sferę ekonomiczną i mgławicowe obietnice „dialogu” — gdyby robotnicy domagali się ich kategorycznie, gdyby poruszenie przybrało szerszy zasięg społeczny.

Podniesienie stopy życiowej ogółu ludności o 8-9 procent w trakcie bieżącego roku to ryzykowny akt, możliwy jedynie przy ekonomicznym i politycznym wsparciu Moskwy i jej adherentów. Jest to więc zarazem sprawdzian niepokoju i słabości oligarchów polskich i oligarchów w obozie sowieckim. Taktyka walki dyktuje wykorzystywanie słabości przeciwnika — w kraju nie było komu o tym pomyśleć.

Nie idzie, oczywiście, o „pchanie na barykady”, o wywołanie powstania. Wystarczyłoby wzorem rosyjskich intelektualistów *rozniecić legalną walkę o egzekucję praw ustanowionych w PRL*,

o ochronę resztek swobód jednostki i społeczeństwa, mieszczących się w karykaturalnych polskich przepisach prawnych, o legalne poskramianie nielegalnej biurokracji, o samoobronę przed bezprawiem a zarazem o samoodrodzenie społeczne i polityczne w trakcie prowadzonej walki.

Przy okazji wstrząsów w Polsce potwierdziło się raz jeszcze: Polska jest światu obca; zmiana jej statusu — niewygodna, losy jej społeczeństwa — obojętne. To jeszcze jeden czynnik skłaniający do nieoglądania się na zewnętrzne siły, do kształtowania losów narodowych przez wspólną walkę robotników i inteligencji oraz nawiązania współpracy z innymi narodami bloku sowieckiego.

W przeciwnym razie biurokracja partyjna szybko odbuduje zachwianą pozycję. U podstaw jej nowej potęgi legnie paradoksalna nieumiejętność porozumienia się skrzywdzonych i poniżonych.

Inteligenckie zawołanie brzmiało: nie ma chleba bez wolności. Robotnicza formuła stwierdza: nie ma wolności bez chleba. Gierek „pogodzi” kontrowersje: *budiet chlieb da swaboda.*

Sowietskije.

Ewa WACOWSKA

RZĄDÓW BIUROKRATYCZNYCH CIĄG DALSZY

Znajomość klasy robotniczej pozwoliła systemowi sowieckiemu na jej poskromienie. Metodą pałki i lizaka pozbawia się robotników przywództwa. Czyszkami i prześladowaniami utracą tych, którym zamarzy się podniesienie robotników do poziomu świadomej siły politycznej. Niezdolna do walki, paraliżowana przez biurokrację klasa robotnicza przekształca się w bezwolną masę.

Rewolucja w stocznich polskich obaliła mit o bezradności robotników. Byli sami, bez zorganizowanych instytucji klasowych, izolowani kordonami od reszty kraju, pozbawieni czynnego poparcia i zrozumienia w innych warstwach społecznych. Mimo to podjęli wyzwanie władzy, przeprowadzili akcję według najlepszych doświadczeń rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Dojrzałość rewolucyjną najwłaściwiej mierzyć zdolnością taktycznego rozegrania walki, umiejętnością poskromienia namiętności i pragnień — w zależności od konkretnej sytuacji. Dali dowody dojrzałości. Nie pozwolili się sprowokować, nie przecenili swych sił, z realnej sytuacji wyciągnęli wnioski, ograniczające zakres żądań.

Zmusili znienawidzone, jawnie antyrobotnicze kierownictwo do ustąpienia. Naruszyli nietykalność narzuconych instytucji i organizacji, obcych klasowym interesom robotniczemu i rozpędzili ich funkcjonariuszy. Wymogli na czynnikach nawykłych tylko do rozkazywania — bezpośrednie paktowanie o podjęcie pracy. Stworzyli we własnych przedsiębiorstwach załóżki nowych, autonomicznych organizacji, dezawuuując wszystkie organa biurokratyczne, reprezentujące reżym pod pozorem troski o świat pracy.

Po raz pierwszy w kraju nazywającym się socjalistycznym ujawniono społeczeństwu i światu, że biurokratyczna demagogia,

wsparta karabinem i gazem łzawiącym nie zdoła zdławić walki klasowej.

Prawdy tej nie uda się ukryć ani zbagatelizować. Zryw polskich stoczniowców będzie bulwersował robotników całego obozu sowieckiego. Otworzy nowy etap stosunków społecznych choć trudno oczekiwać wyraźnych tego dowodów zbyt szybko i w szerokiej skali. Memento Gdańska i Szczecina ciążyć będzie odąd nad wewnętrzną polityką biurokratów, nienawykłych do liczenia się z klasą robotniczą.

Rewolucyjny zryw zakończył się częściowym zwycięstwem. Jego największa wartość — moralna — jest niewymierna. Wyznaczy ją dopiero obudzona świadomość siły i prawa do walki o swoje prawa — ilekroć robotnicy staną w obliczu konfliktu z biurokratyczną machiną.

Najciekawsza i — być może — najbardziej brzemienna w dalekosiężnych skutkach, okaże się walka o umocnienie i utrwalenie autonomicznych organów robotniczych, jakie nowi przywódcy państwowi musieli — prawem wyjątku — akceptować w stocznich Szczecina i Gdańska. Owe komitety robotnicze mogłyby przekształcić się w instytucje wzorcowe rozsadzające ramy fałszywej struktury stosunków między robotnikami a ograniczającym ich zwierzchnictwem. Czy stoczniowcom starczy na to hartu i odporności — pokaże czas.

Poparcie polskich i zagranicznych robotników dla tych pierwocin demokratycznych instytucji robotniczych, mogłoby się okazać istotnym czynnikiem, przesadzającym sprawę ich żywotności.

Tyle o historycznych wypadkach. Reszta — o pałacowym przewrocie, który nie trafi na karty historii.

Wypadki grudniowe doprowadziły do upadku Gomułki. Kreowanie kierownictwa spośród jego wychowanków i współpracowników nie zapowiada zasadniczej zmiany systemu. Oczywiście rodowody polityczne szczytów partyjnych skłoniły nawet Gierka do formalnej, umiarkowanej samokrytyki w imieniu aktualnego biura politycznego. Zbyt długo i beczynnie pozostawali na partyjnych świecznikach, by społeczeństwo mogło przyjąć jedynie oskarżenie tych, którzy opuścili ekipę władzy. Zdawkowe uderzenie się odnowionego kierownictwa także we własne piersi, ten gest pokory — dowodzi inteligencji. Ma on wielką siłę oczyszczenia w odbiorze społeczeństwa ukształtowanego przez katolicyzm; uprzedza ataki, budzi zaufanie.

Pozwala zarazem na delikatne potraktowanie odpowiedzialnych za rządy twardej ręki, za bezkonceptyjność polityki państwowej i gospodarczej, za izolację na szczytach władzy, za pogardę dla narodu, za przelew krwi. Inna, zgodna z prawną kwalifikacją,

ocena ich czynów byłaby niebezpieczna dla władzy jako instytucji. Ujawniłaby bowiem nicość, niedojrzałość, strach ludzi gloryfikowanych przed laty. Naraziłaby tym samym całą resztę na „odbrązowienie”, utrudniłaby jej pozostawanie na szczytach nie naruszonej piramidy biurokratycznej.

Wśród całej biurokracji partyjnej nie ma dziś w Polsce jednego człowieka hołdującego innej koncepcji władzy. Wśród dzisiejszych i wczorajszych członków biura politycznego nie ma jednego człowieka, który w przeszłości „zhańbiłby się” chwilą słabości i sprzyjał jakimkolwiek moralnym i politycznym koncesjom na rzecz społeczeństwa. Żyłby dziś z łaskawej renty — jak Bieńkowski, usechłby z goryczy — jak Lange czy Rapacki, siedział za kratkami — jak Kuroń czy Modzelewski, wycierał obce kąty — jak Kołakowski, brylował po kawiarniach — jak Staszewski czy Brus, zasklepił się w odosobnieniu — jak Matwin czy Morawski.

Na VIII plenum — a więc nie w gorączkowej atmosferze, nie pod presją roznamietnionego tłumu — Edward Gierek odczytał ze swojego *exposé* faktyczne potwierdzenie bankructwa politycznego, ideologicznego, ekonomicznego systemu. Efekty rządzenia bez kontroli społecznej przedstawił ze skrajnym umiarem. Naga prawda o nich stałaby się zapewne hasłem do powszechnego powstania. Nie zachował jednak owego umiaru w „dydaktycznych” fragmentach wystąpienia, kiedy wrogiem nr 1 proklamował rewizjonizm, kiedy wykladał na stół biurokratyczne dogmaty samowładztwa oligarchii partyjnej. A przecież wobec oczywistej zawodności instytucji i układów politycznych utrzymywanych w Polsce od przeszło ćwierćwiecza, po najpoważniejszym, czysto robotniczym wstrząsie grudniowym — rozsądek nakazywałby odstępianie od schematu w imię ocalenia socjalizmu.

Nowi kontynuatorzy starego, niezreformowanego kursu partyjnego koncentrują się na problemie ograniczonego zaspokojenia potrzeb materialnych ludności. Zapewnienie skromnego, systematycznego wzrostu stopy życiowej — dzięki wzmożonemu wysiłkowi mas, w tym głównie robotników — wydaje się im jedyną uzasadnioną koncesją na rzecz społeczeństwa. Jest to pogląd stary jak PRL.

Kolejni rządcy wspólnoty narodowej wydają się nie dostrzegać zmian zachodzących w świadomości różnych grup społecznych. Najważniejszą z nich zademonstrowali stocznioowcy. Ich ruch nie akcentował rewindykacji ekonomicznych lecz na czoło wysunął kwestię instytucjonalnego zabezpieczenia ekonomicznych interesów załóg. Tym razem wołanie o niezawisły samorząd robotniczy nie jest już manewrem, zrodzonym w gabinecie Staszewskiego,

hasłem inteligenckiego *Po prostu*, odbiciem idei Kuronia i Modzelewskiego ale robotniczym postulatem wyrosłym z robotniczych doświadczeń.

Kontynuatorzy starego kursu usiłują skanalizować robotnicze poruszenie „ogólnonarodowymi” zabiegami. Zamek i normalizacja stosunków z kościołem urastają do rangi symbolu. Mają stworzyć przychylną atmosferę wobec „dobrej władzy”, gwarantować utrzymanie władzowego *status quo*. 14 lutego we wszystkich kościołach kraju rozległo się wezwanie: Ojczyznę wolną racz zachować, Panie!

Wolną? — od robotniczego niepokoju.

Wolną? — od jednolitej akcji robotników i inteligencji na rzecz wolności.

Wolną? — nieograniczoną samowolą partyjnej oligarchii.

Wolną od gry rzeczywistych sił społecznych, gwarantującą biurokratycznej władzy ciąg dalszy i niezmienny.

Granice manewru

Z pierwszych postanowień odnowionej ekipy i z programowego wystąpienia Gierka na plenum wyłania się rzeczywiste dążenie oligarchii oraz ustępstwa, do jakich zmusiły ją okoliczności.

Ustępstwa są bardzo niewielkie.

Wierność wobec starej linii gospodarczej przejawia się zwłaszcza w problematyce rolnej — na odcinku dojrzałym od kilku lat do zmiany dotychczasowej polityki. Zmianę dyktuje zarówno kryzysowa passa w samym rolnictwie jak i skutki ograniczonego tempa rozwoju przemysłowego dla wsi. Przemówieniem na plenum Gierek potwierdził swą wiarę w skuteczność półśrodków; wybrał polityczny dogmatyzm zamiast rozwiązań uzasadnionych względami gospodarczymi.

Na innych odcinkach, głównie przemysłu, odstępstwo od poprzednich ustaleń planu sprowadza się do asygnacji (w postaci dodatków rodzinnych, zwiększenia rent i emerytur, podwyżki najniższych płac, uruchomienia 2,5 miliarda zł. na kompensację wzrostu wydajności pracy w przemyśle wreszcie wypłaty z funduszków zakładowych) — około 12-13 miliardów zł. w bieżącym roku. Kwota ta nie równoważy ogólnej sumy podwyżek cen artykułów konsumpcyjnych. Najmocniej odczują zwyżkę cen chłopci oraz pracownicy najemni, których zarobki miesięczne nie przekraczają poziomu 2.000 zł. miesięcznie.

Ponieważ większość robotników nie osiąga tego pułapu a obie-

cane przez Gierka 2,5 miliarda zł. (na zwiększone zarobki z tytułu wyższej wydajności) zasilą głównie przemysły uprzywilejowane — górnictwo, hutnictwo, energetykę, chemię — nie można liczyć na osłabienie napięcia w innych środowiskach robotniczych.

Ekipa Gierka uznała widzieć wybuch na Wybrzeżu za odosobniony, a nastroje w pozostałych regionach kraju za poważne ale nie groźne. Gdyby było inaczej — odnowiona ekipa zdecydowałaby się na o wiele szersze ustępstwa wobec robotników i na bardziej umiarkowane formułowanie zasad politycznego zwrotu.

Jaroszewicz nie ważyłby się na ogłoszenie listu o „odpowiedzialności i jednoosobowym kierownictwie” — jawnie sprzecznego z postulatami wprowadzenia kontroli autonomicznych rad robotniczych nad przemysłem. Po styczniowej naradzie sekretarzy ekonomicznych KW, na której ogłoszono decyzję utrzymania starego systemu płac i bodźców, nie ogłoszono by jednocześnie zapowiedzi „eksperymentowania i poszukiwania nowych rozwiązań”. *Trybuna Ludu* nie ważyłaby się na następujący komentarz, sankcjonujący w przemyśle starą politykę nowych ludzi:

„Robotniczy, demokratyczny, socjalistyczny styl pracy wymaga dyrektorów, którzy chcą i potrafią robić swoje i za swoje odpowiadać.

Rząd ma rządzić krajem, dykcja ma rządzić zakładem. Ma to czynić w sposób zgodny z linią partii i z socjalistycznymi zasadami ustroju. A więc opierać się w tym na kolegiatnie wytyczanych przez komitet zakładowy i całą organizację partyjną założeniach. Poddawać zasadnicze sprawy pod dyskusję rady robotniczej i decyzje Konferencji Samorządu Robotniczego” (*Trybuna Ludu*, 1. II. 1971).

Wobec zapowiadanej demokratyzacji PZPR symptomatycznie brzmi rozróżnienie komitetu zakładowego (czyli funkcjonariuszy) i „całej organizacji partyjnej”. Symptomatyczne są duże litery w nazwie instytucji ustanowionej przeciw robotniczej demokracji, w której formalną i faktyczną większością rozporządza biurokracja. Symptomatyczne jest „subtelne” rozróżnienie między **w y t y c z n y m i** (komitetu zakładowego), **d y s k u s j ą** (rady robotniczej) a **d e c y z j ą** (Konferencji Samorządu Robotniczego).

Dotychczasowe posunięcia odnowionej ekipy zapowiadają otwarcie „zaworów bezpieczeństwa” w przemyśle. Manewr, do którego przywiązuje duże znaczenie, polega na dopuszczeniu poza planowych przedsięwzięć w zakresie urządzeń socjalnych.

Każde „socjalistyczne” przedsięwzięcie ukrywa rezerwy —

przysłowiowy „grosz na czarną godzinę” kolejnego, nieuzasadnionego, arbitralnie narzuconego podniesienia zadań planu. Gomułka i Jaszczuk, poprzez nasilanie presji i kontroli, dążyli do uruchomienia rezerw wyłącznie dla realizacji planów centralnych. Gierek zalegalizował wykorzystanie części zamrożonych od dawna środków finansowych i ukrywanych rezerw materialnych dla poprawy warunków pracy i obsługi pozaprodukcyjnych potrzeb robotników.

Ostatnie decyzje pozwalają błysnąć „troską” o robotnika i zarazem talentami gospodarskimi. Dyrekcje i reżymowe organizacje w przemyśle „wygospodarują” środki potrzebne na usunięcie najdotkliwszych braków i potrzeb, przychyliły się do realizacji postulatów robotniczych w sprawie budowy łaźni, izb sanitarnych, basenów pływackich, poprawy warunków lokalowych w żłobkach itp. Zabraknie im tylko dwóch elementów dla realizacji przedsięwzięć: funduszu płac na prowadzenie tych robót we własnym zakresie oraz wyspecjalizowanych wykonawców, gotowych podpisać kontrakty poza planem. Pozostanie jedno rozwiązanie: czyn produkcyjny.

Mimo jawnie eksploatacyjnego charakteru, manewr przyniesie bogate rezultaty. Przyczyni się do odradzania lokalnych patriotyzmów, do wzrostu złudzeń o możliwościach „samodzielnego” działania i, wreszcie, do uzyskania za najwyższą cenę pewnych udogodnień bytowych. Manewr nie grozi produkcji podstawowej, określonej planem. Na jej straży stoją wysokie premie i nagrody dla administracji gospodarczej i funkcjonariuszy; stoi rozbudowany aparat biurokratyczny, systematycznie śledzący przebieg produkcji i ingerujący przy każdym niebezpieczeństwie załamania planu.

Podobna intencja kryje się za zapowiedziami zwiększenia roli rad narodowych.

Samorząd terytorialny pozbawiono praw i środków zdobytych w październiku, pod pretekstem rozrzutności i anarchii. Zarzuty nie były pozbawione podstaw ale należało spodziewać się, że z biegiem czasu terenowe organy władzy nauczą się rozsądnie gospodarować, jeżeli im na to pozwolić. Nie pozwolono. Pozostawiono im natomiast rosnącą armię ludzi zawodowo nieczynnych, dotkliwe braki mieszkaniowe i w urządzeniach publicznych, oraz wiele innych potrzeb i niedostatków. Teraz, popuszcza się nieocugli, by — znów bez większych nakładów — ożywić zamrożony w terenie potencjał ludzki i materialny. Propagandowym adresem są rady, faktycznym — ich biurokratyczna nadbudowa — prezydium i, oczywiście, animatorzy z terenowych komitetów partii.

Po kilkuletnim okresie rezygnacji z utrzymywania jakichkolwiek pozorów porozumienia między przywódcami a społeczeństwem, dialog (raczej: monolog) o dialogu działa na wyobraźnię. To wywoławcze hasło Gierka każdy tłumaczy po swojemu lecz wszyscy skłonni są udzielić kredytu zaufania i poczekać na jego realizację. Próbną balon z rzecznikiem prasowym rządu, ożywieniem prasy, z interpelacjami poselskimi, spotkania Gierka z pracownikami kultury, z robotnikami; opinie o „dialogu” jaki wiódł on od dawna na Śląsku, a nade wszystko umiejętne (choć powściągliwe) nazywanie „błędów z poprzedniego okresu” — prowadzi do wolnej gry wyobraźni w miejsce zakazanej wolnej gry sił politycznych.

Dotychczasowe próbki dialogu pozwalają wszakże na określenie jego przyszłości. Będzie to dialog zdecydowanie zróżnicowany. Publiczny — np. na temat zwiększania darów na odbudowę Zamku. Przy drzwiach zamkniętych, z każdą załogą oddzielnie, by inne nie dowiedziały się o sytuacji — gdy zabrzmią tony krytyczne bądź oznaki niezadowolenia. Z każdym środowiskiem inteligentnym — inaczej, by nie znalazły one wspólnego języka bez pośrednictwa władzy. Za pośrednictwem bojówek „robotniczych” czy funkcjonariuszy wiadomych organów — z rzecznikami rozszerzenia praw i swobód społecznych.

Na tym wyczerpuje się w zasadzie lista „zmian”, „swobód”, „przywilejów”, jakimi obdarza kierownictwo partyjne naród i zrewołowaną klasę robotniczą w szczególności. Zapowiedź bowiem normalizacji stosunków z kościołem, odbudowy Zamku za pieniądze obywateli i Polonii, budowlane „perspektywy” dla młodzieży, zapowiedź reformy oświaty, minutę ciszy dla uczczenia ofiar wypadków na Wybrzeżu, wyrzucenie Kociołka i Logi-Sowińskiego — wszystkie te akty różne pozornie w wadze i treści — potraktować wypada jako zabiegi propagandowe, odciągające uwagę społeczną od podstawowych spraw, dla władzy niebezpiecznych.

Manewr prowadzony przez Gierka wykracza poza stosunki ze społeczeństwem. Dotyczy także związków z krajami „socjalistycznymi”, głównie sąsiedzkimi.

Do podzwonnego dla Gomułki przyczynili się sowieccy patroni. Choć „bratnia” PRL w obliczu klęski gospodarczej prosiła ustami Gomułki o pomoc, nie uzyskała na nią nadziei. Późną jesienią 1970 r. Kreml odpowiedział, że sam ma kłopoty z bilansowaniem masy rynkowej. Grudniowe salwy na Wybrzeżu rozległy się spotęgowanym echem po kremlofskich pałacach, niebezpieczeństwo wrzenia w Polsce usunęło na dalszy plan wszystkie gospodarcze trudności. Znalazło się nagle zboże, artykuły żywnościowe, wola zwiększenia zakupu w Polsce towarów konsumpcyj-

nych — formalnie dla zrównoważenia bilansu płatniczego, faktycznie: dla utrzymania stanu zatrudnienia w przemyśle lekkim i spożywczym, gdzie stają maszyny ze względu na brak zbytu produkcji. Za matką Moskwą pospieszył Berlin z, odmawianymi poprzednio, dostawami dóbr inwestycyjnych. Prawdopodobnie Praga także znalazła środki, służące — *mutatis mutandis* — obłaskawieniu Polaków złych — bo głodnych.

Tak oto odnowiona władza uzyskała od robotników wiano dużej wartości — kartę przetargową wobec przestraszonych sąsiadów. Tylko patrzeć jak w czasie zapowiedzianej sesji sejmowej, Piotr Jaroszewicz — „drugi język w kraju” — potwierdzi zbliżającą się za 2-3 lata porę oszczędnej sytości w oparciu o „braterską pomoc”.

Mimowoli ujawni istotę warszawskiego przewrotu pałacowego i granice manewru:

zamiast gomułkowej polityki *przeciwko społeczeństwu*, z maczugą — w jednej a chloroformem — w drugiej ręce, polityka *ponad społeczeństwem*, oczywiście posłusznym władzy — dzięki propagandowym zabiegom.

W jakiej mierze manewr okaże się skuteczny — czas pokaże. Wydaje się, że może przynieść oligarchom oczekiwane rezultaty, gdyż pozory zmian i nadzieje nadziei już są czymś optymistycznym w porównaniu z dotychczasowym marazmem sytuacji bez wyjścia.

Fracje czy „orientacje”?

Przy okazji komentarzy na temat następstw wydarzeń grudniowych i spekulacji odnośnie Gierka w roli „odnowiciela”, pojawiają się znów stwierdzenia o istnieniu „frakcji” w PZPR. Operowanie tym pojęciem w odniesieniu do jakiejkolwiek grupy polskiej elity władzy, to mimowolny komplement, echo dawno przebrzmiałych podziałów.

Kiedyś istnienie frakcji nie było dla nikogo tajemnicą. Wstrząsy polityczne w 1948 roku wynikły ze ścierania się dwóch peperowskich odłamów, występujących z różnymi programami w kwestii rolnej, na temat metod industrializacji, w sprawie stosunków między krajami „socjalistycznymi”. W okresie między 1954 a 1959 rokiem ferment polityczny wiązał się z walką frakcyjną — między zwolennikami socjalistycznej demokracji a zmodernizowanej sowieckiej dogmatyki.

Od początku lat sześćdziesiątych wynik rozgrywki został przesądzony. Od 1963 roku na szczytach utrzymali się jedynie zwolen-

nicy neostalinizmu, zamaskowanego „narodowym” frazesem¹. Ów frazes pozwolił na poszerzenie biurokracji o skompromitowane i serwilistyczne elementy pozakomunistyczne. Istota systemu doprowadziła do niezamaskowanego składania na robotników całego ciężaru „budownictwa socjalistycznego” i konsekwentnego ograniczania ich wpływu na życie społeczne kraju.

Z tego „zwycięskiego” nurtu wywodzą się wszyscy obecni przywódcy partyjni, naturalni sukcesorzy poprzedników z Gomułką na czele. Łączy ich:

- asksjomat o nieograniczonej samowoli władzy i
- obowiązująca od dawna, ale wyrażona dopiero przez Breżniewa, „doktryna” ograniczonej suwerenności.

Przyznanie sejmowi pełni władzy państwowej a społeczeństwu prawa prawdziwie demokratycznych wyborów, czy uznanie demokracji robotniczej w postaci autonomicznych rad robotniczych — podważa w równym stopniu obie doktryny wyznawane przez oligarchów. Dlatego też żadna myśl w tym stylu nie mogła znaleźć rzeczników wśród ocalałych od wieloletnich czystek „sprawdzonych”, zasługujących na zaufanie Gomułki partyjnych działaczy PZPR. Brakło więc podstaw do sformułowania prawdziwego programu — stanowiącego alternatywę rządów „opatrnościowego męża” z okresu przełomu październikowego i jego pretorianów z ostatniego „wąskiego kierownictwa”.

Natomiast prawa do zniewalania narodu i ograniczania jego suwerenności w imię obcych interesów trzeba bronić przed gniewem i odrazą społeczeństwa różnymi pozorującymi manewrami. I ten temat stwarzał dopiero szerokie pole do dyskusji, nawet kontrowersji wśród politycznych manipulantów z wierzchołków władzy. Trzeba więc mówić raczej o rozmaitych orientacjach manipulatorskich w łonie jednolitej, biurokratycznej struktury a nie o frakcjach.

Wszystkie te orientacje unikały skrupulatnie konfrontacji z Gomułką, dążyły do okazania mu pomocy. Za usługą kryły się osobiste interesy, nadzieje na uzyskanie praw do politycznego spadku po zakończeniu życia czy kariery publicznej najwyższego patrona. Zamach na jego stanowisko nie wchodził w rachubę. Po krótkim okresie nieporozumień z Nikitą Siergiejewiczem, nastąpiła era pełnego rosnącego sowieckiego zaufania do Gomułki, gwarantująca mu nietykalność w kraju. Centralizm demokratyczny — w interpretacji historii — okazuje się szkołą posłuszeństwa dla wszystkich, którzy cenią osobiste kariery polityczne. Tę „tajemnicę” posiadli członkowie obecnego kierownictwa.

1. Z jednym wyjątkiem, zachowanym „dla ozdoby” i z racji międzynarodowych funkcji — Adamem Rapackim.

Posłuszeństwo i popieranie nie są synonimami. „Wierni” słuchali i ulegali lecz — od 1963 r. — coraz słabiej popierali Gomułkę. W toku prac nad nowym planem pięcioletnim, w obliczu nieprzewidzianych trudności i załamania nadziei na harmonijny rozwój gospodarczy kraju, zarysowały się poważne konflikty. Znalazły odbicie w usunięciu poza sferę wpływów ostatnich zwolenników radykalniejszej polityki społecznej i gospodarczej. Miejsca oponentów zajęli potulni — acz myślący — aparatczycy. Pod wpływem obserwowanych, groźnych zjawisk „stara gwardia” i jej nowe uzupełnienia zaczęły się rozglądać za ćwierćśrodkami, nie naruszającymi jednak układu stosunków, zgodnego z zasadniczymi założeniami doktrynalnymi i wolą samego szefa. Przez lata w aparacie centralnym i wyższych ogniach aparatu terenowego dojrzewały różne koncepcje manewru, dyktowane narastającym niebezpiecznym stanem nastrojów społecznych.

Marzec 1968 roku był próbą swoistego „uzdrowienia” stosunków. Nie był zamachem przeciw Gomułce lecz prewencyjną rozprawą jednolitego frontu zwolenników manipulacyjnych zabiegów, podyktowaną groźnymi — z ich punktu widzenia — rewolucyjnymi wpływami czeskimi. Wszyscy dzisiejsi promineneci — podobnie jak ich poprzednicy sprzed grudnia — zajmowali jednakową pozycję w pogromie marcowym. Byli jego zwolennikami, uznawali jego konieczność, rozumieli dobrze charakter antysemickiej hecy, maskującej prawdziwe — antyrewizjonistyczne znaczenie manewru.

Jeżeli poddać porównawczej analizie treść publicznych wystąpień z siedmiu lat gomułkowej degrengolady, okaże się, że wszyscy członkowie obecnego biura politycznego mówili to samo i tak samo jak Gomułka. Schemat wyrażał się: wstawkami nacjonalistyczno-patriotycznymi ale „ze Związkiem Radzieckim na czele”, antygermanizmem (odwołanym przed dwoma laty), antysyjonizmem (rozpętanym na wielką skalę przed 4 laty), antyrewizjonizmem (zawsze), antymaoizmem (od czterech lat), antydogmatyzmem (okazyjnie i niekonsekwentnie), antykatolicyzmem (o różnym nasileniu w zależności od etapu), dezaprobatą intelektualistów i ich aspiracji społecznych, gromieniem młodzieży za bezideowość, deklaratywnymi ozdobnikami pod adresem chłopów i inteligencji „pracującej” oraz nieograniczoną demagogią robotniczą. Różnice np. między wystąpieniami Gierka i Moczara polegały wyłącznie na proporcjach powyższych ingrediencji propagandowych i ich uszeregowaniu.

Dla niewtajemniczonych urastały one do różnic „koncepcji”. Mit ten sprzyjał wszystkim aktorom farsy: ukrywał zastój, zmuszał do przegrupowań biurokratycznych elementów na niższych

szczeblach, pośrednio nawet przygotowywał do odejścia Gomułki. O jego stanie zdrowia i wieku mówiło się w aparacie coraz głośniej. Nikt jednak z traktujących na serio famę o „koncepcjach” nie mógł przewidzieć grudniowego rozwiązania. Rzekomi antagoniści okazali się nagle autorami „jednolitifrontowej frondy” wobec szefa, a „rozbieżności” ponownie — jak w marcu 1968 — tylko pozorami. „Orientacje manipulatorskie” wiąże i jednoczy wspólna, główna troska o utrzymanie niezmienionego reżymu i umocnienie osobistych pozycji. Pomyślność rozgrywki prowadzonej poza narodem, nakazuje demonstracje jednomyślności kierownictwa przy wszystkich okazjach. Szczególnie przy takich jak obecna, gdy istotnie jedna z orientacji manipulatorskich zdecydowanie góruje nad resztą. Rozpatrzmy wszystkie bowiem w razie spadku atrakcyjności „linii Gierka” zastąpi ją inna, mieszcząca się w systemie biurokratycznym.

„Ze Związkiem Radzieckim na czele”

„Klasyczna” formuła manipulatorska i dziś znajduje najszerze poparcie w biurze politycznym. „Sztandar internacjonalizmu” łopocze nad głowami Jaroszewicza, Jędrychowskiego, Kruczka, Jaruzelskiego. Niewiele trzeba, by obok nich znalazł się Jagielski. Od konkretnego rozwoju sytuacji zależy, czy grona nie powiększą Cyrankiewicz i Jabłoński.

Towarzystwo bardzo niejednolite. Znajdują się w nim dwaj reprezentanci ortodoksyjnej szkoły — Jędrychowski, który po chmurnej katolickiej młodości najpełniej opanował arkana sowieckiej koncepcji politycznej; Kruczek, którego nieznaczną funkcję w przedwojennym i okupacyjnym ruchu komunistycznym nie wystarczała do zrobienia kariery w epoce stalinowskiej, dopóki repatrianci z Moskwy byli dość liczni i silni.

Jaroszewicz, Jaruzelski, Jagielski należą do wojenno-powojennej generacji entuzjastów systemu sowieckiego. Wybrali to, co wniosło im życie i co gwarantowało łatwe choć wcale nie sympatyczne kariery. Za bermanów, minców, mazurów, radkiewiczów wciąż musieli składać dowody „ideowego zaangażowania”, uprzedzać uprzedzenia hermetycznych kręgów władzy. Wyszło im to na dobre. Kiedy „wybuchł” Październik, jako funkcjonariuszy niższego szczebla nie obciążały ich „błędy i wypaczenia”, ale znali już skomplikowane mechanizmy polityczne, cieszyli się uzasadnionym zaufaniem kręgów stalinowskich i mogli szturmować stanowiska, z których odwoływano skompromitowanych.

Dla karier Jaroszewicza i Jaruzelskiego jeszcze cenniejsze i mocno wiążące ich ze „sztrandem internacjonalizmu” okazały się bezpośrednie kontakty służbowe z odpowiednimi partnerami sowieckimi. Pierwszy — jako wicepremier desygnowany do rady RWPG, drugi — jako członek kierownictwa polskich sił zbrojnych — znaleźli na twardym gruncie politycznym Moskwy więcej zrozumienia, uznania i sympatii niż na chybionych trapezach rodzimego systemu. Można przyjąć, że podobnie potoczy się rozwój świadomości Jagielskiego. Jego dotychczasowe funkcje w KC i rządzie nie sprzyjały rozszerzeniu osobistych kontaktów na szczeblach liczących się w polityce ZSSR. Po awansie Jaroszewicza na premiera, za zgodą sowiecką, powierzono mu sprawy RWPG. Zgoda Moskwy wyraża nadzieje na łatwość porozumienia z tym właśnie polskim wicepremierem.

Orientacja „ze Związkiem Radzieckim na czele” nie zbankrutowała bynajmniej po śmierci Stalina. Jej rzecznikiem okazał się ostatecznie sam Gomułka. Ostatnimi laty coraz częściej wypadało się zastanawiać nad tym, ile szkód dla Polski wynika z nacisków sowieckich a ile z serwilizmu i głupoty polskich „mężów stanu”. Wtajemniczeni uznają za większe zło — to drugie, powołują się na konkretne sprawy, zaprzepaszczone przez Gomułkę, Jędrzychowskiego, Jaszczuka, Jaroszewicza. Są i tacy, którzy domniemają inne jeszcze przyczyny ich decyzji świadczących o ignorowaniu spraw polskich — nie tylko nieświadomość czy ograniczenie...

Orientacja „ze Związkiem Radzieckim na czele” ma nadal perspektywy.

Odchodzi starsze pokolenie, obciążone tragicznymi rozliczeniami z Rosją i Sowietami. Młodzież zaś — na całym świecie — z nieufnością traktuje odziedziczone tradycje. Polska młodzież kpi sobie z prymitywizmu „sowieckich ludzi”, kpi z instytucji sowieckich podobnie zresztą jak z polskich. Może w tej kpinie jest jakiś inny odcień, bladeo-nacjonalistyczny czy antytotitalarny, ale jakościowo to zupełnie coś innego, niż postawa „kolumbów” i ich starszych braci wobec przemożnego sąsiada traktującego Polskę jak 17 republikę sowiecką.

Orientacja „ze Związkiem Radzieckim na czele” dysponuje wieloma przekonywującymi argumentami: czołgami — na wypadek zmiany kursu, i „bezbrownością” wobec „imperialistów”. Zrzucaniem odpowiedzialności za niską efektywność gospodarczą na „kapitalistów” oraz apelowaniem do uczuć humanitarnych Polaków, ilekroć ten czy ów imperializm — już bez cudzysłowu — rozпали gdzieś pożar wojny. Poskramianiem apetytów przez porównanie polskiej stopy życiowej z sowiecką i dowodami, jak

wielką część potencjału produkcyjnego zawdzięcza Polska sowieckim dostawom inwestycyjnym.

Każdy z tych argumentów można łatwo podważyć czy obalić, w sumie jednak kształtują powszechną świadomość społeczną.

Poczucie uzasadnionej gospodarczo, geopolitycznie itp. zależności od potężnego partnera jest szczególnie wygodne dla sprawujących w Polsce władzę. Pozwala na szerokie usprawiedliwienie stanu rzeczy i obietnice na dobrą przyszłość: sami nie damy rady ale wspólnie z „socjalistyczną rodziną” na pewno.

Ortodoksyjno-sowiecka wykładnia komunizmu znajduje znaczne poparcie w aparacie administracyjnym, szczególnie centralnym — najpoważniej infiltrowanym przez sowieciarzy, w korpusie oficerskim, w korpusie dyplomatycznym.

Jej słabością jest chwilowy brak przywódcy. Ani Jędrzychowski, ani Jaroszewicz, który dopiero teraz zaczyna karierę jako gwiazda pierwszej wielkości, nie posiadają odpowiednich predyspozycji. Więcej warunków do zdobywania osobistej popularności ma Krucek. Stanowisko przewodniczącego związków zawodowych pozwoli mu na umocnienie pozycji w łonie naczelnych organów państwowych i w środowiskach robotniczych.

„Internacjonalistyczny” frazes trafia do dużej części robotników. Polska tradycja robotnicza odgrywa tu znaczną rolę. Tendencje nacjonalistyczne wśród proletariatu przemysłowego przedwojennej Polski były zawsze słabsze od pepesowskich. Powojenna propaganda w PRL sprzyjała całkowitej likwidacji pierwszych i umocnieniu orientacji internacjonalistycznej.

Orientacja „ze Związkiem Radzieckim na czele” posiada potężne zaplecze aparatu sowieckiego. Nie tylko w Moskwie, także w Polsce. Trudno sobie wyobrazić zasięg wpływów sowieckiego ambasadora w Warszawie i moskiewskich central politycznych, gospodarczych, wojskowych, administracyjnych, wywiadowczych. Oczywiście nie wszystkie — szczególnie zależne od tej ostatniej służby — działały i działać będą wprost dla umacniania oficjalnych rzeczników orientacji najwygodniejszej dla Kremla. Niemniej jednak sowieckie poparcie stwarza im wygodną pozycję.

Czy zechcą z niej zrobić użytek w rozgrywce o władzę? Chyba nie. Nawet ich protektorzy sprzeciwiliby się podobnym zamysłom. Ogólnoobozowe doświadczenia nauczyły bowiem sowieckich imperialistów pewnej dyplomacji w stosunkach z podporządkowanymi krajami.

Orientacji „ze Związkiem” wypada więc obecnie funkcja strażnika „internacjonalistycznej czystości” polityki i regulatora wewnętrznych stosunków w kierownictwie partyjnym.

Nim jednak dorośnie do tej ostatniej roli, minie sporo czasu.

Scementowanie jej utrudniają różne osobiste i polityczne względy. Nie mniej każdy z jej wysokich strażników będzie aktywnie reagował na oficjalne „zastrzeżenia” i „rady” sowieckie, chroniące niedojrzałą partię niedojrzałej klasy robotniczej w niedojrzałym państwie „socjalistycznym” przed niebezpiecznymi tendencjami i poczynaniami.

Jak na aktualne potrzeby Moskwy to wystarczy. Wymienionej piątce — również.

Barwy i bajdy

Pozornie na drugim biegunie — nacjonalistycznym, jawi się najbarwniejsza osobistość współczesnej Polski — generał. Kto z nim? Odpowiedź daje pomarcowy dowcip: moczary, moczary, gdzieniegdzie Kępa a na niej Kąkol. Ponieważ ostatni nie wchodzi w skład kierownictwa partii, na dzień dzisiejszy pozostaje tylko Kępa. Mimo tego orientacja jest, żyje, funkcjonuje, liczy się dzięki zrzeczności kreatora.

Czy liczy się poważnie? Prowokacja marcowa i reklama, jaką mu bardziej antagoniści (nie wyłączając Władysława Bieńkowskiego, teoretyka „prawa policyjnej periodyzacji w socjalizmie”) niż adherenci zrobili — nakazywałyby pozytywną odpowiedź. W rzeczywistości Mieczysław Moczar bardziej przypomina papierowego tygrysa z bajki chińskiej.

Dla utrzymania reżymu zrobił wiele. Gdy ogromna większość obecnych prominentów karnie i skrupulatnie separowała się od społeczeństwa, sprzyjając umacnianiu kultu Gomułki, on dawał ujście propagandowym zamięłowaniom. Dziwna to była propaganda, podpierana gorliwie przez policyjny aparat ale — jak w przysłowiu o raku na bezrybiu — wcale skuteczna. Kariera zaczęła się od objęcia prezesury w ZBOWiD'zie, po Zarzyckim, który pozwalał kombatancko-martyrologicznemu żywiołowi dogorywać w sztucznym partykularzu organizacyjnym. Zmiana prezesa, aprobowana przez Gomułkę, nastąpiła w przełomowym roku 1964, na początku siedmiu polskich lat chudych. Już w ich połowie Moczar bardziej liczył się jako persona polityczna niż policyjna. Sprezyzował orientację, która wypełniła puste miejsce. Kiedy zwolennicy biurokratyczno-wyniosłego odosobnienia poddawali się dreszczom strachu i bezradności, on — kombinowanym manewrem policyjno-szowinistycznym — zmiotł z powierzchni życia politycznego rewizjonizm i przygotował atmosferę dla triumfalnego przywołania niesfornych braci Czechów do „socjalistycznego” porządku.

Wszystko przypisuje się jego policyjnym uprawnieniom. Nieśluszenie. Gdyby nie publiczna działalność propagandowa w ZBOWiD'zie i poprzez ZBOWiD — manewr przekształciłby się w pospolitą czystkę, z „udowadnianiem” win, z sięganiem do policyjnych *dossier*, konfrontacjami, komisjami kontroli partyjnej i całym chłamek doszczętnie skompromitowanym w stalinowskim okresie. Tymczasem wyreżyserowana przez niego burza przyjęła postać niemal sądu ludowego nad wrogami czyhającymi na zgubę Ojczyzny. Wiosną 68 pozostałe orientacje uznały opatrnościową misję Moczara, wszystkie prześcigały się w korzystaniu z jego oryginalnej, skutecznej koncepcji. Gierek i Kruczek, Kliszko i Szydłak, Jaroszewicz i Cyrankiewicz dęli w róg „syjonistyczno-rewizjonistyczny” nie gorzej od Pietrzaka, Słabczyka, Matejewskiego². Największy umiar zachował sam animator ruchu.

Umiar i rozważa cechowały jego postawę także w grudniu. Wiadomo o zarządzonej przez Moczara policyjnej obstawie poprzedniego „ścisłego kierownictwa” i aliansie z Gierkiem, co przesądziło ostateczną dymisję Gomułki i gomułkizmu. Dotychczas Moczar uchodził za bezkompromisowego karierowicza, uznającego jedynie argument siły i czekającego tylko na moment, by siłą otworzyć sobie drogę do najwyższej władzy. Może więc czas zrewidować pogląd na watażkę?

Koncepcja Moczara opiera się na przekonaniu, że istnieją obiektywne warunki niezadowolenia społeczeństwa. Nastrojom tym należy wychodzić naprzeciw, należy je kanalizować metodami politycznymi, policyjnymi ale nie pacyfikacyjnymi; w każdym razie — jak długo można.

Władza powinna dysponować jakimś zapleczem społecznym. Ponieważ „budownictwo socjalistyczne” oznacza w istocie wyzysk robotniczy, należy znaleźć formułę propagandową i polityczną, pozwalającą na skupienie sił zdolnych do ograniczania wybuchów robotniczych. W „socjalistycznych” warunkach społecznych siłami tymi mogą być „warstwy średnie” czyli żywioł biurokratyczny i „inicjatywa prywatna” w miastach oraz chłopstwo. Słowem ludzie, którym powodzi się względnie dobrze i są zainteresowani w utrzymaniu systemu w obecnej postaci. Skupienie nie musi polegać na wtłoczeniu w ramy organizacyjne a na uzbrojeniu w komunikatywną „ideę nadrzędną”. Niedopowiedziana, niedoprecyzowana „idea patriotyczna” może liczyć na popularność. Zwłaszcza, gdy uda się wskazać konkretnych „wrogów” wewnątrz kraju i umiejętnie wykorzystać zastarzałą ksenofobię wobec sąsiedzkich narodów.

2. Wiceministrowie w MSW.

Dialektyka marksistowska jest przestarzała i o wiele za skomplikowana, żeby karmić nią szerokie rzesze. Ważniejsze są wpadające w ucho aktualne hasła i historyczne stereotypy — z historii, rozumie się, narodowej i — w miarę możliwości — najbliższej.

Z pozoru moczarowskie „konceptje” przypominają pewne doktryny obrosłe ponurą sławą, gdyż przed 30 laty doprowadziły do skąpania we krwi Europy. Z pozoru, gdyż w PRL „teorie” i aspiracje nacjonalistyczne są jedynie kostiumem, z przymrużeniem oka traktowanym przez generała i jego świtę. Moczar głosi sowiecką chwałę. Moczar hołduje marksizmowi — Moczar stoi na straży jego czystości. Moczar stoi na straży „socjalizmu”.

W tej orientacji zawsze były co najmniej dwa słabe punkty. Pierwszy wynika z uprzedzeń robotników. Wprawdzie udało się Moczarowi rozbudować ORMO w fabrykach, ale prawdziwi robotnicy-fachowcy nie trafiają do niej. Nie darzą zaufaniem ani policji ani patriotyzmu serwowanego przez wątpliwych partyzanckich „bohaterów”.

Drugi słaby punkt to wygasanie obiektów wrogości. Szowinizm obumiera na niepożywnej diecie miłości bliźniego. A w dobie ożywionych niemieckich wypraw do Moskwy, Warszawy, Pragi, w okresie umizgów do pełnej sakwy niemieckiej trudno komukolwiek wmówić nienawiść do odwiecznych wrogów i mobilizować opinię przeciw odległym imperialistom.

Nie jest to jeszcze *requiem* dla moczaryzmu. Swoisty „nacjonalizm” może liczyć na niezbadane wyroki polityki. Może powróci era napięć w Europie i znów niemieckie niebezpieczeństwo zacznie przemawiać znajomym propagandowym głosem do polskiej świadomości...? A może obecny manewr nie usatysfakcjonuje społeczeństwa i trzeba będzie następnego zwrotu?

Odkurzone, zmodyfikowane moczarowe bajdy mogą się znów okazać arcypożyteczne. Dla utrzymania tego samego reżymu, w którego służbie cierpiał dotkliwe klęski i osiągał niedostateczne zadośćuczynienia.

„Młodzieżowcy”

Nie ma w tej chwili orientacji „młodzieżowej”. Są „młodzieżowcy”. Babiuch, Barcikowski, Olszowski, Szydłak, Tejchma — startowali do biura politycznego i sekretariatu KC z zetempowskich etatów.

Polska jest krajem „szczytu demograficznego”, krajem o wzrastającej przewadze młodych ludzi, dla których nie stworzono od-

powiedniego zaplecza pracy i satysfakcji. Brak radości i zwykłych ludzkich perspektyw każe szukać innych zaspokojień i tylko patrzeć a wśród najmłodszej generacji rozpalą się namiętności polityczne. Na formule walki pokoleń. Nie przeciw „socjalizmowi” ale za możliwością życia w „socjalizmie”, za stworzeniem jaśniejszych perspektyw dla osiagających dojrzałość w miastach i na wsi, we wszystkich warstwach społecznych.

Poruszenie młodzieży trudno będzie kanalizować partyjnym seniorom i sprawy nieuchronnie trafią w ręce najmłodszych członków kolektywnej władzy. Dla nich pokoleniowa odrębność nie jest nowym tematem — zjedli na nim zęby na poprzednich posadach. Poznali również tajemnice władzy i manipulacji. Przypatrywali się z bliska mechanice błędów i wypaczeń, ograniczeniu i dogmatyzmowi swych protektorów i patronów, zakulisowym rozgrywkom o wpływy. Są już na tyle dojrzały, by popробować nowej artykulacji polskiej drogi do socjalizmu.

Głównym „ideologiem” pokoleniowego podziału partii był Kociołek. Po objęciu szefostwa w komitecie warszawskim, wymiół „starych” i wszystkie stanowiska obsadził byłymi aparatczykami zetempowskimi. Uczył ich czekać. „Starzy” odchodzą, podgryzają się wzajemnie, wykańczają. Jeżeli oni — „zetempowcy” — utrzymają wzajemną lojalność nie zaangażują się ponad miarę w rozgrywki między „starymi”, przygotowują zawczasu do pełnienia funkcji w KC, to w okresie najbliższego dziesięciolecia doczekają się przeprowadzki w warszawskim „Białym Domu” — ze skrzydła od Nowego Świata³ do tych ważniejszych pomieszczeń, w głębi gmachu.

Jego poglądy nie są odosobnione. „Zetempowców” charakteryzuje ogromna ostrożność, powściągliwość, skłonność do świadczenia sobie wzajemnych usług, popierania się przy różnych okazjach i nieufność wobec działaczy starszej generacji.

Są najbardziej pragmatyczni. W ich wystąpieniach „ideologiczne” wstawki zdarzają się rzadziej i formułowane są oględniej. Nie odczuwają potrzeby powoływania się na zasadność obecnego systemu, tłumaczenia niewytłumaczalnych zawiłości rodowodowych „socjalistycznej” Polski. Jest tak — jak jest i w tym co jest należy szukać najkorzystniejszych rozwiązań. Całe młode pokolenie ma dość niekończących się rozliczeń z przeszłością i niezrozumiałych zapowiedzi na odległą przyszłość. Nie oni „robili tę Polskę” ale im jako ojczyzna przypada w dziedzictwie.

Młodzieżowa orientacja nie skupi wszystkich „zetempowców”. Dojdzie jednak do głosu już wkrótce i stanie się poważnym zja-

3. Gdzie mieszczą się biura komitetu warszawskiego.

wiskiem politycznym. Pokolenie „zetempowców” — ani ortodoksów, ani nacjonalistów, ani technokratów — stanowi najpoważniejszy odłam w aparacie partyjnym. Najnowsze uzupełnienia aparatu władzy rekrutować się będą także z tych pozornie „nieobciążonych” błędami i wypaczeniami, gotowych do kształtowania nowych stosunków społecznych na formule pokoleniowej. Tylko oni, w odróżnieniu od pozostałych orientacji i ugrupowań, mogą mieć szerokie dotarcia do młodych robotników, do inteligencji technicznej, do młodych chłopów. A przez nich — praktycznie do całego kraju.

„Korporacjonizm komunistyczny”

O Gierku mówi się: technokrata.

Robotnicy ślascy, dziś już nie tylko ślascy, traktują go jako „swojego człowieka”. Nawet nie dlatego, że był kiedyś prawdziwym górnikiem. Chodzi w pilśniowym kapeluszu, jeździ wytworną limuzyną, po formach bycia trudno domyślić się jego przeszłości. Gierek jest „swój”, bo w jego bezpośrednich stosunkach z robotnikami nie ma cienia protekcjonizmu, schlebiania, łaskawości, silenia się na „proletariacki” żargon. Jest rzeczowy, cierpliwy, potrafi słuchać i dowieść przy każdej okazji doskonałej znajomości przemysłowego życia i przemysłowego rzemiosła.

Grudniowe, styczniowe i lutowe wystąpienia Gierka oraz przedsięwzięcia rządowe zdecydowane w tym czasie, charakteryzują zwycięską gierkową orientację, którą można określić mianem „komunistycznego korporacjonizmu”.

Leon XXII zapisał w Rerum Novarum:

„Jest zasadniczym błędem... ulegać pogładowi, że dwie klasy są sobie z natury przeciwne... Przeciwna się to tak dalece rozumowi i rzeczywistości, że prawdą jest wprost przeciwne twierdzenie, jak bowiem poszczególne członki w ciele ludzkim zestrzajają się mimo swej różnorodności między sobą, tworząc w ten sposób harmonijny zespół, tak również w społeczeństwie ludzkim, dwie te klasy przez naturę skazane są na to, by się z sobą łączyły w zgodzie i by sobie odpowiadały w równowadze”.

„Komunistyczny korporacjonizm” realizuje się przez „równowagę i zgodę” między robotnikami a ich nadzorcami politycznymi

i administracyjnymi. Platforma instytucjonalna nazywa się „konferencją samorządu robotniczego”.

Najlepsze doświadczenie w umiejętnym wykorzystywaniu ksr'ów ku zadowoleniu „różnych członków” w organizmie przemysłowym ma właśnie Edward Gierek.

Jego praktyka daje w pełni zadowalające wyniki właścicielowi przemysłu — państwu, oraz umiarkowane satysfakcje funkcjonariuszom i robotnikom.

„Korporacjonizm komunistyczny” kreuje na reprezentantów robotników związki zawodowe oraz niższe ogniwa partyjne.

„Korporacjonizm komunistyczny” zakłada ludzkie traktowanie robotnika, śledzenie jego nastrojów i potrzeb, ułatwianie mu pracy w miarę możliwości finansowych i technicznych, stosowanie bodźców moralnych — zamiast i obok — materialnych, tworzenie warunków i zachęt do przejawiania inicjatywy w miejscu pracy i poza nim.

„Korporacjonizm komunistyczny” nakłada na administrację obowiązek właściwego organizowania produkcji, poszukiwania wciąż nowych rozwiązań technicznych, technologicznych, ekonomicznych i organizacyjnych, rzeczowe i uczciwe traktowanie robotników w ramach obowiązujących przepisów.

„Korporacjonizm komunistyczny” przyznaje terenowym komitetom partyjnym prawo wglądu we wszystkie sprawy dotyczące produkcji i załogi, ogólnego nadzoru nad przemysłem i rozstrzygania konfliktów niemożliwych do rozwiązania w zakładach. Nadzór nie oznacza komenderowania. Rozstrzyganie konfliktów dalekie jest od interweniowania z własnej inicjatywy. Komitety poświęcają się głównie pracy analitycznej, koordynacji terenowej, ustosunkowują do spraw dotyczących ich terenów a decydowanych przez instancje zwierzchnie i różne piony administracji centralnej. Posługują się przy tym zespołami ekspertów, ukształtowanymi w różne wyspecjalizowane komisje. O zaproszeniu do bezpłatnej lecz przynoszącej splendor współpracy decyduje poziom fachowości. Dlatego najbardziej usatysfakcjonowanymi członkami komisji czy KW są bezpartyjni fachowcy, których traktuje się tam elegancko i daje się do zrozumienia, że partia darzy ich zaufaniem.

„Korporacjonizm komunistyczny” zasadza się na kompetencyjności kadry i ścisłym wyspecyfikowaniu jednostkowej i grupowej odpowiedzialności i tym różni się głównie od korupcjonizmu, praktykowanego w ogromnej większości kraju. Upowszechnienie go nie jest sprawą prostą, ponieważ jednak szermuje się hasłem usunięcia nieprawości — otwiera drogę manewru. Będzie ją znaczyć wiele gwałtownych dymisji niższych funkcjonariuszy partyjnych, związkowych, administracyjnych, pod naciskiem robot-

ników, ośmielonych przez nową ekipę i oczekujących przede wszystkim na zmiany stosunków w miejscach pracy. Proklamowanie szerokiego rozwoju czynów produkcyjnych — ale czynów nie narzucanych przez aparat — podnosi autorytet robotników, stwarza okazję do pertraktacji w sprawach zaspokojeń konkretnych potrzeb, nawiązuje do „romantycznych” tradycji robotniczych zrywów. Proklamowanie swobodnych wyborów do władz związkowych otwiera płaszczyznę gry o wpływy i sprzyja wzrostowi przekonania o możliwościach odbiurokratyzowania związków zawodowych.

Wszystko to ogromnie podnieca i ożywia robotników, skupiając zarazem ich uwagę na sprawach o drobnym, lokalnym znaczeniu. Obliczone jest na wyzycie namiętności w bezpiecznych dziedzinach, bez sięgania po kontrolę nad macierzystymi zakładami.

Technokratów nie trzeba agitować, wystarczy edykt dyrektorski Jaroszewicza i gierkowe napomknienia o porządku, fachowości, znaczeniu produkcji. Wiedzą jak to czytać: Polska żegluguje w kierunku technokratycznego przylądka dobrej nadziei — ziemi śląskiej. Może nawet nie doczekają się konsekwentnej decentralizacji ale doczekali się chociaż końca gomułkowo-jaszczykowskiych metod, przyprawiających o zawały serca.

Rok 1971 otwiera manewr zaczerpnięty z arsenału „korporacjonizmu komunistycznego”. Na VIII plenum co czwarty mówca był robotnikiem. Pozory przywrócenia klasie robotniczej splendoru „hegemonu” w propagandzie i ciche wyzwalanie technokratycznych ambicji przedłuży skuteczność manewru na pewien czas.

Tymczasem oligarchia będzie się mogła zabrać do względnie spokojnego umacniania swego nieograniczonego panowania nad społeczeństwem.

Struktura naczelnych władz

Statut PZPR nie przewiduje ścisłej liczby członków biura politycznego, zastępców oraz sekretarzy KC. W okresach kryzysu politycznego ich liczba wzrastała, po odprężeniu — malała. Tak np. na lipcowym VII plenum w 1956 roku w składzie biura politycznego znalazło się 12 pełnoprawnych członków ale w październiku tego roku Gomułka ograniczył ich liczbę do dziewięciu. Ówczesna pozycja Gomułki przypomina w pewnej mierze obecną — Gierka. Nie powinno budzić zdziwienia, że po ustąpieniu w lutym Logi-Sowińskiego i Kociółka wołał nie uzupełniać składu biura politycznego. Tym bardziej, że obecna sytuacja jest szcze-

gólnie drażliwa. Powołanie działaczy warszawskich potraktowano by w kraju jako akt sprzeczny z zapowiedziami decentralizacyjnymi. Od V zjazdu (w końcu 1968 roku) z trzech reprezentantów terenu (Gierek, Kociołek, Kruczek) w biurze politycznym zasiada tylko jeden sekretarz wojewódzki — Kępa. Na prowincji jednak działaczy warszawskich identyfikuje się z centralnymi. Wśród sekretarzy wojewódzkich trudno byłoby w obecnej chwili znaleźć wyróżniających się kandydatów. Zresztą większość z nich w czasie wydarzeń na Wybrzeżu popełniła prawdopodobnie wiele niezręczności, przeciwdziałając możliwości wybuchu. Na etapie „partia z narodem — naród z partią” lepiej więc było nie ryzykować. Ograniczony skład biura politycznego utrzyma się zapewne aż do wyborów na zbliżającym się zjeździe.

W samym biurze politycznym najsilniej obsadzeni są zwolennicy orientacji „ze Związkiem Radzieckim na czele” (Jaroszewicz, Jędrzychowski, Kruczek, Jaruzelski, Jagielski). Bez drastycznej zmiany sytuacji i zdecydowanej ingerencji sowieckiej będą oni popierali Gierka. Szczególnie cenna okaże się dla niego stara zażyłość z Jaroszewiczem, który w obecnym układzie personalnym awansował praktycznie na drugą osobistość kraju.

Gierek opiera się na poparciu Babiucha, Teichmy i Szydłaka. Umiarkowane poparcie okazuje mu Olszowski. Na obecnym etapie może także liczyć na Cyrankiewicza i Jabłońskiego, którzy nie pretendują do odegrania samodzielnej roli.

Duet Moczar-Kępa wystąpiłby z jawną opozycją tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Jest faktem bezsprzecznym, że Gierek był najbardziej predystynowany do wystąpienia przed zrewoltowanymi robotnikami i jako jedyny z poprzedniego kierownictwa mógł ubiegać się o ich zaufanie. Wyróżnia się także pośród członków najwyższej władzy partyjnej autorytetem i zdolnościami przywódcy. Prawdopodobnie wszystkie te względy zdecydowały o kreowaniu go na I sekretarza i przyjęciu jego koncepcji przezwyciężenia kryzysu. Do ostatniego plenum kierownictwo partyjne było jednomyślne i dalekie od myśli o osobistych rozgrywkach. Stan taki nie utrzyma się jednak na dłuższą metę. Zapowiedziany zjazd zaktywizuje koterie, grupki, kliki. Ich manewry mogą doprowadzić do pewnego przegrupowania sił. Przewidziane wprowadzenie do składu komitetu centralnego większej liczby robotników przyczyni się do łatwiejszego ustalenia dogodnego dla Gierka składu biura politycznego i sekretariatu KC.

W wyniku zmian pogrudniowych nastąpiła bardzo znaczna koncentracja władzy w partii. Odzwierciedla się ona w łączeniu funkcji sekretarza i członka biura politycznego przez sześć osób

(Gierek, Moczar, Szydłak, Tejchma, Babiuch, Olszowski). W żadnym z poprzednich składów sekretarze nie majoryzowali — jak obecnie — reszty członków biura. Dla porównania: po VIII plenum w 1956 roku tylko 2 sekretarze (Gomułka i Zambrowski) zasiadali w biurze politycznym; do grudnia 1970 r. pięciu (Gomułka, Kliszko, Jaszczuk, Tejchma, Strzelecki) było członkami 12-osobowego biura politycznego. Dwaj inni — Szydłak i Moczar — zastępcami.

Tendencyjne skupienie władzy w niewielkim gronie potwierdza przyspieszony awans Babiucha i Olszowskiego. Pierwszy był poprzednio tylko kierownikiem wydziału w KC, drugi — sekretarzem. Obydwaj nie odbyli stażu jako zastępcy członków i otrzymali od razu pełne prawa.

Skład sekretariatu uzupełniają Starewicz i Barcikowski, obaj zwolennicy Gierka. Jak z powyższego wynika w sekretariacie nie ma ludzi orientacji „ze Związkiem”, a Moczar jest praktycznie również odosobniony.

Cyrankiewicz doczekał się wreszcie pełnej satysfakcji: jest seniorem w obecnym biurze. Zajmuje to miejsce od 1948 roku, czyli od kongresu zjednoczeniowego PPR i PPS. Jędrzychowski zdobył miejsce dopiero w 1956 roku. Gierek — na trzy miesiące w 1956 roku i na stałe — w marcu 1959 roku. Jaroszewicz został powołany jako zastępca członka w 1964 roku.

Najdłuższym stażem pracy w aparacie partyjnym legitymuje się Kruczek. Startował w Rzeszowie bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Gierek podjął tę pracę po powrocie z Belgii w 1948 roku w Komitecie centralnym.

Spośród obecnych władców przejawy niełaski kierownictwa partyjnego w okresie bierutowskim dotknęły Moczara (dymisjonowanego ze stanowiska wiceministra bezpieczeństwa w 1948 r. i „zesłanego” na przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej w Olsztynie), Starewicza (który na rok czy 2 lata przed Październikiem musiał zmienić stanowisko kierownika wydziału w KC na fotel zastępcy redaktora naczelnego *Trybuny Ludu*) oraz Barcikowskiego (który musiał odejść z zarządu głównego ZMP na robotę redaktorską w wydawnictwie „Iskry”).

W październiku 1956 roku rewolucyjna fala zmiotła Szydłaka (ze stanowiska wiceprzewodniczącego ZG ZMP) i Kruczka (ze stanowiska I sekretarza KW w Bydgoszczy).

Nowe władze? Nowi ludzie? — Starzy burokraci czekający latami na dzień swego triumfu. Triumfu nad narodem.

Ewa WACOWSKA

SYLWETKI NOWEJ EKIPY

I SEKRETARZ

Elekcję Edwarda GIERKA potraktowano w świecie jako sensację, co jest dowodem nieorientowania świata, bo ta kandydatura od dawna wchodziła w grę. „Najlepiej wyglądają szanse Gierka, co więcej, jest on najrozsądniejszy w gronie KC i cieszy się największym stosunkowo uznaniem społeczeństwa” — zapisał w 1968 roku Hindus-„polonolog” — Peter Raina.

Od kiedy-to, zastanowi się sceptyk, rozsądniejsi i cieszący się uznaniem społecznym zdobywają najwyższe stanowiska w systemie sowieckim...? Historia wspiera obiekcje sceptyków. Dorzućmy więc, że Edward Gierek mógł się stać polskim „Nr 1” tylko w nadzwyczajnych okolicznościach. W zwyczajnych dla reżymu socjalistycznego — dożywałby końca swej politycznej kariery jako jeden z kilku, wyróżniający się, to prawda, wśród biurokratycznej elity, ale właśnie dlatego traktowany podejrzliwie przez równych partyjnym dostojenstwem i przez cały aparat władzy.

W życiorysie nowego I sekretarza KC brak heroicznych akcentów. Nie zdobył generalskich szamerowań, nie siedział w obozach koncentracyjnych, nie składał samokrytyk z okazji nacjonalistycznego czy innego odchylenia. A jednak on właśnie — jedyny wśród starszej partyjnej generacji, nie odwołujący się do efektownej prehistorii i legitymujący się tylko szarżyzną robotniczej walki klasowej pod obcym niebem — otrzymał wysoki mandat państwowy. I to od ludzi błyszczących warszawską świetnością oraz wątpliwymi — lecz rozreklamowanymi — zasługami partyzancko-okupacyjnej mitologii.

Gierek nie jest jedynym robotnikiem i robotniczym synem w biurze politycznym. Pod tym względem dorównują mu Babiuch i Szydłak, ludzie młodszego pokolenia ale startujący podobnie — od kilofa i młota. Pozostali z robotnikami mieli niewiele wspólnego. Nieufność, jaką darzy robotników aparat partyjny, w wypadku Gierka może stać się uzasadniona. Traktuje on bowiem proletariat z całą powagą swojej o nim wiedzy.

Obok Jabłońskiego i Jaruzelskiego — Gierek jest trzecim specjalistą z prawdziwego zdarzenia. Innym członkom polit-biura dyplomy wyższych szkół akademickich czy partyjnych służyły jedynie jako przepustka do stanowisk, a rzeczywistym ich zawodem stało się uprawianie biurokratycznego nonsensu, eufemicznie zwanego „polityką”. Gdy tracą stołki — ujawnia się ich całkowita nieprzydatność w pracy produkcyjnej czy naukowej.

Brak „bohaterskiej” przeszłości, robotnicze pochodzenie i robotniczy start życiowy oraz solidne przygotowanie technokratyczne — czynią z Gierka postać wyjątkową. Tę wyjątkowość pogłębia fakt, że jest on w historii państw komunistycznych piątym I sekretarzem o „zachodniej” przeszłości. Poza Leninem, Dymitrowem, Cho-Czi-Minem i Słansky’em nie zrobili wielkich karier politycznych ludzie, którzy wnosili do wschodnich ruchów komunistycznych doświadczenia rozwiniętego proletariatu. W europejskich krajach „zwycięskiego komunizmu” Gierek obejmuje najwyższy urząd partyjno-państwowy po dwudziestoletnim okresie nieobecności na szczytach władzy — działacza po szkole Zachodu.

O Gierku mówi się więc, że jest typem zachodniego technokraty-manadżera. Jego pozytywne śląskie doświadczenia porównuje się z opłakanymi stosunkami w reszcie kraju. Przypisuje mu się powściągliwość wobec Moskwy i — *vice versa* — nieufność lokatorów Kremla. Jego zapatrywania określa się jako zachodnio-internacjonalistyczne, w odróżnieniu od „nacjonalistycznych” i „moskiewskich”, którym hołdują pewne grupy w partii. Gierka uznaje się za zdolnego taktyka, który nie posługuje się prowokacjami, nie nadużywa siły, rzadko sięga do zakulisowych rozgrywek.

We wszystkich tych opiniach mieści się pewna doza prawdy. Byłoby jednak błędem postawić Gierka poza nawiasem biurokracji. Jest jej typowym przedstawicielem, choć zdecydowanie różni się od swoich kolegów w polit-biurze i od ogromnej większości innych działaczy publicznych — tak z biurokratycznych jak i rewizjonistycznych kręgów. Dla Gierka biurokracja jest *i n s t r u m e n t e m* realizacji polityczno-ideowych celów zaś dla ogromnej większości biurokratów jest celem samym w sobie.

Kiedy w lutym 1971 roku na VIII plenum KC, Gierek

wytknął poprzedniemu kierownictwu brak ogólnej koncepcji i stosowanie jedynie doraźnych przedsięwzięć, aktyw partyjny odebrał to oskarżenie jako zarzut pod adresem wszystkich członków gomułkowskiego kierownictwa, także i tych, którzy nadal zasiadają we władzach.

Wieloletnia „opozycja” Gierka charakteryzuje różnicę między nim a resztą biurokratów z wysokiego szczebla. Wyrażała się ona m.in. w przygotowanych na Śląsku swego rodzaju alternatywach planów, w aktywnej postawie śląskich przedstawicieli w różnych organach centralnych — wpływających lub usiłujących wpływać na zmiany zamierzeń w oparciu o specjalne opracowania, dostarczone im przez KW. W 1969 roku Gierek przygotował nawet pełny kontrprojekt koncepcji gospodarczej.

Podobne poszukiwania nowych rozwiązań mieściły się także w możliwościach innych komitetów wojewódzkich, zwłaszcza warszawskiego, krakowskiego, łódzkiego, poznańskiego, a także prezydium rządu — czyli organów uprawnionych do prowadzenia samodzielnych analiz i dysponujących dostatecznymi siłami ekspertów gospodarczych. Jednak żadna z tych jednostek nie próbowała podjąć takich „światoburczych” prac. Ich racją istnienia był — jak w całym obozie socjalistycznym — ślepy posłuch wobec najwyższego zwierzchnictwa partyjnego. Kiedy zaś zmiata je ze stolca fala rewolucyjna — pozostają bezradne, niezdolne do niczego więcej jak — do poddania się żywiołowi czy do zaostrenia reżymu policyjnego. Nie inaczej potoczyłyby się wypadki w grudniu 1970 roku gdyby nie przekonanie biurokratów, że Gierek ma receptę na wyprowadzenie Polski z biedy.

Gierek zdaje sobie zapewne sprawę z mankamentów układu stosunków politycznych i gospodarczych między Polską a ZSSR, ale obecny stan polskiej gospodarki oraz koniunktura światowa nie upoważniają go do snucia marzeń o osłabieniu powiązań ze „starszym bratem”.

Zasadnicza różnica w dotychczasowych stosunkach polsko-sowieckich wyrazi się w stylu współpracy Gierka z Moskwą. Ułożenie stosunków nie będzie łatwe. Po dziesięcioleciu bezwstydnego serwilizmu Gomułki każda próba „zachowania twarzy” wobec możnego partnera może wywołać podejrzenia Moskwy. Gierek nigdy nie bił pokłonów przed wieżą Spaską. Przez kilka popaździernikowych lat Kreml traktował go niemal jako personę non grata — z racji pewnego wystąpienia na Śląsku. Gierek był rzadko w Moskwie, nigdy z samodzielnymi misjami lecz w świcie Gomułki. Nie posiada większego doświadczenia osobistego w uprawianiu trudnych kontaktów z sowiecką biurokracją, nie ma na Kremlu osobistych znajomych. Wszystko to razem

może wywoływać wiele niezamierzonych napięć, które z pełną premedytacją podsycać będą zarówno moskiewscy „twardzi” jak i ich dymisjonowani polscy przyjaciele — ortodoksi.

Gierek jest jednak człowiekiem myślącym, ostrożnym, ma opinię dobrego taktyka. Ponieważ zdaje sobie sprawę z żywionych doń uprzedzeń, ponieważ rozumie, że narastanie niechęci osobistej sowieckich przywódców może się wyrazić — na co wskazują doświadczenia — również w systemie retorsji gospodarczych, dlatego pewno w najbliższym czasie wysunie całkowicie zaufanego człowieka na stanowisko polskiego ambasadora w Moskwie i postara się o nawiązanie stałych, bezpośrednich kontaktów z kierownictwem sowieckim.

Gierek jest mało mówny, powściągliwy w ujawnianiu nastrojów. Jego sposób bycia i cechy charakteru wyraźnie dystansują go od otoczenia. W aparacie partyjnym wiele osób jest z nim „na ty”, ale w tym nawet przejawia się różnica postaw. Dla komunisty ukształtowanego na Zachodzie jest to zwykły sposób zwracania się do towarzyszy. W Polsce ma zupełnie inne znaczenie i staje się przyczyną nieporozumień, nawet goryczy. Jeden z ministrów określił Gierka jako skrytego, zamkniętego, nie dającego poznać po sobie co myśli — słowem kogoś „zupełnie osobnego”... „Od kilkunastu lat — stwierdził nie bez urazy minister — mówimy sobie po imieniu, nieraz dzieliłem się z nim ryzykownymi poglądami, kilkakrotnie, w porozumieniu z nim „wychyliłem się”. Wiem z doświadczenia, że można na nim polegać ale nie można się na nim oprzeć. Jest jak kot, chodzący własnymi ścieżkami”... Ten pogląd o nowym szefie podziela wielu wysokich funkcjonariuszy partyjnych i państwowych.

Gierek nie jest działaczem prowincjonalnym. W okresie pracy w KC i w trakcie rządów na Śląsku umocnił rozgałęzione stosunki w centralnym aparacie władzy. Udział w biurze politycznym i członkostwo w KC pozwoliło mu dobrze poznać i uzależnić od siebie niektórych wojewódzkich kierowników partii i administracji. Dzięki wieloletniemu przewodniczeniu sejmowej komisji obrony narodowej ma on szerokie kontakty z generalicją. Jego ludzie — na ogół młodzi — zajmują czołowe stanowiska w wielu branżowych centralach związkowych, w kierownictwie ZMS i ZSP, w organizacjach NOT-owskich.

Najsilniejsze wpływy posiada już od dawna wśród organizatorów i kierowników przemysłu — ze zjednoczeń, ministerstw, komisji planowania. Osłabły one w okresie ostatniego trzylecia, wskutek polityki obsadzania tych stanowisk ludźmi niezdolnymi do samodzielnego działania. Mimo to kręgi gospodarcze stanowią nadal główną podporę Gierka. Dotkliwa klęska dotychczasowej

polskiej ekonomiki stanowi wystarczający argument, by po okresie niezwyklego wzrostu przewagi partyjnych administratorów nad działaczami gospodarczymi — nastąpiła pewna zmiana sytuacji.

Szerokie powiązania i osobiste kontakty pozwolą Gierkowi szybko opanować całokształt zagadnień krajowych. Szybciej niż to udało się jego poprzednikowi; Gomułka przez trzy lata borykał się z problemami organizacyjnymi i personalnymi — Gierek podoła im prawdopodobnie w trakcie roku, dzielącego go od VI zjazdu PZPR.

Porządkowanie biurokratycznej „stajni Augiasza” w interpretacji Gierka jest punktem wyjściowym i podstawą realizacji jego koncepcji uzdrowienia ekonomiki i utrzymania spokoju w kraju. Novum, którego można oczekiwać będzie polegało na określeniu i wymogu przestrzegania norm jednoznacznie obowiązujących wszystkich uczestników procedury władzy; na pewnym poszerzeniu kompetencji i prawie do inicjatywy — przy jednoczesnej zindywidualizowanej odpowiedzialności za powierzony odcinek i za własne czyny.

Usunięcie Wałaszka i Świtały wydaje się niepozorne wobec inflacji dymisji, jakie już nastąpiły i nastąpią w aparacie partyjnym i państwowym — jednak w odbiorze ścisłych kręgów partyjnych mają one duże i symptomatyczne znaczenie. Obaj byli ludźmi Gierka, obu — gdyby zechciał — mógł uratować. Usunięcie ich było groźnym potwierdzeniem zasad nowego szefa, podzwonnym dla partyjnego towarzystwa wzajemnego wygryzania się ale i wzajemnej adoracji.

Prawdopodobnie za rządów Gierka nie powtórzą się „akty łaskawości” szafowane przez Gomułkę, który sam np. decydował o bezkarności Trąmpczyńskiego, odpowiedzialnego za przejechanie samochodem człowieka i pozostawienie ofiary bez pomocy na szosie. Łaskawość Gomułki wymazała z jego konta karalność sądową i pozostawiła go na eksponowanym, ministerialnym fotelu. Prawdopodobnie skończy się również proceder handlu dyplomami akademickimi, który w ostatnich latach pozwalał na stawianie na jednej płaszczyźnie gangsterów ze służb policyjnych, dygnitarzy państwowych i partyjnych oraz wcale obszerne grono prawdziwych profesorów i nieprawdziwych marcowych docentów.

Gierek dał niejednokrotnie dowody wyczulenia i ostrej reakcji na objawy korupcji i głupoty aparatu; jest przeciwieństwem „ascety” Gomułki, który łamał giewonta na pół a tuszował milionowe afery swoich pretorianów. Gierek docenia społeczne niebezpieczeństwo jawnej amoralności władzy, a po udanych doświadczeniach śląskich — prawdopodobnie docenia także ich wpływ na kształtowanie własnej popularności stosunkowo małym kosztem.

To on dokonał „rewolucji pałacowej” na Śląsku, usuwając dygnitarzy zadomowionych w pałacach baronów śląskich i oddając te siedziby na żłobki, przedszkola, kluby fabryczne. Dygnitarze otrzymali inne wygodne mieszkania, ale *vox populi* sławił sprawiedliwość Gierka.

O nim mówiono w całej robotniczej — i nie tylko robotniczej — Polsce, kiedy odrzucił gomułkowskie zalecenie milczenia wokół słynnej awantury w Kazimierzu, gdzie dzieci dygnitarskie urządziły sobie „*dolce vita* po polsku”. Kozłami ofiarnymi okazali się wówczas — dziennikarz, który sprawę ujawnił i minister sprawiedliwości Rybicki (ojciec jednego z uczestników „zabawy”), utrudniający wówczas Moczarowi uprawomocnienie niepraworządności. Gierek takiego zamknięcia sprawy nie przyjął. Na specjalnym zebraniu aktywu śląskiego omówił ostro sprawę i jej biurokratyczne źródła, kończąc przemówienie słynnym stwierdzeniem: „... Gdyby tam byli moi synowie, wyrzuciłbym ich z domu”. Mówiono, że postawił sprawę jasno i „po robociarsku”.

Kiedy w 1967 roku Polska wkroczyła w 17-te z kolei trudności z „masą mięsną”, Gierek obwieścił kategoryczny zakaz wydawania funduszy dyspozycyjnych na przyjęcia pod groźbą usuwania ze stanowisk. Urzędowych gości jakby wymiotło ze wszystkich publicznych lokali. Nie przysporzyło to mięsa ludności, wystającej przed jatkami, lecz przyczyniło popularności śląskiemu władcy.

Gierek ceni policję polityczną, ale tylko taką, która nie wykracza poza określone kompetencje. Jego stosunki z szefem śląskiej MO, Szlachcicem, obecnym ministrem spraw wewnętrznych, układały się bardzo dobrze, ponieważ towarzysz pułkownik nie ważył się na prowadzenie własnej polityki. Trudno powiedzieć to samo o stosunkach Gierka z Moczarem. Ich wzajemna nieufność i demonstracyjna obcość stały się przysłowiowe.

Szczególnie ostro zarysowała się przewaga Gierka nad Moczarem w trzech przypadkach. Po raz pierwszy — na IV Zjeździe partii w 1964, kiedy to Gierek sprzeciwił się kandydaturze Moczara na zastępcę członka polit-biura. Być może — jego sprzeciw nie odniósłby wówczas skutku, gdyby nie pomoc samego generała: złożył on tak kompromitujący tekst zamierzonego przemówienia, że Gomułka zdecydował się nie dopuścić go do głosu. Po raz drugi — w końcu 1964, kiedy Gomułka przyjął projekt reaktywowania w MSW wydziału o funkcjach odpowiadających słynnemu X departamentowi MBP. Gierek jako jedyny członek biura politycznego zgłosił protest i zagroził, że w razie uchwalenia projektu — sprawę przedstawi po swojemu komitetowi wojewódzkiemu w Katowicach. Gomułka ustąpił, Moczar — nie uzyskał

formalnej władzy nad partią. Po raz trzeci — wiosną 1968 roku, kiedy w całym kraju — poza Śląskiem — czystkę przeprowadzała agentura bezpieczeństwa i związani z nią funkcjonariusze. Tylko w „Katandze” egzekutywa KW w pełni panowała nad sytuacją. Czystka nie przyjęła charakteru rozliczenia, nie spowodowała wzmożenia nastrojów szowinistycznych i antyinteligentkich. Policja nie odważyła się wkroczyć na teren partyjny.

Nowego przywódcę PZPR charakteryzuje wreszcie elastyczność w prowadzeniu gry politycznej i w bezpośrednich stosunkach z ludźmi. Cechę tę zilustrują dwa przykłady.

W początkowym okresie rządów na Śląsku, Gierkowi bardzo przeszkadzał przewodniczący Pr.WRN — były powstaniec śląski, dobry gospodarz i człowiek o wyjątkowej popularności — pułkownik Ziętek. Gierek upatrzył dla niego miejsce wiceministra gospodarki komunalnej, lecz gdy pułkownik odmówił wyjazdu do Warszawy — władca „Katangi” wprawdzie uznał sprawę za niebyłą ale w sposób drastyczny, w obecności kilku osób, zapewnił Ziętka, że nie może liczyć na miejsce w egzekutywie KW. W pięć lat później, w zmienionej sytuacji politycznej i wobec uległości Ziętka, Gierek wprowadził go do egzekutywy KW, do KC i — jako jedyne go terenowego działacza — do rady państwa.

W marcu 1968 Gierek miał podstawy do przypuszczeń, że grubymi nićmi szyta prowokacja godzi i w niego. Albo zmusi do otwartej konfrontacji z „partyzantami” — w momencie dlań niekorzystnym, albo spowoduje jego izolację i, następnie, wymanewrowanie z naczelnych władz partyjnych. Zdecydował się błyskawicznie na manewr niewygodny ale gwarantujący utrzymanie się na arenie politycznej. Dla zademonstrowania swej siły zwołał 100-tysięczny wiec w Katowicach, na którym wygłosił przemówienie zbliżone do innych publicznych wystąpień w tamtym czasie. Utracił w ten sposób argumenty „partyzanckie”, lecz zarazem nie dopuścił do zmiany kursu na swoim terenie. Między innymi w połowie marca wezwał grupę czołowych śląskich dziennikarzy i stanowczo wykluczył możliwość „antysyjonistycznej kampanii propagandowej” z piętnowaniem miejscowych Żydów. Dobrał przekonujący pretekst: na Śląsku jest niebezpiecznie wskrzeszać szowinizm w jakiegokolwiek postaci.

Nowy szef partii umie się cofać — na tyle, na ile uzna za konieczne. Jego grudniowa „mowa tronowa” wywołała duże poruszenie z racji fragmentu o „wierzących”. Manewr udany ale tylko manewr. Gierek jest zdecydowanym przeciwnikiem jakiegokolwiek rzeczywistych ustępstw wobec kościoła — uznania jego partnerstwa w kształtowaniu opinii społecznej, rozszerzenia platformy oddziaływania, katechezy itp. Nie wydaje się, by po opano-

waniu niepokojów robotniczych dopuścił do rozmów wykraczających poza drugorzędne kwestie, jak własność kościelna czy wymiar podatków. Za zdecydowaną postawą w tej sprawie kryje się przeświadczenie, nabyte w trakcie sprawowania władzy na bardzo katolickim Śląsku. Badania współczesnej religijności polskiej, prowadzone z właściwą mu skrupulatnością, nie wykazały konieczności pertraktacji z klerem.

Prawdopodobnie episkopat zdaje sobie sprawę z poglądów nowego szefa partii. Tylko bowiem obawą, że zmytyguje się i wycofa — można tłumaczyć skwapliwość z jaką odpowiedziano na jego mglistą zapowiedź regulacji stosunków z kościołem. Prymas Wyszyński orientuje się w działalności Gierka w okresie regionalnych obchodów „kościelnego tysiąclecia” na Śląsku, czy z okazji maryjnych uroczystości na Jasnej Górze, kiedy to „sukcesy partyjne” przekroczyły najśmielsze oczekiwania Gomułki. Prymas wie także o wyjątkowo ostrym traktowaniu luźnych nawet związków z katolicyzmem kadry partyjnej — o zwalnianiu z eksponowanych stanowisk czy karach partyjnych za uczestnictwo w ślubie kościelnym lub katolickim pogrzebie...

Czy z portretu wyłania się postać działacza, który będzie walczył o humanistyczne, demokratyczne oblicze socjalizmu? Stanowczo nie. Gierek może zapewnić spokój na pewien czas; może rozluźnić prymitywną obrozę, nałożoną społeczeństwu przez Gomułkę. Ale Gierek umocni system, zmieniając w nim jedynie złą, tępą, ortodoksyjną biurokrację na inteligentniejszą i lepiej przysposobioną do władzy.

PREZES RADY MINISTRÓW

Kiedy stary działacz w randze młodszego oficera wyłożył Wiktorowi Groszowi — jednemu z najważniejszych politycznych zwierzchników formującej się właśnie w ZSSR armii polskiej — swoje wątpliwości odnośnie Piotra JAROSZEWICZA, Grosz uśmiechnął się i powiedział: „... Widziałeś jak on 'bije w blachę', zauważyłeś jak potrafi być posłuszny. Ten człowiek ma kwalifikacje...”.

Miał jeszcze jedną, o której Grosz nie wspomniał: umiejętność podobania się sowieckim zwierzchnikom. Ich zainteresowanie kontraktowym nauczycielem wiejskiej szkoły (w powiecie — chyba — Bereza Kartuska) zaczęło się między wrześniem 1939 a latem 1941 r. Uzyskanie wymarzonego etatu w szkolnictwie „białoruskim” wystarczyło mu za ideologię. „Wyzwolicielem” wywdzięczał się pokorą i uległością, właściwie przez nich docenianą.

Świadczy o tym choćby pojawienie się Jaroszewicza w Sielcach, ośrodku formowania armii Berlinga. Jako obywatel sowiecki (od 1940 roku) powinien był odbywać służbę w armii czerwonej — w 1943 roku do Sielc trafiali tylko oporni Polacy, którzy nie chcieli przyjąć sowieckiego obywatelstwa, polscy komuniści z sowieckimi paszportami i oddelegowani sowieccy specjaliści wojskowi. Jaroszewicz do żadnej z tych grup nie należał. Podał się za kaprala-podchorążego z Wojska Polskiego i pozwolono mu naszyć dwie tasiemki. Do PPR wstąpił dopiero w 1944 roku.

Mimo wątpliwych kwalifikacji zrobił najszybszą karierę wojskową w Polsce. W rok od zgłoszenia się w Sielcach został zastępcą do spraw politycznych dowódcy I armii, po dwóch latach — szefem zarządu politycznego Wojska Polskiego, po trzech latach — generałem i wiceministrem obrony narodowej, po czterech — posłem na sejm i wreszcie — członkiem KC w piątym roku zawrotnej kariery. Żaden z polskich komunistów i organizatorów wojska nie dorównał Jaroszewiczowi. Tylko dwóch — Zawadzki i Grosz — zdobyło nieco wcześniej szlify generalskie, ale szybko pożegnali się z wojskiem. Ochab, Naszkowski i Prawin dłużej czekali na awanse. Minc, Zambrowski, Sokorski, Szyr, Toruńczyk, Jędrzychowski, Modzelewski — nigdy nie otrzymali generalskich węgryków.

Nawet w kraju nieograniczonych możliwości, jakim była Polska na przełomie między faktyczną okupacją a pozornym wyzwoleniem, casus Jaroszewicz był wyjątkowy i jako taki wymagał umotywowania. „Tłumaczyła” go plotka o bliskich stosunkach z Bierutem — o tyle wiarogodna, że mało kto z komunistów przybyłych „stamtąd” orientował się w rzeczywistych powiązaniach politycznych, i nie tylko politycznych, Bieruta. Tak więc powodzenie Jaroszewicza było w kręgach ówczesnych wojskowych traktowane jako jedno z taktycznych ustępstw na rzecz świętej narodowej zgody w partii zgilotynowanej przez Stalina.

Trudniej było umotywować brak politycznych kwalifikacji generała Jaroszewicza — musiał więc zmienić lokal głównego zarządu politycznego na mniej efektowny — kwatermistrzostwa. Od tamtych też czasów datuje się wersja o ekonomicznym przygotowaniu Jaroszewicza, odgrywająca jeszcze rolę przy rekomendacji sejmowi PRL na stanowisko premiera.

W rzeczywistości jego kwalifikacje pozostają niezmiennie te same — wymienione niegdyś przez Grosza i niewymienione — w postaci sowieckiego zaplecza.

Jaroszewicza trudno byłoby scharakteryzować na podstawie jego działalności. Nigdy nie odgrywał samodzielnej roli. Nawet królując w mundurze generała nie próbował maskować istoty swe-

go „królowania” — tj. posłuszeństwa. Oficerowie jego sztabu rozpropagowali złotą myśl zwierzchnika, która wydaje się jego generalną zasadą życiową: „... lepiej mylić się wraz z partią niż ją krytykować...”. Wicepremierowi PRL Jaroszewiczowi także zdarzało się nieraz wyrażanie podobnych opinii, choć czas i piastowane stanowiska stwarzały okazję do przemyśleń i ukształtowania własnych poglądów.

Po przełomie październikowym wicepremierowi Jaroszewiczowi powierzono reprezentowanie Polski w RWPG. W tamtych czasach roilo się jeszcze od numerowanych i nienumerowanych ważniejszych zastępców prezesa rady ministrów, zajmujących się bardziej konkretnymi odcinkami działania. Jaroszewicz przewodniczył Komitetowi Współpracy Gospodarczej z Zagranicą — wyspecjalizowanemu organowi, który najpierw był polską ekspozyturą RWPG, a z biegiem czasu skupił wszystkie sprawy stosunków gospodarczych z krajami niewypłacalnymi, czyli krajami sowieckiej ekspansji politycznej i ekonomicznej. To tu załatwia się „pomoc” dla Wietnamu, „pomoc” przeciw Białym, „pomoc” dla Arabów itp. Wśród zagranicznych partnerów zdobył sobie Jaroszewicz opinię człowieka o gołęmb sercu, szczególnie — w sytuacjach konfliktowych. Złe humory i generalskie narowy okazywał wyłącznie swoim podkomendnym.

W 1965 roku nawet Gomułka wydał się Jaroszewicz nazbyt ustepliwy wobec Rosjan. Żeby wycofać go z władz RWPG bez narażania na szwank dobrych stosunków z Kremlem, postanowił mianować go ambasadorem w Moskwie. Wicepremier zaczął związać urzędowe gospodarstwo, w Komitecie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą praca zamarała w oczekiwaniu na zmianę zwierzchnika i nieuchronną zmianę polityki, ale po kilku tygodniach wszystko wróciło do normy. Wtajemniczeni w domu partii cytowali argumenty sowieckie: Jaroszewicz odgrywa tak wielką rolę w organach RWPG, że strona sowiecka nie może zrezygnować z jego działalności na tym polu. Ponieważ przedstawicielami państw członkowskich RWPG są z urzędu wicepremierzy a nie ambasadory — Kreml prosił Gomułkę o porzucenie zamiaru przeniesienia Jaroszewicza do służby dyplomatycznej.

W miarę rozwoju sytuacji Jaroszewicz awansował na I zastępcę premiera, co zmuszało go do przejmowania ogólnych obowiązków rządowych w czasie nieobecności Cyrankiewicza. Wsławił się w tym okresie wyjątkową umiejętnością niepodejmowania decyzji. Sam unikał wszelkich sytuacji grożących zajęciem stanowiska, a członkowie rządu z kolei unikali niebezpieczeństwa zagwożdżenia spraw przez oddawanie ich w jego ręce. Ponoć jedynie górnictwo mogło liczyć na pewne odchylenia od normy w

postępowaniu wicepremiera. Jaroszewicz dbał o dobre stosunki z resortem, któremu szefował przez dwa lata przed październikiem, a jeszcze bardziej o zapewnienie sobie dobrej opinii na Śląsku i — w razie czego — wsparcia potężnych władców „Katangi”.

Przejął także nadzór nad polityką pracy i płacy, stając się nieugiętym strażnikiem ich zamrożenia. Wśród ministrów i wice-ministrów krążyła anegdota o jego systemie załatwiania spraw: „Jak mówię, że nie dam grosza — to nie dam. Jak mówię, że dam — to tylko mówię...”. Nie dawał grosza bez zgody KC, uniemożliwiając nawet najdrobniejsze manewry w zakresie płac. Prawdopodobnie on właśnie wbijał ostatni klin, unieruchamiający maszynę gospodarczą Polski i przyczyniał się walcnie do spowodowania grudniowego wybuchu. Generał ma szansę uwiecznienia się na kartach historii...

Co jeszcze można powiedzieć o nowym premierze?

Ze jest złym pedagogiem. Jego syna jako niezwyklego awanturnika dobrze zna milicja i służba graniczna WOP. Wraz z siostrą stanowili najaktywniejszą parę „rozrabiaczy” w trakcie „najakazu” złotej młodzieży na dom dziennikarza w Kazimierzu. Pisywali się tam między innymi zapalaniem papierosów od banknotów pięćsetzłotowych, „taranowaniem” bramy wjazdowej samochodem najnowszego modelu zachodniego, zakupionym przez kochającego tatusia za skromną sumę w polskiej walucie.

Ze poprzez małżonkę, która pod nazwiskiem Solska komentuje w *Trybunie Ludu* postępy prac w RWPG, utrzymuje bliższy kontakt z prasą i jest jej przychylny. Wzajemność prasy okazała się dla niego bardzo cenna, szczególnie w Październiku, kiedy to wiele artykułów traktujących o skandalicznym stanie górnictwa nie ukazało się, by nie podważyć opinii „przyjaciela prasy” i „zwolennika zmian”.

Parantele dziennikarskie nie wyczerpują kontaktów Jaroszewicza ze światem kulturalnym. Np. w środowisku literackim wiele się mówiło o jego dziwnym wejściu w posiadanie willi, jaką na przedmieściu zbudował sobie Julian Tuwim.

Różne względy polityczne i personalne spowodowały, że tego właśnie człowieka wyniesiono w grudniu 1970 roku na jeszcze wyższy szczebel władzy. Podobnego obrotu wypadków najmniej spodziewał się chyba sam Jaroszewicz. Nominacja skompensuje jego kompleksy niższości, ale nie uchroni od klasycznych objawów frustracji. Urząd i związane z nim obowiązki przekraczają jego możliwości. Gierek zdaje sobie z tego sprawę i sądzi, że dlatego właśnie znajdzie w Jaroszewiczu powolne narzędzie swej polityki. Rachunek jest błędny; nie uwzględnia deformujących wpły-

wów sowieckich ani kwalifikacji psychicznych, które wkrótce już ciążyć zaczną nad bieżącymi pracami rządu.

Niespodziewany awans na naczelne stanowisko państwowe zweryfikuje wreszcie „filozofię” życiową Jaroszewicza. „Walenie do blachy” i „mylenie się wraz z partią” już nie wystarczy. Solo- wy popis musi się zakończyć nieuchronnym fiaskiem... albo awansem do rady państwa.

PREZES ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Władysław KRUCZEK jest jednym z czterech członków obecnego kierownictwa — obok Gierka, Mocзара, Tejchmy — których trudno traktować jako biurokratycznych urzędników. Choć różni — wszyscy rozumieją, że żaden system władzy nie zapewni uspienia naturalnej potrzeby działania publicznego ludności i wyciągają z tego praktyczne wnioski. Najparadoksalniejsze wydają się wnioski i praktyki Kruczka.

W kręgach partyjnych zawsze uchodził za niezwykle twardego, gorliwego wykonawcę poleceń „góry”. „Moskwiczanie” uznawali go za swojego, choć w rzeczywistości nie przeszedł szkoły sowieckiej. Przed wojną był szarym aktywistą prowincjonalnym MOPR'u — partyjnej przybudówki pomocy więźniom politycznym; okres okupacji spędził w kraju jako członek komunistycznej konspiracji w Małopolsce wschodniej. Nie zrobił żadnej politycznej czy wojskowej kariery. Jako bezbarwna postać o dawnych komunistycznych koneksjach — mógł jednak liczyć na posadkę w aparacie partyjnym. Otrzymał ją bezpośrednio po okupacji w nowym województwie rzeszowskim. Głosił tam chwałę sowietów, w odpowiednim czasie bezapelacyjnie potępił prawicowe odchylenie, schlebiał mazurom i bermanom, świadczył organom bezpieczeństwa, bezpardonowo tępił groźny na Rzeszowszczyźnie PSL. Z Rzeszowa awansował do Poznania na samodzielne stanowisko sekretarza KW, z Poznania trafił do Bydgoszczy. Wszedł nawet w skład KC ale nic nie wróżyło mu miejsca w biurze politycznym. Za słabe powiązania, za ograniczone horyzonty.

Wydarzenia październikowe 1956 roku obwieściły jego klęskę. Podobnie jak inni brutalni i bezwzględni rządcy wojewódzcy, dostał gwałtowną dymisję. Nawet jak na burzliwe stosunki „polskiej wiosny” bydgoskie plenum KW było zjawiskiem wyjątkowym: Kruczek i jego świta okopali się i żarliwie bronili swoich stołków. W jednym z listopadowych numerów 1956 roku *Trybuny Ludu* znalazły się relacja i obszernie cytaty wystąpień obrońców Kruczka. Wśród nich — sowieckiego partyzanta pułkowni-

ka Jana Onacika, ówczesnego szefa bezpieki, dziś pierwszego konsula PRL w Madrycie.

Bydgoskie przedstawienie uznano w KC za dowód chorobliwych ambicji, nieliczenia się z interesem partii jako całości, nieumiejętności prowadzenia gry politycznej. Kruczek wydawał się ostatecznie skończony.

I wtedy właśnie zaczęła się historia bez precedensu. Pozbawiony stanowiska osiadł na Rzeszowszczyźnie, odświeżył kontakty ze „starą gwardią” z okresu przedwojennego i okupacyjnego, ze stalinowskimi biurokratami, którzy awansowali przy jego pomocy a po powrocie Gomułki poczuli się zagrożeni przez partyjną „odwilż”.

Popaździernikowym I sekretarzem KW w Rzeszowie był delegowany przez Gomułkę Zenon Wróblewski. Kruczek podjął przeciw niemu szeroką akcję, wykorzystując wszystkie słabe strony przeciwnika: obcość Wróblewskiego na tym terenie, jego inteligentkie pochodzenie, niezrozumiały dla niższego aktywu sposób bycia i wyrażania się. Najpowszechniej lansowanym „argumentem” stało się rzekome żydostwo Wróblewskiego. Po kilku miesiącach kampanii plenum KW uchwaliło votum nieufności dla Wróblewskiego i powołało na stanowisko I sekretarza Władysława Kruczka. Po raz pierwszy w PRL komitet wojewódzki wykorzystał świadomie i jawnie statut partyjny zmieniając samowolnie decyzję kierownictwa partii. Stało się to w okresie gdy Gomułka cieszył się największym autorytetem i prawdziwym poparciem społeczeństwa.

Statut PZPR przewiduje konieczność potwierdzenia wyboru władz powiatowych i wojewódzkich instancji przez zwierzchnictwo partyjne. Jest to jedna z podstawowych norm „centralizmu demokratycznego”. Gomułka decydował się na kategoryczną rozprawę z Kruczkiem, jednak Zambrowski, ówczesny sekretarz organizacyjny KC, skłonił go, w obawie przed skutkami zbyt energicznej akcji, do gry na zwłokę. Kruczek nie otrzymał sankcji KC bodaj w okresie dwuletnim. Rzeszowszczyzna stała się celem wielu wizytacji partyjnych z centrali. Wszystkie inspekcje stwierdzały jednak, że Kruczek władzę sprawuje właściwie, rozwija szeroko i z powodzeniem różne formy oddziaływania na ludność. W połowie lat sześćdziesiątych Kruczek był jedynym — obok Gierka — kierownikiem wojewódzkim uznawanym przez miejscowe społeczeństwo. Jego znaczenie w KC rosło. W 1968 roku doczekał się fotela w biurze politycznym.

Tajemnica sukcesów Kruczka mieści się przede wszystkim w jego znakomitej znajomości terenu i szerokich związkach z miejscowym aparatem władzy.

Historia jego nominacji stała się mocnym spoiwem i pozwoliła na rozwinięcie silnych akcentów „autonomicznych” i „antywarszawskich”. W systemie scentralizowanym każdy pozór niezależności może okazać się poważnym bodźcem do działania i wzrostu gospodarności.

W połowie lat pięćdziesiątych przysłowiowa galicyjska bieda nadal nękała Rzeszowszczyznę. W pierwszym dziesięcioleciu PRL tereny te uległy poważnej dewastacji w wyniku wojny domowej w Bieszczadach; nie doczekały się dostatecznych inwestycji przemysłowych; kolektywizacja zrujnowała rolnictwo. Kruczek w roli zbawcy wziął się do porządkowania gospodarki regionu. Popularność zyskał dzięki zahamowaniu kolektywizacji, podjęciu kompleksowych inwestycji w Bieszczadach, parcelacji opuszczonych poukraińskich gruntów, wykorzystaniu funduszy aktywności dla ożywienia upadających miast nieprzemysłowych — głównie Przemyśla, budowie zapory na Sanie i — wreszcie — dzięki przechwyceniu wielkiej inwestycji górniczo-przemysłowej w zagłębiu siarkowym nad Wisłą.

Przedsięwzięcia nie były osobistą zasługą Kruczka, nie wynikały nawet z inicjatywy miejscowych czynników. Ich potrzebę zdecydowano w Warszawie. Kruczek umiał jednak propagandowo wykorzystać sprzyjającą koniunkturę ekonomiczną i zbijać na niej kapitał zaufania społecznego.

Trzecim ważkim czynnikiem stała się zdecydowana zmiana stylu rządzenia. Znany burokrata Kruczek przekształcił się w kordialnego, dostępnego, uczynnego i niezwykle czynnego w terenie działacza. Za jego przykładem aparat partyjny wyszedł zza biurka. Zgodnie z sowieckim rytuałem wszystkie sprawy załatwiano oficjalnie w komitetach partyjnych a inne organizacje i władze były jedynie formalnymi ozdobnikami. Lecz niepozorowaną, jawną dyktaturę partii osładzała jej gospodarcza aktywność w terenie, jej demonstracyjny „demokratyzm” działania organizacyjnego, jej łaskawość wobec rozmaitych inicjatyw lokalnych i organizacji społecznych czy politycznych (szczególnie ZSL).

Najlepszym sprawdzianem rzeczywistości nawiązanego dialogu ze społeczeństwem stały się czyny społeczne. Tym pojęciem określa się przedsięwzięcia o charakterze społeczno-gospodarczym, realizowane poza planem państwowym i przy minimalnych — lub nawet żadnych — nakładach budżetowych. Rzeszowszczyzna Kruczka wybiła się na czoło województw pod względem budowy dróg lokalnych, ośrodków zdrowia, klubów, świetlic wiejskich itp. obiektów. Wartość czynów społecznych w przeliczeniu na mieszkańca jedynie na Rzeszowszczyźnie okazywała się stale ponad dwukrotnie wyższa niż w całym kraju. Trudno o bardziej

obiektywny wskaźnik porozumienia w systemie „socjalistycznym” między władzą a obywatelami.

Kruczek jest człowiekiem bezwzględny. Nie ma ceny, jakiej nie zapłaciłby z publicznej kieszeni za podbudowanie własnej kariery. Najdobitniejszym tego dowodem stała się walka o profil i lokalizację zakładów siarkowych. Wszystkie względy przemawiały za koncentracją budowy po lewej stronie Wisły, na terenie województwa kieleckiego. Kruczek rozwinął niezwykle aktywność i spowodował, że centralnym ośrodkiem stał się Tarnobrzeg, a nie Sandomierz, że — wbrew obiekcjom ekspertów — kopanie siarki podjęto w niedogodnym miejscu — po prawej stronie Wisły, gdzie zasoby są uboższe; że zakłady przerobcze zlokalizowano pod Tarnobrzegiem. Wzrost kosztów inwestycji w wyniku tych decyzji liczyć wypada na miliardy złotych.

Kruczek jest zdecydowanym stalinowcem młodszej generacji, co przejawia się w przywiązaniu do dogmatów i typowej frazeologii „ideologicznej”, oraz w praktycznych odstępstwach od wszelkich zasad ideowych — ilekroć wiąże się to z praktycznymi korzyściami politycznymi. Dlatego możliwe były — i są — taktyczne porozumienia między „partyzantami” a Kruczkiem. Kruczek najpełniej ze wszystkich polskich działaczy uosabia typ „komunistycznego nacjonalisty”, o jakim prawdopodobnie marzy się Kremlowi. Na platformie całkowitej wierności Sowietom buduje niezwykle, wręcz abstrakcyjne, koncepcje szowinistyczne. Tak np. w 1968 roku jego ludzie w rzeszowskim ZBOWiD'zie (który prowadzi niezależną „politykę” w obrębie organizacji kombatanckiej) rozpoczęli nagonkę na... Świerczewskiego kreując go na Żyda. Świerczewski, jako dowódca akcji pacyfikacyjnej Rzeszowszczyzny, nie zapisał się dobrze w pamięci miejscowej ludności. Zdezawuowanie jego mitu z racji rasowych nie godziło jednak w ZSSR.

Kruczka wiązą bardzo dobre stosunki z Jaroszewiczem. Wydaje się nawet, że w ostatnich latach świadczył on obecnemu premierowi wiele usług o charakterze czysto politycznym. Z pozostałymi członkami biura politycznego będzie mu jednak trudno znaleźć wspólny język.

Wbrew prognozom obserwatorów zachodnich Kruczek może zyskać popularność wśród robotników. Jest specjalistą w zakresie komunistycznej demagogii a przewodzenie związkom zawodowym stwarza dla podobnych jednostek dogodne warunki działania.

Jeżeli Kruczek myśli o dalszym awansie — rozpocznie samodzielną grę, która godzić będzie w Gierka. Podobnie postąpił w 1956 roku Kłосiewicz, który — jako przewodniczący CRZZ — przystąpił do walki o stanowisko I sekretarza pod hasłem

powiększenia funduszu płac o kilkanaście miliardów złotych. Jeżeli obecna pozycja zaspokaja jego apetyt — Kruczek będzie się orientował na Gierka, zgodnie z obecną polityką Kremla. Gierek przyjąłby chyba jego lojalną współpracę z zadowoleniem, gdyż „samozwaniec” rzeszowski jest jednym z niewielu przedwojennych działaczy, rozumiejących konieczność maskowania istoty systemu, zdolnym — jak wykazało doświadczenie — do osiągnięcia na tym polu godnych uwagi sukcesów. Gierkowi zaś potrzeba pilnie bodaj kilku ludzi, którzy uosabialiby ciągłość tradycji partyjnych i nie straszyli zarazem bezdusznym biurokratyzmem.

Wiek Kruczka i obecna sytuacja w Polsce przesądza prawdopodobnie zadowolenie się zdobytym już stanowiskiem. Ewentualny alians z Moczarem byłby dlań najmniej korzystnym i najbardziej ryzykownym przedsięwzięciem, chociaż Moczar, któremu bardzo zależy na dotarciu do robotników, gotów będzie zapłacić bardzo wysoką przetargową cenę. Kruczek jej chyba nie przyjmie. Wybierze faktyczne zbliżenie z Jaroszewiczem i ostrożne poparcie dla Gierka.

ZETEMPOWSKA CHLUBA

J. TEJCHMA rozpoczął karierę skromnie. Po wojnie trafił do „Wici”, stał się działaczem wojewódzkim i — jako „lewicowiec” osiągnął „zaszczytny” etat w ZMP.

Nietypowy był z niego aparaczyk. Nie pasował do kolegów, choć ich życiorysy, wiek, doświadczenie życiowe układały się bardzo podobnie. Byli „hurra-rewolucjonistami”. Jedni — bo braki intelektualne uzupełniali brutalnością w „imię socjalizmu”. Inni — bo snobowali się na „rewolucyjną brutalność” z tych samych względów i pobudek, z jakich dziś najmłodsza generacja inteligencka na Zachodzie prześciga się w „lewicowych” pozach i ekscesach. Dla pierwszych Józef Tejchma był zbyt skomplikowany, drudzy traktowali go jako „mięczaka”. W krzykliwym, karierowiczowskim, nieprzebiegającym w środkach bractwie „młodzieżowców” człowiek nie trzymający z żadną grupą i nie współzawodniczący o przyspieszenie kariery delatorskimi popisami, nie mógł liczyć na sukcesy. Krążył więc Tejchma po różnych instancjach i wydziałach; wysokich — jako instruktor, jako popychadło; niskich — jako samodzielny organizator, poddany czujnemu nadzorowi zwierzchnictwa organizacyjnego. Jego pozbawione taniego efekciarstwa poglądy o metodach pracy wśród młodzieży nie znajdowały zrozumienia, budziły niepokoje. Równoważyły je dobra ankieta personalna i zaufanie, jakie zyskiwał sobie skrom-

nością, opanowaniem i samodzielnym poszukiwaniem wiedzy i metod pracy organizatorskiej. Przypadały Tejchmie różne niewdzięczne zadania i placówki, na których inni łamali sobie zęby. Tak np. po całkowitym rozpadzie organizacji ZMP w Nowej Hucie, Tejchma wylądował tam w roli młodzieżowego pełnomocnika. Zakończył działanie bez sukcesów w 1952 roku. Ściągnięto go do Warszawy, do pracy w centrali ZMP, znów na podrzędną funkcję. Jego równieśnicy, o podobnym powojennym stażu organizacyjnym, dawno już zajmowali poważne stanowiska. Wydawało się, że Tejchma nigdy nie dogrzebie się znaczącego stołka. Prowokacja i kumoterstwo, cynizm i obłuda najobfitszy plon zbierały pośród młodzieżowych aparatczyków. W latach pięćdziesiątych nawet na podrzędnych funkcjach zetempowskich mało gdzie utrzymywali się ludzie szukający czegoś innego poza ciasnym osobistym interesem. Zniknęli nawet nieokrzesani, prymitywni działacze z pierwszego okresu, wierzący w sens tego co robią. Gilotyna „nomenklatury” nigdzie nie działała z większym okrucieństwem jak w ZMP, całkowicie uzależnionym od miejscowych i centralnych notabli partyjnych i bezceremonialnie infiltrowanym przez bezpieczeństwo.

Taki stan tłumaczy niespodziewany rozpad organizacji jesienią 1956 roku. Mimo usiłowań Gomułki ZMP był nie do uratowania. Wszyscy niemal płatni funkcjonariusze związku okazali się całkowicie skompromitowani. W roli skrzywdzonych ideowców rozdrapali na odchodnym całe mienie ruchome organizacji. Ocalały tylko biurka, przy których zasiedli nowi ludzie z „Związku Młodzieży Rewolucyjnej”, „Związku Młodzieży Komunistycznej” i innych efemeryd popaździernikowych, które Zambrowski skanalizował ostatecznie w posłusznym Związku Młodzieży Socjalistycznej.

W tym samym czasie zaczęła się wielka polityczna kariera Józefa Tejchmy. Stał na czele Związku Młodzieży Wiejskiej, przejmującego wątpliwe aktywa ZMP po wsiach i małych miasteczkach. Zamiast niezrozumiałych górnołotnych zwrotów Tejchma zaserwował młodzieży wiejskiej pozornie skromny program organizacyjny, którego podstawą było podniesienie kultury i dobrobytu wsi. Naturalny dynamizm młodzieży wprzęgnięty został do walki przeciw zacofaniu, przeciw ciemnocie, przeciw prymitywizmowi metod gospodarowania i sposobu życia. Nowa antykolektywizacyjna polityka rolna stwarzała warunki do wyjścia z poprzedniego marazmu i do rozbudzenia aspiracji młodego pokolenia chłopów. Można wszakże wątpić, czy bez organizatorów w rodzaju Tejchmy a następnie Barcikowskiego pozwoliłoby to na niezaprzeczalny rozkwit jedynej powojennej organizacji reży-

mowej, która opierała się rzeczywiście na oddolnej inicjatywie, na społecznym poruszeniu a nie na armii płatnych funkcjonariuszy. Zgodnemu z interesem partii rozwojowi organizacji groziły ostre rozgrywki między PZPR i ZSL, roszczeniami sobie pretensje do nadzoru nad zunifikowanym związkiem młodzieży wiejskiej. I w tej dziedzinie talenty Tejhmy odegrały niepoślednią rolę. ZMW stał się pod koniec jego prezesury oficjalnym zapleczem partyjnym na wsi, w wielu okręgach zastępującym rachityczne i pozbawione wpływów instancje PZPR.

Sukcesy ZMW zwróciły na niego uwagę Gomułki i Kliszki. Tejhma przeszedł do pracy w KC w charakterze eksperta polityki rolnej. Jako pierwszy z pokolenia zetempowców został sekretarzem KC i zastępcą członka biura politycznego. Jego przedpaździernikowi zwierzchnicy: Szydłak, Babiuch, Rudolf, Renke i inni, którzy od razu zaczynali robotę polityczną od wysokich szczebli organizacyjnych, zostali zdystansowani.

W kręgach partyjnych, gdzie pojawienia się Tejhmy nie potraktowano życzliwie, utrzymywano, jakoby był on „człowiekiem Kliszki”. Służbistość Tejhmy usprawiedliwia w jakimś stopniu tę opinię. Wyróżniała go także w okresie pracy zetempowskiej, choć wcale nie przesądziła o bezkrytycznym stosunku i do zwierzchników i do ich roboty.

Tejhma nie poszedł za daleko w popieraniu Gomułki, Kliszki, Jaszczuka. Dlatego w odróżnieniu od drugiego pupila poprzedniej starszyny — Kociołka — po wypadkach grudniowych nie tylko ocalał ale umocnił swoją pozycję. Przed grudniowymi zmianami sprawował nadzór nad polityką rolną i młodzieżą, obecnie zakres jego obowiązków w sekretariacie i biurze politycznym KC bardzo się poszerzył. W jego rękach znalazły się problemy wewnętrznych stosunków politycznych — poza administracją i bezpieczeństwem — oraz polityka zagraniczna.

Tejhma nie deklaruje płomiennych uczuć dla sowietów ani nie buduje sobie legendy „patrioty”. Jest równie niedostępny dla „moskwiczów” co dla „partyzantów”.

Uspodobienie i pragmatyczne zapatrywania zbliżają go do Gierka. W obecnym kierownictwie partyjnym wraz z Babiuchem i Barcikowskim tworzy I sekretarzowi mocniejsze zaplecze. Prawdopodobnie także w przyszłości, nawet po zwiększeniu liczby zdecydowanych zwolenników Gierka, będzie odgrywał czołową rolę w jego zespole. Jeżeli stosunki polityczne w Polsce uległyby stabilizacji na czas dłuższy, Tejhma wyrośnie może na następcę Gierka.

„Zetempowska chluba” nie odznacza się dynamizmem i operatywnością — bardziej odpowiada mu cicha robota sztabowa,

konceptyjna, choć w duchu marzy o wielkiej, społecznej aprobacie i o popularności.

Jest taktowny, ma stosunkowo mało naleciałości biurokratycznych i wiele uzdolnień polityka. Wyróżnia się niewielką liczbą przeciwników w samej partii oraz popularnością wśród ludowców i funkcjonariuszy różnych służb rolnych, wśród nauczycielstwa, wśród młodzieży. Na obecnym etapie wszystko to nabiera poważnego znaczenia.

O INNYCH ARCHONTACH — SŁÓW KILKA

O Cyrankiewiczu, Jędrychowskim, Moczarze informować nie trzeba — są szeroko znani. Resztę zasiadających w biurze politycznym uznać wypada za „nowe twarze” na czołowej polskiej scenie politycznej. Z cienia biurokratycznych kancelarii wypłynęli dopiero w ostatnich latach, często nawet ku zdumieniu krajowej opinii. Nie są to ludzie zupełnie nowi, wszyscy — poza Kępą i Olszowskim, najmłodszymi w tym towarzystwie — startowali do biegu po władzę w czasie wojny, albo bezpośrednio po jej zakończeniu, jednak przyćmiewał ich blask poprzedniej ekipy autokratów.

Mieczysław JAGIELSKI od świętej pamięci siedział w wydziale rolnym KC. Karuzela się kręciła, kręciła, aż przyszła kolej na tego statecznego, ostrożnego biurokratę — został kierownikiem wydziału rolnego KC już za czasów Gomułki.

O obsadę kierownictwa ministerstwa rolnictwa toczyła się po Październiku niezwykła batalia między partią a jej „sojusznikiem” — ZSL. Po zakwestionowaniu kwalifikacji różnych zeteselowskich i pezetpeerowskich pretendentów niższego szczebla, ludowcy zaproponowali samego Ignara. Gomułka nie znalazł kontrkandydata łączącego równe kwalifikacje zawodowe i polityczne, wysunął Ochabę. Przed autorytetem niedawnego I sekretarza KC, ZSL musiał ustąpić. Jak wiadomo, szefowie partii na wszystkim znają się najlepiej...

Powyższy fragment z dziejów PRL jest wstępem do kariery Jagielskiego. Rychło znalazł się na stanowisku wiceministra rolnictwa, by rzeczywiście poprowadzić urząd w zastępstwie ministra-figuranta, a po dwóch latach, kiedy sytuacja polityczna wróciła do biurokratycznej normy i wygasły ludowcowe apetyty, Ochab porzucił resort pozostawiając w nim niezbyt groźnego Jagielskiego. Dla wykazania, jak wielką do rolnictwa przywiązuje się wagę, przy najbliższej okazji Jagielskiego promowano na członka-zastępcę w polit-biurze.

Od czasu powołania do KC Tejchmy, między obu ekspertami toczyła się ostra walka. W pierwszym okresie górował Jagielski, jako lepiej wprowadzony w tajniki zakulisowej gry. Następnie jego przewaga skończyła się zgodnie z naturalnym rzeczą porządkiem: wygrał partyjny nadzorca. Trudno byłoby określić zasadnicze różnice poglądów między Tejchmą a Jagielskim na temat polityki rolnej. Nie one miały decydujące znaczenie przy zakończeniu konfrontacji przez Gomułkę: Jagielski dostał „kopniaka w górę” — został wicepremierem.

W obecnym zespole kierowniczym — Jagielskiego wypada zaliczyć do skrzydła konserwatystów. Będzie się on zbliżał do orientacji moskiewskiej nie tylko z racji nowych obowiązków w RWPG lecz także dla ocalenia pozycji politycznej. Pozostawienie go w randze zastępcy, kiedy na pełnoprawnych członków biura politycznego awansowano pięciu innych działaczy, było i afrontem i ostrzeżeniem. Najtypowszy w biurze politycznym urzędnik partyjny nie zrezygnuje z osiągniętej pozycji bez walki.



Do dobrych manier biurokracji należy przyjmowanie na etat awansowanych robotników.

W każdym ministerstwie jest jakiś dyrektor departamentu „z ludu”, w każdym komitecie wojewódzkim i wydziale komitetu centralnego — jakiś towarzysz — robotnik, który za doświadczoną łaskawość załatwia najbrudniejszą robotę. Na ogół są oni dalecy od prób współzawodniczenia z „nową inteligencją”, która powinna — według Gomułki — zbawić partię i Polskę. Zdarzają się jednak wyjątki.

Edward BABIUCH jest jednym z nich. W aparacie zetem-powskim utrzymał się na średniej pozycji służbowej, odrabiał swą robotę rzetelnie, z wysiłkiem, bez błysków. Kiedy zabrzmiało podzwonne dla ZMP znów z racji dobrej, proletariackiej ankiety trafił na studia i do wydziału organizacyjnego KC. W organizacyjnym zawsze więcej było hochsztaplerów czystej wody, niż w innych wydziałach, gdzie — bądź co bądź — obowiązywała bodaj elementarna znajomość konkretnych spraw społecznych czy gospodarczych. Babiuch pozostawał poza rozgrywkami. To zdecydowało o jego awansie. Kliszko wolał wybrać pracowitego „średnika” niż narażać się na przykre doświadczenia z błyskotliwymi karierowiczami.

Pozory okazały się zawodne. W 1968 roku Babiuch, już jako kierownik wydziału organizacyjnego KC, odegrał poważną rolę w przywróceniu porządku i równowagi po okresie symbiozy apa-

ratczykowski-bezpiecniackiej. To w znacznym stopniu dzięki niemu musieli pożegnać się ze stołkami nieostrożni i prymitywni, którzy „syjonistyczną” rozróbkę uznali za prawdziwą wytyczną nowego kursu partii, którzy zagalopowali się w popisach niezależności i hołdowaniu „partyzantom”. Jego rola wzrosła jeszcze bardziej w okresie kampanii zjazdowej w końcu 1968 roku. Pozornie „robotnik dla ozdoby” okazał się człowiekiem o dużym doświadczeniu, szerokich kontaktach, znacznym autorytecie i wcale nie małych umiejętnościach prowadzenia rozgrywki. Kliszko w tym czasie nie bardzo mógł liczyć na posłuch, Gomułka również. Rola Strzeleckiego była bardzo dwuznaczna. W rezultacie ciężar walki przeciw zmajoryzowaniu KC przez zwolenników szowinistycznego pozoru spadł na Gierka i Babiucha. Ich współdziałanie było wyraźne. W dość skomplikowanej sytuacji rozprężenia wewnątrz partii odnieśli znaczny sukces, choć z analizy ówczesnej obsady KC, stanowisk sekretarzy wojewódzkich i kierowników wydziałów w centrali, a także zmian personalnych w rządzie oraz związkach zawodowych — trudno byłoby wyprowadzić wnioski o sukcesach Gierka. Jego zaplecze ograniczyło się, ale nie wzrosła siła stronników „partyzantów”.

Wieloletnia praca Babiucha w wydziale organizacyjnym i pozabawienie wpływów Kliszki oraz Strzeleckiego, czyni obecnie z niego ważną figurę w partii. Tym bardziej, że kierownictwo instancji wojewódzkich coraz wyraźniej przypada znanym mu z poprzedniej jeszcze pracy aktywistom i aparaczykom zetempowski, nawykłym do posłuchu i uznającym jego autorytet bardziej, niż biurokraci ze starszej generacji.



Dla „awansowanych robotników” w organach władzy bardziej charakterystyczną postacią jest Jan SZYDLAK.

Według niepotwierdzonych wersji w okresie okupacji przyjął on niemieckie papiery i z tej racji służył w Wehrmachcie. Przeszłość ta jednak wiązała się prawdopodobnie z jakimiś usługami dla komunizmu, skoro bezpośrednio po wyzwoleniu Szydlak znalazł drogę do centralnej nomenklatury.

Jego polityczna kariera wiązała się z ruchem młodzieżowym i wraz z nim upadła. Po piastowaniu samodzielnych stanowisk na Śląsku, w Szczecinie — a po „likwidacji prawicowego odchylenia” — w zarządzie głównym (sekretarz, następnie wiceprzewodniczący ZG) Szydlak znalazł się w listopadzie 1956 roku na łodzie.

Wypłynął ponownie po roku, w Komitecie wojewódzkim w

Katowicach, gdzie znalazł robotę u Gierka. Jego doświadczenia „robotnika na pokaz” z okresu zetempowskiego okazały się bardzo przydatne na terenach, z których pochodził. Spryt i bezkompromisowość utorowały mu drogę do dalszej kariery. W 1962 lub 1963 roku wziął w posiadanie Poznańskie — jako I sekretarz KW.

Szydlak nigdy nie uprawiał prawdziwie samodzielnej działalności politycznej. W okresie przedpaździernikowym jego mistrzami byli Zawadzki i Kłosiewicz, po 1956 roku — Gierek, w 1968 roku on sam odegrał znaczną rolę jako rzecznik „partyzantów”. Nie można jednak stwierdzić, że miejsce w biurze politycznym, oraz w sekretariacie KC, jakie otrzymał na V zjeździe w 1968 r., były wynikiem jednoznacznego poparcia Mocзара. Szydlak działał w tym czasie pod wpływami Strzeleckiego i — jak on — lawirował między „partyzantami” a Gomułką. Lawirancka linia pozwalała mu obecnie łatwo powrócić w szeregi popleczników Gierka i popierać go tak długo dopóki będzie spodziewał się osobistych korzyści.

Szydlaka cechuje prymitywizm i brutalność. Masakra poznańskich studentów w marcu 1968 r., w wywołaniu której nie próbował ukryć swojej roli, przysporzyła mu ponurej sławy.

Po Szydlaku można się spodziewać dalszej ekwilibrystyki, spowodowanej zarówno poczuciem zagrożenia osobistego jak i konkretnym układem stosunków personalnych na partyjnej „górze”.



Stefanowi OLSZOWSKIEMU przypisuje się błyskotliwą inteligencję, bezpardonową walkę o władzę, brak jakichkolwiek zasad ideowych. Jego kariera polityczna wydaje się potwierdzać te opinie. Startował w Zrzeszeniu Studentów Polskich, gdzie najpierw grał rolę postępowca w popaździernikowym stylu a następnie dowiódł, jak bardzo skutecznie potrafi brać akademików w ryzy. Przez pewien czas był przedstawicielem polskich organizacji młodzieżowych w tzw. światowej federacji młodzieży demokratycznej.

Bezideowość, brak jakiegokolwiek przeszłości politycznej, inteligencja — oto cechy ludzi, jakich poszukiwał największy partyjny cynik — Starewicz i z jakich skompletował obsadę biura prasy KC. W zespole tym Olszowski okazał się najzdolniejszy i najbardziej pozbawiony skrupułów; przy poparciu Kliszki i Strzeleckiego zdobywał coraz większe znaczenie jako nadzorca prasy. Po pierwszej — popaździernikowej czystce świata dziennikarskiego z elementów rewizjonistycznych, kierowanej przez Starewicza — Olszowski w latach 1965-1968 przeprowadził drugą na bardziej

finezyjnych zasadach. Usuwaniu tylko dziennikarzy, podejrzanych o możliwość sprzeciwu wobec polityki partyjnej, towarzyszyło wprowadzanie na stanowiska redaktorskie i redakcyjne nowych ludzi, spoza środowiska. Dziwnym zbiegiem okoliczności ogromna ich większość wykazała się nadzwyczajną aktywnością i pojętnością — w czasie, gdy o charakterze publikacji decydowali już smutni panowie z Rakowieckiej. Sukces Olszowskiego był niezaprzeczalny. Wszystkie tuby propagandowe pracowały z niezwykłym impetem i tak, jak zamierzył. Przez kilka miesięcy ten instrument bardziej wpływał na kształtowanie stosunków wewnętrznych, niż pałkarskie popisy policyjne. Został on dobrze nastrojony, gdyż i dziś, po odejściu Olszowskiego z biura prasy, gwarantuje w wypadku nagłych zwrotów właściwy akompaniament, według życzeń kierownictwa.

Olszowski słucha Gierka. Olszowski zezuje w stronę Moczara. Olszowski będzie próbował za wszelką cenę odegrać samodzielną rolę polityczną.



Generał Wojciech JARUZELSKI wydaje się mieć najmniej doświadczeń politycznych. Syn zawodowego oficera polskiego znalazł się w 1939 roku na terenach zajętych przez Sowiety, kampanię wojenną odbył w szeregach armii Berlinga, okazał się zdolnym oficerem liniowym. Jego wojskowej karierze nic nie stało na przeszkodzie — tym bardziej, że trafił do partii.

Jaruzelski zrobił solidne studia wojskowe i obejmował coraz wyższe stanowiska dowódcze. Za Spychalskiego odbył szybką rundę po naczelnych instytucjach MON wykazując się talentami zarówno w pracy sztabu jak i w zarządzie polityczno-wychowawczym. W 1968 roku, w wieku 47 lat, otrzymał nominację na stanowisko opróżnione przez Spychalskiego. Nominacja ta była zaskoczeniem dla wielu. Jaruzelski nie brał udziału w politycznych i personalnych rozgrywkach, nie udzielał poparcia ani Moczarowi ani Korczyńskiemu. Od pierwszego dnia po objęciu obowiązków ministra zaczął energicznie wprowadzać porządek w rozpolitykowanych szeregach.

Okoliczności nominacji potraktowano jako zwycięstwo Gomułki w walce o wojsko. Prawda była inna — na Jaruzelskiego postawili dowódcy Paktu Warszawskiego. Przede wszystkim w ich interesie leży bowiem utrzymanie wysokiej sprawności WP i możliwość jego wykorzystania. Na kilka miesięcy przed inwazją Czechosłowacji nie mogli dopuścić, by partykularne rozgrywki polityczne w Polsce zaważyły nad realizacją ich planów operacyjnych. Jaruzelski od dawna przypadł do gustu Jakubowskiemu

i Grecze. Podobno w trakcie różnych ćwiczeń sztabowych i manewrów wojsk Paktu Warszawskiego wykazał się prawdziwym talentem.

Jaruzelski udziela poparcia Gierkowi. Będzie się jednak orientował głównie na swoich wojskowych zwierzchników moskiewskich i powstrzymywał się od zbytniego angażowania w rozgrywki personalne. Spadkobierca tradycji sanacyjnych znalazł się i pójdzie w jednym szeregu z najbardziej ortodoksyjnymi komunistami.



Prof. Henryk JABŁOŃSKI — historyk z zawodu, pepesiak z pochodzenia, znalazł się w Polsce dość późno, po repatriacji z Francji, gdzie przebywał przez całą wojnę. Wydawało się, że zrobi karierę polityczną jako jeden z czołowych rzeczników „zjednoczenia” w naczelnych władzach PPS. Nie zrobił. Jego przedwojenne panegiryki na cześć Piłsudskiego były zbyt głośne, by ortodoksyjni komuniści zdecydowali się wykorzystać jego serwilistyczne zapęły. Do grudnia 1970 musiał zadowalać się pozycją członka KC, jednej z wielu śrubek nonsensownej maszyny „centralizmu demokratycznego”. Był posłuszny, uступliwy wobec zwierzchników z wydziału nauki i oświaty, bezwzględny wobec podległego personelu PAN, bezceremonialnie wykorzystywał pracę tabunów pośledniejszych asystentów, którzy przyczynili mu nowych laurów w wieńcu naukowej chwały. Jako człowiek bezwzględnego posłuchu doczekał się wreszcie (w 1966 lub 1967 r.) fotela ministerialnego w połączonym resorcie oświaty i szkolnictwa wyższego. Po kilku wstępnych zapowiedziach, reform i odnowy, po dokonaniu zmian personalnych, nic się właściwie nie zmieniło. Jabłoński poszedł śladem swego poprzednika — Tułodzieckiego, który doprowadził polski system oświaty i wychowania publicznego na skraj przepaści.

Profesor Jabłoński wykonywał posłusznie nakazy Werblanów i Wróblewskich, wolę Kliszków i Gomułków, życzenia Kociołków, Kępów i Moczarów. To on wziął na siebie autorstwo bezprawnego — bez orzeczenia senatu — relegowania studentów z Uniwersytetu Warszawskiego, które stało się sygnałem do niepokojów studenckich i policyjnej prowokacji marcowej na polskich uczelniach. To on firmował decyzje zmuszające profesorów czynnych w instytutach i szkołach akademickich do wyboru pracy dydaktycznej bądź naukowej. To on firmował likwidację samorządu akademickiego; zmiany programów szkół wyższych; wyzwalanie wyrobników „nauki” i obdarzanie ich stopniami docentów za usługi policyjne; likwidatorską działalność

władz wobec placówek wiedzy humanistycznej; „praktyki” studenckie nowego „stylu”; usuwanie niedość pokornych rektorów i dziekanów w 1968 roku. Lista jego osobistych zasług z tamtego okresu ustępuje jedynie dokonaniom Kępy i Moczara.

Kto aktualnie będzie dyrygował tym policjantem polskiej nauki — pokaże najbliższa przyszłość.

„NIECH PARTIA BĘDZIE PARTIĄ...”

Klucz do zrozumienia dokonywanych po grudniu 1970 roku zmian dał Gierek na VII plenum KC. Jego hasło: „*niech partia będzie partią a rząd rządem*” wyrażało krytykę bezpośrednich rządów aparatu partyjnego i zwolenników centralizowania całości władzy w komitetach partyjnych.

Terytorium Polski dzieli się na 19 wojewódzkich instancji partyjnych — w tym na dwie miejskie: Warszawa i Łódź. Po grudniu 1970 roku w dziewięciu komitetach wojewódzkich podjęli urzędowanie nowi I sekretarze. Trzej — w Katowicach, Rzeszowie i Poznaniu — w wyniku awansu ich poprzedników — Gierka, Kruczka i Barcikowskiego — na stanowiska w Warszawie. Inni przejęli dziedzictwa po: zmiecionym przez rewolucję Wałaszku w Szczecinie, po Spychalskim — wyrzuconym przez łódzkich włókniarzy, po wieloletnim satrapie województwa warszawskiego — Szafrąńskim, po krakowskim zamordysie — Domagale, który w grudniu 1970 roku ponownie „sprawił łaźnię” manifestantom, po Piłatowskim we Wrocławiu i Miśkiewiczu w Opolu. Wszyscy oni — prócz Gierka i Barcikowskiego — sprzyjali w 1968 roku partyjno-bezpieczniackiej symbiozie. Brali udział w rozmaitych koteriach i klikach ale zdecydowanie (jak np. Szafrąński) czy umiarkowanie (jak np. Wałaszek) popierali orientację „partyzancką”.

Nowomianowani znani są jedynie na terenie dotychczasowej pracy. O ich zapatrywaniach trudno sądzić, nazwiska większości z nich nic nie mówią. Zaliczają się do pokolenia zetempowskiego, w aparacie ZMP zdobywali ostrogi władzy. Proceder biurowy, racjonalny uprawiają od dawna — ich całe życie w PRL było uwarunkowane „polityką” czyli gorliwością wykonywania poleceń partyjnej starszyny.

Wyróżnia się Rokoszewski w woj. warszawskim. Jest aparatczykiem o najdłuższym stażu — już w 1945 roku startował z etatu młodzieżowego a następnie jadał chleb nie z jednego zetempowskiego i partyjnego pieca. Rokoszewski ma znaczne doświadczenie w rozgrywkach partyjnych, zalicza się do zwolenni-

ków „partyzantów”, im też zawdzięcza godność zastępcy członka KC.

Drugim członkiem KC — nawet pełnoprawnym — jest Zdzisław Grudzień, katowicki następca Gierka. Był on do 1956 r. wieloletnim pracownikiem aparatu ZMP — ostatnio przewodniczącym zarządu wojewódzkiego na Śląsku. Od 1957 roku „dojrzał” w KW pod kierownictwem Gierka. Karierowicz, znacznie inteligentniejszy od Rokoszewskiego, prawdopodobnie zechce wykorzystać powodzenie swojego patrona dla dalszej kariery.

Reszta traktuje awanse jako niespodziewaną wygraną na partyjnej loterii. Nie byli przygotowani do podjęcia rozległych obowiązków, *boss*’owie trzymali ich na uboczu wielkiej polityki. Muszą uzupełniać braki i koncentrować wysiłki na obronie cennej zdobyczy przed kaprysami losu.

Ostatnio awansowana dziewczątka wyróżnia się — jak nigdy dotąd — silnymi związkami z terenem działalności. Siedmiu pracowało poprzednio w miejscowym aparacie KW, przeważnie jako podrzędniejsi sekretarze; dwaj trafili wprost ze służby dyplomatycznej ale nie są zupełnie nieznani. Ex-wiciowiec Józef Klasa w Krakowskim, a ex-zetwuemowiec Bolesław Koperski w Łodzi — startowali tam bezpośrednio po wojnie i znajdują poparcie u biurokratów (i nie tylko w biurokratów) średniego pokolenia partyjniaków, z którymi robili „pionierską pracę” w początkach PRL. Wydaje się, że Gierek i Babiuch pragnęli ujawnić gotowość porzucenia metody „przywożenia w teczkach” terenowych dygnitarzy. Podobne tendencje zarysowały się również po Październiku, lecz rychło zostały zaniechane. Gomułka wołał rzeczników polityki „ogólnonarodowej”, twardo przeciwstawiających się „partykularnym interesom” regionalnym.

Przed wyprowadzeniem wniosków o podstawach nowej polityki personalnej w partii, należy jeszcze przyjrzeć się kierownikom partyjnym w pozostałych województwach. Otóż tylko czterej sprawują rządy dłużej niż przez trzy lata. Zaledwie dwaj z nich — Łaszewicz w Białymstoku i Kozdra w Lublinie — nie zaznali „romantyki” młodzieżowych błędów i wypaczeń. Ich czas wydaje się policzony. Sześciu sekretarzy mianował Gomułka w 1968 oraz w 1969 roku, czyli po rugach marcowych. Ci także należą do kadry wyrosłej na zetempowskich etatach, i nie wyróżniają się niczym szczególnym poza posłuszeństwem.

Wprowadzenie bezbarwnych biurokratów-„młodzieżowców” oznacza osłabienie dotychczasowego splendoru urzędu wojewódzkiego sekretarza partyjnego. Jeżeli nie na stałe, to bodaj w najbliższych latach. O to chyba chodziło po wypadkach marcowych Gomułce i do tego dąży nadal Gierek; inaczej znalazłby wśród

personelu KC nie jedną dziesiątkę okazalszych, o wyższych kwalifikacjach rządu, doświadczonych aparatczyków.

Główne korzyści, wypływające z tej polityki to:

- perspektywa ożywienia organizacji partyjnych pod pozorem zwiększenia możliwości „samodzielnego” działania. Ożywienie takie może spowodować pozytywne dla Gierka zmiany nastrojów w środowisku partyjnym, co byłoby nie bez wpływu na ukształtowanie nastrojów w szerszych grupach społecznych;
- aktywizacja terenowego aparatu i pozaetatowych funkcjonariuszy. Odwrót od polityki „przywożenia w teczkach” zostanie potraktowany jako otwarcie szerokich perspektyw awansu;
- łaskawsze traktowanie miejscowej ludności przez biurokratów partyjnych, co w konsekwencji pozwoli na stopniowe zyskiwanie pewnej popularności partii w terenie i sprzyjać będzie ułatwieniu „dialogu” terenowych instancji partyjnych ze społeczeństwem;
- „wygłuszenie” na pewien czas klikowości i wielotendencyjności, rozsadzających aparat partyjny i ułatwiających dojście do głosu rewolucyjnych, robotniczych nurtów w łonie partii. Ponieważ wszyscy (poza Rokoszewskim) nowi sekretarze a także większość starszych zawdzięcza swoje awanse Babiuchowi, będą się orientowali bardziej na niego, sprzyjając procesowi konsolidacji aparatu pod kierownictwem Gierka;
- możliwość unormowania stosunków w aparacie władzy przez zwiększenie samodzielności działania organów państwowych i rezygnację terenowych instancji partyjnych z systemu presji na administrację.

Ostatnie zamierzenie wyróżnia się szczególną wagą. Od połowy lat sześćdziesiątych między aparatem rządowym i jego agendami — z jednej a terenowym aparatem partyjnym — z drugiej strony zarysowały się drastyczne różnice „partyjnej ważności”. Mało który I sekretarz KW nie był członkiem KC i posłem na sejm — mało którego ministra uhonorował Gomułka czy Kliszko bodaj jedną z tych godności. Przynależność biurokraty do KC nie jest formalnością, choć jego wpływ na politykę partii jest z tego tytułu minimalny. Jest jednak rodzajem sakry, umożliwiającej uczestnictwo w wewnątrzpartyjnych rozgrywkach tym, którzy nie pracują etatowo w aparacie partyjnym. Staje się więc zrozumiałe, dlaczego ministrowie, przewodniczący komitetów państwowych, kierownicy komisji planowania, dyrektorzy zarządów i zjednoczeń, przedsiębiorstw o ogólnokrajowym zasięgu — musieli stale ustępować pod naciskiem władczych, ustosunkowanych i wpływowych pierwszych sekretarzy KW. Ustępstwa te i odstęp-

stwa od ustalonej linii prowadziły do poważnych deformacji, tym groźniejszych ze sprzecznych z centralistyczną koncepcją gospodarczą. Obecnie, kiedy Gierek sięga do pomocy specjalistów i obsadza ich na wielu ważnych stanowiskach państwowych, „wyższość waśniactwa” starych sekretarzy KW mogłaby zagrozić i tak bardzo nieoptymistycznym perspektywom uzdrowienia gospodarki oraz wielu zaniedbanych odcinków publicznych.

„... A RZĄD RZĄDEM”

O zamiarach usprawnienia aparatu państwowego przy pomocy specjalistów świadczą pierwsze nominacje rządowe.

Ze stanowisk wicepremierów odwołano: ograniczonego urzędnika bankowego, wygrzebanego z kurzu Narodowego Banku Polskiego — Majewskiego; Kuleszę — związkowe znalezisko Logi, aprobowane przez Gomułkę; żądnego władzy i splendorów, historycznego „wunderkinda” Zofii Gomułkowej — Kociołka. Wszystkich ich Gomułka w 1969 r. wprowadził na wicepremierów, przy czym „ekonomista” Kulesza po kilku miesiącach musiał ustąpić miejsce przewodniczącego Komisji Planowania „specjaliście” Majewskiemu; funkcja Kociołka sprowadzała się do nadzoru nad całością gospodarczej pracy rządu — w imię realizacji koncepcji Jaszczuka.

Do końca marca mianowano tylko trzech wicepremierów, bez kierownika Komisji Planowania. Zostali nimi: wieloletni minister górnictwa i energetyki, specjalizujący się w problematyce górniczej od przeszło dwudziestu pięciu lat — Jan Mitręga; wieloletni pracownik przemysłu hutniczego, ostatnio minister przemysłu ciężkiego — Franciszek Kaım; popaździernikowy kierownik wydziału kultury KC, prawnik z wykształcenia, „jednolitofrontowy” PPSiak, dziennikarz z zawodu, który zrobił karierę dzięki „heroicznemu” incydentowi w zrewoltowanym Poznaniu — Wincenty Kraśko. Kraśko zajmie się sprawami pozagospodarczymi, o polityczno-administracyjnym charakterze — a w tym stosunkami z kościołem; dwaj pozostali — problematyką gospodarczą.

Z warszawskich niedyskrecji wynika, jakoby Gierek zamierzał desygnować na stanowisko szefa planowania a tym samym wicepremiera — Stanisława Kuzińskiego. Ten członek elitarno-inteligenckiej grupy komunistycznej w okresie okupacji należy do ciekawszych postaci w aparacie partyjnym. Na horyzoncie politycznym ukazał się stosunkowo późno, w związku z ciężką chorobą płuc i kilkuletnim leczeniem w Zakopanem. Kuziński był doradcą ekonomicznym Bieruta a następnie — za Staszewskiego

— sekretarzem ekonomicznym komitetu warszawskiego. W okresie październikowym należał do wąskiego zespołu, wpływającego na rozwój rad robotniczych. Później trafił do wydziału ekonomicznego KC a po reorganizacji stał się kierownikiem wydziału przemysłu lekkiego, budownictwa i handlu. Funkcję tę sprawuje dotychczas.

Kuziński posiada duże doświadczenie, ma dobre przygotowanie teoretyczne i praktyczne do pracy na przewidzianym dlań stanowisku, jest typowym pragmatykiem, odległym zarówno od ortodoksyjnych jak i „nacionalistycznych” ekstremizmów.

Najmniej do pracy w prezydium rządu nadaje się Kaim, specjalista nie wysokiej klasy, człowiek o ograniczonych horyzontach, nawykły do posłuchu. Jego awans budzi zastrzeżenia również dlatego, że był on zwierzchnikiem przemysłu stoczniowego, w którym zła organizacja, bezduszne wprowadzanie zasad nakazanych przez Jaszczyka przyczyniło się do poważnych uszczerbków w zarobkach robotniczych i było ważną przyczyną wybuchu na Wybrzeżu.

Wprawdzie nowopowołani ludzie reprezentują wyższy poziom od dymisjonowanych, ale prezydium rządu w obecnym składzie nie wydaje się jeszcze zdolne, by sprawnie przystosować administrację państwową do rozszerzonych uprawnień. Dalsze zmiany w składzie, podziale zadań i strukturze prezydium rządu wydają się nieuniknione.

Przeprowadzono pierwsze zmiany w Komisji Planowania, organie grupującym służby programowania ekonomicznego wszystkich dziedzin. Poza przewodniczącym — Majewskim, zdymisjonowano trzech wiceprzewodniczących — inż. chemii Walewskiego, inż. łodowca Anuszewskiego — zawdzięczających stanowiska popisom serwilistycznym i zręczności lawirowania, oraz inż. Kuczmę. Wszyscy trzej nie wyróżniali się nieodzowną w planowaniu od wagą i wyobraźnią. Na ich miejsca powołano dotychczas tylko dwóch ludzi, Jana Chylińskiego i Jerzego Olszewskiego.

Chyliński, syn Bieruta, po udziale w partyzantce, odbył normalne studia politechniczne i jako inżynier dość szybko awansował w administracji fabrycznej. Wiceministrem został już za Gomułki ale musiał opuścić stanowisko ze względu na scysję z Jaszczukiem i bezpośrednim swoim zwierzchnikiem, odwołanym ostatnio ministrem przemysłu maszynowego — Hryniewiczem. Przez ostatnie dwa lata był dyrektorem fabryki na Śląsku. Chyliński jest zdolnym organizatorem, dobrym inżynierem i znawcą stosunków w przemyśle. Poza działalnością w ZWM w pierwszych latach powojennych Chyliński nie angażował się nigdy politycznie.

Olszewski od dawna należy do bardziej utalentowanych i „od-

ważnych" organizatorów polskiego przemysłu. Przeprowadził szereg udanych eksperymentów organizacyjnych i ekonomicznych w zakładach chemicznych „Oświęcim”, gdzie był dyrektorem od 1955 roku a następnie w zjednoczeniu przemysłu azotowego, które zorganizował na „nietypowych” zasadach.

Zmiana kierownictwa objęła do końca lutego 5 resortów. Na opróżnione stanowiska ministrów przemysłu ciężkiego i maszynowego w grudniu powołano dwóch typowych technokratów Tadeusza Wrzaszczyka i Włodzimierza Lejczaka. Pierwszy wyróżnił się sprawnym i oszczędnym uruchomieniem produkcji „Polskiego Fiata” i wstępną reorganizacją polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Podobnie jak Jerzy Olszewski, Wrzaszczyk przeszedł do kierownictwa resortem bezpośrednio z dyrektora zjednoczenia.

Lejczak jest wieloletnim uznanym specjalistą w zakresie górnictwa węglowego, którego — wobec wielkich trudności z kopalnictwem miedzi — przeniesiono z szerokimi uprawnieniami do kopalnictwa rud. Przez ostatnie dwa lata był wiceministrem przemysłu ciężkiego i przejął w nim pełną władzę po powołaniu Kaima na wicepremiera.

Po Burakiewiczu, ograniczonym urzędniku, personalniku z okresu stalinowskiego, którego karierę znaczyło wiele prowokacji, stanowisko ministra handlu zagranicznego przypadło Kazimierzowi Olszewskiemu. Absolwent politechniki lwowskiej, chemik z wykształcenia był oficerem liniowym armii czerwonej i stosunkowo późno pojawił się w polskich jednostkach. Zdecydowało o tym małe zaangażowanie polityczne Olszewskiego, które było mu także przeszkodą w karierze w PRL. Do 1955 roku pozostawał zaledwie na dyrektorskich stanowiskach, przez dwa lata był wiceministrem chemii a następnie specjalizował się w problematyce RWPG jako polski przedstawiciel w Moskwie i zastępca przewodniczącego Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Olszewski to następny technokrata o dużym doświadczeniu i znajomości problematyki handlu międzynarodowego.

Po Stanisławie Gucwie (w związku z jego nowymi funkcjami w ZSL) ministrem przemysłu spożywczego i skupu został Emil Kołodziej, wiciarz i bechowiec, który po wojnie pracował w różnych organizacjach zaopatrzenia i zbytu. Podobnie jak obecnie, w „ramach klucza partyjnego”, trafił w 1957 roku na stanowisko wiceministra handlu wewnętrznego, gdzie dał się poznać jako sympatyczny urzędnik, dobrze traktujący personel i z wdziękiem wypełniający niewielkie polecenia ministra Lesza a następnie — swego przyjaciela Sznajdera. Fakt, że ludzie tego pokroju trafiają do rządu jako przedstawiciele satelickiego stronnictwa, wskazuje na kryzys personalny, do jakiego musiało dojść wobec wymierania

i wygryzania prawdziwych działaczy ludowych oraz nikłego napływu nowych członków. Kołodziej nie ma dostatecznego doświadczenia ani kwalifikacji do prowadzenia resortu. Prawdopodobnie otrzyma pomoc doświadczonych partyjnych ekspertów, którzy w jego cieniu będą kierowali niedoinwestowanym przemysłem i niewdzięcznym procederem eufemicznie zwanym skupem.

Choć nie związana z wejściem do rządu to jednak na odnotowanie zasługuje decyzja przesunięcia dotychczasowego wiceministra spraw wewnętrznych Tadeusza Dryzka na miejsce I zastępcy ministra górnictwa i energetyki (ministrem pozostaje nadal wicepremier Mitręga). Jest to decyzja o czysto politycznym znaczeniu.

Inż. Dryzek pracował w energetyce, gdzie dał się poznać i znienawidzić jako karierowicz i delator. Jego dwuznaczna rola w wielu służbowych sprawach stała się zrozumiała po powołaniu go w połowie lat sześćdziesiątych do MSW i powierzeniu nadzoru nad „techniką”. Podlegały mu więc specjalne środki łączności, jak „we-cze”, „rządówka”, łączność z placówkami dyplomatycznymi, poczta specjalna itd., podsłuch telefoniczny we wszystkich systemach łączności kablowej, specjalne urządzenia radiowe, obsługa techniczna polskich agentów wywiadu za granicą, operowanie miniaturowymi nadajnikami radiowymi — „pluskwami” itd. Jego obecne przeniesienie do pracy gospodarczej pozornie tylko było podyktowane potrzebami energetyki, faktycznie otworzyło możliwość zmiany nadzoru nad szczególnie „delikatną” i groźną dla czołowych oficjeli służbą MSW. Pułkownik Milecki, następca Dryzka nie jest uważany za zwolennika i przyjaciela Moczara.

Czysto politycznym aktem była rezygnacja „z powodu choroby” ministra spraw wewnętrznych — Kazimierza Świątały i awansowanie na jego miejsce dotychczasowego pierwszego zastępcy — gen. Franciszka Szlachcica.

Pierwszego traktuje się jako „gomułkowca”, choć to tylko bezwolny urzędnik, bez określonych poglądów politycznych, wykonujący ściśle „co partia każe”, oczywiście — ustami najwyższego zwierzchnika. Usta wyraziły życzenie strzelania do robotników — Świątała kazał strzelać. Bardzo wielu podobnych „ofiarnych” biurokratów, od których roi się w środowisku władzy, zrobiłoby to samo. Rola oprawcy przypadła Świątałowi jako prosta konsekwencja awansu na ministerialny stołek w MSW, awans zaś zawdzięczał w równym stopniu Gierkowi co Gomułce. Ponieważ jest spowinowacony z Gierkiem — Gomułka, zgodnie ze swoją ulubioną metodą „szachownicy”, postanowił się nim posłużyć w „gnieździe zmił” — MSW.

O Szlachcicu, dla zdemonizowania obrazu polskiej współczes-

ności, twierdzi się z uporem, że to główna podpora Moczara. Tymczasem praca Szlachcica na Śląsku, okoliczności jego awansu na wiceministra SW, jego publiczne wypowiedzi — drastyczne ale różniące się w tonie i kierunku natarcia od ataków zbawidowskiej sfory — nakazywałyby raczej mniej kategoriyczne formułowanie oceny.

Szlachcic, w odróżnieniu od Świąły, jest doświadczonym „stróżem bezpieczeństwa”. „Amatorskie” kierowanie policją nie stanowi żadnej rękojmi dla ludności ani nie przynosi oczekiwanych przez władze rezultatów. Nawet peerelowskie doświadczenia służą negatywnymi dowodami, choć dyktanci rządili bezpieczeństwem niedługo. To właśnie za ich rządów dwukrotnie połała się w Polsce krew — za czasów polityka Pszczółkowskiego — w Poznaniu i za „urzędasa” Świąły — na Wybrzeżu. Oczywiście obaj byli marionetkami w doświadczonych bezpieczniejszych rękach, ale to oni osobiście wydali rozkazy strzelania do tłumów.

Nie ma dowodu, że na ich miejscu „specjaliści” postąpiliby inaczej. Wiele jednak wskazuje na prawdopodobne uchylene się Szlachcica od zastosowania najdrastyczniejszych form akcji w okresie grudniowego kryzysu.

Wśród obecnych członków rządu — członków PZPR (zetaselowców i esdeków powołuje się na zasadzie „klucza partyjnego”) zdecydowaną przewagę mają już dziś specjaliści. Nie wszyscy zasługują w pełni na nazwę technokratów, ale wszyscy mogą się wykazać opanowaniem problematyki zawodowej. Prawdopodobnie przy próbie analizy najgorzej wypadłoby wicepremier Jagielski, minister kultury i sztuki — Motyka i minister spraw zagranicznych — Jędrzychowski oraz premier Jaroszewicz. Za ich karierami przemawiały nie kompetencje zawodowe ale względy polityczne.

Wnioski o charakterze zespołu rządowego potwierdza także przesłedzenie partyjnego zaangażowania członków ekipy rządowej. Jedynie Jagielski, Kraśko i Motyka pracowali zawodowo w aparacie partyjnym, Jędrzychowski, Szyr, Jaroszewicz odgrywali pewną rolę w polityce partyjnej ale z racji zajmowanych stanowisk rządowych — nigdy nie byli funkcjonariuszami partyjnymi.

Nowe nominacje umocniły wpływy Gierka. Mitręga, Kaim, Lejczak, Olszewski, Wrzaszczyk to ludzie, na których może w pełni liczyć w rządzie, podobnie jak na Jerzego Olszewskiego i Chylińskiego w Komisji Planowania. Nie wydaje się także, by pośród pozostałych członków gabinetu znaleźli się jego adwersarze. Po afrontach i przykrościach doznawanych w ostatnich latach od Gomułki, Kliszki i Jaszczuka, osobistości ze świata biurokracji

państwowej gotowe są ofiarować Gierkowi lojalną współpracę. Tym bardziej, że zapowiada on przekształcenie terroru aparatu partyjnego w skrupulatny nadzór partyjnej centrali. To jednak postęp...

W RADZIE PAŃSTWA I SEJMIE

Z innych przesunąć na stanowiskach państwowych na uwagę zasługuje „kopniak w górę” dla dwóch zatwardziałych ekstremistów partyjnych.

Bolesław RUMIŃSKI, obecnie zastępca przewodniczącego Rady Państwa, w przeszłości: wybitny organizator komunistyczny na politechnice warszawskiej, działacz konspiracji peperowskiej, wiceminister mincowskiego ministerstwa przemysłu i handlu a następnie minister przemysłu spożywczego i rolnego oraz minister przemysłu chemicznego — jest najbardziej ortodoksyjnym komunistą. Jego poglądy w sprawach rolnictwa są przedmiotem kpin. Rumiński jest śmieszny w swoim dogmatycznym skostnieniu ale nie ciąży nad nim żadna „moskiewska”, „chińska” czy frakcyjna plama — dlatego korzystał z łaskawości Gomułki. W latach sześćdziesiątych stanął na czele NOT'u i — mimo przysłowiowej ortodoksji zyskał pewne uznanie środowisk technicznych. Jego awans do rady państwa nowe kierownictwo traktuje jako gest wobec inteligencji technicznej.

Henryk SZAFRAŃSKI był najpoważniejszym okupacyjnym działaczem partyjnym pośród odwołanych sekretarzy komitetów wojewódzkich. Reszta — to już pokolenie urzędników partyjnych, bez żadnego osobistego dorobku życiowego.

Od roku 1964 w kierowanym przez niego Komitecie wojewódzkim warszawskim oraz na terenie województwa znalazły azyl najbardziej skrajne elementy „partyzanckie”. W 1968 roku organizował presję *boss'ów* terenowych na Gomułkę. Jako członek rady państwa Szafrąński został unieszkodliwiony; w poprzednim okresie podobnie „załatwiano” wielu innych zgranych biurokratów. Jak bardzo zależało nowemu kierownictwu na podobnym „zaszczytnym” pozbyciu się Szafrąńskiego świadczy fakt, że skłoniło ZSL do czasowej rezygnacji z jednego stanowiska w radzie państwa. Na miejsce dwóch ustępujących — Podedwornego i Banacha, ZSL wprowadziło do rady państwa tylko nowego prezesa Stanisława Gucwę (rachunek zostanie niewątpliwie wyrównany po ustąpieniu Gomułki, który jest również członkiem rady państwa).

Gestem w kierunku środowisk kulturalnych miało być powołanie bezpartyjnej Haliny SKIBNIEWSKIEJ, architekta — na

stanowisko wicemarszałka sejmu. Celem przeprowadzenia tej operacji zdecydowano nawet zmianę regulaminu, który przewidywał tylko dwa fotele dla wicemarszałków. Przedsięwzięcie nie przyniesie jednak spodziewanych wśród inteligencji skutków, dowodzi jedynie wierności praktyce kliszko-gomułkowej. Skibniewska, powojenny absolwent architektury, asystent prof. Gutta to typ chorobliwego karierowicza. W środowisku architektów słynie z histerii, nielojalności, zawistnego charakteru, pomagania sobie w praktyce zawodowej i „naukowej” ubocznymi czynnikami. Dzieło jej życia — projekt „Sadów Żoliborskich”, osiedla mieszkaniowego WSM — zyskał uznanie głównie dzięki poważnym odstępstwom od obowiązujących normatywów.

„Ulgowa taryfa” dla Skibniewskiej wiązała się z pozycją jej małżonka, nadzorcy urbanistyki i architektury w nieistniejącym już dziś KBUA. Towarzysz Skibniewski jest członkiem PZPR. Uzupełnia to brak czerwonej legitymacji jego pani.

Skibniewską wprowadzono do sejmu po nieudanej próbie z architektem Marią Piechotkową, która — choć członek partii — nie zgodziła się na uczestniczenie w rozkładaniu przez biurokrację partyjną jej własnego środowiska twórczego.

Drugim wicemarszałkiem sejmu — na miejsce Kliszki — „wybrano” kierownika wydziału oświaty i nauki KC — Andrzeja WERBLANA.

Werblan to typowy produkt partyjnej „przewrotności”. Już w szeregach armii Berlinga otrzymał „przydział” do PPS. Ciesząc się zaufaniem stalinowskiej kadry „jednolitofrontowiec”, zrobił w bratniej PPS szybką karierę. W wieku lat 24 został sekretarzem KW PPS i członkiem cyrankiewiczowskiej rady naczelnej PPS. Po zjednoczeniu zadowolił się etatem sekretarza KW PZPR bodaj w Kielcach. Radził sobie słabiej niż w świadczeniu usług wojskowym zwierzchnikom, ktoś podsunął go Bierutowi i tak wtyczka z PPS wylądowała w Warszawie jako „ideologiczny” doradca Bieruta. Przemówienia „Gospodarza” spływały właśnie z werblanowego pióra.

Za czasów Gomułki doczekał się kierowniczego etatu i członkostwa w KC. Przez jakiś czas korzystał z urlopu od zajęć zawodowych dla odbycia spóźnionych studiów. Po powrocie do zajęć, Werblan zaczął wyraźnie oscylować w kierunku Moczara. Być może, pozostawało to w związku z zawodowymi zainteresowaniami obu. Policyjne prowokacje, skierowane przeciw postępowym kręgom naukowców i młodzieży akademickiej musiały być dobrze przygotowane...

Latem 1968 r. magister Werblan zdecydował się na rozliczenie przeszłości KPP według formuły rasowej: „błędy i wypa-

czenia” — to specjalność komunistów — Żydów, antystalinizm i „patriotyzm” — to wkład komunistów o czystym pochodzeniu aryjskim. Nawet Tokarski i Jędrzychowski nie mogli przemilczeć odkryć Werblana. Ich krytykę na plenum KC przekazano do opublikowania. Był to „widomy dowód” pomarcowej „wolności prasy”, „wolności dyskusji”, „ideologicznego ożywienia”. Tym większa chwała spadła na Werblana.

W świetle powyższego wydawać by się mogło, że powierzenie Werblanowi partyjnego dostępu do laski marszałkowskiej jest ukłonem w kierunku elementów „patriotycznych”. Ale... Werblan dziedziczy po Kliszce tylko fotel, kierownictwo klubu poselskiego PZPR zachowuje Tejchma.

STARE „WTYCZKI” OPUSZCZAJĄ POSTERUNKI

Przewidujący stalinowscy animatorzy peerelowskiej polityki przygotowali zawczasu wtyczki do SD i ruchu ludowego. Wypadki grudniowe przyczyniły się do upadku niektórych z nich.

Jan Karol WENDE był obok Leona Chajna odkomenderowany do pilnowania Stronnictwa Demokratycznego. Chajn zakończył karierę w 1968 roku ale Wende utrzymał się trzy lata dłużej. Nawet marcowa zawierucha nie przeszkodziła mu w dalszym sprawowaniu funkcji SD'owskiej alfy i omegi. „Rassenamt” Walichnowskiego i Moczara nie zgłosił do niego zastrzeżeń, poseł Wende wygłosił nawet przemówienie w imieniu „swego” stronnictwa jeszcze na antysyjonistycznej sesji sejmu 1968 roku i nadal trzymał w garści „inteligencję” oraz rzemiosło. Teraz wreszcie może zgłosić się u Babiucha po odbiór „zamrożonej” legitymacji partyjnej podobnie, jak przed kilku laty uczynił to inny prominent podobnej konduity, dr Widy-Wirski.

W ZSL doszło do poważniejszych zmian. Stronnictwo Ludowe, w odróżnieniu od efemerycznego SD, zawsze było tworem żywym, mimo zabiegów różnych wtyczek i prowokatorów. Nacisk mas chłopskich uniemożliwiał przekształcenie stronnictwa w bezwolny „pas transmisyjny” partii. Po Październiku samobójczą śmiercią opłacił „zmylenie adresu” przedwojenny komunista Władysław Kowalski a prezesura przypadła Stefanowi Ignarowi, człowiekowi lewicy, który jednak przez współpracę z partią nie rozumiał całkowitego podporządkowania się jej. W 1962 r. Kliszko uznał za wygodniejszego partnera Czesława Wycecha, doświadczonego w rozbijaniu PSL, sprawdzonego w toku rozmaitych drobniejszych świadczeń dla biurokracji partyjnej.

Były dyrektor departamentu oświaty delegatury rządu w okre-

się okupacji zabrał się do likwidatorskiego dzieła z ochotą. Na ludowym podwórku poczynił sobie ostrzej niż Gomułka w partii. Odsuwał młodych działaczy, skwapliwie podpisywał się pod wszystkimi poleceniami partyjnej biurokracji, tępił przejawy niesubordynacji, budował pałac za chłopskie pieniądze, ze starczą skrupulatnością gromadził pamiątki do wymarzonego muzeum jego imienia w rodzinnej wsi, preparował dokumenty z niedawnej historii, by dodać sobie i swoim pretorianom „demokratycznego” blichtru.

Wśród tych ostatnich wybijał się Kazimierz Banach, człowiek skrajnej prawicy ludowej, hamujący w okresie okupacji rozwój chłopskiej partyzantki. Mierzył na stanowisko prezesa po Wycechu i zabezpieczył sobie poparcie „partyzantów”. W ZSL był już nie tyle gomułkowską co moczarowską wtyczką.

Mniejszą rolę grał w tym zespole Antoni Korzycki, któremu udało się uniknąć październikowych „przeciągów”.

Ci trzej oraz Bolesław Podedworny w styczniu br. zmuszeni zostali do ustąpienia.

Wydaje się, że nowe kierownictwo ZSL będzie próbowało odzyskać popularność na wsi i zechce odegrać rolę rzecznika pomyslnego rozwoju polskiego rolnictwa. Nowy prezes Stanisław GUCWA, wiceprezes prof. Dyźma GAŁAJ (powołany na marszałka sejmu) oraz Franciszek GESSING wywodzą się z lewicy wiciowej. Wszyscy byli czynni w BCh ale nie sprawowali w konspiracji poważniejszych funkcji. Po wojnie Gucwa pracował w przemyśle spożywczym, przez jeden rok był wiceministrem rolnictwa a następnie w 1968 roku przejął po nieudolnym koledze partyjnym, Pisuli, kierownictwo resortu przemysłu spożywczego i skupu. Gałaj wybrał po wojnie karierę naukową a jego działalność w stronnictwie polegała głównie na prowadzeniu miesięcznika *Wies Współczesna*.

Franciszek Gessing pracował na podrzędnych stanowiskach w spółdzielczości wiejskiej, po Październiku przez pięć lat kierował wojewódzką organizacją ZSL w Krakowskiem a od 1962 roku jest prezesem związku kółek rolniczych.

Zwraca uwagę, że wśród nowych członków prezydium znaleźli się ludzie młodszej generacji, skupieni we *Wsi Współczesnej*. Jej publikacje były dalekie od fałszowania historii pod dyktando nadzorcy prasy ludowej — Banacha i zawierały wiele cennych propozycji na temat poprawy stanu gospodarki rolnej oraz zabezpieczenia interesów chłopskich. Pewne myśli wyłożone w głośnej pracy Władysława Bieńkowskiego wcześniej znalazły się na kartach miesięcznika.

Ostatnie zmiany w kierownictwie ZSL nie oznaczają jednak

pełnego uwolnienia się od wtyczek. Na stanowisku wiceprezesa pozostaje nadal ćwierć-poeta, półinteligent i cały agent bezpieczeństwa — Józef OZGA-MICHAŁSKI. Do prezydium awansował Edward DUDA. Dawny konspirator Batalionów Chłopskich na Podlasiu zamienił z czasem chlubną przeszłość na podejrzaną karierę w ZSL, szczególnie po ukończeniu szkoły nauk społecznych przy KC PZPR. Przez wiele lat był jednym z trzech zeteselowskich przewodniczących Prezydium WRN i jako taki stał się w Rzeszowie marionetką Władysława Kruczka.

Dopóki Ozga i Duda „trzymają straż” w ZSL trudno będzie przesądzić o lepszej przyszłości Stronnictwa a tym bardziej odtrąbić zmianę kursu biurokracji partyjnej wobec ruchu ludowego i ogółu chłopstwa.

Ewa WACOWSKA

KAZANIE KS. BPA W. RUBINA

WYGŁOSZONE W CZASIE MSZY ŚW. ODPRAWIONEJ
W RZYMIE 20 GRUDNIA 1970 ROKU ZA POLEGŁYCH
W OSTATNICH WYPADKACH NA WYBRZEŻU

Dzieli nas zaledwie kilka dni od wigilii i świąt Bożego Narodzenia. Adwentowy nastrój oczekiwania, charakteryzujący obecny okres liturgiczny przechodzi w tych ostatnich dniach w ton radosnego odczucia bliskości głębokich przeżyć duchowych, jakich dostarcza nam liturgia Kościoła i nasze tradycje narodowe, czyniące ze Świąt Bożego Narodzenia okres pokoju, okazję do świadczenia wzajemnej miłości, przyjaźni, życzliwości; okres jakiejś wewnętrznej pogody, a nawet wesela. Wyrażą to wszystko wkrótce nasze przebogate kolędy i pastorałki.

Ale w tym roku, tego radosnego święta upamiętniającego przyjście Syna Bożego do nas, przynoszącego pokój ludziom dobrej woli, przynoszącego sprawiedliwość dla wszystkich ludzi, tak drogiego i pięknego chyba jak żadnego roku od zakończenia ostatniej wojny — tego święta, naród nasz nie będzie przeżywał z pogodą ducha i w nastroju powszechnej radości.

Serca polskie ścisnął ból, zapadła w nie gorycz krzywdy doznanej w tak okrutnej formie; do domów polskich weszła żałoba, która zasmuca cały nasz naród. Raz jeszcze połała się polska krew na ulicach naszych bohaterskich miast, krew polskich robotników i polskiej młodzieży, na świadectwo umiłowania wolności i jako wyraz żądań narodu o prawo do ludzkiego życia, do takich warunków pracy, które każdemu obywatelowi i jego rodzinie zapewniają godne środki egzystencji, a nie skazują go na głodowe racje i udrękę szukania bodaj minimum koniecznego dla wyżywienia rodziny, a nawet ratowania od głodu.

Mówi Papież Jan XXIII w encyklice o „pokoju” (*Pacem in terris*), że na mocy prawa naturalnego pracownikowi należy się płaca, która musi zapewnić jemu i jego rodzinie poziom życia odpowiadający ludzkiej godności. Na mocy tego prawa — powiada Jan XXIII — „człowiek może się *domagać*, aby za wkład swej pracy mógł zapewnić utrzymanie sobie i swym dzieciom. Wynika to ze ścisłego nakazu natury utrzymywania człowieka przy życiu”.

Wiemy dobrze, że protest naszych Braci i Sióstr miał swe źródło właśnie w zapoznawaniu tych najbardziej podstawowych praw egzystencji człowieka, rodziny i społeczności narodowej. Wiemy dobrze, że ten stan krzywdy trwa od lat i wciąż się pogarsza dlatego, że naród nasz nie ma możliwości wolnego i niezależnego działania i rozwoju, ale jest zmuszany do bezprawnej i krzywdzącej daniny na rzecz obcych, którzy wprowadzili w kraju ucisk i przemoc.

Słuszny protest polskiego robotnika i polskiej młodzieży, która jest naszą nadzieją na lepsze jutro, wsparty postawą całego narodu, dławiony jest przemocą, która zebrała krwawy posiew w dużej ilości i rannych i zabitych: mężczyzn, kobiet a nawet dzieci. Tragizm tych wydarzeń i tych śmiertelnych ofiar pogłębia fakt, że — jak się dowiadujemy — zginęły one od pocisków, które padły ze strony polskich milicjantów, a może i polskich żołnierzy. Jeśli tak było, jakież bolesny musiał być dla nich ten okrutny nakaz bratobójczych strzałów. „O rękę karaj, nie ślepy miecz”! Ale jeśli, co trudno przypuścić, nie czuli wówczas swego tragizmu, to tym boleśniesz jest to, co się stało.

Adwent nasz kończy się bólem i ocieka krwią tych, co zginęli dla dania świadectwa całemu światu o krzywdzie i cierpieniach wyrządzanych narodowi, o gwałtach, ucisku i jego zniewoleniu.

Uczucia nasze i modlitwy dziś zwracają się ku narodowi, kierują się ku ojczystej ziemi, do której tęsknimy, którą kochamy, którą chcemy widzieć wolną, radosną wysiłkiem w dźwiganiu kraju z ruin okrutnej wojny i krzywdy przez lata doznawanej; widzieć pogodną i radośnie przeżywającą przyszłe, następne Boże Narodzenie.

Dziś bolejemy nad tym, że widzimy nasz kraj ojczysty znów spowity żałobą. Naszą wspólną Ofiarę Mszy św. składamy za spokój dusz Braci i Sióstr poległych dla dania świadectwa tej podstawowej prawdzie, iż naród polski ma prawo do życia w warunkach, jakie mają narody wolne i prawo do tej wolności, za którą walczyły i ginęły pokolenia. I o to dziś Boga błagamy! Amen.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

APEL PRYMASA POLSKI
DO WSZYSTKICH DZIECI WSPÓLNEJ OJCZYZNY

Warszawa, Boże Narodzenie
Archikatedra św. Jana Chrzciciela
25. XII. 1970
(Tekst autoryzowany)

Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje obydwu Archidiecezji:
Gnieźnieńskiej i Warszawskiej!

Wszystkie Dzieci Boże Narodu Polskiego!

Pozwólcie, że najpierw przeczytam depezę, którą otrzymałem
dziś z Watykanu, na moje imię, podpisaną przez Ojca św.

Oto jej treść:

„Uroczystość przeżywania Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, daje nam upragnioną okazję, aby ponownie zaświadczyć, jak z braterską życzliwością pamiętamy w modlitwach naszych o Eminencji, oraz jak bardzo z podobną miłością myślimy o przyszłości tak bardzo nam drogiego Narodu polskiego, o którym w tych dniach myślimy z niepokojem i za który nie przestajemy gorąco prosić Boga, aby Naród Polski od najdawniejszych czasów wierny wierze katolickiej, mógł zażywać pełnego pokoju i spokojnego rozwoju, czego z całego serca życzymy wszystkim jego Obywatelom.

Eminencji, oraz Kardynałowi Arcybiskupowi Krakowskiemu wszystkim Braciom Biskupom, Duchowieństwu, Zakonom, mężczyznom i niewiastom i wszystkim Wiernym

udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego, jako Niebieskiego Daru pojednania. Podpisano: Paweł VI Papież”.

Wdzięczni Ojcu św., za to Orędzie Pokoju, pełne troski o pokój wewnętrzny w Narodzie polskim, kierujemy ku Głowie Kościoła nasze żywe przekonanie, że *pomimo wszystkich niepokojów i udręk*, pomimo istnej tragedii, przez jaką przeszedł ostatnio Naród polski, gdy ulice miast spływały bratnią krwią, *patrzmy z ufnością* w zapowiedź Ducha Bożego: „Ujrzą wszystkie krainy Zbawienie Boże”. Błogosławieństwo Głowy Kościoła przyjmujemy z wdzięcznością. Zobowiązuje ono nas, jako dzieci Boga Człowieka, który przyniósł pokój Chrystusowy na świat, do takiego życia, postępowania i przewycięzania wszystkich trudności, aby zwyciężyła w nas moc i miłość Boża.

Niewątpliwie, że doświadczenie, które nas spotkało na progu Bożego Narodzenia, było dla naszego Narodu wyjątkowe, *a w swym tragizmie — niemal że jedyne* i niepowtarzalne w naszych dziejach. Słusznie napełniło nas ono wszystkich niepokojem, głębokim bólem i nie dającą się wypowiedzieć męką. Ale jest to *męka całego Narodu!* Nie masz bodaj w tej chwili ani jednego człowieka w Polsce, który by tego nie rozumiał.

Nasze braterskie współczucia kierujemy z tej Katedry, która spłynęła krwią najlepszych synów Warszawy, w obronie wolności Narodu i w imię Matki Chrystusowej — do wszystkich rodzin *na Wybrzeżu w miastach portowych Rzeczypospolitej*, których święta są dzisiaj tak niesłusznie bolesne. Przesyłamy Błogosławieństwo Ojca Świętego, Wam — osierocone dzieci i owdowiałe matki. Przesyłam je i Wam, współbracia trudnej i ciężkiej pracy, którzy straciliście swoich towarzyszy trudu, męki i wysiłku twórczego dla wspólnego dobra naszej Ojczyzny. *Wasz ból jest wspólnym bólem!* Wasza krew jest nam braterską, drogą i cenną, jak cenną jest każda kropla, która ma spłynąć dla chwały Bożej i dla dobra Rzeczypospolitej.

Ale gdy Wam przesyłam stąd, z tych prawdziwych okopów walki najlepszej młodzieży Stolicy o wolność, *nasze wyrazy współczucia, na Wybrzeże*, jednocześnie z *pokorą Was, Najmilsi, przepraszamy...* Może i my nie wypełniliśmy wszystkich naszych obowiązków — obowiązków Biskupów i Kapłanów, a zwłaszcza Prymasa. Bo oto zabrakło dla wielu ust dziecięcych pożywienia, które przede wszystkim im należy się we własnej Ojczyźnie, i o które my wszyscy dłońią, pługiem, młotem, myślą i słowem wiążącym, walczyć i zabiegać powinniśmy.

Gdybym mógł, w poczuciu sprawiedliwości i ładu, *wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, co się ostatnio w Polsce stało*,

wziąłbym jak najchętniej. Bo w Narodzie musi być ofiara, okupująca winy Narodu. I jeśli za ludzkość — ciężary jej win wziął na swoje ramiona Jezus Chrystus, Wieczysty Kapłan, to w Polsce tę odpowiedzialność — gdyby zbawczą była — miałby obowiązek wziąć na swoje ramiona, *Prymas Polski!* Jakże bym chciał w tej chwili — gdyby ta ofiara przyjęta była — *ośłonić wszystkich* przed odpowiedzialnością, przed bólem i przed męką! Bo może nie dość wołałem, nie dość upominałem, nie dość ostrzegałem i prosiłem. Chociaż wiadomo, że głos mój nie zawsze był wysłuchany, nie każde poruszył sumienie i wolę, nie każdą ożywił myśl. Ale tak widocznie być musi.

Dlatego my, Biskupi i Kapłani w naszej wolnej Ojczyźnie, o której niezależność i pomyślność walczymy, i dla której pracujemy na powierzonym nam odcinku duchowej odnowy Narodu, *czujemy się współodpowiedzialni i prosimy rodziny pobitych*, aby przyjęły nasze wyznanie, *i proszę o przebaczenie...*

Ale gdy ją zanosimy, przekazujemy również *nadzieję*, która wstępuje w serca. Polska jest Narodem, żyjącym duchem Ewangelii, i chociaż nie zawsze i nie na wszystkich wargach ona spoczywa, to jednak wstrząsa sumieniem. Taki wstrząs sumień przeszedł ostatnio przez cały Naród polski — od tych, którzy nim kierują i którzy wzięli odpowiedzialność za jego rozwój w obecnej chwili, do wszystkich, którzy myślą, pracują, trudzą się i cierpią. Jest to *nakaz powszechnej spowiedzi Narodu polskiego* i wszystkich, którzy ten Naród stanowią — *nakaz spowiedzi*, która nikogo nie oskarżając, sama bije się w piersi: „moja bardzo wielka wina”. Naród Polski w swej wielkiej szlachetności i duchowych możliwościach, zdolny jest zdobyć się na taką spowiedź i gotowość, aby i granice naszej Ojczyzny ujrzały również zbawienie Boże.

Najmilsze Dzieci Boże! Podtrzymujemy w Was ufność i gorąco Was prosimy: nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie, współczujcie, przyłóżcie rękę do pługów, aby wyorały więcej chleba w Ojczyźnie! Sprawiedliwie dzielcie kromkę chleba, *naprzód* dzieciom Narodu, pracowitym ojcom i matkom, bo do chleba, który rośnie w *polskiej* ziemi, *mają przede wszystkim prawo dzieci polskiej ziemi* — jej pracownicy ojcowie, matki, wszyscy obywatele. Przyszedł czas, w którym musimy się dzielić i duchem chrześcijańskim i chlebem. To jest właśnie „szczęśliwa wina” tych tragicznych dni, ale zarazem wina, rodząca nadzieję, bo wstrząsająca sumieniami. Ona zobowiązuje nas wszystkich, abyśmy bardziej myśleli o innych — zwłaszcza o cierpiących i głodnych — aniżeli o sobie.

Dzieci Boże, Dzieci moje, Dzieci Prymasa Polski! Niech to

będzie owoc Bożego Narodzenia, który wyniesiemy z naszych świątyń — *owoc nadziei!* Stać nas na to! My możemy zdobyć się na wysiłek, aby w Polsce realizowany był *prawdziwy demokratyzm!* Leży on w tradycjach Narodu polskiego już od czasów królewskich. Stać więc nas na to, aby z naszego chrześcijańskiego ducha wydobyć bardziej czynną współpracę z dziećmi Bożymi całej polskiej ziemi, ze wszystkimi, którzy mają prawo do swojej Ojczyzny, a w tej Ojczyźnie — do wolności, do szacunku, do miłości, do miłującego słowa... Przecież to jest Ojczyzna chrześcijańska, Królestwo najwspanialszych duchów Narodu, Królestwo Matki Betlejemskiej i Wiernej Matki z Kalwarii...

Wszystkie Dzieci Boże, do których przemawia dziś Biskup Warszawy i Prymas Polski! Przyjmijcie moje życzenia, abyście nie utracili nadziei i nie opuścili rąk; abyście umieli współczuć i dzielić się chlebem, jak Chrystus obdzielił nas Chlebem Żywota, który wszystkich jednoczy.

Tak wygląda życzenie i pozdrowienie Prymasa Polski z Katedry Świętego Jana Chrzciciela, który dał życie za ład Boży w swoim świecie. Obyśmy wszyscy byli gotowi dać serca, najlepsze myśli i najwspanialszy wysiłek naszych dłoni, całą pracę naszą, dla wspólnego dobra Umiłowanej Ojczyzny, aby „wszystkie jej krańce ujrzały Zbawienie Boże!...”.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
PRYMAS POLSKI

UFAMY, ŻE Z NOWYM ROKIEM —
— IDZIE NOWE...

Gniezno, Bazylika Prymasowska, Nowy Rok 1971
(podczas sumy)
(Tekst autoryzowany)

Najdostojniejsi Biskupi,
Kapituła Prymasowska Gnieźnieńska,
Kapłani,
Przewielebny Ojciec Przeorze Jasnej Góry,
Drogi Ludu Boży — Rodzice, Dzieci, Młodzieży!

Wysłuchaliśmy przed chwilą słów Ewangelii Pańskiej. Usłyszeliśmy też życzenia Ojca Świętego, który przekazuje nam pragnienie pełnego pokoju, ładu i pojednania w Ojczyźnie naszej. Słyszeliśmy również odezwę Episkopatu Polski, w związku z bolesnymi i tragicznymi zajściami na Wybrzeżu Rzeczypospolitej. Wszystko to łączy się z *nadzieją* że w uroczystym dniu Bogurodzicy Dziewicy Maryi i Matki Kościoła, można liczyć na macierzyńską opiekę Matki Chrystusowej w *Nowym* Roku Bożym.

*Program Boży dla Rodziny ludzkiej. Nie jesteśmy niewolnikami,
ale synami Bożymi!*

Rozważmy kilka myśli.

Bogurodzica w planach Bożych staje zawsze pośrodku mro-

ków świata. Tak było od początku, w najbardziej głębokim i beznadziejnym mroku, spowodowanym grzechem pierworodnym. Wtedy Ojciec Niebieski daje Rodzinie ludzkiej nadzieję. Ukazuje Niewiastę i wskazuje Jej zadanie: „Ona zetrze głowę węża”. Na przestrzeni idących ku nam wieków, raz po raz ożywia się nadzieja, że przyjdzie Emmanuel — „Bóg z nami” — i będzie On ukazany na ramionach Dziewicy. Wreszcie oglądamy Maryję w Nazaret, w momencie Zwiastowania, gdy słyszy słowa Zwiastuna: „Porodzisz Syna, nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki”. On odkupi Izrael, On wyzwoli...

Przypomniano nam dzisiaj w liturgii widzenie z Betlejem. W pośrodku ciemnej nocy przyszli do Betlejem pasterze, pełni niepokoju. I oto znaleźli Maryję i Józefa z Dzieciątkiem. To było ich „osiągnięcie”, ich „zdobycz”.

Św. Paweł, rozważając tajemnicę przyjścia Boga na świat, mówi: „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty... który woła: Abba. Ojcze!” I wyprowadza Apostoł wniosek: „I stąd to nie jesteś już niewolnikiem, ale synem” (Gal. 4, 4-7). Wszyscy odąd mamy wierzyć mocno, myśląc o sobie i o całym naszym otoczeniu, że *nie jesteśmy niewolnikami, ale synami!* To jest plan Boży, zobowiązujący całą ludzkość, całą Rodzinę Bożą! Mamy Ojca, a więc jesteśmy Jego dziećmi, Jego synami. Wśród nas stoi Jego Syn, Brat nasz, Jezus Chrystus. On wyzwala z wszelkiej niewoli, a zwłaszcza z niewoli grzechu. Przez swoją naukę ewangeliczną, naukę pokoju i miłości, *wyzwala* z niepokoju i nieprawości, z krzywd, udręk i boleści — całą ludzkość.

Taki jest program Boży dla Rodziny ludzkiej! Bóg pragnie, abyśmy żyli na ziemi *nie jako niewolnicy, ale jako wolni*: synowie i dzieci Boże, wiążący się między sobą braterstwem.

Do realizacji odwiecznego planu Bożego powołał Chrystus swój Kościół. Realizowanie tego programu polega na *przewyciężaniu wszelkiego niewolnictwa*, aby dzieci Boże osiągały *wolność obywateli* już tu na ziemi, a w duchu wolności obywatelskiej, ożywianej nauką Ewangelii, podążali wszyscy do Królestwa Bożego.

Duch Ewangelii, który stawia nam przed oczyma szczytne powołanie człowieka, jest zacznym w świecie, budzi zdrową ambicję wśród ludzi, zapoczątkowuje postęp społeczny.

Wczuwając się we wszystkie głody Rodziny ludzkiej, gdziekolwiek się one przejawiają, dostrzegamy wszędzie pragnienie, aby przewyciężyć oznaki zniewolniczenia ludzi — we własnej Ojczyźnie i na globie, wśród siebie wzajemnie i w stosunkach pracy, w życiu poszczególnych obywateli i całej Rodziny ludzkiej. To

jest cel, który stawia sobie duch Ewangelii: usuwać z życia ludzkiego wszelkie oznaki zniewolniczenia, rozszerzać wolność ducha i wolności społeczne. To gwarantuje nam Ewangelia i wszystkie instytucje społeczne, karmiące się jej duchem.

Wiemy, że byli ludzie stojący na czele walk społecznych w ostatnim wieku, którzy sięgali do Ewangelii; ludzie prawdziwie pragnący wewnętrznej swobody dzieci Bożych na ziemi. Pierwsze pisma, pisane przez społecznych reformatorów ubiegłego wieku, odwoływały się do Ewangelii. Można by przytoczyć szereg nazwisk ludzi, którzy kładli fundamenty pod przebudowę społeczną, mającą dalszy swój bieg w naszych czasach. Rozumieli oni, że *bez Ewangelii Chrystusowej nie ma mowy o rzetelnej przebudowie społecznej!* A nawet dzisiaj w niektórych krajach, po bolesnych doświadczeniach i zawodach, gdy chciano zbudować „Królestwo niebieskie” na ziemi, zrozumiano wreszcie, że nie samym chlebem żyje człowiek, że jest on istotą, która odżywia się także duchem i trzeba w nim uszanować ducha wolności dzieci Bożych.

Dzisiaj tu i ówdzie, w pismach nawet skrajnych reformatorów społecznych, wyczytuje się tęsknotę, która może jeszcze nie zawsze jasno jest wypowiedzana: „Bez pomocy Ewangelii nie pójdziemy dalej. Chociażbyśmy mieli najszlachetniejsze zamiary, „bez Boga — ani do proga”. Bez Ewangelii Chrystusowej nie zdołamy uszanować człowieka, okazać mu miłości i zapewnić sprawiedliwości i pokoju”. Wiele dokumentów o charakterze podstawowym dla życia państw, ukazuje elementy odnowy współżycia ludzkiego, mające charakter ewangeliczny, chociaż o tym wyraźnie się nie mówi.

Duch Ewangelii przynagla serca ludzkie. Kościół przypomina, aby do wielkiej pracy przebudowy społecznej w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej, zaprosić Chrystusa i Jego Ewangelię.

Uzależnienie postępu gospodarczego od postępu duchowego.

— Obowiązek poszanowania godności człowieka

Rzecz znamienna, że współcześnie coraz mocniej podkreśla się *konieczność*, zarówno *postępu materialnego* i gospodarczego, jak i *postępu duchowego*. Trzeba jednak z góry powiedzieć, że te dwa dążenia muszą iść w parze. Nie można zagwarantować postępu materialnego i gospodarczego, jeśli nie uszanuje się praw człowieka do postępu duchowego. Naprzód trzeba podjąć wielką pracę, aby *uszanować wartości i prawa duchowe człowieka*, aby poprawić stosunek do niego i zrozumieć, że człowiek — *to dziecko Boże!* Wszyscy muszą to zrozumieć, bez względu na to, czy uznają

istnienie Boga, czy też nie. Chociażby nie uznawali istnienia Boga, muszą odnosić się z wielkim szacunkiem do człowieka, do jego zdrowych, rozumnych i szlachetnych aspiracji.

A więc, trzeba uznać prawa, o których mówił Episkopat w odczytanej przed chwilą Odezwie Rady Głównej Episkopatu Polski. Odezwa ta, po bolesnych przeżyciach przedświątecznych, czytana jest dzisiaj niemal we wszystkich kościołach całej Polski. Skierowana jest zarówno do tych, którzy naszym Krajem rządzą, jak i do tych, którzy współpracują z rządzącymi, podejmują wiele trudów i wysiłków, aby przebudować ustrój gospodarczy i społeczny naszej Ojczyzny. Jednak w wielkim wysiłku i trudzie, zmierzającym do poprawy warunków materialnych, trzeba zawsze pamiętać o pierwszeństwie postępu duchowego, który wywiera dodatni wpływ na postęp materialny.

„Godzien jest robotnik zapłaty swojej”. — Obowiązek zaspokojenia potrzeb własnego Narodu

Na czele żądań, stawianych od stu lat przez ludzi pracujących, wysuwa się jedno: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej”. Tak powiedział Chrystus. Ukazane jest to w całej Ewangelii, w pracy Józefa Rzemieślnika, a nade wszystko — w pracy Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, o którym powiedziano, że nie zawahał się przyłożyć ręki do pracy, współdziałając z Żywicielem Świętej Rodziny, Józefem i z Matką swoją, Maryją.

Jak przed wiekami, tak i dziś nadal aktualna jest *obrona człowieka pracującego przed wyzyskiem!* Mówię to z pozycji Ewangelii. Nie głoszę tutaj mowy politycznej — jestem sługą Ewangelii. A w Ewangelii zapisane jest, co powiedział Chrystus: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej” (Łk 10, 7). Gdy człowiek rzetelnie pracuje, gdy wkłada cały swój wysiłek, wszystkie zdolności, doświadczenie, najlepszą wolę, trud codzienny, aby poprawić byt Narodu — ma *pierwszeństwo* w Ojczyźnie swojej do dóbr wytworzonych.

Dlatego *obowiązkiem* tych, którzy nami kierują, jest *NA-PRZÓD* żywić dzieci Narodu, karmić *najpierw* tych, którzy w Ojczyźnie pracują! Trzeba przede wszystkim myśleć o zaspokojeniu potrzeb własnych obywateli. To jest pierwsze prawo i obowiązek! Nie możemy żywić całego świata, gdy w domu niedostatek! Nie możemy uprawiać fantastycznego eksportu środków pierwszej potrzeby, zwłaszcza środków spożywczych, gdy w Polsce są „ogonki” za chlebem i mięsem! *Naprzód* musi być zaspokojone godziwe pragnienie ludzi, pracujących w Ojczyźnie. Istnieje

zasada, od dawna w chrześcijaństwie praktykowana: „Z tego co zbywa, dawać jałmużnę”. Ale nie można rozdawać jałmużny na wszystkie strony, gdy w domu dzieci cierpią niedostatek; gdy ludzie ciężko pracujący, idą głodni do pracy; gdy ich żony, zamiast opiekować się rodziną, muszą tracić godziny i wystawać w „ogonkach”, aby zdobyć kawałek chleba, mięsa czy odrobinę tłuszczu.

Proszę pamiętać, że gdy to mówię, nie jestem ekonomistą — chociaż uczyłem się ekonomii — i nie jestem politykiem. Jestem *głosicielem Ewangelii!* Uczył mnie Chrystus: Głodnemu ułam chleba; temu, który jest spragniony, podaj kubek wody; nagiego przyodziej. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście” (Mt 25, 37-40).

Doceniając wielki trud i wysiłek nad uprzemysłowieniem naszego Kraju, musimy całą energię włożyć w to, aby zadbać *najpierw* o dzieci własnego Narodu. Wiemy, że produkty naszej ziemi taniej się nabywa za granicą, niż w Kraju. Jest to jeden z dowodów błędnej polityki gospodarczej. Nie chcę tych zjawisk oceniać, należy to do innych. Wiem jednak, że ludzie do których to należy, podejmują już wysiłek, aby to zrozumieć i — co możliwe — poprawić.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił” — Obowiązek poszanowania prawa do wypoczynku

Czytając gazety w ostatnich dniach, dostrzegłem, że jeszcze jedna sprawa wymaga w Ojczyźnie odmiany i korektury. To *obrona wypoczynku i czasu wolnego od pracy* — odpoczynku niedzielnego i świątecznego. Na ten temat prowadziłem kiedyś długą rozmowę z kierownikami naszego życia państwowego i politycznego. Zwracałem uwagę na to, że człowiek nie jest maszyną i nie może pracować nieustannie w napięciu, jakiego wymaga dzisiaj coraz trudniejsza — pomimo zastosowania maszyn — praca. Jest ona zapewne lżejsza fizycznie, ale za to bardziej wyczerpująca psychicznie. Dlatego człowiek pracujący sześć dni, ma prawo do pełnej wolności dnia świętego. Jeżeli nawet nie interesuje go życie religijne, ma obowiązek dać swojemu ciału i psychice jakieś odprężenie i odmianę.

Bronią tego przecież wszystkie kodeksy pracy. Znajdują się w nich ustawy i rozporządzenia o odpoczynku niedzielnym, o urlopach pracowników, o sądach pracy, które karzą nawet za to, że pracodawca zatrudnia pracownika bez należnego mu urlopu.

Przed wojną interesowałem się i byłem zapraszany na tzw.

sądy pracy, które istniały jako instytucje opieki społecznej. Byłem nieraz świadkiem wyroków, jakie zapadały na pracodawców, korzystających z pracy ludzi, którzy powinni w tym czasie spędzać urlop. Nie wolno ich było wyzyskiwać! Każdy człowiek powinien odpocząć, zadbać o swoje zdrowie i siły.

I w tej dziedzinie więc nie zabrakło pewnych przeoczeń. Za duży jest nacisk na tzw. wyczyny i „dobrowolne” zobowiązania. Jeszcze wczoraj czytałem na ten temat w gazetach. Pomimo bolesnych doświadczeń, w dalszym ciągu istnieje wyrabianie norm i popędzanie ludzi — jak ongiś w systemie kapitalistycznym, gdzie akord i rekord kusiły zyskiem i zarobkiem. I dzisiaj, niestety, jeszcze ta sprawa nie jest uporządkowana. Trzeba by przypomnieć ludziom, od których to zależy, że człowiek nie może być ciągle popędzany normami, godzinami nadliczbowymi, czy „dobrowolnymi” zobowiązaniami. To ludzi drażni i niepokoi. Pójdą do pracy, ale w jakim stanie psychicznym? Czy taki człowiek może później pomyśleć o rodzinie, o książce, gazecie, kulturze, o sprawach wyższego rzędu, a nawet o modlitwie, gdy jest wyżyłowany do ostatnich możliwości wysiłkiem pracy fizycznej?

Są to prawa moralne, z których człowiek nie może zrezygnować, a Kościół o nich nieustannie przypominać. Jest przykazanie Boże: *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”*. To przykazanie jest *dla wszystkich!* I dla tych, co pracują nad książką, i dla tych, co pracują w fabrykach, w stoczni, w kopalni, w porcie — gdziekolwiek. Boże przekazanie! Jest ono nie tylko po to, aby człowiek oddał chwałę Bogu, ale i po to, *aby odpoczął*. Już w Starym Testamencie pisano, że musi odpocząć nawet zwierzę domowe, wół, osioł. Cóż więc dopiero człowiek, istota rozumna!

Dlatego też i *ta sprawa musi być wzięta pod uwagę* przez ludzi kierujących naszym Państwem. Gdy mają ambicję przyjść z pomocą warstwie robotniczej, przede wszystkim muszą ją uwolnić od kieratu nieustannej pracy!

O tym wszyscy ludzie dobrej woli — ci, co nami kierują, i my wszyscy — mamy obowiązek pamiętać i nad tym czuwać. To nie są tylko sprawy polityczne, społeczne, ekonomiczne. To są sprawy moralne, sprawy godności osoby ludzkiej, sprawy biorące w opiekę dzieci Boże, braci Chrystusa. To są sprawy również moralno-religijne!

Dopiero wtedy, gdy człowiek jest należycie wypoczęty i odżywiony, gdy nie jest krzywdząco oceniana jego praca, można więcej wymagać i spodziewać się wydatniejszej, owocniejszej pracy.

Wyprowadzamy wnioski z naszych rozważań. Nie chcemy tutaj na nikogo wydawać wyroku, nikogo oskarżać. *Wypowiada-*

my nadzieję, że może podjęta próba da zrozumienie, iż postęp gospodarczy zależy od obrony i rozwoju wartości moralnych! Człowiek ma nie tylko pracować, ale ma prawo do godnego życia i godności w pracy! Praca wolnych — nie niewolników! — tworzy postęp.

Oby powstała w naszej Ojczyźnie — na co jest już najwyższy czas, bo jesteśmy u siebie, we własnym Domu — *społeczność obywateli* pracujących, *nie niewolników* popędzanych przymusem!

Jestem przekonany, iż *budzi się zrozumienie w naszym życiu społeczno-politycznym i nadzieja*, że po bolesnych, krwawych doświadczeniach, których mogłoby nie być, których można by zaoszczędzić naszemu Narodowi — pogłębiać się będzie zrozumienie znaczenia praw Bożych, ducha Ewangelii, ducha społecznej miłości i sprawiedliwości Chrystusowej. Może dopiero wtedy zapanie w Ojczyźnie naszej upragniony, oczekiwany przez wszystkich — *pokój ludziom dobrej woli!*

Błogosławię Was berłem Królowej Polski...

Oddajemy Nowy Rok życia i pracy Matce Chrystusa Pracownika i Zbawcy ludów. Rok, który przed nami, jeszcze w chmurach i ciemnościach. Ale przez boleści i męki przebija się nadzieja, którą czerpiemy z Ewangelii, z przedziwnej obecności wśród nas Matki Chrystusowej i Błogosławieństwa, które nadesłał nam Ojciec Święty.

Dzisiaj rano do Gniezna przybył szczególny Gość — Przeor Jasnej Góry, którego przed sobą widzicie. Zdjął z ołtarza Matki Bożej *berło*, które umieścił tam wdzięczny Naród polski i przywiózł je tutaj. Przywiózł aby przypomnieć Prymasowi Polski, że *Polska jest Królestwem Maryi!* Jej zawierzaliśmy! Jej macierzyński wzór niech będzie przed oczyma wszystkich dzieci Bożych, matek i ojców. Niech przykład pracującego Józefa, Opiekuna Świętej Rodziny i pracującego na chleb Syna Bożego, o którym powiedziano w Ewangelii — „Syn rzemieślnika”, będzie dla nas pociechą i nadzieją, byśmy nie opuszczając rąk, podjęli nowy trud i wysiłek w braterskiej, społecznej miłości, w służbie wzajemnej jedni drugim. Oby w *Nowym Roku* Bożym życie nasze było bardziej chrześcijańskie, praca — bardziej owocna, a współzycie — pełne miłości, pod opieką Matki Pięknej Miłości, która dała światu Zbawiciela. On wyzwolił nas z niewoli i uczynił dziećmi Ojca Niebieskiego.

Przewielebny Ojciec Przeorze! Radując się z nawiedzenia, skła-

dam braterskie podziękowanie za to, że w swej wielkiej delikatności, całą noc dążyłeś dzisiaj z Jasnej Góry, aby wczesnym rankiem w ręce Prymasa Polski złożyć *berło Królowej Polski*. Pragniesz, byśmy pamiętali, że w *Ojczyźnie naszej władą i zwyciężą Matka Pięknej Miłości!*

Tym *berłem* Najlepszej Matki, Służebnicy Pańskiej i Królowej Pokoju, pragnę Was tu obecnych, Prymasowskie Miasto Gniezno i całą Ojczyznę, pobłogosławić: „Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Amen.

RADA GŁÓWNA EPISKOPATU POLSKI DO WSZYSTKICH RODAKÓW WSPÓLNEJ OJCZYZNY

Warszawa, dnia 30 grudnia 1970 r.

W dniu 29 grudnia obradowała w Warszawie Rada Główna Episkopatu Polski. Obradom przewodniczył Stefan kard. Wyszyński, Prymas Polski. Rada Główna uchwaliła m.in. odezwę do wiernych. Tekst tej odezwy podajemy poniżej.

1. Wydarzenia, które w ostatnim czasie tuż przed Świętami Bożego Narodzenia — boleśnie dotknęły naszą Ojczyznę, zwłaszcza miasta Wybrzeża, wywołały szerokie echo w opinii krajowej i zagranicznej. Ojciec Św. Paweł VI nadesłał na ręce Prymasa Polski telegram, który jest wyrazem ojcowskiej troski o nasz Naród.

Oto słowa tego telegramu:

„Uroczystość przeżywania Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, daje nam upragnioną okazję, aby ponownie zaświadczyć, jak z braterską życzliwością pamiętamy w modlitwach naszych o Eminencji, oraz jak bardzo z podobną miłością myślimy o przyszłości tak bardzo nam drogiego Narodu polskiego, o którym w tych dniach myślimy z niepokojem i za który nie przestajemy gorąco prosić Boga, aby Naród Polski, od najdawniejszych czasów wierny wierze katolickiej, mógł zażywać pełnego pokoju i spokojnego rozwoju, czego z całego serca życzymy wszystkim jego Obywatelom.

Eminencji, oraz Kardynałowi Arcybiskupowi Krakowskie-

mu, wszystkim Braciom Biskupom, Duchowieństwu, Zakonom, mężczyznom i niewiastom i wszystkim Wiernym, udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego, jako Niebieskiego Daru pojednania. Podpisano: Paweł VI Papież”.

2. Słowa współczucia i pociechy Ojca Świętego przyjmujemy z głęboką wdzięcznością. Są one dla nas znakiem czujnej i życzliwej obecności Kościoła w świecie współczesnym. Wskazanie to Kościół i Episkopat Polski rozumie jako nakaz Chrystusa, któremu starał się zawsze być wierny — a w bolesnych doświadczeniach naszych czasów tym bardziej wierny pozostać pragnie.

Nad wyraz bolesna jest wymowa tych doświadczeń, w czasie których byliśmy świadkami walk nie oszczędzających własnych rodaków. Wraz z Ojcem Św. pełni jesteśmy współczucia dla rodzin i ludzi, którzy ponieśli ciężkie straty i z przejęciem polecamy w modlitwach Bogu wszystkich, którzy zginęli. Po tych straszliwych stratach, jedno tylko żywimy pragnienie, jedno podnosimy wołanie: nie przysparzać dalszych cierpień! Uczynić należy wszystko, aby w Ojczyźnie każdy czuł się bezpieczny i uszanowany. Ufamy, że zapowiedzi odpowiednich władz publicznych będą wprowadzone w życie.

3. Ojczyzna jest wspólnym dobrem wszystkich Polaków. To dobro nieraz już bywało zagrożone. Kiedyśmy dźwignęli się ze straszliwych przejść drugiej wojny światowej i okupacji, nasz wspólny wysiłek trzeba było poświęcić na zabezpieczenie tego dobra. Dlatego też z radością przyjęliśmy podjęte w ostatnich miesiącach kroki zmierzające do uznania praw naszego Narodu w stosunkach z naszymi zachodnimi sąsiadami.

4. Kiedy w stosunkach międzynarodowych dochodzi do potwierdzenia naszych słusznych praw, sami musimy od wewnątrz utrzymywać nasze prawo do istnienia i samodzielności. Czynniki kierujące naszym Państwem w pierwszym rzędzie są do tego zobowiązane.

Wydarzenia ostatnich czasów ujawniły z wielką wyrazistością, że na prawo Narodu do istnienia i samodzielności musi się składać:

- prawo do wolności sumienia i wolności życia religijnego przy pełnej normalizacji stosunków Kościoła i Państwa;
- prawo do swobodnego kształtowania kultury własnego narodu, zgodnej z duchem chrześcijańskich zasad współżycia ludzi;
- prawo do sprawiedliwości społecznej, wyrażające się w zaspokajaniu słusznych żądań;
- prawo do prawdy w życiu społecznym, do zgodnej z prawdą informacji i swobodnego wypowiedzania swoich poglądów i wymagań;

- prawo do warunków materialnych, które zapewniają godny byt rodzinie i każdemu obywatelowi;
- prawo do takiego odnoszenia się do obywateli, by w niczym nie byli znieważani, krzywdzeni i prześladowani.

Zabezpieczać te prawa mają obowiązek zarówno naczelne Władze, jak i wszystkie organa administracji państwowej, a zwłaszcza powołani do zachowania porządku we współżyciu. Z tym obowiązkiem mają współdziałać wszyscy obywatele Państwa.

5. Poszanowanie tych wszystkich praw jest — jak uczy Encyklika *Pacem in terris* — warunkiem pokoju w życiu społecznym. Zwracaliśmy już uwagę na to w marcu 1968 r. Stosowanie środków przemocy nie sprzyja utrzymaniu pokoju w życiu społecznym, zwłaszcza gdy nie oszczędzają niewinnych, a nawet dzieci i kobiet. Życie narodu nie może rozwijać się w atmosferze zastraszania; ma ono prowadzić do pokoju w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej.

6. W tym duchu Bożego pokoju Biskupi polscy zwracają się do wszystkich Rodaków, w całej naszej umiłowanej Ojczyźnie z uczuciem braterskiej czci i wspólnoty — i na progu Nowego Roku polecają Chrystusowi i Jego Matce w opiekę „dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski z miastami”.

Imieniem Rady Głównej Episkopatu Polski

podpisali:

† Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

† Karol Kardynał Wojtyła
Metropolita Krakowski

† Biskup Bronisław Dąbrowski
Sekretarz Episkopatu

BISKUPI POLSCY WZYWAJĄ CAŁY NARÓD DO MODLITWY ZA OJCZYZNĘ

(List pasterski odczytany w wszystkich kościołach polskich
14 lutego 1971)

Umiłowane Dzieci Boże! Dzieci Narodu Polskiego!

1. *Wzywamy Was do modlitwy za Ojczyznę*

Po tragicznych wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu, modlił się za Polskę niemal cały świat. Modlił się przede wszystkim Ojciec Św. Paweł VI, który pełen troski o przyszłość naszej Ojczyzny, gorąco prosił Boga o „pokój wewnętrzny i spokojny rozwój dla Narodu polskiego”. I my sami, w trudnym momencie dla Kraju, powinniśmy dla wewnętrznego uspokojenia, użyć najskuteczniejszej broni, jaką jest *modlitwa!*

W bolesnych wydarzeniach grudniowych niebaczenie użyto broni. Wywołało to tragiczne w skutkach następstwa! Ulice Wybrzeża spłynęły krwią, a cały Naród doznał głębokiego wstrząsu.

Aby odzyskać wewnętrzny pokój, pragniemy posłużyć się bronią, która nikogo nie rani, ale pociesza, jest skuteczna i zwycięska. Takiej broni potrzeba w obecnej sytuacji Kraju! Bo na rany, które się pootwierały, trzeba oliwy Bożego pokoju! Na słabości, tragedie i spory, które się zaostrzyły, trzeba przywołać Boże moce i *Boże* rozwiązania. Ludzkie nadzieje i obietnice, które się zarysowują przed nami, trzeba ubogacać wiarą nadprzyrodzoną w niezawodność Bożej pomocy.

Dlatego my, Biskupi wspólnej Ojczyzny, dla której pracujemy na powierzonym nam przez Boga terenie duchowej odnowy, w

poczuciu odpowiedzialności za pokój i ład Boży, *wzywamy dziś wszystkich do gorącej modlitwy za pomyślność Ojczyzny.*

2. Sytuacja wewnętrzna Kraju wymaga naszej modlitwy

Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że przeszliśmy ostatnio przez tragedię, nienotowaną w naszych dziejach. Napęliła ona wszystkich niepokojem, głębokim bólem i nie dającą się wyrazić męką. Jest to męką *całego* Narodu, nie tylko ludzi pracy na Wybrzeżu. Ich sprawę uważamy za wspólną sprawę Narodu! Nie ma bodaj w tej chwili w Polsce ani jednego człowieka, który by tego tak nie rozumiał. Wszystkich ogarnia troska o rychłe przywrócenie ładu wewnętrznego w całym kraju.

W ostatnich latach przeszliśmy przez morze upokorzeń i udręk. Byliśmy świadkami pychy, niewrażliwej na każdą wolną myśl, każdy najślusznieszy nawet postulat, na wszelkie przedstawiane prośby. Nasza tragedia była następstwem tych upokorzeń, przez które przeszedł w istotnych latach Naród i całe społeczeństwo; dotknęły one również i Kościół w Ojczyźnie.

Ale przez tę ciemną noc Ojczyzny, przebija znowu *nadzieja*. Ufamy, że idzie *nowe!*... Że z bolesnej lekcji będą wyciągnięte *owocne wnioski*. Ufamy, że wielkie wołania, głody i nadzieje człowieka, *doczekają się zaspokojenia*. Nadchodzi czas, aby po zawodnych próbach, podjąć jeszcze jedną: *Zacząć wprowadzać wszędzie ducha Ewangelii*, w zrozumieniu jej nieprzemijającej dla życia aktualności. Gdy ludzie wołają o chleb, Ewangelia nam przypomina słowa Chrystusa nad jeziorem Genenezaret: „Wy im dajcie chleba”. Możemy pytać: A skąd go weźmiemy? Przypominamy wszystkim ewangeliczny obowiązek dzielenia się chlebem, jak to czynił Jan nad Jordanem: „Kto ma pożywienie, niech da tym, którzy go nie mają” (por. Łk 3, 11).

Nadszedł czas, w którym wszyscy *musieli dzielić się duchem chrześcijańskim i chlebem*. To jest właśnie „szczęśliwa wino” tych tragicznych dni, wino, *wstrząsająca sumieniami i rodząca nadzieje*. Ona zobowiązuje nas wszystkich, abyśmy więcej myśleli o bliźnich, zwłaszcza cierpiących i żyjących w niedostatku, aniżeli o sobie.

Wszyscy możemy i musimy zdobyć się na wysiłek, aby w Polsce realizowany był *prawdziwy demokratyzm!* Stać nas na to, aby z naszego chrześcijańskiego ducha wydobyć bardziej owocną i czynną *współpracę* z dziećmi Bożymi całej ziemi, ze wszystkimi, którzy mają prawo do swojej Ojczyzny, a w tej Ojczyźnie — do

wolności, do prawdy, sprawiedliwości, szacunku, miłującego serca... Stać nas, aby sprawiedliwiej dzielić kromkę chleba!

Możemy uczynić bardzo wiele, aby zwyciężyło dobro i rozsądek, aby zapanowała *sprawiedliwość społeczna i poszanowanie człowieka*, a co za tym idzie — ład i pokój wewnętrzny, który zabezpiecza byt i wolność Ojczyzny. Tam bowiem, gdzie nie ma wewnętrznego pokoju, zagrożona jest niepodległość! Tylko w granicach pokoju, ładu i wolności wewnętrznej, można mówić o *niepodległości Ojczyzny*. Szukanie sposobów zaprowadzania ładu i pokoju wewnętrznego jest obowiązkiem nas wszystkich. Musimy to sami wypracować. Przecież to jest Ojczyzna chrześcijańska najwspanialszych duchów Narodu, Królestwo Matki Chrystusowej. Bez mocy Bożych jednak nie poradzimy, bo nie da się wszystkiego wypracować tylko dłońmi; *trzeba z pracą połączyć modlitwę*, chrześcijańską roztropność i miłość.

3. Gdzie szukać będziemy pomocy?

Przede wszystkim u *Chrystusa*, od którego czerpiemy światło zbawczej Prawdy i moc jednoczącej miłości, cierpliwie realizowanej w duchu pokoju i współpracy braterskiej. Kościół Chrystusowy wytrwale budzi nasze sumienia i uwrażliwia na obowiązki społeczne i powinności dnia.

Nadto — w *zdrowym instynkcie narodowym*, który ożywiają duchem chrześcijańskiej wspólnoty, poucza że trzeba dbać o wspólne dobro, zdobywane rzetelną pracą i wysiłkiem społecznym światłych umysłów i woli, oraz przez służbę Braciom, w zamian za doznaną od nich pomoc.

A dalej — będziemy się uciekać do *Bogurodzicy, Wspomożycielki Wiernych*, która dana jest „jako Pomoc ku obronie Narodu polskiego”. Ona to sprawi, abyśmy nie utracili nadziei i nie opuścili rąk. Ona nauczy nas współczuć i dzielić się chlebem, za wzorem Chrystusa, który obdzielił nas Chlebem Żywota, który wszystkich żywi i jednoczy.

Do Matki Zbawiciela zwracaliśmy się *zawsze* o pomoc w najtrudniejszych okresach dziejów Ojczyzny, o moc do oddalenia zagrożeń zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych. Jeśli z woli Bożej, Matka Chrystusowa była tarczą w obronie zagrożonego tak często bytu Ojczyzny, to czyż nie będzie nam *teraz* jeszcze większą mocą, gdy chcemy Ją błagać w naszych domowych i rodzinnych sprawach?! Oddani Maryi, wypraszałyśmy często łaski dla Kościoła Powszechnego i Ojca Świętego. Nie odmówi nam pomocy i dzisiaj, gdy prosimy o ład i pokój w układaniu naszych

wzajemnych stosunków, na zasadach sprawiedliwości społecznej, miłości, poszanowania obywateli i ich słuszných praw.

Matka Jedności i Pokoju, której oddaliśmy się w macierzyńską niewolę *miłości*, wyjedna nam łaskę miłości braterskiej i jedności, o którą prosić będziemy dla wszystkich dzieci Ojczyzny i dla tych, co wzięli na siebie odpowiedzialność za ład i porządek w Państwie.

Łaskawa Królowa Polski przybędzie nam z pomocą. Nie odmówi opieki, gdy pełni troski o pomyślny rozwój Ojczyzny i Kościoła, oraz pełni nadziei — udamy się do świątyń i z głębi serc wołać będziemy: „Przybądź nam, Miłościwa Pani, ku pomocy”.

4. O co mamy się modlić

Umiłowane Dzieci Boże! *Niedzielę 14 lutego* uważamy za *dzień narodowej modlitwy za Ojczyznę*. Zapraszamy Was wszystkich do świątyń, gdzie w godzinach popołudniowych i wieczornych, raz jeszcze „wszystko postawimy na Dziewicę Wspomożycielkę”. Napełnijcie kościoły, nie szczędźcie ofiary i wysiłku.

Sprawy, które pragniemy przedstawić Bogu Ojcu, przez pośrednictwo Matki Chrystusowej, „Wszechmocy Błagającej”, godne są naszej żywej wiary, trudu i poświęcenia. Pamiętajcie, Bóg wysłuchuje pokornych prośb człowieka, a cóż dopiero całego Narodu! Zwłaszcza gdy prosi on o wielkie i słuszne sprawy, których wypełnienie samo przez się jest chwałą Boga i Kościoła. Gdy prosi również przez przyczynę Matki Najświętszej. Wspomnijcie, że spraw, z którymi pragniemy przyjść przed Oblicze Boże, bez specjalnej pomocy Boga Najwyższego, sami nie rozstrzygniemy! A pomoc tę możemy tylko *wymodlić*!

Zebrani w świątyniach dla wspomagania Ojczyzny, modlić się będziemy:

- przede wszystkim za naszych poległych na Wybrzeżu;
- za rodziny pogrążone w żałobie, za wdowy i sieroty: o pociechę serc i o chleb dla osieroconych;
- za tych, którzy uważali za swój obowiązek obywatelski, upomnieć się o słuszne prawa ludzi pracy;
- dalej, za tych, co byli sprawcami nieszczęść, aby Bóg im przebaczył i abyśmy także i my umieli im to przebaczyć;
- także w intencji tych, którzy przyjęli obecnie odpowiedzialność za ład, pokój wewnętrzny w Ojczyźnie i sprawiedliwość dla wszystkich, aby w trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej Kraju, znaleźli właściwe drogi do uspokojenia i zdrowego roz-

woju, wierni swoim obietnicom, w poszanowaniu podstawowych praw człowieka i obywatela.

Będziemy modlić się o chrześcijańskiego *ducha sprawiedliwości społecznej*, o chleb i o ludzkie warunki życia, pracy i współżycia; o miłość wzajemną, o ducha braterstwa, życzliwości i pomocy, abyśmy wszyscy chcieli dzielić się chlebem i sercem, w duchu Ewangelii Chrystusowej. Przypominamy sobie Ślubowanie Jasnogórskie, tak dziś na czasie: „*Przyrzekamy* usilnie pracować nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. *Przyrzekamy* dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy, aby pod wspólnym dachem Domostwa naszego nie było głodnych, bezdomnych i płaczących”.

Będziemy również modlić się za *Kościół święty w Polsce*, aby po tylu latach cierpień, upokorzeń i ograniczeń, doczekał się nareszcie uznania należytego — miejsca w narodzie i oczywistych praw ludzi wierzących; aby mógł bez przeszkód pracować dla chwały Bożej i dla dobra wszystkich dzieci we wspólnej Ojczyźnie.

Modlitwy nasze poprzemy groszem ofiarnym, choćby skromnym, który złożymy jako „dar ołtarza” w czasie dzisiejszych nabożeństw dla rodzin, pozbawionych swych żywicieli. Będzie to widzialny znak naszej wspólnoty chrześcijańskiej i współczucia.

Włączając się w te gorące modlitwy Narodu, oddajemy Dzieci Ojczyzny w macierzyńskie ramiona Świętej Bożej Karmicielki, Matki Zbawiciela, Jasnogórskiej Królowej Polski, i wszystkim ludziom dobrej woli z serca błogosławimy.

Warszawa, 27. I. 1971 r.

123 Konferencja Episkopatu Polski

Podpisali:

† Kardynał Prymas Stefan Wyszyński

† Kardynał Karol Wojtyła

Arcybiskupi i Biskupi

obecni na Konferencji Episkopatu.

POZNAŃ 1956

P O Z N A Ń

Między wypadkami poznańskimi 1956 roku a wydarzeniami na Wybrzeżu 1970 roku występują pozornie uderzające analogie.

W obydwu wypadkach tłem robotniczych wystąpień stały się względy ekonomiczne i niemożność wynegocjowania u władz uzasadnionych postulatów.

W obydwu wypadkach wystąpienia miały zdecydowanie robotniczy charakter, nie były dziełem szerszej akcji politycznej ale wynikiem rozwoju konkretnego konfliktu między załogami wielkoprzemysłowymi a administracją gospodarczą i czynnikami politycznymi.

W obydwu wypadkach władze warszawskie zdecydowały się rzucić przeciw demonstrującym robotnikom oddziały pacyfikacyjne i terrorystycznymi przedsięwzięciami — nie wahając się przed rozlewem krwi — zdławić wybuch robotniczego niezadowolenia, który na ulicach miast przekształcał się w manifestację politycznego sprzeciwu całej ludności.

W obydwu wypadkach usiłowano opinii krajowej przedstawić wybuch robotniczy i jego dalsze skutki jako dzieło tendencyjnie działających, „wrogich”, „imperialistycznych”, „chuligańskich” czy bliżej nie określonych „wichrzyielsko-anarchistycznych” elementów.

Na tym wyliczeniu kończy się podobieństwo między Poznaniem - 56 a Wybrzeżem - 70. Ostatnie wypadki mają niewątpliwie szerszy zasięg, są o wiele dojrzsze politycznie, znamionują znacznie wyższą umiejętność taktycznego prowadzenia walki przez przywódców wyrastających w jej trakcie.

Do takiego wniosku prowadzi bliższa znajomość wydarzeń poznańskich.

(Autorka niniejszych notatek była w 1956 roku publicystą *Sztandaru Młodych*, organu ZG Związku Młodzieży Polskiej. Specjalizowała się w problematyce społeczno-przemysłowej.

Na wiadomość o wyjściu robotników na ulice, w wczesnych godzinach porannych dnia 28 czerwca wyjechała natychmiast do Poznania i pozostawała tam do dnia 4 lipca. Cały czas poświęciła na zbieranie informacji, dotyczących przyczyn robotniczego wybuchu oraz reakcji władz na rewoltę. Same starcia między ludnością Poznania a „siłami porządkowymi” nie stanowiły tematu dziennikarskiego zapisu.

Notatki reporterskie przywiezione z Poznania, znalazły się na Zachodzie przed 2 laty jako zawczasu wyeksponowana część dokumentów osobistych. Autorka nie nosiła się nigdy z zamiarem ich opublikowania. Ten profesjonalny zapis stanowił dla niej wyłącznie fragment osobistego rozrachunku ze złudzeniami. O zmianie stanowiska i ujawnieniu obserwacji przesądził „polski grudeń”).

Zarys ogólnej sytuacji politycznej

„Nowe prądy” ujawniły się w Polsce w 1953 roku, bezpośrednio po śmierci Stalina. Nie były powszechne ani identyczne w treści: dotyczyły głównie dwóch środowisk — komunistycznego trzonu partyjnego i środowiska artystyczno-twórczego.

Zjawiska zachodzące w tym drugim są szeroko znane, głównie dzięki publicznym wystąpieniom (Słonimski, Jastrun, Kruczkowski, Żółkiewski, Kott) oraz publikacjom (Hertz, Ważyk — szczególnie jego „Poemat dla dorosłych”). Z przekazów prasy emigracyjnej i innych zachodnich źródeł wynika, że dotychczas wciąż jeszcze nie znane są zmiany, jakie zarysowały się wówczas w środowisku komunistycznych działaczy wysokiej rangi. Przy próbach oceny rozgrywek między tzw. „stalinowcami” a „odwilżowcami”, „partyzantami” a „moskwiczami”, „natolińczykami” a „puławianami” itd. nie bierze się pod uwagę podstawowego zjawiska, charakterystycznego dla ówczesnej sytuacji na szczytach komunistycznych w Polsce Ludowej; mianowicie faktu, że nawet najbardziej zdecydowani wykonawcy woli Stalina nie chcieli być równie posłusznymi egzekutorami poleceń jego następców.

Bez przesady można stwierdzić, że wszystkie pozaagenturalne nurty w łonie PZPR zmierzały do osłabienia dotychczasowej zależności od kierownictwa sowieckiego. Brak porozumienia co do charakteru i zakresu tego zwrotu, głęboki antagonizm między grupą dotychczasowych kierowników partyjnych w Polsce a in-

nymi grupami (które nie miały dostatecznego wpływu poprzednio — a więc i nie były obciążone odpowiedzialnością za wiele ciemnych spraw politycznych), sprzyjał postępowi dezorientacji i osłabieniu władzy wykonawczej.

Owe dyskusje, konflikty i rozgrywki, toczące się na wierzchołku piramidy władzy pod czujnym okiem Bieruta i jego najbliższych współpracowników — Bermiana i Mazura, nie były znane i zrozumiałe dla szerokiej opinii publicznej. Od 1954 roku obserwowano potężniejącą falę „przecieków” i niedyskrecji, jakie w poprzednich okresach w ogóle nie miały miejsca. Jednak informacje te, sprzyjające w jakiejś mierze kształtowaniu atmosfery i przygotowaniu „zaplecza” nie wychodziły poza kręgi biurowe i elitarne. Były zjawiskiem „geograficznym”: nie wykaczały poza Warszawę i Kraków. Oczywiście — Warszawę i Kraków bywalców klubów zawodowych (SDP, ZLP, ZASP, klubów oficerskich przy instytucjach centralnych MON czy służby bezpieczeństwa) oraz równie ekskluzywnych innych „żółtofirkowych” miejsc spotkań i bardziej otwartej wymiany poglądów jak „rozdzielnikowe” domy wczasowe, kasyna konsumów, narady na wysokich szczeblach administracji państwowej i partyjnej, szkoły partyjne, INS, niektóre rady wydziałowe wyższych uczelni).

Absolutna większość relacjonujących zdarzenia z tamtych lat identyfikuje stan nastrojów w grupach i środowiskach elitarnych (biurokracja państwowa i partyjna, środowiska twórcze, naukowcy, część inteligencji) z nastrojami w środowiskach robotniczych. W konsekwencji — wypadki poznańskie a także październikowe nabierają zupełnie innego charakteru niż miały w rzeczywistości.

Dyskusję wśród „swoich” — czyli w środowiskach „pewnych” partyjniaków spotęgowały dwa ewenementy w marcu 1956 roku: XX Zjazd KPZS i śmierć Bieruta. Z trudem osiągnięty kompromis i objęcie w jego wyniku stanowiska I sekretarza KC przez Ochabę gwałtownie pogłębiły stan niepewności w aparacie partyjnym i państwowym. Tym bardziej, że Ochab — chyba jako pierwszy z tak wysokiego stanowiska — proklamował już w początkach kwietnia prowadzenie procesu „demokratyzacji”.

Niższy aparat partyjny, obsadzony przez tępych i bezkompromisowych wykonawców, znajdował dotychczas oparcie w miejscowych urzędach bezpieczeństwa. Po okresie identyfikacji komunizmu z dyktaturą tego bezpieczeństwa, miejscowy „patron i sojusznik” z bezpieki znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Na szczytach władzy wyraźnie dochodziły do głosu tendencje, jakich mały biurokrata nigdy w partii nie przewidywał. Na forum publicznym — przede wszystkim w prasie — rozlegały się coraz donośniej poglądy „obce”, „inteligentne”, „rewizjonistyczne”, a mówiąc

po prostu demaskujące prymitywizm, głupotę, niepowodzenie „polityki trzymania za twarz”.

Jakby dla pogłębienia stanu niepokoju w aparacie, KC (prawdopodobnie z inicjatywy Morawskiego) zdecydował przekazać do wiadomości aktywu kierowniczego treść wystąpienia Chruszczowa na tajnej części obrad XX Zjazdu. Na podobny zabieg nie zdecydowały się, o ile mi wiadomo, inne partie w krajach satelickiego Wschodu. W Polsce przedsięwzięcie to wpłynęło przygnębiająco na aparat biurokratyczny który tyle tylko zrozumiał, że został „wykiwany” i że — zgodnie ze starą tradycją komunistyczną — on właśnie zostanie rzucony przez odległe warszawskie kierownictwo partyjne na żer niezadowolonym. Tak więc od marca-kwietnia 1956 roku — wcale nie w wyniku presji społeczeństwa i przy jego nieświadomości dokonującego się zwrotu — w całym kraju nastąpiło zdecydowane powstrzymywanie się terenowego aparatu biurokratycznego od wykonywania władzy tradycyjnymi metodami i bierne oczekiwanie na wyniki rozgrywki „na górze”, która wydawała się zbliżać w niezwykle szybkim tempie. Co sprytniejsi i obarczeni mniejszymi grzechami biurokraci zaczęli zabiegać o popularność w najbliższym otoczeniu, przypisując głośno winę za wszystkie niepowodzenia takim czy innym: moskwiczanom, żydom, chamom, inteligentom z warszawskich czynników centralnych.

Natomiast nastroje wśród robotników i chłopów poprawiły się w porównaniu z 1953 rokiem, który rozpoczął się ogromną podwyżką cen artykułów masowej konsumpcji. Presja na robotników powoli zaczęła maleć. W 1955 roku przystąpiono do likwidacji tzw. referatów i wydziałów ochrony przemysłu, czyli oficjalnych ekspozytur bezpieczeństwa na terenie i na etacie zakładów przemysłowych, budowlanych, transportowych itd. Gwałtownie zaczęła maleć liczba spraw karnych z osławionego dekretu o drobnych kradzieżach, spraw dyscyplinarnych i karnych z tytułu „socjalistycznej dyscypliny pracy” itp. Rolnicy odczuli wyraźne zahamowanie nacisku kolektywizacyjnego oraz liberalniejsze — niż w latach poprzednich — ściąganie obowiązkowych dostaw i należności podatkowych.

Również sytuacja rynkowa w 1956 roku oraz wzrost dochodów robotniczych i chłopskich kształtowały się względnie korzystnie w porównaniu z poprzednimi latami.

Całe społeczeństwo z uczuciem wielkiej ulgi dowiadywało się o licznych zwolnieniach osób skazanych na wieloletnie więzienie. Ostatecznie, w maju 1956 roku, ogłoszono formalnie ustawę amnestyjną, którą wykonywano praktycznie już od przeszło roku. W tym samym czasie ogłoszono ustąpienie Jakuba Bermana, uosa-

biającego sowieckie panowanie w Polsce i sprawującego poprzednio nadzór nad organami bezpieczeństwa. Dwóch ludzi z kierownictwa resortu bezpieczeństwa — Romkowskiego i Fejgina postawiono przed sądem i skazano.

W pierwszej połowie 1956 roku w szkicowym zarysie nastroje kształtowały się następująco: w środowiskach inteligencji i mieszczaństwa — wrzenie spowodowane wyraźnym osłabieniem władzy, zróżnicowaniem postaw i poglądów w partii, która od 1950 roku występowała na zewnątrz jako siła monolityczna; wrzenie podsycane ujawnieniem pełnej kompromitacji ideologicznej i moralnej ustroju. Wśród „szarych ludzi” — robotników i chłopów — stan małej satysfakcji w związku z rosnącym, odczuwanym już rzeczywiście liberalizmem i zapowiedziami dalszych zmian. Między biurokracją a inteligencją a robotnikami i chłopami brak było związków, które pozwalałyby na całościowe traktowanie nastrojów społecznych.

Na marginesie warto zwrócić uwagę, że również przebieg wypadków czerwcowych, październikowych, marcowych i wreszcie grudniowych potwierdza całkowicie przykrą polską prawidłowość nieprzystosowalności i nieprzenikalności dwóch światów — „umysłowego” i „fizycznego”.

Tło wypadków w ZISPO

O wysokości zarobków robotników przemysłowych bardziej w tym czasie decydowało zakwalifikowanie zakładu czy przedsiębiorstwa, w którym pracowali, niż ich osobiste kwalifikacje, jakość wykonywanej pracy, wydajność. Ta paradoksalna sytuacja miała swoje „usprawiedliwienie”: wyrażała preferencje dla wybranych gałęzi przemysłu i poszczególnych zakładów. A więc dla górnictwa węglowego, dostawcy najpoważniejszej części dewiz i „ofiary” na rzecz „przyjaźni” z ZSSR i NRD, a więc dla wszystkich przedsiębiorstw „S” — czyli nastawionych głównie na produkcję uzbrojenia, dla części przedsiębiorstw wytwarzających tzw. dobra inwestycyjne — głównie stal i maszyny. Ale nawet ten generalny układ nie tworzy jeszcze pełnego obrazu. Niskie zarobki robotnicze utrzymywano w starych, od dawna pracujących zakładach a relatywnie wysokie — w nowoorganizowanych gdzie w dodatku były lepsze warunki pracy i nowocześniejszy park maszynowy¹.

1. W tym czasie np. obrabiarki z „Poręby” i Pruszkowa (przedwojenne zakłady Spółki Mechaników Polskich) liczone na wagę złota. Mimo to wykwalifikowana kadra tych zakładów należała do gorzej płatnych kategorii

ZISPO — czyli przedwojenny Cegielski — bardzo poważnie rozwinął się, zmienił profil produkcyjny. W niewielkim jednak stopniu korzystał z przywilejów, bowiem punktem wyjścia do określania aktualnych taryfikatorów, norm, jakości produkcji itp. był wysoki poziom, jaki cechował ustabilizowaną załogę miejscową i jej powojenne uzupełnienie. Dodajmy, wreszcie, że ZISPO podlegało (i podlega) „Tasko” czyli zjednoczeniu przemysłu taboru kolejowego. Zjednoczenie to nie mogło liczyć na specjalne względy biurokratów w komisji planowania, ministerstwie, KC. Wprawdzie wytwarzanie wagonów kolejowych — ich zdaniem — miało o wiele poważniejsze znaczenie niż każda produkcja przeznaczona do sprzedaży rynkowej, ale jednak nie zasługiwało na specjalne preferencje.

Po roku 1954 unikano okresowych rewizji norm pracy w skali ogólnokrajowej. Ich przeprowadzanie natrafiało na trudności, wymagało mobilizacji wszystkich organizacji i ogniw administracyjnych w przemyśle, nieuchronnie zamieniało się w wielką akcję polityczną pod bezpośrednim kierownictwem partii — a więc sprzyjało potęgowaniu nastrojów antypartyjnych. Nie oznacza to wszakże, że „u góry” zrezygnowano z marzeń o „uniwersalnych” systemach centralnego sterowania produkcją i konsumpcją. Nowa ordynacja podatkowa z 1954 roku była tak właśnie pomyślanym instrumentem. Przewidywała bardzo znaczną progresję podatkową dla wyżej zarabiających ale przyznawała zarazem 30-procentowy upust podatkowy dla wydajnie pracujących robotników akordowych.

Nowy system podatkowy stał się pośrednią przyczyną poznańskiego wybuchu. Przewidywano, że robotnicy Zakładów imienia Stalina-Poznań (ZISPO) nie skorzystali z dobrodziejstw przewidzianych w systemie podatkowym. Administracja przedsiębiorstwa zinterpretowała przepis w sposób sprzeczny z jego intencją już przy pierwszym obrachunku należności fiskalnych. Ponieważ nie spotkało się to ze sprzeciwem a przyczyniło do wzmożenia wysiłków produkcyjnych — nikt nie spieszył się z rewizją fałszywego kroku nawet wówczas, gdy sprawa wyszła na jaw.

nawet w samym przemyśle obrabiarkowym. Tam preferowano fabryki uruchomione i chronicznie kulejące ze względu na brak specjalistów, np. na Dolnym Śląsku.

W pełni kwalifikowany robotnik Pruszkowa znajdował rozwiązanie osobistej sytuacji w pobliskiej Warszawie. Np. w zbrojeniowych zakładach im. Nowotko otrzymywał natychmiast pracę 2-3-krotnie lepiej płatną i nie wymagającą nawet wysokich kwalifikacji. Jednak dla mieszkańca „Poręby”, w drugim-trzecim pokoleniu związanego z zakładami, nie znajdującego w pobliżu pracy w swoim zawodzie, taka ewentualność nie istniała. „Poręba” miała więc stale doskonałą załogę i to za najniższe wynagrodzenie.

ZIPSO, do 1956 roku zakłady o największej liczbie robotników (15-tysięczna załoga), dzieliły się na kilka wydziałów, stanowiących praktycznie odrębne fabryki. Wydziały w pełni uzależnione były od dyirekcji przedsiębiorstwa. Pozornie wprowadzono tzw. wydziałowy rachunek gospodarczy ale był to tylko instrument presji na wydziały, nie bodziec do wzrostu gospodarności. Nie było jej i być nie mogło bez samodzielności, bez zainteresowania robotników problematyką ekonomiczną fabryki. Dyrekcja arbitralnie rozstrzygała różne żywotne dla wydziałów i ich załóg kwestie, rzekomo w imię ogólnozakładowych interesów. Ta arbitralność w połączeniu z ograniczeniem wypłat robotniczych na skutek odgórných nacisków i „oszczędności” stała się drugą przyczyną wybuchu.

Na rok 1956 rząd poważnie ograniczył fundusze, z których w przemyśle opłaca się pracę w godzinach dodatkowych. ZISPO zostało przy tym potraktowane na równi z innymi przedsiębiorstwami. Rzecz jednak w tym, że w wielowydziałowym przedsiębiorstwie rzadko kiedy wszystkie wydziały traktuje się jednakowo. W konkretnej sytuacji ZISPO rola „kopciuszka” wypadła wydziałowi budowy wagonów towarowych — W-3 (załoga powyżej 2.000 robotników). W W-3 utrzymywały się najniższe w ZISPO średnie zarobki, zaopatrzenie materiałowe kulało najbardziej, plany wykonywało się z trudem — w znacznej mierze poza ustawowym czasem pracy. Dyrekcja ZISPO zdecydowała natomiast największe ograniczenia nadgodzin w W-3. Od pierwszych dni 1956 roku tu właśnie — dzięki cięciom funduszy, złej organizacji pracy, brakom zaopatrzenia surowcowego — średnie zarobki spadły o około 20 procent w porównaniu do poprzedniego roku².

W W-3 znaczny odsetek stanowili starzy, zasłużeni robotnicy Cegielskiego o wysokich kwalifikacjach. Różne „przeszkody an-

2. W tym samym czasie w innych wydziałach ZISPO średni zarobek robotniczy netto kształtował się od około 1.500 zł — w wydziale W-2, do przeszło 2.800 zł w wydziale tradycyjnie zwanym ZWM. Ten drugi był fabryką uzbrojenia, produkował lotnicze karabiny maszynowe albo przeciwlotnicze karabiny maszynowe — autorka nie pamięta tego szczegółu. Natomiast W-2 był bliźniaczą fabryką W-3 z jedną podstawową różnicą: produkował węglarki dla Związku Sowieckiego. Z tego powodu miał lepsze zaopatrzenie materiałowe, wyższą kwotę na godziny dodatkowe w trudnych sytuacjach oraz ponad 10-procentowy dodatek za produkcję eksportową.

Warto także przytoczyć kwoty miesięcznych zarobków w przemyśle polskim w ogóle, by ułatwić zrozumienie upośledzenia poznańskich metalowców.

Według rocznika statystycznego GUS przeciętna miesięczna płaca w całej gospodarce uspołecznionej wynosiła w 1955 r. 1087 zł, w 1956 r. — 1.202 zł; przeciętna miesięczna płaca robotnicza w całym przemyśle polskim — w

kietowe” uniemożliwiały im przejście do innych wydziałów, które pozostawały pod baczniejszą „polityczną” uwagą władz partyjnych i bezpieczeństwa. Zgrupowanie wypróbowanej kadry fachowej wykorzystywano dla szkolenia narybku. Niewykwalifikowanych początkujących robotników gromadziło się tu zawsze więcej, niż w innych wydziałach. Przechodzili tzw. przywarsztatowe przeszkolenie i po zdobyciu nawet wąskich umiejętności starali się o bardziej popłatną pracę.

Taki skład załogi i upośledzenie zarobkowe sprzyjały nastrojom niechęci i niezadowolenia. Kadra funkcjonariuszy i administratorów traktowała W-3 jako wydział „szczególnie trudny”. Autorka miała okazję przekonać się osobiście o bardzo wysokiej dyscyplinie, wysokim poczuciu odpowiedzialności za produkcję, o wysokim wyrobieniu społecznym załogi W-3, które mogłyby nawet służyć za wzór zdecydowanej większości załóg przemysłowych w Polsce 1956 roku.

ZISPO — teren rozgrywki między biurokracją a robotnikami

Załoga ZISPO dowiedziała się o niewłaściwym obliczaniu podatku dla przodujących robotników w grudniu 1955. Nie udało się stwierdzić w jaki sposób. W każdym razie wielu informatorów przypominało sobie wielkie poruszenie w końcu grudnia, wywołane ujawnieniem niekorzystnego dla robotników ściągania należności fiskalnych.

Na zebraniach związkowych, na forum organizacji partyjnych w wydziałach oraz w Komitecie Zakładowym, na odprawach dyrekcyjnych sprawę tę podnoszono wielokrotnie.

Od pierwszej chwili administracja ZISPO wykrętnie sprzeciwiała się przyznaniu się do błędu. Zastosowano presję wobec „przodowników pracy”, których znaczna część zawdzięczała swoje wyróżnienie tworzeniu „cieplarnianych” warunków pracy przez administrację. Powstrzymanie „przodowników pracy” od publicznego zgłaszania pretensji do 30-procentowej degresji podatkowej osłabiło nacisk pozostałej części zainteresowanych robotników. Jednak poprzez anonimy i listy do redakcji doprowadzili oni do tego, że „podatkowy rozbój” stał się wiadomy w lutym 1956 r. prokuraturze wojewódzkiej³.

1955 r. — 1.155 zł, w 1956 r. — 1.281 zł; przeciętna miesięczna płaca w przemyśle środków transportu (do którego zalicza się ZISPO) — w 1955 roku — 1.257 zł (za 1956 rok — brak danych). Powyższe kwoty podano brutto, bez odliczenia podatków.

3. Wyjaśnić przy tym należy, że w PRL nadzór prawny nad działalnością

O niewłaściwości rachuby płac w ZISPO powiadomione były także: Zarząd Okręgowy Związku Zawodowego Metalowców w Poznaniu, Zarząd Główny tego związku w Warszawie, Zarząd Wojewódzki i Miejski ZMP w Poznaniu, Zarząd Główny ZMP w Warszawie.

Od grudnia 1955 roku o całej sprawie i niezadowoleniu jakie wywołała wiadzano w „Tasko” — zjednoczeniu taboru kolejowego, którego siedziba mieści się na terenie zakładów.

Ponad wszelką wątpliwość ustalono, że w początkach marca 1956 roku wiadomość o niewłaściwościach obrachunku podatkowego trafiła do departamentu płacy i pracy ministerstwa. Należy jednak sądzić, że ministerstwo było już znacznie wcześniej powiadomione o tej sprawie.

Przepis o 30-procentowej degresji podatkowej dla wydajnie pracujących robotników był w przemyśle interpretowany rozszerzająco. W interesie każdego przedsiębiorstwa produkcyjnego w gospodarce scentralizowanej leży bowiem czynienie zadość żądanom robotniczemu, zgodnym z przepisami. Wyjątkowe potraktowanie tej sprawy w ZISPO skłaniało do podjęcia prób wyjaśnienia takiego stanu rzeczy.

Niestety, nie dały one pozytywnych wyników poza ustaleniem ponad wszelką wątpliwość, jakie to wysokie instancje partyjne, związkowe i państwowe, powołane do rozstrzygnięcia problemu zgodnie ze swoimi uprawnieniami i kompetencjami, powstrzymywały się od zajęcia stanowiska zgodnego z oczekiwaniami robotniczymi a działały na rzecz zaniechania przez pracujących dochodzenia pretensji materialnych. Prawdopodobnie przeciw zwrotowi niesłusznie pobranego podatku występował przede wszystkim komitet wojewódzki PZPR. Bowiem:

- dla administracji gospodarczej (dyrekcja ZISPO, „Tasko”, Ministerstwo) korzystniej było zlikwidować przyczynę niepokoju groźnego zawsze dla przedsiębiorstwa tym bardziej, że finanse przemysłu nie poniosłyby żadnego uszczerbku,
- zwrot nadpłaty podatkowej mogłyby wygrać zakładowe organizacje, partyjna i związkowa, dając dowód troski o robotnika a zarazem podkreślając swoją doniosłą rolę w życiu zakładu. Podobne „operacje antydyrekcyjne” były w modzie szczególnie w okresie przedpaździernikowym,

urzędów i jednostek uspołecznionych sprawują organa prokuratorskie. Prokuratura wojewódzka formalnie zobowiązana była do sprawdzenia sytuacji i następnie nakazania zwrotu nadpłat podatkowych robotnikom — wraz z zaliczeniem 16 procent — w skali rocznej — od powyższych kwot, jako że w grę wchodziło bezprawne zatrzymanie części należnego wynagrodzenia za pracę.

- gdyby brakło zdecydowanego stanowiska KW PZPR prokuratura wojewódzka podjęłaby bodaj formalne kroki wyjaśniające. Zaniechanie obowiązujących ją czynności przypisać należy faktowi, że wszystkie podobne doniesienia o niewłaściwym funkcjonowaniu ogniw administracyjnych czy gospodarczych szefostwo prokuratury przede wszystkim przekazuje do wiadomości KW PZPR (z reguły bezpośrednio I sekretarzowi) i dopiero po uzyskaniu wytycznych podejmuje (lub nie podejmuje) odpowiednie kroki,
- na pytanie postawione wprost dyrektorowi naczelnemu, Trzcionce, w dniu 2 lipca 1956 roku — jako wytłumaczenie niechętnego stanowiska dyrekcji ZISPO wobec uzasadnionych roszczeń robotników — padła następująca odpowiedź: „Sprawa była konsultowana z KW PZPR”. W dniu 30 czerwca 1956 r. odpowiedzialny pracownik rachuby płac ZISPO powiedział: „Niech ten sk.... Brygier⁴ wyjaśni dlaczego udusił sprawę. Zaczęło się od naszego ostrożniactwa, to prawda. Ale przecież urzędnik zawsze może się pomylić, szczególnie gdy jego pomyłka nie godzi w interesy państwa”.

O tak poważnej sprawie, grożącej niepokojami w największym zakładzie przemysłowym nie mogli decydować nawet wysocy urzędnicy z KW PZPR ale osobiście I sekretarz KW — Leon Stasiak. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że Stasiak był poinformowany o sytuacji w ZISPO i znał pretensje i postulaty załogi już w grudniu 1955 r.⁵

Prawdopodobnie decyzja służb finansowych dyrekcji ZISPO w sprawie obliczania podatku bez ulg była po prostu aktem „ostrożniactwa” urzędniczego. I gdyby ktokolwiek nadał sprawie rozgłos w pierwszym-drugim miesiącu niewłaściwego zarachowania podatku, kompetentne czynniki finansowe i polityczne nakazałyby korektę. Ale już w 1956 roku każda próba korekty wiązała się z kłopotliwymi czynnościami biurokratycznymi, z jednorazowym wypłaceniem stosunkowo dużej kwoty, z budzącym dalsze wątpliwości orzeczeniem kto ma a kto nie ma prawa do degresji podatkowej, a także z podważeniem „autorytetu” dyrekcji ZISPO, co w specyficznych warunkach społecznych Wielkopolski stanowiło o wiele ważniejszy czynnik, niż w innych regionach kraju. Prawdopodobnie te właśnie kwestie zdecydowały o stanowisku

4. Brygier, szara eminencja ZISPO, przedwojenny działacz komunistyczny w Poznaniu, w 1956 r. był już tylko II sekretarzem Komitetu Zakładowego, ale uchodził za „oko i ucho” KW PZPR a jego faktyczne wpływy wykaczały daleko poza skromną funkcję partyjną.

5. W bezpośredniej rozmowie nie zaprzeczył temu.

Leona Stasiaka, które — zgodnie z biurokratycznym zwyczajem — stało się powszechnie obowiązujące.

W dniu 4 lipca kasy ZISPO rozpoczęły zwrot nadpłat podatkowych. Kto wydał decyzję o wypłacie nie udało się ustalić. Dyrektor Trzcionka stwierdził, że „Tasko”. Po tym co się stało i w obliczu tego, czego mógł oczekiwać wołał, oczywiście, nie mieszać do sprawy Stasiaka, swojego patrona.

W tym czasie członkowie delegacji robotniczej z W-3 oraz wielu innych członków załogi z różnych wydziałów przebywali w aresztach bezpieczeństwa i poddanych zostało śledztwu dla wykazania „imperialistycznej intrygi”. W tym czasie uruchamiano maszynę czystki partyjnej i zetempowskiej w ZISPO oraz innych zakładach przemysłowych Poznania. Zwrot nadpłaconych sum nie był więc aktem cofnięcia się zastraszonej władzy. Był próbą zamazania prawdy o źródłach robotniczego poruszenia i o bezdusznym biurokratyzmie wszystkich adwersarzy poznańskich metalowców.

Jak już stwierdzono napięcie stosunków w ZISPO nie miało jednolitego charakteru. Konflikt najostrzejszej zarysował się w W-3, nieco słabiej w „eksportowym” W-2, zaś o wiele mniejsze napięcie niż w tych dwóch fabrykach budowy wagonów towarowych — obserwowano w innych wydziałach kombinatu. Jak wynika z dalszej relacji hasło do porzucenia pracy i wyjścia pochodu robotniczego na ulice miasta — choć uprzednio uzgodnione z delegatami różnych wydziałów — podało kierownictwo akcji (wybrani w drugiej dekadzie czerwca „delegaci robotniczy”) w wydziale W-3. Dla zrozumienia tła i przebiegu wypadków dziennikarz badający sprawę musiał więc skoncentrować uwagę na tym właśnie wydziale i jego załodze i tu szukać odpowiedzi na pytania o przyczyny konfliktu⁶.

6. Usiłowanie możliwie wiernego odtworzenia sytuacji w ZISPO przed wyjściem załogi na ulice wiązało się z dwoma dodatkowymi okolicznościami.

Publicysta *Sztandaru Młodych*, który zbierał materiały do reportażu w ZISPO, w połowie czerwca poinformował redakcję o groźnych nastrojach, o kilkakrotnych przerwach w pracy na wydziałach W-3 i W-2, o burzliwych wiecach, o wyborze „delegacji robotniczej”, o zamiarze ulicznej demonstracji przed zamknięciem Międzynarodowych Targów Poznańskich (czyli przed 30 czerwca), jeżeli konflikt nie zostanie wcześniej rozwiązany. Ponieważ zarysowały się wówczas wątpliwości, czy istotnie władze poznańskie — a dzięki nim władze centralne — orientują się w rzeczywistym stanie nastrojów, jeden z kierowników redakcji telefonicznie przekazał informację i sugestie dziennikarza wicepremierowi Łopotowi. Ten wyjaśnił, że sprawę zna, że konferował z przedstawicielami załogi ZISPO, że zdecydowano już wyjazd do Poznania przedstawicieli kierownictwa resortu, które przedstawi załodze nowy eksperymentalny system płac. Wprowadzenie tego systemu powinno spowodować wzrost najniższych zarobków oraz zlikwidować dostrzeżone man-

Autorka przeprowadziła rozmowy z 46 pracownikami W-3 — członkami kierownictwa administracyjnego, członkami władz partyjnych, związkowych, zetempowskich z bezpartyjnymi i partyjnymi robotnikami o różnych specjalnościach zawodowych i w różnym wieku. W dniach 28 i 29 czerwca cechowała je otwartość, ujawnianie osobistego stosunku do omawianych problemów, oraz krytyka zwierzchnictwa różnych szczebli. W następnych dniach rozmowy — szczególnie z robotnikami — miały już zupełnie inny charakter. Tylko poszukiwani przez bezpieczeństwo, rzekomi przywódcy manifestantów (spotkania z nimi odbywały się konspiracyjnie) mimo przygnębienia, zdenerwowania a nawet pewnych oznak hysterii, nie ukrywali swoich opinii o sytuacji przed i w czasie ulicznych zająć w Poznaniu.

Ustalanie stanowiska w interesujących kwestiach zajęło bardzo wiele czasu i prowadziło do wciąż nowych, różnymi metodami prowadzonych rozmów z uczestnikami i obserwatorami wypadków poprzedzających wybuch w czarny czwartek poznański. Bynajmniej nie dlatego, że wywiady te dostarczały rozbieżnych informacji czy wysuwały bardzo zróżnicowane aspekty sprawy. Trudno po prostu było uwierzyć, że pozornie niewielkie, zlokalizowane, o wyraźnie ekonomicznym charakterze względy, mogły doprowadzić do potężnego wybuchu. Trudno było przypuścić, że za nasilającą się stopniowo akcją nie kryli się żadni doświadczeni działacze społeczni i polityczni (bez względu na „szkołę” w jakiej zdo-

kamenty. Projekt nowego systemu płac przygotowywano od pewnego czasu z zamiarem wprowadzenia go w życie od roku 1957. Wobec sytuacji powstałej w ZISPO, czynniki rządowe postanowiły sprawdzić jego właściwość i skuteczność. Nowe zasady przewidują uprzywilejowanie płacowe za jakość wytworzonych produktów. Ponieważ w tym zakresie załoga ZISPO należy do produjących, nowy system płac powinien spotkać się tam z pełną aprobatą robotników.

W tym stanie rzeczy dokładne poznanie sytuacji w zrewoltowanym W-3 prowadziło do ustalenia, czy przyczyną wybuchu nie stały się jakieś postulaty, o jakich ani władze ani — w konkretnym wypadku — przedstawiciel *Sztandaru Młodych* nie byli świadomi, bądź też — czy tendencyjne wypaczenie informacji o stanie nastrojów nie było przejawem prowokacji jakiejś zakulisowo działającej frakcji partyjnej.

Po drugie możliwie dokładna analiza nastrojów w W-3 przed 28 czerwca pozwalała na zapoznanie się ze sposobem myślenia poznańskich robotników przemysłowych i z przyczynami prowadzącymi do eskalacji ich demonstracji przeciw... Właśnie, przeciw czemu i komu? Stwierdzenie, że przeciw reżimowi „socjalistycznemu” jest grubym uproszczeniem. Ustrój symbolizujący zawsze określone ludzie, a w połowie 1956 roku — jak już wspomniano — zróżnicowanie postaw i poglądów nawet u szczytu władzy przestało być tajemnicą wąskich kręgów usytuowanych biurokratów i ich zauszników. Jeżeli więc w nasilającym się proteście robotniczym występowały jakieś określone tendencje polityczne, to jaki przyjmowały charakter, co uznawały za alternatywę systemu ustanowionego przed 11 laty?

bywali doświadczenie organizacyjne) kierujący świadomie akcją i prowadzący ją w przewidzianym kierunku.

Całość zebranego materiału upoważnia do poniższych wniosków.

1. Podstawową przyczyną akcji robotniczej w W-3 i, częściowo, w W-2 były trudne warunki materialne załóg, wynikłe w efekcie wyżej omówionych zmian. Średnia zarobkowa w W-3 w pierwszych pięciu miesiącach 1956 roku wynosiła około 860 zł. miesięcznie — według danych dyrekcji ZISPO, a tylko 812 zł. — według obliczeń członków „delegacji robotniczej” (potwierdzonych przez oficjalne kierownictwo organizacji związkowej). Z danych pochodzących z tego drugiego źródła wynikało również, że około 15 procent załogi robotniczej W-3 otrzymywało w okresie styczeń-maj 1956 r. wypłaty poniżej 500 zł. miesięcznie. Byli to przede wszystkim młodzi robotnicy, mający stosunkowo mocne zaplecze w rodzinach na wsi i nie obarczeni obowiązkami utrzymywania własnych domów.

Nie oni kształtowali atmosferę i nie oni odczuwali najmocniej trudność sytuacji materialnej. Najbardziej rozgoryczonymi rozmówcami, którzy przekonywali o niemożliwości „związania końca z końcem”, byli robotnicy w średnim wieku, rozpoczynający pracę zawodową krótko przed wojną lub w czasie okupacji, legitymujący się nie tylko długim stażem zawodowym ale także dostatecznymi kwalifikacjami. Szczególnie drastycznie przedstawiali sytuację ojcowie 2-3 dziecięcych rodzin, którzy miesięczne dochody 4-osobowej rodziny, w granicach 1.200 zł netto, traktowali jako głodowe minimum egzystencji.

Poniżej tego głodowego minimum utrzymywało się około 40-45 % załogi W-3 (według obliczeń aktywistów związkowych).

2. W całym polskim przemyśle czasu postalinowskiej „odwilży” powszechnym zjawiskiem były tzw. „robotnicze boki”. Dla niezbędnego uzupełnienia oficjalnych zarobków, robotnicy przemysłowi pracowali w wolnym czasie na prywatnych „metach”; wykonywali w warsztatach fabrycznych „fuchy” dla różnych odbiorców prywatnych, rzemieślniczych a nie rzadko także dla przedsiębiorstw uspołecznionych; wynosili poszukiwane na „czarnym rynku” surowce ryzykując sprawy karne w razie chwycenia ich na gorącym uczynku, z budów oficjalnie wynosili tradycyjne „kity” — nie tylko z odpadowego drewna; wyjeżdżali do znajomych gospodarzy na okres intensywnych prac polnych wykorzystując w ten sposób urlopy wypoczynkowe. Robotnicy wy-

wodzący się ze wsi lokowali u rodzin dzieci i niepracujące żony na okresy kilkumiesięczne.

Wszystkie te powszechnie praktykowane zabiegi miały na celu zrównoważenie — a w uprzywilejowanych zakładach i przemysłach osiaganie — pewnej nadwyżki budżetów rodzinnych.

Sytuacja w W-3 drastycznie różniła się od ogólnokrajowej. Przesądzał ją skład socjalny załogi: „dzieciata” i żonata większość robotników osiadła w mieście i osiedlu przyfabrycznym, nie posiadała związków ze wsią. Wielkość obszarów rolnych przejętych przez PGR-y oraz odsetek skolektywizowanych gospodarstw chłopskich w Poznańskim były znacznie wyższe niż w innych dzielnicach Polski. Oznaczało to więc dla mieszkańców miast ograniczone możliwości dodatkowego zarobkowania na wsi oraz lokowania dzieci u krewnych i znajomych rolników.

Przy stosunkowo bardzo rozwiniętym i okrzepłym sektorze rzemieślniczym w Poznaniu, przy najlepszej w całym kraju działalności usługowej wyspecjalizowanych przedsiębiorstw (spółdzielczych) — fachowcy fabryczni mieli relatywnie mniejsze niż gdzie indziej okazje dorywczego i stałego dodatkowego zatrudnienia. Uzyskanie „fuchy” utrudniały mniej poszukiwane kwalifikacje zawodowe robotników z W-3 — przy dużej konkurencji ze strony robotników z wyżej ukształtowanych wydziałów mechanicznych ZISPO. Tak więc spośród rozmówców tylko dwóch narzędziowców — zresztą najlepiej opłacanych także w fabryce — przyznawało, że „dorabia” w swojej specjalności; 2 ślusarzy znajdowało od czasu do czasu „fuchę” (jeden na prowincji), 3 innych robotników dorabiało przy dorywczych robotach przeładunkowych na kolei w budownictwie i na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Niską „pozasłużbową” działalność zawodową załogi W-3 potwierdza również fakt, że w wydziale tym nie zdarzały się skandale związane z kradzieżami surowców oraz że tolerowane przez kierownictwo wydziału korzystanie z warsztatów i narzędzi, dla wykonywania różnych detali na użytek własny pracowników, nie było szerzej wykorzystywane.

Rozmówcy stosunkowo często podkreślali rolę pracowniczych ogródków działkowych w równoważeniu budżetów rodzinnych. Z dobrze zagospodarowanej działki pracowniczey niektórzy uzyskiwali ponoć plony o wartości dochodzącej (w cenach rynkowych) do 6-7 tysięcy złotych rocznie. Oczywiście wymagało to wysokiego nakładu pracy, przeważnie całych rodzin. Według relacji związkowców działki pracownicze, przynoszące już pewne korzyści, posiadało nie więcej niż 15-18 % zatrudnionych w W-3 i byli to

przede wszystkim starzy pracownicy, uzyskujący najwyższe zarobki. Organizator związkowy podkreślił przy tym, że wielu z nich przeniosłoby się do innych przedsiębiorstw w poszukiwaniu wyższego zarobku, jednak obawiali się utraty prawa do działki, a niektórzy — do służbowego mieszkania.

3. Podobne warunki płacy i brak „boków” był w tym czasie strapieniem wielu załóg robotniczych i nawet całych przemysłów. Przy bliższej jednak analizie budżetów robotniczych w innych miejscach (podobne analizy autorka prowadziła wielokrotnie) okazywało się, że były one o wiele mniej napięte, niż robotników w W-3, a to ze względu na różnice w stanie liczebnym rodzin i ilość pracujących zarobkowo w rodzinie, ze względu na różnice cen na rynku miejscowym (artykuły targowiskowe w Poznaniu były droższe, niż w innych miastach i regionach kraju), ze względu na rozmaite oficjalne i tradycyjne korzyści związane z zatrudnieniem, których w ZISPO nie było⁷.

Wyższy poziom kultury materialnej i kultury duchowej poznańskich metalowców również odbijał się niekorzystnie na ich budżetach w porównaniu z robotnikami przemysłu na „głuchej prowincji”, gdzie utrzymuje się o wiele niższy standart życiowy

4. Na szczególnie drażliwą próbę wystawiały ogół mieszkańców Poznania międzynarodowe imprezy targowe. Skłaniały one do smutnych refleksji nad zacofaniem kraju i upośledzeniem materialnym społeczeństwa. Większość rozmówców powoływała się przy różnych okazjach na MTP — zawsze celem skonfrontowania sytuacji w kraju i za granicą. I. sekretarz KW PZPR, Stasiak, stwierdził, że imprezy targowe (do których tendencyjnie ograniczano dostęp publiczności) a szczególnie obecność „*wyzywająco i prowokująco zachowujących się*” zachodnich wystawców na terenie miasta — zawsze u poznaniaków powodowała „*wzrost namiętności konsumpcyjnych*”.

5. Mimo długiego okresu napięcia, jego sukcesywnego wzrostu, mimo wielu publicznych dyskusji, ani zainteresowani robotnicy, ani ich „oficjalni” (z rady zakładowej, komitetu partyjnego) czy „nieoficjalni” lecz rzeczywiści mandatariusze — delegaci ro-

7. Np. w zakładach naprawczych taboru kolejowego, w których często prowadzi się w Polsce seryjną produkcję wagonów, załogi korzystają z praw kolejarskich — otrzymują deputaty węglowe, stałe ulgi kolejowe i pewną ilość bezpłatnych biletów dla pracownika i członków jego rodziny. Niektóre, podległe „Tasko”, wytwórnie wagonów kolejowych zdobyły sobie także te prawa.

botniczy — nie sformułowali w żadnym dokumencie swoich postulatów. W publicznych wystąpieniach robotników dominowały następujące żądania, bolączki, opinie:

- żądanie uregulowania sprawy podatkowej. Nazywano rzeczy drastycznie: „dyrekcja okrada nas z zarobków”;
- żądania (zróznicowane w formie ale zbieżne w treści) wprowadzenia stale obowiązującej, właściwej relacji między poziomem płac robotniczych a kosztami utrzymania. Skrajne żądania zmierzały do odtworzenia relacji między średnimi zarobkami robotniczymi Cegielskiego a przedwojenną ceną artykułów pierwszej potrzeby; bardziej umiarkowane — do określenia realnego minimum zarobków robotniczych, odpowiadającego rzeczywistym kosztom utrzymania i zagwarantowanego bez względu na straty czasu roboczego, wynikające z bałaganu organizacyjnego, trudności zaopatrzenia materiałowego, przestojów spowodowanych nie przez robotników itp. Zwracał uwagę brak tendencji do podniesienia poziomu zarobków na określony (w kwocie) poziom a łączne traktowanie zarobków robotniczych i kosztów żywności;
- najczęściej formułowany w W-3 zarzut nie dotyczył samego systemu płac ale jaskrawej różnicy zarobków, uzyskiwanych w roku poprzednim i bieżącym. Postulowano nie prawidłowe zorganizowanie i zarachowanie pracy, lecz większość „spekulowała” na ułomności administracji i dążyła do osiągnięcia dzięki niej podwyższonych stawek za pracę ponad ustawowy czas roboczy. Ujawnia to niewielką dojrzałość klasową załogi W-3 oraz jej przywódców;
- bardzo ostro atakowano drożyznę i niewłaściwe zaopatrzenie rynku. Towarzyszyło temu przekonanie, że wielkiej podwyżki cen w styczniu 1953 roku, nie uzasadniały względy gospodarcze ale dyktat sowiecki. Powszechne było przeświadczenie o tendencyjnym ograniczaniu możliwości spożycia wewnętrznego (przez niekorzystne relacje płace-koszty oraz przez ciągłe perturbacje zaopatrzeniowe) gwoili zaspokajania potrzeb żywnościowych Sowietów. Częste przypominanie relacji płac i kosztów utrzymania sprzed 1953 roku tłumaczyło w znacznej mierze słabszy nacisk na wzrost zarobków robotniczych. Krytykujący robotnicy uchylali się od „rzeczowej dyskusji” (na temat „obiektywnej sytuacji ekonomicznej” kraju), jaką — wzorem lat poprzednich próbowali im narzucić agitatorzy partyjni i przedstawiciele administracji. Upadł mit „konstruktywnej krytyki”. Mówcy na zebraniach i masówkach nie próbowali zastępować żadnej władzy w rozwiązywaniu trudności gospodarczych i politycznych. Na wiecu w dniu 19 czerwca

padły znamienne słowa: „*Niemcom też było ciężko. Ale po czerwcu 1953 roku musieli im polepszyć warunki życia. U nas też tak być musi*”. To stanowisko powtarzało się także w trakcie rozmów indywidualnych, przeważnie „w odpowiedzi” na próby przedstawienia trudności gospodarczych kraju. Rozmówcy nie ukrywali, że chodzi tu o zwrot w stosunkach Polski z ZSSR, decydujący o możliwości poprawy położenia materialnego naszego społeczeństwa;

- załoga ZISPO tym dotkliwiej odczuwała ciężar regresji zarobków, że w tym czasie ogłoszono i szeroko rozreklamowano w prasie znaczną podwyżkę płac dla administracji gospodarczej oraz wymiaru sprawiedliwości. Akt ten zaprzeczał — zdaniem robotników — wersji o trudnościach gospodarczych kraju;
- na wiecach i masówkach powoływano się na powyższą decyzję, na różne przywileje dla aparatu władzy, jako na wyraz braku troski o robotników. Wielokrotnie powtarzano wersję o podniesieniu miesięcznych poborów ministrów do wysokości 15 tysięcy złotych. W konfrontacji z powyższym ruchem płac urzędniczych pogłębiało się poczucie odrębności i krzywdy robotników.
- wśród spraw o czysto lokalnym charakterze wielokrotnie powtarzały się zarzuty i ataki na Oddział Zaopatrzenia Robotniczego (OZR). Mówiono o rzekomo wielkich nadużyciach, drastycznym pogorszeniu wyżywienia w stołówce robotniczej, „rekwirowaniu” — z polecenia KW — tuczników (wyhodowanych w gospodarstwie OZR na potrzeby stołówek i sklepów pracowniczych), o uzupełnianiu nimi „puli mięsnej” gastronomii obsługującej MTP, wprowadzeniu 12-złotowej odpłatności za pobyt dzienny w szpitalu zakładowym — pod pretekstem zwrotu kosztów wyżywienia. *Vox populi* twierdził, jakoby pacjentów (ofiary wypadków przy pracy) karmiono odpadkami z kuchni OZR i dlatego odmawiali oni przyjmowania miejscowych posiłków. Mówiono o ogromnym bałaganie w gospodarce narzędziowej i materiałowej, który ujemnie odbijał się na możliwościach zarobkowych załogi, o nieodpowiedniej jakości odzieży roboczej i ubrań ochronnych, wydawanych w niedostatecznej ilości i wbrew obowiązującym normom.

Sprawy te powtarzały się w dyskusjach i na masówkach oraz w trakcie negocjacji z przedstawicielami dyrekcji i władz. Nie ujęto ich jednak w postać memoriału czy sprecyzowanych postulatów a były jedynie wyrazem oczekiwania załogi, że — w pierwszej fazie — dyrekcja, następnie — ministerstwo, a już po dniu

19 czerwca — centralne władze państwowe zapoznają się z bardzo trudnym położeniem robotników z W-3 i W-2 i znajdują zadowalające ich rozwiązanie.

Zdaniem załogi, gwarancją załatwienia wysuniętych spraw była groźba, która padła po raz pierwszy jeszcze w maju, a która coraz częściej i coraz dobitniej powtarzała się w czerwcu: jeżeli nabrzmiałe problemy ekonomiczne nie zostaną rozwiązane, załoga wyjdzie na ulice Poznania w okresie Międzynarodowych Targów Poznańskich, by „przed całym światem zademonstrować swoją krzywdę”.

Akcja załogi W-3 bardziej przypominała wystąpienie petersburskich robotników w styczniu 1905 roku, niż działanie rozwiniętego oddziału robotniczego w drugiej połowie wieku.

6. Do takiej konkluzji prowadzi również stosunkowo słabe wiązanie ogólnej sytuacji politycznej i społecznej ze sprawami najbliższymi załodze. Najdobitniejszym i najparadoksalniejszym tego dowodem było, że wielkorządca Wielkopolski — Leon Stasiak — zarówno w trakcie wieców i zebrań jak i w indywidualnych rozmowach z pracownikami W-3 był mniej atakowany, niż twarogłowy zispowski kacyk — Brygier.

Podobnie, mniej atakowano dyr. Trzcionkę, kierując zarzuty pod adresem niższego dozoru fabrycznego, przede wszystkim tych majstrów, którzy awansowali na stanowiska dzięki serwilizmowi i partyjnemu karierowiczostwu. Wprawdzie w okresie wielkiego napięcia, w maju i czerwcu, wielu awansowanych zaczęło łaskawiej odnosić się do robotników, nie znajdowało to jednak przychylnego rezonansu.

Z przychylnością ogółu robotników spotykali się aktywiści polityczni i społeczni, którzy dawali głośny wyraz rozczarowaniu, jakie zgotował im komunizm. W trakcie zebrań czerwcowych najdramatyczniej rozlegały się wystąpienia tych ludzi. Współbrzmiały one z coraz ostrzejszą krytyką starszych robotników, przypominających rzetelny stosunek do załogi w przedwojennych zakładach spółki akcyjnej H. Cegielski, powołujących się na zasługi trzonu robotniczego, który w okresie bitwy o Poznań ofiarnie chronił majątek fabryczny przed hitlerowcami a po wyzwoleniu samorzutnie przystąpił do usuwania wojennych zniszczeń i uruchomienia produkcji. Często podnoszono krzywdy wyrządzane przez stalinizm powstańcom wielkopolskim, konspirantom i bojownikom z okresu okupacji.

Rozwinęte w latach stalinizmu szkolenie partyjne pozorowało zdobywanie wiedzy politycznej i społecznej; w rzeczywistości słu-

żyło przyspasobianiu ogółu szeregowych partyjniaków oraz wyróżniających się bezpartyjnych do bezkrytycznego usprawiedliwiania polityki partyjnej. W wieloszczeblowym systemie funkcje „wykładowców” przypadały wybranym partyjnym członkom załóg, nie tylko funkcjonariuszom. Dla stanu nastrojów w ZISPO charakterystyczne stały się samokrytyczne wystąpienia „wykładowców”, w których *expressis verbis* oświadczała, że okłamywali innych, ponieważ sami byli okłamywani, że po rewelacjach XX zjazdu „przejrzeli”, że obecnie już w nic nie wierzą, ponieważ ich wiara w partię załamała się.

Rzesze partyjne oraz niższy aktyw partyjny i zetempowski przyczyniły się w znacznej mierze do „upolitycznienia” ogółu robotniczego przez sugestywną krytykę zakłamania partyjnego. Nowe, nihilistyczne „wyznania wiary” były szeroko komentowane, następowało szybkie przegrupowanie sił w samej załodze. W poprzednich latach utrzymywał się wyraźny, choć cichy, dystans między partyjniakami a bezpartyjnymi, między zetempowską i nieorganizowaną młodzieżą; dystans dyktowany nieufnością bezpartyjnych i poczuciem „zbiorowej siły” oraz indywidualnej wyższości partyjnych i zetempowców. Po XX zjeździe KPZS, ogłoszeniu amnestii politycznej, ustąpieniu Bermana, sprawie Romkowskiego i Fejgina nastąpiła jawna, poważna konsolidacja załogi. Zbiorową niechęć kierowano przeciwko tym, którzy tkwili na starych pozycjach, przeciw funkcjonariuszom partyjnym, „wtyczkom”, zwierzchnikom — bez względu na ich zaangażowanie polityczne — odnoszącym się źle do robotników.

Tzw. „dołowi” aktywiści partyjni, zetempowscy i związkowi mimo sprzyjającej sytuacji nie odegrali poważniejszej roli w organizowaniu załogi do walki o robotnicze interesy, chociaż szukano ich pomocy — głównie ze względu na lepsze zorientowanie, łatwiejsze dotarcia do władz, „dyplomatyczne uzdolnienia” itp. Ci jednak uchylali się. Nie wierzyli w skuteczność jakiegokolwiek akcji robotniczej.

To głównie — ale nie wyłącznie — powodowało ich rezerwę w okresie masówek i strajków ostrzegawczych. *Ex post* jedni wyznali, że nie mogli sobie wyobrazić ustąpienia „góry” przed załogą; inni — że przewożenie załodzi w takiej sytuacji odczuwali jako konflikt między przynależnością partyjną a robotniczą wspólnotą interesów; mimo doznanych rozczarowań wciąż jeszcze wierzyli w uczciwość kierownictwa partyjnego. Skoro nie poprawiło ono warunków materialnych, to jedynie z powodu braku środków. Jeden — najbardziej dojrzały z partyjnych rozmówców — aktywista związkowy szeroko mówił dziennikarzowi o swoich „dwóch duszach” i o niedojrzałości do samodzielnego rozstrzyga-

nia takich konfliktów, skoro przez kilkanaście lat uczył się jedynie posłuszeństwa wobec zwierzchników.

Cytowani rozmówcy partyjni dali niejednokrotnie świadectwo pełnego poparcia i solidarności, a nawet współdziałania z delegatami robotniczymi i zostali wskazani przez kierowników akcji jako „uczciwi ludzie”⁸.

Od marca 1956 roku w całym kraju wzrosło niepomrotnie zainteresowanie informacją polityczną — głównie coraz śmielszymi przekazami prasy. Jaką jednak rolę odegrały środki masowego przekazu w wybuchu poznańskim trudno było zresztą ustalić. Sześciu rozmówców samorzutnie powoływało się na krytyczne i demaskatorskie publikacje *Po Prostu*, ale dwóch z nich nie czytało pisma tylko słyszało o nim od kolegów. W Poznaniu trudno było dostać ten tygodnik, zaś do odległych od śródmieścia kiosków gazetowych w ogóle on nie docierał. Biblioteka zakładów prenumerowała wprawdzie 3 egzemplarze ale wszystkie trafiały na biurka nieustalonych miejscowych dygnitarzy i nigdy nie wracały do czytelników.

BBC i rozgłosnia „Wolnej Europy” były w Poznaniu skrupulatnie zagłuszane. Wszelkie informacje pochodzące z audycji tych rozgłośni powtarzano „pocztą pantoflową” ale przestarzałe i zniekształcone. Ich „głównymi dostawcami” byli jakoby kolejarze oraz pracownicy, dojeżdżający z odległych miejscowości. Tak przynajmniej utrzymywali indagowani; żaden z nich osobiście nie korzystał z tych kontaktów i tylko jeden powołał się na przyjaciela, który systematycznie — 2-3 razy tygodniowo był informowany o wiadomościach „dobrych czy złych ale zawsze prawdziwych”. Dwóch słuchało codziennie różnych stacji nadających programy w języku niemieckim. Jeden z nich przekazywał najciekawsze wiadomości gronu kolegów. „Ale o Polsce to wolałem nie powtarzać” — stwierdził. Zdaniem różnych rozmówców radiostacje niemieckie nie były zagłuszane i głównie z nich pochodziły

8. Ich postawa nasuwa wniosek o szerszym znaczeniu

Robotnicy — członkowie partii i ZMP oraz aktywiści (nie funkcjonariusze!) nie dojrżeli jeszcze w połowie 1956 roku do wyzwolenia się z rygorów „myślenia partyjnego” i wnioskowania o rzeczywistym charakterze konfliktu między klasą robotniczą a biurokracją partyjno-państwową. Dlatego nie decydowali się na przewodzenie robotnikom w konfrontacji z aparatem władzy.

Dojrzałość taka cechowała już w tym czasie znaczną część partyjnej inteligencji, partyjnych środowisk twórczych i naukowych, nawet część aparatu biurokratycznego. Biorąc pod uwagę uprzywilejowaną sytuację elitarnych grup partyjnych i upośledzenie ogółu robotniczego podobna sytuacja może wydawać się paradoksalna. Klucz do niej stanowi jednak dostęp do niefałszowanej informacji o sprawach publicznych. Robotnicy poznańscy tego dostępu nie mieli. Ogół robotniczy w kraju — z wyjątkiem niektórych grup w Warszawie,

informacje. Ujawniały się one w różnych wystąpieniach publicznych.

W ogólnym stanie niepewności i oczekiwania na polityczne sensacje poważnie podniosło się ogólne czytelnictwo prasy, na co zwrócił uwagę personel czytelnicy oraz kilku rozmówców z W-3. Nawet *Trybuna Ludu* przynosiła w tym czasie dość niespodziewane wiadomości.

Trudno wszakże stwierdzić, żeby na sytuację w W-3 w szerszej mierze wpłynęły informacje jakichkolwiek środków masowego przekazu, tak krajowych jak zagranicznych.

Nie wpłynęła na nią również działalność kościoła. Kilku rozmówców — wierzących i niewierzących — konstatowało wzrost nastrojów religijnych. Szeroko komentowano np. udział dawniejszego aktywisty partyjnego w procesji Bożego Ciała. Kilku kleryków głośno podnosiło sprawę ciemnienia kościoła przez władze, izolacji prymasa i biskupów z Ziemi Zachodnich. Te wystąpienia miały raczej charakter napomknień nie na temat, nie przyczyniały się do wzrostu napięcia w wydziale.

W składzie delegacji robotniczej znalazło się kilku aktywnych katolików. Już po czarnym czwartku rozeszła się wersja, jakoby byli oni inspirowani przez pewnych księży ze zgromadzenia Chrystusowców. Aktywiści partyjni z wydziału W-3 wykluczali taką możliwość, chociaż niektórzy z nich utrzymywali, że w czasie demonstracji ulicznej 2 czerwca zakonnicy w „cywilu” oddziaływali na zgromadzone tłumy.

Skrupulatnie odtworzona i sprawdzona w indywidualnych rozmowach różnych pracowników W-3 atmosfera i wrzenie nie wskazują na dominację akcentów politycznych.

Całkowicie wypada wykluczyć wersję o jakimś ukartowanym spisku „obcej agentury”.

Nie można także wysunąć tezy o tendencyjnej prowokacji ze strony jakiejś frakcji partyjnej, wykorzystującej wytworzoną w W-3 sytuację.

Krakowie i jeszcze kilku ośrodkach — także. W tym — zdaniem autorki — upatrywać należy brak poparcia robotniczego dla walczącego Poznania w reszcie kraju, w czerwcu 1956 roku i nieznaczny udział robotniczego aktywu partyjnego i zetempowskiego w październiku 1956 r. — kiedy to inteligencja partyjna odegrała — po raz pierwszy i dotychczas jedyny — rolę rzeczywistego, uznanego organizatora społeczeństwa w walce o jego prawa.

Powyższe stwierdzenie stanowi jednocześnie okazję do refleksji na temat efemeryczności akcji politycznej, w której brak współdziałania elity społecznej z robotnikami. Dotyczy to, oczywiście, nie tylko stosunków w samej partii — zwłaszcza po wieloletniej, pogłębiającej się kompromitacji PZPR — a po prostu postępowych kręgów inteligencji i robotników, bez względu na ich formalną przynależność organizacyjną.

Głównym i decydującym o tragicznym rozwoju wypadków rzecznikiem „twardego kursu” wobec załogi był I sekretarz — Stasiak. Na alarmy komitetu zakładowego w ZISPO odpowiadał on potępieniem „histeryków” i stwierdzeniem, że robotnicy nie odważą się strajkować. Podobne stanowisko zajął w rozmowie z I sekretarzem komitetu miejskiego PZPR — Piaseckim. Nie cofnął się, ani nie podjął żadnej akcji, kiedy robotnicy jawnie wyrazili votum nieufności oficjalnym przedstawicielom i wybrali delegatów robotniczych dla przedstawienia sprawy w Warszawie. Zignorował raport urzędu bezpieczeństwa o groźnych nastrojach w ZISPO i o porozumieniu delegatów z innymi fabrykami poznańskimi w sprawie ewentualnego przyłączenia się do demonstracji ulicznej.

Gdyby założyć, że taka postawa zmierzała istotnie do sprowokowania wybuchu to należałoby odpowiedzieć na pytanie: w kogo ów wybuch miałby uderzyć, a komu służyć?

Założmy nawet, że Stasiak prowadził zakulisową grę przeciwko czynnikom rządowym, decydującym o sprawach płac. Że sam uznawał zasadność roszczeń robotników do zadowalających zarobków i zawiadomił o tym Warszawę. W wypadku rozbieżności stanowisk resortu czy nawet członka prezydium rządu i sekretarza KW — rozstrzygnięcie sprawy należy co najmniej do sekretarza KC. Stanowisko ówczesnego sekretarza KC, Gierka, w sprawie poznańskiej pozwala domniemać, że Stasiak nie polemizował z decyzjami płacowymi resortu i nie szermował groźbą robotniczego wybuchu.

Po drugie za zagwoźdzenie sprawy zwrotu nadpłaconego podatku — to właśnie było przyczyną konfliktu z całą załogą ZISPO — odpowiadał on sam.

Po trzecie: gdyby Stasiak dążył do sprowokowania zajść — chciałby upiec przy nich własną pieczeń. Jako najwyższy zwierzchnik województwa odpowiadał osobiście za spokój w mieście. A zatem zastosowałyby odpowiednie środki, żeby skanalizować demonstrację, nim urośnie do rozmiarów kataklizmu. Tymczasem żadnych przygotowań władz do rozładowania sytuacji nie było. Stasiak okazał się całkowicie bezradny i nawet nie usiłował podjąć najmniejszych działań, ograniczających zasięg wypadków. W bogatej i osobliwej historii indolencji polskiej biurokracji partyjnej Stasiak zdobył — i dźwizgał nawet dotychczas — palmę pierwszeństwa.

To co nazywamy wypadkami poznańskimi — mając na myśli już uliczną fazę konfliktu — stało się możliwe dzięki tępotcie biurokratycznej góry partyjnej i rządowej. W 1956 roku, w trzy lata po śmierci Stalina i już po rozbiciu mitów wiecznego za-

grożenia i agenturalnej infiltracji, w dwa lata po ujawnieniu tajemnic X departamentu i innych służb specjalnych polskiego aparatu bezpieczeństwa, w końcowym stadium zwalniania z więzień dziesiątków tysięcy osób i setek starych komunistów, prowokacyjnie osądzonych jako działających na rzecz imperialistycznych wywiadów i zachodnich ośrodków dyspozycyjnych, żaden działacz średniego szczebla nie wierzył już w rzeczywiste działanie obcych — zachodnich, kapitalistycznych — macek w Polsce. „Partyjna czujność” która zapełniała więzienia ludźmi objętymi nawet błahym podejrzeniem, przestała obowiązywać, stała się tematem powszechnego rozgoryczenia partyjnego i ogólnospołecznej, jawnej kpiny. Dlatego też żaden z posiadających władzę biurokratów nie liczył się — i słusznie — z niebezpieczeństwem działania „ukrytych sprężyn” w ZISPO, nie próbował ich „ujawnić, zdemaskować, rozbić” zgodnie z uświęconym rytuałem berio-wsko-stalinowskim.

Temu stanowi nastrojów „u góry” — czyli na szczeblu kierowników wojewódzkich i ogólnokrajowych — towarzyszyła jednak inna jeszcze świadomość, demobilizująca ich wobec akcji robotników ZISPO. Po wielokrotnych czystkach, przeglądach kadr, historycznych akcjach „czujności”, dzięki specyficznemu systemowi ograniczania płaszczyzny niekontrolowanej wymiany poglądów, wygaszeniu wszystkich czynnych kiedykolwiek ognisk opozycyjnych itd. załogi robotnicze uznawali za całkowicie spacyfikowane. W sterylnej atmosferze, w jakiej — ich zdaniem — pozostawali robotnicy, nie mogła się narodzić żadna poważniejsza myśl o sprzeciwie wobec władzy ludowej. I dlatego to Stasiak — jako pierwszy wśród biurokratów wysokiego szczebla — nie mógł uwierzyć w możliwość wybuchu robotniczego sprzeciwu. Tym bardziej, że z przebiegu masówek i stosunku do organów władzy, nawet delegacji robotniczej — faktycznego kierownictwa akcji — powstawał *obraz załogi proszącej a nie żądającej, rozgoryczonej ale nie drapieżnej.*

Tak oto zawiązał się swoisty węzeł gordyjski, bardziej niż jakiegokolwiek wydarzenie w tamtych latach — i nie tylko w Polsce — ujawniający całkowitą obcość między rządzącymi a rządzonymi.

Rozwój wypadków w ZISPO

W wydziale W-3 w 1954 i 1955 roku działała klika, która wykorzystywała kierownicze stanowiska dla osiągnięcia nielegalnych dochodów. Kierownik wydziału, Kocik, przewodniczący rady zakładowej i sekretarz komitetu fabrycznego PZPR zorganizowali

wspólnie prywatną produkcję różnych wyrobów metalowych, które sprzedawali pokątnym odbiorcom. Afera nie miała zbyt wielkiego zasięgu, ale jej ujawnienie odegrało poważną rolę w pogłębianiu nastrojów niezadowolenia i nieufności wśród robotników tym bardziej że obwinieni uniknęli kary. Przewodniczącego rady zakładowej i sekretarza komitetu partyjnego przeniesiono służbowo do pracy zawodowej w innych wydziałach ZISPO. Kierownika Kocika, protegowanego dyrektora Trzcionki i dobrze widzanego w komitecie zakładowym partii, ukarano naganą partyjną, ale pozostawiono na dotychczasowym stanowisku. Kierownictwo administracyjne i partyjne ZISPO tuszowało jak umiało całą sprawę w intencji „zachowania autorytetu” partii.

Przeniesienie wspomnianych funkcjonariuszy poza W-3 spowodowało konieczność dokonania nowych wyborów. Dzięki nim awansowali w miejscowych organizacjach związkowej i partyjnej nowi aktywiści, nie skompromitowani i cieszący się umiarkowanym zaufaniem załogi. Jeden z nich — Edmund Taszer, młody technik, początkowo aktywista ZMP, później aktywista partyjny i związkowy, wybrany na przewodniczącego rady zakładowej — odegrał poważną rolę w rozwoju wypadków. Rola ta była w znacznej mierze dziełem przypadku. Ofiarność Taszera w pracy społecznej związek metalowców wynagrodził udziałem w wycieczce aktywu związkowego do Rumunii. Było to dla niego nielada wyróżnienie. Taszer znalazł się poza granicami kraju po raz pierwszy. Wraz z grupą innych funkcjonariuszy i aktywistów związkowych z całej Polski zwiedził różne ośrodki rumuńskie, uczestniczył w uroczystych spotkaniach z rumuńskimi załogami przemysłowymi, zapoznawał się z organizacją pracy, z warunkami życia robotników, z warunkami socjalnymi itd. Po powrocie — jak wszyscy pozostali przedstawiciele zakładów produkcyjnych — miał obowiązek podzielić się spostrzeżeniami z załogą swoich zakładów. Zadanie to Taszer wykonał uczciwie i — w swoim przeświadczeniu — obiektywnie.

Sytuacja materialna robotników przemysłowych w Rumunii była lepsza niż w Polsce. Rumunia nie poniosła większych strat w wyniku działań wojennych. Rumunia rozwijała przemysł w znacznie wolniejszym tempie, niż Polska. Rynek rumuński był o wiele lepiej zaopatrzony w towary konsumpcyjne niż polski. W dodatku na przybyszu z Polski duże wrażenie zrobiła obfitość pewnych artykułów żywnościowych (wino, owoce południowe, ryby i przetwory rybne), zwyczajnych płodów gospodarki południowego kraju, które w Polsce uchodziły za symbol zasobności. Wreszcie rumuńskie związki zawodowe, zgodnie z tradycją komunistycznej gościnności, pokazały delegatom polskim tylko naj-

lepsze przedsiębiorstwa i ośrodki. W sumie — dość bezkrytycznym związkowym gościom z Polski — Rumunia ukazała się jako kraj robotniczej szczęśliwości i powszechnego dobrobytu. Z takim przekonaniem Taszer powrócił do Poznania.

W warunkach ogólnego przygnębienia relacja Taszera na majowym zebraniu związkowym podziałała jak oliwa dolana do ognia. Już w trakcie jego prelekcji porównywano zarobki rumuńskich metalowców z kosztami utrzymania. Porównywano warunki życia w Polsce i w Rumunii. Po bardzo wielu pytaniach o szczegóły rozległy się głosy pełne gorczy i zniecierpliwienia. Rumunia, symbol prymitywu przemysłowego i nędzy ludności, kraj o wiele słabiej rozwinięty od Polski — w tych samych warunkach ustrojowych potrafiła stworzyć dobre warunki materialne robotnikom. Polska ludowa nie tylko nie zapewniła robotnikom przedwojennego poziomu, ale coraz bardziej ogranicza ich stopę życiową.

Popularność Taszera wśród załogi ogromnie wzrosła: oto pierwszy funkcjonariusz reżymowy, który powiedział prawdę. Zaufanie to miało się nadal pogłębiać. Do wiadomości powszechnej dotarły bowiem wkrótce wiadomości, że kierownictwo partyjne oskarża go o opowiadanie „bajek i sensacji”, które bulwersują załogę. Oskarżenia nie były publiczne, padły w wąskim gronie funkcjonariuszy partyjnych. Niewątpliwie wiadomość o nich przekazał swoim kolegom sam Taszer, człowiek towarzyski, bezpośredni, otwarty, nie przybierający póz, charakterystycznych dla „aparatchyków”.

Zebranie ze sprawozdaniem Taszera stało się punktem zwrotnym w walce załogi o jej interesy. Najjaskrawiej przejawiało się to w zmianie stanowiska komitetu fabrycznego partii, rady zakładowej i kierownictwa administracyjnego. We wcześniejszym okresie organa te łagodziły wystąpienia poszczególnych robotników i całych brygad zapewnieniami, że czynniki zwierzchnie znają pretensje załogi i radzą nad znalezieniem sposobów poprawy sytuacji materialnej. Teraz — w końcu maja — egzekutywa komitetu fabrycznego żądała już rozmowy z naczelnym dyrektorem ZISPO — Trzcionką. Na trzech (odbytych w ciągu kilku dni) posiedzeniach egzekutywy zjawiali się jednak tylko delegowani urzędnicy zarządu przedsiębiorstwa: dyrektor Trzcionka miał rzekomo pilniejsze zajęcia. Próby dostosowania terminów zebrań do jego zajęć nie dały rezultatów. Urzędnicy zarządu przedsiębiorstwa uznawali zasadność roszczeń robotników i stwierdzali własną niekompetencję. Partyjna, oddolna akcja spaliła na panewce w wyniku „uników” Trzcionki. Funkcjonariusze zaniechali ataku.

Kierownik W-3, Kocik, także uznał za konieczne uznanie

pretensji załogi. Na jednej z odpraw dyrekcyjnych próbował poruszyć ten temat, jednak Trzcionka stwierdził, że jego wystąpienie jest nie na temat i nie zajął stanowiska.

Incydent ten stał się powszechnie wiadomy. Załoga sformułowała po raz pierwszy groźbę demonstracji ulicznej w okresie Targów Poznańskich. Poprzez radę zakładową i komitet fabryczny wiadomość trafiła do dyrekcji ZISPO. Następnie w różnych ogniach produkcyjnych zaczęły się krótkotrwałe przestoje pracy. Niektóre gniazda formalnie strajkowały po kilka godzin. Wreszcie załoga zażądała rozmowy z przedstawicielem ministerstwa.

Dzień 8 lub 9 czerwca (nieczytelny zapis w notatkach) otwiera nową fazę stosunków. Odtąd załoga, przy umiarkowanej aprobacie wszystkich czynników oficjalnych wydziału, bierze sprawę we własne ręce. Na masówce wydziałowej zjawia się dyrektor departamentu z ministerstwa — Pietrzak. Masówka przebiega w podnieceniu. Padają nie tylko żądania związane ze zwrotem niesłusznie pobieranego podatku i dotkliwą obniżką zarobków. Robotnicy ujawniają bałagan organizacyjny, niewłaściwe przygotowanie produkcji przez dozór, krzywdzący stosunek dyrekcji do wydziału, sprawę nadgodzin itd.

Stanowisko Pietrzaka jest bardzo ostrożne. Uchyła się od uznania racji w sprawach oczywistych (podatkowych), nie pozwala się spodziewać podniesienia bieżących zarobków, ogólnikowo mówi o konieczności poprawy organizacji produkcji jako drodze do lepszych warunków pracy i płacy. Uczestnicy masówki odnoszą wrażenie, że klucz do sprawy spoczywa w ministerstwie a nie w dyrekcji ZISPO i władzach wojewódzkich.

Pietrzak nie odpowiada na zarzuty i żądania. Obiecuje „wszystko wyjaśnić”, prosi o czas na rozpatrzenie pretensji i znalezienie dróg wyjścia z sytuacji, zapewnia o natychmiastowym przekazaniu żądań kierownictwu resortu, apeluje o zachowanie spokoju i podjęcie normalnej pracy. Pod groźbą strajku i demonstracji ulicznej przyrzeka udzielenie wyczerpującej odpowiedzi w terminie tygodniowym.

Masówka z udziałem Pietrzaka odbywa się jeszcze pod kierownictwem rady zakładowej i komitetu fabrycznego. Ale występują już na niej prawomocni delegaci robotniczy. Są to poważni, ogólnie szanowani robotnicy. Niemal wszyscy bezpartyjni. Ich wybór nie wiązał się z formalnymi zebraniem i procedurą wyborczą w poszczególnych ogniach organizacyjnych wydziału. W toku doraźnych zebrań, przeważnie w czasie przerw śniadaniowych i po pracy, padały kandydatury. Prawdopodobnie nie było ani jednego wypadku balotażu między większą liczbą wysuniętych. Zdarzało się jednak ustępowanie zgłoszonych czy uchylenie się

od przyjęcia mandatu. Na przewodniczącego delegacji robotniczej wysunięto narzędziowca Nowaka, przedwojennego pracownika Cegielskiego, człowieka statecznego, bardzo opanowanego, szeroko znanego i cieszącego się wielkim autorytetem. Nowak nie pełnił nigdy żadnych funkcji społecznych, do partii nie należał. Był jednym z najczynniejszych racjonalizatorów. Jego udoskonalenia techniczne znajdowały szerokie zastosowanie w produkcji, podobno nie tylko w ZISPO. Należał do najlepiej zarabiających robotników. Jego ogólne zarobki w ZISPO przekraczały stale kwotę 4 tysięcy zł. miesięcznie.

Zebrania delegacji robotniczej (nigdy nie przyjęła ona nazwy komitetu strajkowego czy podobnej) nie były formalne. Miały raczej charakter posiedzeń dyskusyjnych. Odbываły się początkowo w lokalach związkowych w wydziałach produkcyjnych, w ostatnich dniach czerwca — co najmniej dwa zebrania — w mieszkaniu prywatnym, poza terenem fabrycznym.

Pod wpływem wydarzeń w W-3 rosło napięcie w pozostałych wydziałach kombinatu. Termin odpowiedzi ministerstwa upływał 15 lub 16 czerwca. 16-ego, w sobotę, doszło już do ponownych krótkich przerw pracy w W-3. W poniedziałek, 18-ego czerwca sytuacja powtórzyła się. Pod koniec dnia kanałami związkowymi dotarła wiadomość, że obszerny list z ministerstwa leży już od trzech dni u dyrektora Trzcionki. Delegaci zażądali zjawienia się dyrektora Trzcionki na masówce organizowanej w przerwie śniadaniowej w dniu następnym. Mimo wielkiego podniecenia, podsycanego przeświadczeniem, że administracja gra na zwłokę aż do czasu zakończenia Targów Poznańskich, praca przed południem w dniu 19-ego przebiegała prawie normalnie. W przerwie śniadaniowej załoga zgromadziła się w hali fabrycznej. Dyrektor Trzcionka nie przyszedł ani nie zawiadomił o przyczynach swojej nieobecności. Po raz pierwszy proklamowano wówczas powszechne porzucenie roboty aż do przyścia Trzcionki i przekazania odpowiedzi ministerstwa.

Prawdopodobnie tegoż dnia przerwano pracę także w wydziale W-2. W innych wydziałach produkcja przebiegała normalnie.

Luka w notatkach (autorka zawierzyła swojej pamięci) nie pozwala na jednoznaczne stwierdzenie szeregu istotnych faktów. Po pierwsze, czy formalny strajk zmusił Trzcionkę do przyścia do W-3 w dniu 19-ego. Prawdopodobnie nie miało to miejsca. Po drugie — jaka była konkretnie treść listu ministerstwa. Prawdopodobnie nie zawierała ona żadnych konkretnych propozycji poza projektem eksperymentalnego wprowadzenia nowego systemu wynagrodzeń akordowych. W każdym razie nie rozwiązywała kwestii stosowania regresji podatkowej.

Po trzecie — w jakich okolicznościach przekazał dyr. Trzcionka treść listu delegacji robotniczej. Wydaje się, że nastąpiło to w jego gabinecie; przy czym na tę rozmowę wezwał przedstawicieli komitetu partyjnego i rady zakładowej przedsiębiorstwa. Oryginału pisma ani jego kopii jakoby nie wręczył nawet tym czynnikom.

Po czwarte — czy delegacja robotnicza udała się do Warszawy dwukrotnie czy tylko jednokrotnie i przez kogo była tam przyjęta. Prawdopodobnie były to dwie podróże. Pierwsza — zdecydowana właśnie na masówce 19 czerwca, druga w dniu 26 czerwca.

Pierwszy wyjazd delegacji do Warszawy obejmował niewielką grupę z przewodniczącym Nowakiem. W Warszawie przyjął ich bodaj dyrektor departamentu czy podsekretarz stanu czyniąc zresztą wymówki, że zjawili się niespodziewanie, bez wcześniejszego umówienia audiencji. Prawdopodobnie kosztą przejazdu pokryli sami robotnicy, a ich nieobecność przy pracy nie była formalnie usprawiedliwiona. W trakcie tej rozmowy urzędnicy ministerstwa obiecywali poprawę płac w wyniku wprowadzenia nowego (eksperymentalnego) systemu wynagrodzeń.

Zresztą formalne przeszkody (bodajże konsultacja z zainteresowanymi resortami — finansów, pracy i płacy, komisji planowania, zatwierdzenie przez kompetentnego wicepremiera) pozostawiały sprawę wciąż w sferze luźnej propozycji resortu.

Co do regresji podatkowej ministerstwo uznawało swoją niekompetencję, choć obiecywało wyjaśnienie sprawy.

Wszystko to robiło wrażenie gry na zwłokę. Prawdopodobnie jednak delegaci nie przekazali swoim ministerialnym rozmówcom informacji o zamiarze podjęcia strajku i demonstracji ulicznej. Sam traktowali taką akcję jako ostateczność, do której wcale nie zmierzali.

Drugi wyjazd delegacji robotniczej do Warszawy był już formalnie uznany i potwierdzony przez dyrekcję. Tym razem delegacja składała się z około 20 osób pod przewodnictwem Nowaka. Stan wielkiego podniecenia spowodował, że po pierwszej odmowie uznania potrzeby wyjazdu do Warszawy i wydania delegacji służbowych (czyli faktycznego zwolnienia z pracy, opłacenia tej nieobecności związanej z podróżą, wypłaty diet służbowych) dyrektor Trzcionka przyjął delegatów robotniczych i zadośćuczynił ich żądaniu. Jednak w kategoriycznym tonie zakazał delegatom powiadomienia warszawskich rozmówców o faktycznym niewykonaniu planu produkcyjnego wydziału W-3 za rok 1955. Fakt ten był powszechnie znany załódze i na masówkach cytowano go jako dowód „szwindli” dyrekcyjnych, dzięki którym członkowie kierownictwa wydziału i przedsiębiorstwa zapewniali sobie wysokie

premie. Podobne ostrzeżenie, choć w nieco łagodniejszej formie, powtórzył delegatom także kierownik W-3 Kocik.

Między 20 a 27 czerwca następowały liczne przerwy w pracy wydziałów W-3 i W-2, a prawdopodobnie także w innych jednostkach produkcyjnych ZISPO. Odbywały się dyskusje w mniejszych zespołach. Rosło przekonanie o nieuchronności demonstracji. Delegaci pozostawali pod stałą presją moralną załogi, która obawiała się, że jedyny, jej zdaniem, przekonujący „argument” w postaci wyjścia na ulice straci na wartości po zakończeniu Targów. Przed wyjazdem, w dniu 26 czerwca, delegaci otrzymali jednoznaczną instrukcję, żeby nie wracali z głośłownymi zapewnieniami i żeby uprzedzili, iż brak zadowalającej odpowiedzi ministerstwa spowoduje porzucenie pracy.

W czwartym tygodniu czerwca nie były to już odosobnione głosy. Sprawa podniecała ogół załogi ZISPO, choć dotyczyła praktycznie dwóch wydziałów i pewnej liczby robotników uzyskujących wysoki poziom wydajności pracy. We wszystkich wydziałach śledzono z wielką uwagą rozwój sytuacji. Lekceważenie żądań W-3 budziło z uspienia więź klasową i nienawiść do biurokracji. Delegacja robotnicza miała zapewnienie solidarnego wystąpienia ze wszystkich wydziałów ZISPO oraz z pobliskich PZNTK (zakładów naprawczych taboru kolejowego). Prawdopodobnie jednak jej powiązania na terenie miasta miały jeszcze szerszy zasięg.

W dniu 26 czerwca delegację robotniczą z ZISPO przyjął w Warszawie minister Fidelski i, prawdopodobnie, wicepremier Łapot. Jedyna merytoryczna zmiana w stanowisku ministerstwa wiązała się z gotowością szybkiego wprowadzenia w ZISPO projektu nowego systemu płac. Delegacja nie była przekonana o jego wartości. Przedstawiła napiętą sytuację w zakładach i uprzedziła, że jej powrót bez konkretnych rezultatów oznaczałby demonstrację uliczną załogi. Otrzymała zapewnienie, że w dniu 27 czerwca przyjedzie do ZISPO cały zespół pod kierownictwem ministra Fidelskiego i na masówkach po godzinach pracy robotnicy uzyskają szczegółowe informacje o nowym systemie płac a także wyjaśnienia w pozostałych kwestiach. O przewidzianych masówkach ministerstwo powiadomiło dyrekcję ZISPO telefonicznie. Dyrekcja została zobowiązana także do przygotowania personelu biurowego do przeliczenia czerwcowych zarobków załogi według nowego systemu. Mogło się, zdaniem ministerstwa, okazać, że system ogólnie korzystniejszy od dotychczasowego przyniesie uszczerbek pewnym robotnikom. Dlatego listy płac miały być przygotowane w dwóch wersjach; każdy robotnik uzyskiwał pełną możliwość porównania własnych zarobków. Nowy system uzyska sankcję

prawną po analizie pierwszej wypłaty, korektach i udoskonaleniach podyktowanych interesem robotników. Nad całością tej operacji będą czuwać na miejscu eksperci ministerstwa, służąc wszelkimi wyjaśnieniami w wypadkach budzących wątpliwości załogi i administracji.

Ze strony delegacji padła propozycja wspólnej podróży do Poznania. Świadczyła o nieufności wobec zapewnień ministra, choć dotyczyły one najbliższej doby. Świadczyła o obawie, że powrót „z pustymi rękoma” i bez dostojników warszawskich pozwoli zapanować tendencjom ekstremistycznym, obcym delegacji robotniczej. Nie spotkała się jednak ze zrozumieniem. Ekipa warszawska nie zamierzała tracić czasu na wcześniejszy wyjazd, przewidywała zresztą podróż samolotem.

27 czerwca, po zakończeniu pracy, załoga W-3 zebrała się w hali.

Na masówkę przybył szef resortu minister Fidelski w towarzystwie dyrektora Trzcionki. W tym samym czasie rozpoczęły się masówki w W-2 (z udziałem wiceministra Demidowskiego) i w innych wydziałach (z udziałem odpowiedzialnych pracowników ministerstwa i zarządu głównego Związku Zawodowego Metalowców). Wraz z ekipą ministerialną przybył do Poznania przewodniczący zarządu głównego ZZM Czerwiński, który prawdopodobnie brał udział w innej masówce, a na W-3 zjawił się już w trakcie „dialogu z masami”.

Zebrań trwały około 4 godzin, co świadczy o znaczeniu, jakie przywiązywali do niego robotnicy. Brali w nim udział bez posiłku, bezpośrednio po zakończeniu dnia roboczego. Poważna część zebranych przybyła w przekonaniu, że obecność ministra pozwoli na osiągnięcie porozumienia, jednak w trakcie dyskusji nadzieje malały.

Reforma systemu wynagrodzeń za pracę stała się głównym tematem. Wprawdzie podnoszono raz jeszcze wszystkie bolączki i żądania, ale Fidelski zrećcznie pomijał inne kwestie i wyraźnie koncentrował uwagę zebranych na reformie płac. Sprawa ta stała się więc kamieniem probierczym intencji władzy. W miarę zapoznawania się z nowymi propozycjami robotnicy tracili przekonanie że oznaczają one poprawę ich zarobków, Fidelski — w odróżnieniu od ministerialnego eksperta — bardzo powściągliwie wyrażał się na ten temat.

Odpowiadając na jakąś konkretną kwestię wyraził się nawet, że reforma płac „w tym wypadku w zasadzie nic nie daje”. Zebrani podchwycili to stwierdzenie i rozszerzyli jego sens.

Nerwowość poczęła wzrastać, rozlegały się coraz drastyczniejsze głosy, ponowiono groźby strajku. Wersja, że władze grają na

zwłokę, byle minął termin Targów Poznańskich, wydała się szczególnie przekonująca właśnie teraz.

Przedstawiciele administracji gospodarczej uspakajali robotników obietnicą porównania konkretnych przeliczeń ich czerwcowych zarobków według dwóch zasad, robotnicy przyjmowali to jako wybieg taktyczny, jako próbę przewleczenia sprawy, do niedzieli 30 czerwca, kiedy doroczną imprezę targową zamykano. Ostatecznie przyjęli zapewnienie Fidelskiego, że administracja przedsiębiorstwa przystąpi natychmiast do obliczeń zarobków oraz że w tej pracy będą brali udział delegaci robotniczy. Był to kategoriyczny wymóg zebranych. Wątpiono bowiem, by w terminie dwóch dni administracja istotnie przygotowała dwie wersje listy płac robotniczych. Udział delegatów stwarzał możliwość zorientowania się na pewnej ilości konkretnych przykładów, czy i w jakim stopniu proponowana zmiana zaspokaja oczekiwania i — w zależności od tego — podjęcie decyzji o dalszych przedsięwzięciach.

Po zebraniu robotnicy odczekali aż grupa dygnitarzy i delegatów robotniczych oddali się w kierunku dyrekcyjnego biurowca. Dygnitarze szli przodem, delegacja robotnicza w odległości kilku kroków za nimi. W gmachu administracyjnym dygnitarze weszli do gabinetu Trzcionki na pierwszym piętrze. Byli to: minister Fidelski, wiceminister Demidowski, przewodniczący ZG ZZM — Czerwiński, kilku wysokich urzędników ministerialnych oraz członkowie dyrekcji „Tasko” i ZISPO. Do gabinetu podano koniak i kawę.

Delegaci robotniczy zatrzymali się na parterze. W ZISPO (podobno zgodnie z przedwojenną tradycją Cegielskiego) dyrekcyjne piętro było faktycznie niedostępne dla robotników. Zjawiali się tam jedynie na wezwanie dyrektorów. Ponieważ nie zostali zaproszeni do wejścia, nawyk kazał im czekać w hallu wejściowym.

Autorka wyjaśniała bardzo skrupulatnie całe nieporozumienie, jakie było bezpośrednią przyczyną wybuchu w dniu następnym. Wniosek nasuwa się następujący: przybysze z Warszawy nie zdawali sobie sprawy, że w ślad za nimi postępuje delegacja robotnicza, która zapowiedź natychmiastowego podjęcia pracy nad sporządzaniem porównalnych list zarobków zrozumiała — jak cały ogół robotniczy — dosłownie. Delegaci spodziewali się, że wydane zostały odpowiednie decyzje i że w biurowcu, w odpowiednich wydziałach rozpoczęła się już praca. Dopuszczenie ich do współudziału w tych urzędniczych czynnościach wymagało decyzji dyrektorskiej.

Na grupę robotników postępującą za orszakiem dygnitarzy powinien był zwrócić uwagę Trzcionka bądź któryś z jego współ-

pracowników. Tylko bowiem człowiek obeznany z miejscowym — dość wyjątkowym — rytuałem mógł właściwie zrozumieć pełną respektu powściągliwość delegacji robotniczej. Prawdopodobnie jednak Trzcionka i jego ludzie co najmniej z dwóch względów nie zajęli się delegatami:

- zgodnie z bizantyjskim „komunistycznym” obyczajem cała ich uwaga koncentrowała się na ministrze, a w takiej sytuacji następuje zazwyczaj zakłócenie rzeczowej działalności;
- bo w tej chwili nie było jeszcze żadnej praktycznej koncepcji zorganizowania nadzwyczajnej rachuby płac. Dyspozycje miały być wydane dopiero po konferencji dyrekcyjnej z udziałem warszawskich oficjeli.

Nieporozumienie dotyczyło pojęcia „n a t y c h m i a s t”. Jak w znanym porzekadle „pierwszopiętrowa śmietanka” tłumaczyła je przez: „z a r a z” i „p o c z e k a j”.

Delegacja robotnicza, pełna wzburzenia, odczekała godzinę. W świadomości jej członków gastronomiczne ożywienie w pokoju dyrektorskim urosło do miary symbolu. Odeszli z niczym. Na zaimprovizowanej naradzie zapadła decyzja: jeżeli nie zostaną wezwani do zapowiadzianej pracy nazajutrz — 28 czerwca, z samego rana — proklamują strajk.

Wydziały produkcyjne ZISPO rozpoczynały dzień roboczy o godzinie 6-ej rano. Administracja przedsiębiorstwa rozpoczynała pracę o 7-ej. W W-3, na wiadomość o wieczornym zignorowaniu obecności delegacji, robotnicy nie zmieniali już odzieży, nie pobierali narzędzi. Kilka minut po godzinie 6-ej zaczęli wychodzić przed fabrykę i formować kolumnę. Do innych wydziałów pobiegli „łącznicy”. Ze strony dozoru technicznego nie było żadnego przeciwdziałania. Wkrótce inne załogi wyszły na fabryczny dziedziniec.

Tylko w tzw. ZWM — wydziale zbrojeniowym, kierownictwo nakazało zamknięcie bramy i nie dopuściło do opuszczenia hal. Robotnicy nie przystąpili jednak do pracy. W jakiś czas później kierownik ZWM przy pomocy aktywu technicznego i partyjnego przedsięwziął szereg nadzwyczajnych środków ostrożności, rozstawiając środki ogniowe własnej produkcji (lotnicze karabiny maszynowe) i wydając odpowiednie rozkazy na wypadek prób zaatakowania obiektu.

Okolo godziny 6.30 robotnicy wyszli na ulicę Dzierżyńskiego, ważną arterię komunikacyjną, drogę wylotową w kierunku Kościan-Lesno. Zajęli całą szerokość jezdni. Stały tramwaje i inne pojazdy. Załoga W-3 otwierała pochód. Jego czoło tworzyli członkowie delegacji robotniczej, komitetu fabrycznego PZPR i rady

zakładowej W-3. Bez okrzyków, w pełnym skupieniu, poważni poznańscy robotnicy ruszyli w stronę śródmieścia.

Jako pierwsi przyłączyli się do nich robotnicy zakładów naprawczych taboru kolejowego.

Między 6.30 a 8 rano strajk ogarniał coraz to większą liczbę poznańskich fabryk. Hasłem była wiadomość o demonstracji ZISPO, przekazywana bezpośrednio przez ustalonych „łączników”. Wszystkie kolumny robotnicze dążyły do placu Wolności, bez żadnych incydentów i w pełnym porządku.

Strajk powszechny stał się faktem dokonanym.

Na marginesie przebiegu poznańskiej rewolty

Same wypadki uliczne — a więc porzucenie pracy przez poznaniaków i zgromadzenie na placu Wolności, rozbijanie sklepów, najście na komitet wojewódzki PZPR, zniszczenie stacji zagłuszeń radiowych, najście na więzienie, zniszczenie gmachu sądów oraz akt wydziałów karnych i prokuratury, ataki na urząd bezpieczeństwa, najście na rozgłośnie Polskiego Radia, wprowadzenie na teren miasta wojska, walki między wojskiem a demonstrantami i wreszcie akcja pacyfikacyjna — nie były głównym tematem zapisków autorki. Jest to zresztą szeroko znana i opisana strona wypadków poznańskich. Nie mniej wiele uwag na marginesie tych zająć, zanotowanych w pośpiechu i zachowanych w pamięci zasługuje na zrelacjonowanie.

1. Należy podkreślić zdumiewające opanowanie poznańskich robotników, najlepszy wyraz intencji, jakimi się kierowali.

Na zgromadzeniu na placu Wolności załogi przemysłowe stanowiły ogromną większość tłumu. Tłum ten zachował godną podziwu karność i spokój. Już sam fakt, że między przybyciem na plac kolumny ZISPO a rozproszeniem się zebranych po mieście minęło około 4 godzin, jest tego najwymowniejszym dowodem.

2. Partyjna propaganda, głosząca tezę o imperialistycznym zamachu lansowała wiadomość o rzekomym pobiciu ówczesnego sekretarza propagandy KW-Wincentego Kraśko, który usiłował przemówić do zgromadzonych. Była to informacja całkowicie kłamliwa.

Po wielu wystąpieniach bliżej niezidentyfikowanych mówców, przemówieniach o jawnie antypartyjnym charakterze, na zaimprowowanej trybunie pojawił się Kraśko. Jego wystąpienie w danych warunkach nie mogło być już przyjęte i akceptowane. Ogólnikowe zapewnienia, że wszystkie sprawy zostaną uregulowane, że o żądaniach robotniczych zawiadomiony został rząd nie odpowia-

dały nastrojom zgromadzonych. Po kilku minutach „mowy-trawy” Kraśkę ściągnęli za połę marynarki najbardziej rozgorączkowani uczestnicy, którzy otaczali trybunę. Bez żadnych śladów obrażeń cielesnych i w nienaruszonym ubraniu oglądali później Kraśkę liczni ludzie zarówno na placu Wolności jak i w innych miejscach.

3. Jednak informacja o tym, że rząd został powiadomiony o rozwoju sytuacji w Poznaniu istotnie zrobiła wrażenie. Wcześniej już — przed Kraśką — padły z tejże trybuny słowa, świadczące o zaufaniu zebranych jeszcze tylko do premiera Cyrankiewicza. Kiedy nad Poznaniem ukazał się samolot komunikacyjny z Warszawy, ogromna większość zgromadzonych dała wyraz przekonaniu, że przybył nim premier. Rozgoryczenie zawodu, po pełnym nadziei podnieceniu na widok samolotu, przesądziło o uczestnictwie części zgromadzonego tłumu w akcjach podejmowanych przez przypadkowych prowodyrów.

4. Delegaci robotniczy, planujący i praktycznie organizujący manifestację uliczną, nie przewidywali w ogóle dalszego biegu wypadków i nie przygotowali żadnych zabezpieczeń, by utrzymać charakter demonstracji. Byli pewni, że na placu Wolności zjawi się „ktoś z góry” i podejmie z nimi dialog. Nie brali wogóle pod uwagę innej ewentualności. Tym trzeba tłumaczyć fakt, że wypadki zainicjowane wymarszem strajkujących robotników przekształciły się w rozruchy o bardzo niejednorodnym charakterze — ale generalnie sprzecznym z intencjami inicjatorów strajku i ogółu załogi ZISPO.

Znalazło to wyraz we wszystkich wypowiedziach członków załogi ZISPO nawet tych, którzy *ex post* traktowali starcia uliczne i ataki na rozmaite obiekty jako konieczną dla władz lekcję.

5. Przebieg wypadków poznańskich ujawnił całkowity brak politycznych ośrodków opozycyjnych w Poznaniu. Jakakolwiek, najślabsza nawet grupa bez specjalnych zabiegów zapanowałaby nad miastem i nadałaby ogólnemu wzburzeniu i poruszeniu cechy wystąpienia rewolucyjnego. Nic takiego skonstatować nie można. Nie było prób opanowania centrali telefonicznej, telegraficznej, obsadzenia drukarni, redakcji i radia (po nadaniu jednego komunikatu do ludności kilkunastoosobowa grupa wycofała się z siedziby radia), zajęcia koszar i innych obiektów wojskowych, opanowania lotniska, obsady dróg kołowych, węzła kolejowego itd. Brak opozycyjnego czynnika politycznego zdecydował, że ton wypadkom nadawały przypadkowe elementy i indywiduala, zawsze kierujące się nienawiścią czy dezaprobatą reżymu ale nie zdolne (częściowo niezainteresowane) do pogłębienia politycznej wymowy rozruchów.

Fakt ten wydaje się zarazem odpowiedzią na domniemania inspiracji ze strony pewnych czynników kościelnych.

6. W centrum Poznania — ale tylko w centrum, głównie w okolicy więzienia na Młyńskiej, na ulicach sąsiadujących z siedzibą bezpieczeństwa — Dąbrowskiego, Rynku Jeżyckim, Kochanowskiego, Słowackiego — zdemolowano różne sklepy. Częściowo miało to charakter demonstracji rozochoconych wyrostków: wybijaniu szyb nie towarzyszył jednak rabunek towarów. Natomiast plądrowanie było dziełem chuliganów żądnych alkoholu.

W pamięci obserwatorów pozostało wiele sklepów z rozbitymi witrynami, zupełnie niezabezpieczonych i pełnych atrakcyjnych towarów. W wielkim magazynie konfekcyjnym u zbiegu Dąbrowskiego i rynku Jeżyckiego na manekinach wystawowych, w zasięgu ruchu ręki z ulicy, wisiały nienaruszone drogie ubrania jeszcze w niedzielę, 1 lipca, czyli po czterech dniach i trzech nocach od chwili rozbicia okien.

Własna obserwacja także pozwala na stwierdzenie, że grabież sklepów w czasie wypadków poznańskich nie była z góry uplanowana. Magazyny hurtowe, sklepy jubilerskie, banki itd. pozostały w zasadzie nienaruszone. Tak więc kryminalny margines wypadków poznańskich był zaskakująco wąski. Propagandowe wyolbrzymienie aktów rabunku pozostawało w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością.

7. Nawet na etapie ataków na obiekty publiczne tłumy powstrzymywały się od rozlewu krwi.

Nie napastowano pojedynczych mundurowych funkcjonariuszy MO.

Bez walki obeszło się w komendzie miejskiej MO, gdzie grupa ludzi pertraktowała przez kilka minut z oficerem dyżurnym, zanim zabrała karabiny z wartowni. Oficera nie rozbrojono.

Portier i zastępca kierownika jednego z wydziałów, którzy zastąpili kilku demonstratom dostęp do gmachu KW PZPR, zostali po prostu odsunięci bez prób pobicia. Liczni „zwiedzający” siedzibę władz partyjnych także nie zachowywali się agresywnie. Ich „wizytacje” przypominały w charakterze zwiedzanie obiektów muzealnych.

8. Najostrzejszy charakter miały starcia z funkcjonariuszami bezpieczeństwa przy ul. Kochanowskiego. Tłum — około 3 do 5 tysięcy ludzi, głównie młodych — zbliżył się do gmachu bezpieczeństwa bez przeszkód i zażądał zwolnienia więźniów. Krążyła bowiem fałszywa wersja, jakoby bezpieczeństwo aresztowało kilku przywódców z ZISPO.

Gdyby przez okno zapewniono zebranych, że cele więzienne są puste, że nie było żadnych aresztowań robotników — praw-

dopodobnie prowodyrzy zechcieliby tę informację sprawdzić. Kilkunastoosobowa delegacja dokonałaby wizji lokalnej, co wpłynęłoby na ostudzenie namiętności. Takie rozwiązanie nie przyszło jednak na myśl ani „obleżonym” ani ich warszawskim zwierzchnikom, którzy nieprzerwanie pozostawali w telefonicznej łączności z kierownikiem urzędu. Coraz ostrzejszym pogrożkom tłum odpowiadały coraz bardziej zdecydowane groźby z gmachu. Pierwsze strzały padły z gmachu, kiedy narożnik budynku bezpieczeństwa oblano benzyną i podpalono.

Strzały ze strony bezpieczeństwa stały się sygnałem do wymiany ognia, prowadzonego zresztą z umiarem przez obie strony. Uzbrojeni cywile zajęli punkty ogniowe w domach *vis-à-vis*, zamieszkałych przez rodziny funkcjonariuszy bezpieczeństwa — usuwając z nich mieszkańców (kobiety i dzieci). „Obleżenie” bezpieczeństwa praktycznie upadło bez pomocy z zewnątrz, chociaż zdecydowany tłum, nawet bez żadnego uzbrojenia, wtargnąłby do gmachu w kilka minut. Gmach bezpieczeństwa (przedwojenny dom starców) jest budynkiem wolnostojącym, dostępnym najtrudniej właśnie od ulicy Kochanowskiego, gdzie doszło do podpalenia i wymiany strzałów. Nie było natomiast żadnej innej próby sforsowania muru okalającego obszerną posesję. Uczestnicy obleżenia — zarówno z jednej jak i z drugiej „linii frontu” potwierdzili to w trakcie indywidualnych rozmów. Atakujący tłumaczyli swój jednostronny manewr właśnie faktem, że chodziło im jedynie o wymuszenie zwolnienia więźniów a nie rozbięcie siedziby policji politycznej.

9. Tylko w dwóch miejscach tłum spotkał się z przeciwdziałaniem: nieskutecznym — w więzieniu (z którego wypuszczono — *nota-bene* tylko krymialnych przestępców, oraz takichże więźniów śledczych, jako że polityczni nigdy nie odsiadawali wyroków w Poznaniu) oraz skutecznym — w bezpieczeństwie.

Do chwili przybycia zmotoryzowanej piechoty, ściągniętej z najbliższych poligonów — a więc do godzin poobiednich dnia 28-ego, nie było najmniejszej próby ograniczenia ani ulicznych manifestacji ani ekscesów.

W ówczesnym systemie zabezpieczenia porządku publicznego obowiązki te spadały na wojewódzkiego i miejskiego komendantów MO, którzy poza własnymi siłami dysponowali jednostką KBW w sile pułku, ochotniczą rezerwą milicji (ORMO), złożoną przeważnie z robotników, siłami straży pożarnej. Żadna z tych formacji nie brała udziału w akcji ani w początkowym stadium ani w dniach następnych.

Komendant wojewódzki MO pułkownik Tadeusz Pietrzak (obecnie: generał brygady, doktor praw, wiceminister MSW,

prezes stołecznego ZBOWiD'u, komendant główny MO) okazał całkowitą indolencję. Jego własny aparat poszedł z miejsca w rozsypkę, zasilając bronią służbową przygodnych amatorów. Wiele między jednostkami dzielnicowymi całkowicie upadła.

Najbardziej przygotowana do rozproszenia demonstracji była jednostka KBW. Jednak — mimo napiętej sytuacji i mimo ogromnego zjazdu w mieście z okazji MTP — Pietrzak zgodził się na jej wymarsz na ćwiczenia polowe. W Poznaniu pozostał jedynie pluton wartowniczy dla ochrony koszar i kilku innych obiektów.

Podobno sam Pietrzak dawał przykłady „osobistego heroizmu” w zabezpieczaniu MTP i w walce o więzienie. W wyniku dochodzeń komisji KC pod kierownictwem Gierka, Pietrzak pożegnał się na dłużej z samodzielnymi stanowiskami w milicji i dopiero w połowie lat sześćdziesiątych ukazał się na forum publicznym w roli moczarowego zausznika.

10. Wprowadzenie do miasta jednostek liniowych wojska było zbrodniczym przedsięwzięciem. Nie komentując już faktu użycia przeciw ludności cywilnej wojska, należy zwrócić uwagę na mniej znany aspekt sprawy. Niepokój i strach nieprzygotowanych do akcji żołnierzy, brak koordynacji akcji, brak oficerów zorientowanych w działaniach pacyfikacyjnych, przenoszenie przez nich na ulice Poznania „wiedzy” o działaniach w polu — a w każdym razie na terenie wroga — przyczyniły się do ogromnego wzrostu ofiar w rannych i zabitych. Większość ich stanowili przypadkowi przechodnie, którzy wydali się ludziom w mundurach podejrzani albo po prostu znaleźli się w zasięgu manewrów czołgów i bezładnej strzelaniny. Palby karabinowe i pistoletów automatycznych rozlegały się w śródmieściu przez trzy dni. W piątek i sobotę były wyłącznie „zasługą” przerażonych żołnierzy, którzy na odgłos niedalekiego strzału zaczęli natychmiast strzelać — nie zawsze w powietrze. Brudni, niewyspani, żywiący się „żelaznymi porcjami”, często nawet obciążeni niepotrzebnymi plecakami żołnierze robili wrażenie nienormalnych. Należy stwierdzić, że gdyby w czwartek 28-ego w godzinach południowych, a więc kiedy zaczynały się dopiero uliczne ekscesy, tłum spotkał się z nieagresywnym a spokojnym i zdecydowanym działaniem przystosowanych do działań ulicznych oddziałów KBW, gdyby nie dały się one sprowokować do pierwszych strzałów, gdyby MO nie odegrała roli zbrojowni dla zapaleńców i zwyczajnych rozrabiaków — Poznań nie zapłaciłby tragicznej ceny ofiar ludzkich.

11. Wypadki ujawniły nieprzygotowanie całego systemu porządku publicznego do panowania nad sytuacją. W toku ustaleń dlaczego bezpieczeństwo zdecydowało się użyć broni palnej, wyszło na jaw, że w całym Poznaniu nie było ani jednego granatu z ga-

zem łzawiącym, działka wodnego, masek i ubrań ochronnych, pałek itp. „konwencjonalnych” utensyliów stosowanych w podobnych okolicznościach w całym cywilizowanym świecie. System stalinowski według którego zorganizowane były także polskie siły policyjne, nie przewidywał ich na prostej zasadzie „dialektycznej”: na władzę porwać się mogą tylko „wrogowie ludu”, a tym nie należy żałować kul. W KBW tamtego czasu, pod komendą gen. Komara panował już inny nastrój, choć brakło odpowiedniego wyposażenia.

Tak więc ostrość starć poznańskich była w pewnym stopniu konsekwencją stalinowskiego wyposażenia operacyjnego sił policyjnych. Dopiero lekcja poznańska skłoniła władze do zasadniczych zmian w tej dziedzinie. Inaugurację ich stosowania przygotował Gomulka na październik 1957 roku w Warszawie.

12. Poznań jest poważnym ośrodkiem szkolnym i akademickim. W 1956 roku liczba „stacjonarnych” studentów miejscowych wyższych uczelni przekraczała 12.000. Wielokrotnie większą grupę tworzyli uczniowie szkół średnich ogólnokształcących i technicznych. Jednak udział młodzieży uczącej się w wypadkach był zdecydowanie niewielki. Stało się tak głównie z dwóch powodów.

Młodzież szkół średnich ukończyła już zajęcia i w dużej mierze wyjechała poza miasto na obozy i kolonie letnie.

W całej Polsce trwał jeszcze rok akademicki. Ale w Poznaniu nie było zajęć już od początków czerwca, podobnie jak dzieje się co roku. Dlatego też w mieście pozostawała znikoma liczba studentów.

Odmienny cykl zajęć poznańskich szkół wyższych ustalono w związku z niedostateczną liczbą miejsc noclegowych w czasie imprez targowych. Dla zakwaterowania przyjezdnych i wystawców wykorzystuje się więc domy studenckie (w 1956 roku około 4.000 miejsc).

13. Mieszkańcy Poznania nie spodziewali się tak gwałtownego a zwłaszcza krwawego rozwoju sytuacji. O zaskoczeniu przekonywała zmiana atmosfery. W dniu 28 gniew i oburzenie na władze przekształcały się w okresie walk ulicznych w usprawiedliwioną wściekłość. W piątek, 29 czerwca Poznań wyległ na ulice, żeby przekonać się naocznie o wynikach walk. Całymi rodzinami spacerowali ludzie po śródmieściu, zbierali się w małych grupach znajomych, usiłowali rozmawiać z żołnierzami, rozstawionymi pojedynczo co 50-100 m. na mostach, głównych ulicach, przy gmachach publicznych. Co raz podnosiła się strzelanina, co raz w innym miejscu przechodnie zmuszani byli do chronienia się po bramach czy omijania szczególnie udrażnionych posterunków (ul. Głogowska, Fredry, Młyńska, Armii Czerwonej, Dąbrowskiego,

Świerczewskiego, Grunwaldzka, Zwierzyniecka). Napięciu towarzyszyło oczekiwanie na jakiś akt władzy, kładący kres nieprawdopodobnej sytuacji. Z ust do ust podawano informacje o zabitych i rannych. Atmosfera tragizmu zaciążyła nad miastem*.

Od wczesnych godzin popołudniowych miejscowa rozgłośnia radiowa zapowiadała na 19.30 wystąpienie premiera Cyrankiewicza. W późniejszych godzinach, w niektórych punktach śródmieścia, rozrzucono ulotkę-apel, który świadczył o dużym zakłopotaniu władz ale sugerował działanie „nieodpowiedzialnych”, „wrogich”, „chuligańskich” sił. Z tym większym napięciem i nadzieją na wytłumaczenie tragicznych zjawisk, a zwłaszcza udziału wojska, wszyscy poznaniacy zebrali się wokół radioodbiorników.

Wystąpienie premiera niczym piorunem raziło poznańską opinię publiczną. Od tej chwili uczucie bólu i tragizmu, związane z bratobójczymi walkami, zamieniło się w zimną nienawiść. Od soboty, 30 czerwca, poznaniacy jakby zaniemówili. Gniewne twarze, zacisnięte usta, unikanie rozmów z obcymi.

Takimi już pozostali na długo. To, co zaczęło się dziać w spacyfikowanym mieście, sprzyjało odnowieniu doświadczeń z czasów zaboru czy okupacji.

14. Warto *in extenso* przytoczyć tekst owego pierwszego apelu.

„Do mieszkańców miasta Poznania!

Miasto nasze stało się widownią bolesnej dla każdego uczciwego Polaka demonstracji. Część robotników niektórych naszych zakładów pracy, ulegając namowom nieodpowiedzialnych elementów przerwała pracę, narażając na poważne szkody normalne działanie naszego organizmu gospodarczego.

W czym interesie leży ta demonstracja?

Przeciw komu zwrócone jest jej ostrze?

Jest oczywiste, że demonstracja ta nie leży w interesie robotników. Wręcz odwrotnie, godzi w ten interes. Leży ona w interesie tych wszystkich, którzy chcą słabości naszej ojczyzny i pragną pogłębić poważne trudności gospodarcze, jakie przeżywamy.

Jest oczywiste, że wrogom naszym zależało na tym, ażeby do tego rodzaju demonstracji doszło właśnie w okresie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Ludu Poznania!

Czy można dopuścić, aby miasto nasze, którego społeczeństwo znane jest ze swego rozsądku i kultury stało się terenem nieodpowiedzialnych występów?

Klasa robotnicza i ludność Poznania nie mają nic wspólnego z chuligańskimi mętami, które spowodowały szereg ubolewania godnych ekscesów, zniszczyły wiele dóbr, wypracowanych mozolnym, robotniczym trudem.

Robotnicy!

Dajcie godny Waszego honoru, Waszych rewolucyjnych tradycji, Waszego

* Według uzyskanych informacji liczba zabitych spośród ludności cywilnej — 86 osób, milicjantów — 9, żołnierzy — 4. (Red.)

klasowego, proletariackiego hartu — odpór wszelkim dalszym próbom mącenia.

Zachowajcie czujność i spokój!

Partia nasza i Rząd podjęły i podejmują szereg doniosłych kroków dla polepszenia stopy życiowej ludzi pracy.

Wzywamy wszystkich do spokoju, do podjęcia pracy, do dania odpawy prowokatorom do poparcia wysiłków władzy ludowej.

Wojewódzki i Miejski Komitet Frontu Narodowego w Poznaniu.

Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Poznaniu”.

Ulotkę wydrukowano prawdopodobnie poza terenem miasta. Mimo obowiązujących zasad nie zawiera ona żadnego znaku załącznika graficznego i aprobaty cenzury.

Rozkolportowanie jej w imieniu powołanych organizacji, w mieście obsadzonym przez czołgi i posterunki wojskowe, gdzie cała prawda o przyczynie i rozwoju wypadków była doskonale znana, gdzie nie usunięto jeszcze śladów krwi z ulic i nie pochowano trupów, gdzie szpitale nie mogły pomieścić rannych — trudno przyjąć za akt świadczący istotnie o dążeniu do uspokojenia umysłów.

15. We wszystkich znanych autorce relacjach jako najcharakterystyczniejsze dla postawy poznaniaków podaje się: wypadki na ulicy Młyńskiej (zdemolowanie pomieszczeń sądowych wraz ze zniszczeniem akt i „zdobycie” więzienia z oswobodzeniem jego pensjonariuszy), oblężenie siedziby bezpieczeństwa oraz obalenie stacji zagłuszeń radiowych z narożnego gmachu u zbiegu Kochanowskiego i Dąbrowskiego. We wszystkich tych wypadkach przejawiała się agresywność tłumów, inicjujących powyższe zajścia.

Wypadki poznańskie rozpatrywane w tym kontekście nie odzwierciedlają prawdziwych nastrojów. O wiele bardziej reprezentatywne dla pierwszej fazy było spokojne zgromadzenie na placu Wolności. Dla drugiej fazy, w dniu 28 i następnych, zdecydowana powściągliwość przed aktami przemocy. Można by raczej stwierdzić, że napaści na więzienie i bezpieczeństwo pozostawały w kolizji z ogólnym wyrazem wypadków. Jak już podkreślono ich celem było wyzwolenie ofiar reżymu a nie atakowanie jego sług. Walkę wywołało przeciwstawienie się żądaniom tłumy.

16. Akcja policyjnych represji rozpoczęła się późnym wieczorem w dniu 29 czerwca. Funkcjonariusze bezpieczeństwa zatrzymali większość delegatów robotniczych z ZISPO wieczorem i w nocy z 29 na 30 czerwca. Był wśród nich także przewodniczący — Nowak. Ofiarą aresztowań padli wszyscy, którzy znaleźli się u siebie w domu. Niektórzy, bardziej przeczorni, od 28 czerwca nie wracali do swoich mieszkań. Był wśród nich przewodniczący rady zakładowej W-3, Edmund Taszer, człowiek nieświa-

dom tego, jakie piorunujące wrażenie wywrze na załodze jego prawdziwa relacja z wycieczki do Rumunii. Autorka spotkała się z Taszerem dwukrotnie w pełnej konspiracji, u przyjaciół, którzy udzielili mu tymczasowego schronienia⁹.

Przez wiele następnych tygodni po wypadkach MO ustalała i wyłapywała uczestników manifestacji, a szczególnie biorących udział w rozbijaniu stacji zagłuszania, najściu na więzienie i sądy. Dzielnicy MO, zobowiązani zostali do sprawdzenia obecności młodych ludzi w swoich dzielnicach i wnioskowania o ich uczestnictwie w walkach na podstawie okaleczeń. Z tych „przestępców” oraz z osób łatwych do zidentyfikowania w szpitalach urosła poważna grupa, z której, w drodze prowadzonego śledztwa, wybrano najefektowniejsze ofiary dla postawienia przed sądem.

Bezpieczeństwo we własnym zakresie ustalało uczestników „obleżenia na Kochanowskiego”, opierając się na fotografiach tłumu, dokonanych z okien gmachu.

W dobrze poinformowanych kręgach funkcjonariuszy partyjnych utrzymywano, że do 2 lipca aresztowano w Poznaniu ponad 450 osób.

17. Edmund Taszer był pierwszym, który poinformował autorkę o umieszczeniu na terenie VII fortu delegatów robotniczych z ZISPO, aresztowanych 29 i 30 czerwca. W niedzielę, 1 lipca autorka potwierdziła tę wersję w kierownictwie *Gazety Poznańskiej*. Następnego dnia informacja wydawała się już powszechnie znana całemu miastu. Prawdopodobnie w związku z obserwacją ruchu samochodów, wywożących aresztowanych z różnych dzielnic miasta, członkowie ich rodzin najpierw domniemali a następnie potwierdzili, że wyznaczono im to właśnie — szokujące dla Poznania miejsce pobytu w śledztwie.

9. Wypada odnotować, że ów poszukiwany „niebezpieczny przestępca” i „prowodyr kroczący na czele pochodu”, niemal w równe pół roku później, w styczniu 1957 roku, nadal jako członek PZPR i funkcjonariusz związkowy w ZISPO uzyskał mandat poselski z listy „frontu narodowego”. Nie oznaczało to jednak „zmiany skóry”. Taszerowi brakło psychicznych kwalifikacji na biurokratę. Sprawował mandat tylko przez jedną kadencję.

Miał w tym czasie sporo kłopotów, szczególnie, po 1959 roku.

Latem 1969 roku autorka zamierzyła wykorzystać kilka wolnych godzin w Poznaniu na odświeżenie starej, przypadkowej znajomości i dowiedzieć się o współczesne poglądy byłego posła. W radzie zakładowej Zakładów im. H. Cegielskiego, w miejscowym Klubie nikt nie znał nawet nazwiska Taszera. Jeden z robotników przypominał sobie, że przed 5-6 laty musiał opuścić Zakłady. Najwyraźniej znał on okoliczności odejścia Taszera, ale nie chciał o tym mówić. Nie zachęciła go także legitymacja dziennikarska. W Poznaniu znów królowały cnoty niemówienia, niewidzenia, nieuczestniczenia jako warunek przeżycia...

Poznaniakom wystarczy sama nazwa. Niezorientowanym trzeba wyjaśnić, że VII fort stał się sanktuarium tragicznej pamięci gestapowskiej kaźni w czasie okupacji.

Autorka zawiadomiła o tym posunięciu swoją redakcję z żądaniem interwencji u najwyższych czynników. Jednocześnie próbowała wyjaśnić prawdziwość wersji w samym urzędzie bezpieczeństwa. Z reakcji i odpowiedzi szefa bezpieczeństwa — Dwójaka — nie wynikało bynajmniej *dementi*, ale próba wytłumaczenia, że po rozbiciu więzienia i zamachu na gmach bezpieczeństwa w Poznaniu nie ma odpowiedniego miejsca na pomieszczenia dla aresztowanych.

18. W sobotę, 30 czerwca, rozpoczęły się zebrania różnych załóg i kolektywów inspirowane przez władze. Formalnie poświęcone były wyjaśnieniu sytuacji. W rzeczywistości inspiratorom chodziło o przeprowadzenie rezolucji, które — mimo ostrych i dramatycznych wystąpień w toku dyskusji — formalnie potwierdzałyby „linię partii i rządu” w sprawie przebiegu wypadków ulicznych. Przyczyny — oczywiście — pomijano.

Tego rodzaju deklaracje, listy do KC i tp. „dokumenty”, redagowane przez aktyw partyjny pod dyktando funkcjonariuszy KW i KM, potrzebne były głównie do rozpropagowania przy pomocy radia i prasy w reszcie kraju. Przyczynić się miały, zdaniem inspiratorów, także do osłabienia napięcia w mieście

19. Strajk zakładów przemysłowych w Poznaniu trwał przez 2 dni. Poza ZISPO nie był on nigdzie formalnie ogłoszony i odwołany. W sobotę duża część załóg zjawiała się już w przepisanych godzinach, choć dzień ten nie był prawdziwym dniem pracy. W poniedziałek, 2 lipca wszystkie fabryki pracowały przy udziale 80-90 proc. przewidzianej obsady robotniczej. Praca toczyła się w zwolnionym tempie i w niezwykle wybuchowej, nerwowej atmosferze.

Oblicze władzy

W połowie lat pięćdziesiątych szary człowiek w Polsce miał już ukształtowany stereotyp władzy. Była ona nieludzka, karząca bez umiaru i bez zrozumiałych przyczyn. Była nieobliczalna i bezkompromisowa w ograniczaniu konsumpcji obywateli oraz w zmuszaniu ich do źle płatnej i jeszcze gorzej zorganizowanej pracy. Wyróżniała się wyjątkowym brakiem umiejętności nawiązania dialogu z ludnością, nawet tam i wtedy, gdy różni jej przedstawicieli

ciele wyraźnie podejmowali takie próby. Każde ich oświadczenie podlegało tak ostrym zabiegom cenzuralnym, że zawsze stawało się stekiem komunałów i pustych słów. Neologizm „mowa-trawa” pochodzi z tego właśnie okresu — określa styl rozwiniętej i umocnionej biurokracji partyjnej frywolnym terminem czasu odwilży. Władza, bez względu na jej wcielenie i szczebel, nazwisko czy funkcję nominata wobec szarego człowieka jawiła się w kostiumie zunifikowanym, zatraciła cechy indywidualne i dzięki temu tym bardziej wydawała się monolitem.

Warszawskie środowisko dziennikarskie było wówczas jeszcze częścią elity biurokratycznej. Wprawdzie gorszą częścią, ale nie stanowiło to zbytnej przeszkody w ukształtowaniu właśnie przez warszawskich dziennikarzy pewnego stylu, pozwalającego w bezpośrednich stosunkach z prominentami pokazywać jedno oblicze a drugie zachowywać na użytek redakcyjny czy klubowy. Dwa oblicza i stosunkowo częste, szerokie kontakty z aparatem średniego szczebla w centralnych instytucjach państwowych, partyjnych i związkowych, czyniło z publicystów, parających się problematyką społeczną i gospodarczą, grupę wyjątkowo dobrze zorientowaną i świadomą wielu rozgrywek, rozdzźwięków, niepowodzeń, ponurych bilansów i jeszcze groźniejszych perspektyw. A więc dla dziennikarza władza nie była zjawiskiem zunifikowanym, a dygnitarze — mitycznymi ludźmi. Wielu z nich błysnęło niezwykłą tępotą, brakiem poczucia humoru, prymitywizmem i tych na ogół unikano. Nie jeden — i to na dość eksponowanych stanowiskach — cieszył się opinią człowieka krytycznego, zmierzającego do zmian, nie wahającego się przed otwartymi wnioskami i wypowiedzianiem sądów. Tym na ogół środowisko dziennikarskie udzieliło poparcia, decydującego o przebiegu wydarzeń październikowych, a między czerwcem a październikiem przygotowywało świadomie warunki do nieuchronnych zmian.

Nie mniej jednak sam proceder władzy, utrzymanie w ryzach społeczeństwa, pozostawał wówczas — i pozostał aż do Października — wielką niewiadomą dla osób spoza ścisłego kręgu kierowniczego. Dlatego też w połowie 1956 roku nawet tak dobrze zorientowani ludzie jak warszawscy publicyści (nie raz ministrowie zabiegali o uzyskanie z ich pomocą niedostępnych dla nich niedyskrecji) nie umieli sobie odpowiedzieć na bardzo proste pytanie: czy władza ta jest spójna i silna. Jakie niespodzianki kryje na wypadek wstrząsów społecznych?

Najpełniejszej odpowiedzi udzieliły wypadki poznańskie. W każdym razie autorce, która z powyższych kwestii uczyniła drugi odcinek podstawowych swoich dociekań.

W Poznaniu, czy w związku z Poznaniem, spadły maski. Ujawnił się nieprawdopodobny prymitywizm poszczególnych władców i całych zespołów. Cynizm, bezwład, bezmyślność, nieodpowiedzialność, tchórzostwo — oto prawdziwa treść kryjąca się za fasadą totalitarnej biurokracji; fasadą bardzo spoistą — mimo wstrząsów i uszczerbków, jakie naniósł wydarzenia burzliwego polskiego 1956 roku. Poniższy rejestr faktów i uwag będzie chyba wymownym tego potwierdzeniem.

1. Nie podlega dyskusji, że tezę o imperialistycznym zamachu mógł ogłosić Cyrankiewicz za aprobatą I sekretarza KC — Edwarda Ochaba. A w dniu 29 czerwca Ochab dysponował wszystkimi danymi, które wykluczały podobne domniemanie.

Pierwsze informacje o strajku i pochodzie załogi ZISPO dotarły do Warszawy 28. VI przed godziną 7.30 i wszystkie były zgodne. Z KC, ZMP, CRZZ — w porozumieniu z kierownictwem partii, między godz. 8 a 9 wyjechały samochodami ekipy złożone z funkcjonariuszy średniego szczebla celem śledzenia przebiegu wypadków i informowania swoich zwierzchników o sytuacji.

Ponieważ sprawa dotyczyła ZISPO — Ochab zażądał referatu z ministerstwa i z prezydium rady ministrów. Wyjaśnienia te były niewątpliwie zgodne z prawdą, podały prawdziwe przyczyny robotniczego wybuchu.

Wystąpienie Kraśki na placu Wolności, z zapowiedzią przyjazdu przedstawiciela centralnego kierownictwa z Warszawy, nie wydają się gołosłowne. Przypuścić należy, że Kraśko sam albo od zwierzchników — Stasiaka czy Gierka — dowiedział się o decyzji Ochaba. Tylko na tej podstawie mógł on obiecywać przyjazd warszawskiego dygnitarza. Czyli Ochab był świadom pokojowej manifestacji robotniczej, spowodowanej względami ekonomicznymi.

Jeżeli Ochab nie oddelegował Cyrankiewicza jeszcze w trakcie spokojnego wiecu; jeżeli oddziały wojskowe otrzymały rozkazy natychmiastowego wymarszu na Poznań już w pierwszej fazie demonstracji ulicznych; jeżeli szef PZPR zdecydował proklamowanie rzekomej prowokacji imperialistycznej — to nie można nie obciążyć go poważną odpowiedzialnością za rozwój wypadków i za pośrednie spowodowanie śmierci i kalectw niewinnych ludzi.

Ochabowi nigdy tych zarzutów publicznie nie postawiono. Za czasów Gomułki sprawował funkcje w biurze politycznym i na czołowych stanowiskach państwowych. Ustąpił sam w marcu 1968 roku.

2. Jak już wspomniano, o narastaniu wybuchu w ZISPO dokładnie poinformowany był wicepremier Stanisław Łapot. Jego decyzje nie zadowolili i zadowolić nie mogły robotników. Mimo jawnych, niedwuznacznych zapowiedzi demonstracji — Łapot nie spowodował podjęcia innych decyzji, usuwających przyczyny wrzenia. Jego współodpowiedzialność za wypadki nie została nazwana i nigdy publicznie określona. Łapot sprawował funkcje wicepremiera do stycznia 1957 roku, kiedy to — jako jeden z głównych rzeczników poprzedniego systemu, jako przeciwnik październikowych zmian — nie wszedł w skład nowego gabinetu. W ramach „kompensaty krzywdy” oddano mu stanowisko generalnego dyrektora w ministerstwie budownictwa, którą to *tytułarną* jedynie funkcję sprawuje bodaj dotychczas.

3. Cyrankiewicz przyleciał do Poznania prawdopodobnie dopiero 29 czerwca w godzinach porannych. Prawdopodobnie odbył naradę z miejscowymi dygnitarzami i dygnitarzami warszawskimi, przebywającymi w Poznaniu na miejscowym lotnisku, które zamieniono na miejsce postoju sztabu polityczno-wojskowego. Około południa w towarzystwie niezidentyfikowanego generała WP pułkownika Pietrzaka i jeszcze 2-3 osób przyjechał niespodziewanie pod KW PZPR przy ul. Armii Czerwonej. Środek komunikacji — dwa wojskowe samochody pancerne — zaparkowano w uliczce między KW a Zamkiem. Orszak premiera, do którego przyłączyło się dwóch dziennikarzy warszawskich — w tym autorka tego opracowania — bardzo szybkim krokiem obszedł Zamek. Żołnierze, na polecenie asystującego oficera, zamknęli dostęp przechodniom, pragnącym zbliżyć się do premiera.

Pustą ulicą wzdłuż skrzydła Zamku szedł na przeciw tylko jeden człowiek z laską w ręku. Premier oglądał ślady kul na murach. Mężczyzna zdjął kapelusz. Zatrzymał się.

— Dzień dobry, panie premierze! Czy pan widzi co oni tu u nas zrobili!? A ilu ludzi! Panie premierze...!

— Tak, tak, to trzeba będzie naprawić. Wszystkie zniszczenia. — Cyrankiewicz udał wielkie zainteresowanie okaleczeniami Zamku.

— Czy pan wie, panie premierze co tu się dzieje...

Oficerowie usunęli człowieka z drogi, premier przyspieszył kroku. Niemal biegiem orszak doszedł do ul. Fredry, gdzie znajdowało się wielu przechodniów. Wylot ul. Kościuszki zamykał podwójny szpaler żołnierzy. Sztabowy orszak ruszył kłusem. Żołnierze ustąpili przed generałem i zamknęli drogę zwyczajnym śmiertelnikom. Przechodnie próbowali sforsować przeszkodę wojskową. Padły strzały, ludzie zaczęli uciekać. W przeciągu minuty

(jak wielokrotnie tego dnia), rozległo się gęste echo strzałów wzdłuż Fredry, Kościuszki, okolicznych ulic, do mostu Teatralnego i dalej. Premier PRL posuwał się w niezwykłym tempie w kierunku sądów i więzienia środkiem pustej jezdni.

Po około 40 minutach Cyrankiewicz ze świtą powrócił pod KW. Przed wejściem zebrało się 12 dziennikarzy. Były kolega po fachu był łaskaw. Purpurowy, spotniały potraktował to spotkanie jako okazję do wypoczynku po forsownym spacerze. — Tło wypadków? Znał dobrze. — Przebieg zająć? Znał dobrze! — Jak do tego mogły dopuścić władze?

Po raz pierwszy chyba w kameralnej rozmowie Cyrankiewicz wystąpił z „drętwą gadką”: trudności rozwoju, kulejące rolnictwo, konieczność intensywnych inwestycji, zagrożenie rynku — a więc potrzeba utrzymania rygorów płac.

Po tylu latach!? Przecież w Czechosłowacji... Tak, to prawda, ale Czesi wyszli z wojny z o wiele większym potencjałem przemysłowym dzięki inwestycjom hitlerowskim i na skutek niewielkich zniszczeń frontowych, a Polska straciła...

— Czy pan wie, panie premierze, co tu wyprawia wojsko!? Przecież to zbrodnia w taki sposób prowadzić operację pacyfikacyjną. Przecież padają trupy!

Gest bezradności, wojsko — rzecz premierowi obca.

— Ludzie są przerażeni i rozgoryczeni. Dlaczego nie ogłoszono dotychczas żałoby narodowej? Czy pan wie, że w mieście, w którym należałoby ogłosić żałobę narodową czynne są kina, dansingi itp.?

Pan premier bąknął coś o bandyckim napadzie na więzienie, na bezpieczeństwo, o konieczności zachowania porządku. Z tymi kinami to istotnie nie w porządku. Żałoba? Trzeba się zastanowić...

Spieszył się. Do „sztabu”, na lotnisko.

W niespełna 7 godzin później, w przemówieniu radiowym orzekł imperialistyczną prowokację i potrzebę ucinania rąk porywających się na władzę ludową.

Z bezpośredniej z nim rozmowy pozostaje wrażenie, że w południe tego dnia charakter jego wystąpienia nie był jeszcze przesądzony. O proklamowaniu „imperialistycznej prowokacji” zdecydowano później, między godz. 13 a 19.30. Najpewniej w uzgodnieniu z Ochabem. Umacniałoby to oskarżenie I sekretarza, nie zdejmując jednak drastycznej odpowiedzialności z człowieka, który miał pełną świadomość tego, co się w Poznaniu stało, ale dla świata wystawił z premedytacją fałszywe świadectwo.

Nigdy z powyższego nie uczyniono mu publicznego zarzutu.

Cyrankiewicz jest po dziś dzień członkiem biura politycznego i piastuje jedną z trzech formalnie najwyższych funkcji w państwie.

4. Edward Gierek, sekretarz KC PZPR, według powszechnie głoszonych informacji, znalazł się 28 czerwca w Poznaniu zupełnie przypadkowo.

Przypadkowość tej bytności wydaje się jednak bardzo wątpliwa, jeżeli wziąć pod uwagę jego służbowe zainteresowanie sprawami przemysłu i dziwną okoliczność, że kolumnę manifestantów ZISPO spotkał po drodze do zakładów, na ulicy Dzierżyńskiego. Tam wmieszał się między manifestantów.

Rozpoznano go także w tłumie na placu Wolności.

Prawdopodobnie był jednym z pierwszych, którzy we wstępnej fazie wypadków telefonicznie informowali Ochaba o sytuacji. Jeżeli tego nie uczynił — jeżeli nie żądał natychmiastowego przyjazdu przywódcy najwyższej rangi — wystawia mu to odpowiednie świadectwo.

Tak czy inaczej jest odpowiedzialny za dalszy rozwój wypadków. Jako uczestnik pochodu i wiecu nie mógł wątpić o spokojnym charakterze demonstracji. Powinien stanąć przed tym zgromadzeniem i w imieniu władz centralnych podjąć dialog z ludźmi rozgorzconymi, ale opanowanymi. Wolał pozostawać incognito, bez względu na skutki społeczne, ale w trosce o swój mały interes partyjnego biurokraty. Wolał się „nie wychylać”...

Po raz drugi poznaniacy zobaczyli go w kondukcje żałobnym poległych w walce funkcjonariuszy milicji i wojska, a po raz pierwszy usłyszeli na cmentarzu w dniu 2 lipca. Wygłosił mowę nad mogiłami.

Jej sens był zgodny z wykładnią Cyrankiewicza a nie jego własnym doświadczeniem. Mówił o „naszych” ofiarach (czyli ludziach, którzy zginęli z racji pełnienia obowiązków służbowych) i „innych”. „Nasi” — według Gierka — to umundurowani przedstawiciele reżymu. „Inni” — to naród.

Przemówienie na cmentarzu było jeszcze dotkliwszym ciosem dla poznaniaków. Cyrankiewicz — mogli domniemać — został wprowadzony w błąd. Gierka widzieli w Poznaniu od początku wydarzeń ulicznych. Mit prostodusznych ofiar totalizmu, według którego źli są tylko urzędnicy — biurokraci, deformujący polecenia władz naczelnych, prysnął ostatecznie dzięki Gierkowi.

Potwierdziło to kilku partyjnych robotników, z którymi autorka spotkała się tegoż dnia z ich inicjatywy. Mieli bowiem nadzieje,

ze warszawskiemu dziennikarzowi uda się wyjednać u nieosiągalnych dla nich władz prawo do „ludzkiego pogrzebu” ich towarzysza, który zginął usiłując opanować namiętności tłumy w okolicy siedziby bezpieczeństwa.

Po raz trzeci, już w szerokim kontekście ogólnopolskim, nazwisko Gierka połączyło z Poznaniem przeprowadzenie komisji KC do zbadania wypadków. W kręgach „dobrze poinformowanych” utrzymywano, jakoby Gierek bardzo ostro krytykował wszystkie władze poznańskie za ich absolutny brak przeciwdziałania rozwojowi wypadków. Ta krytyka nigdy nie została podana do wiadomości publicznej. Wnioskując jednak z decyzji personalnych, raport komisji pod przewodnictwem Gierka nie prowadził do określenia odpowiedzialności za wszystko co się stało, za bezwład i indolencję miejscowych notabli. Prawdopodobnie każdy z nich posiadał „plecy” i skuteczne zabezpieczenia w postaci decyzji i poleceń zwierzchników. Chodziło tylko o „kozła ofiarnego” dla uspokojenia opinii publicznej. Stali się nimi płk Tadeusz Pietrzak, zdjęty ze stanowiska komendanta wojewódzkiego MO i Roman Fidelski usunięty ze stanowiska ministra. I nikt inny z ludzi sprawujących samodzielne stanowiska.

Bo i nie sprawy personalne rozważał Gierek. Głównym tematem dociekań komisji była analiza zająć i wyciągnięcie z nich wniosków o sposobach zabezpieczenia przed wybuchami robotniczymi, ustalenie potrzeb w dziedzinie przygotowania organów porządku publicznego, miejscowych władz, wojska na wypadek rozruchów ludności. W wyniku raportu wprowadzono powszechne zaopatrzenie zmilitaryzowanych oddziałów MO w delikatniejsze od kul karabinowych środki rażenia tłumów, ustalono system współodpowiedzialności i podziału ról między służby MO i bezpieczeństwa, określono zasady wprowadzania wojska do akcji pacyfikacyjnych, zdecydowano rozszerzenie szkolenia określonych jednostek wojskowych w zakresie akcji pacyfikacyjnych.

Można domyślić się tego po szybkich zmianach jakie nastąpiły po Poznaniu. Pewne elementy gierkowych opracowań ujawniły się już wkrótce, w październiku, inne — po roku, wszystkie — w następnych latach, kiedy najpełniejsze przygotowanie aparatu policyjnego, para-policyjnego i militarnego do rozpraw z burzliwymi przejawami społecznego niezadowolenia, przeprowadził Moczar. Innowacje te wynikały z ducha i litery raportu Edwarda Gierka, z pierwszej w Polsce analizy nieprzygotowania władzy do tępienia już nie „bandytów z AK”, „dywersantów z Zachodu” ale najprawdziwszych masowych demonstracji robotniczych, prowadzonych przy udziale członków partii a nawet niższych funkcjonariuszy aparatu partyjnego i związkowego.

5. Roman Fidelski, minister przemysłu motoryzacyjnego, stał się rzeczywiście bezpośrednim sprawcą wybuchu. Nie, żeby chciał tego, nie w wyniku świadomego działania, lecz w konsekwencji jaśniepańsko-biurokratycznego widzenia mas robotniczych. Zmuszony sytuacją do niezwyklej w Polsce konieczności bezpośrednio pertraktowania z buntującą się załogą — powinien był wziąć we własne ręce całą sprawę, a więc i takie „drobiazgi”, jak omówienie i podanie do wiadomości delegacji robotniczej czasu rozpoczęcia obrachunku zarobków, systemu i miejsca prowadzenia tej pracy, a także zadbać o to, by w jego obecności autentyczni przedstawiciele załogi nie spotkali się z bolesnym dla nich afrontem. Roman Fidelski w trakcie wypadków znikł z pola widzenia w dniu 27 czerwca. Autorce nie udało się stwierdzić, gdzie przebywał i jak próbował przyczynić się do opanowania sytuacji następnego dnia. Prawdopodobnie schronił się do „sztabu” na lotnisku.

Roman Fidelski został zdjęty ze stanowiska ministra. W niedługim czasie otrzymał przydział do służby dyplomatycznej i przebywał w Jugosławii a następnie wypłynął znów w randze wiceprzewodniczącego komisji planowania. W 1966 lub 1967 roku przeszedł z tytułem ministra na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komitetu d/s współpracy gospodarczej, organu wyspecjalizowanego w kwestiach RWPG i kierowanego przez Jaroszewicza.

6. Marian Czerwiński, przewodniczący Zarządu Głównego ZZMetalowców. Obciąża go to samo co Fidelskiego w tym większym stopniu, że formalnie reprezentował interesy robotnicze i obowiązany był bodajże do zachowania pełnych pozorów partnerstwa a nie identyfikacji z ministerialnym zwierzchnictwem. Nie zajął takiego stanowiska w trakcie wieców w ZISPO, ani później, gdy robotnicy daremnie czekali na zaproszenie „wysokich czynników”, ani w trakcie wypadków ulicznych. Czerwiński zakończył karierę w organach związkowych bodaj po październiku. Za czasów Gomułki otrzymał zajęcie etatowe w KC, zdaje się jako przewodniczący czy wiceprzewodniczący centralnej komisji rewizyjnej.

7. Leona Stasiaka obciążało wiele zarzutów — od fałszywej oceny sytuacji w ZISPO i braku przeciwdziałania jej rozwojowi aż do ujawnienia pełnej dezorganizacji władzy na podległym sobie terenie.

Był on jedynym przedstawicielem wysokich władz politycznych, który znalazł się 28. VI na terenie ZISPO jeszcze przed wymarszem demonstrantów. Jego samochód, zaparkowany przed

biurowcem, skłonił grupę aktywistów do szukania I sekretarza KW zanim załoga ruszyła w kierunku śródmieścia. Portier potwierdził wejście Stasiaka do budynku. Znalaziono go w końcu zabarykadowanego w ubikacji. W tym przybytku nie doszło do dyskusji, robotnicy dyskretnie wycofali się i przyłączyli do pochodu. Stasiak przeniósł się następnie wprost na lotnisko, gdzie — według informacji personelu — zaczął „urzędować”. Poleciał przygotować do startu samolot na wypadek, gdyby fala rewolucyjna zagroziła lotnisku.

Lotnisko dysponowało wszystkimi powszechnymi i specjalizowanymi środkami łączności, jak linia „We-Cze”, łączność radiowa cywilna i wojskowa, telefon miejski, bezpośrednie połączenie międzymiastowe itd. Ponad wszelką wątpliwość ustalono, że w dniu 28 czerwca Stasiak nie nawiązał kontaktu ani z (pustym) gmachem KW, ani z Komitetem Miejskim PZPR, ani z innymi siedzibami i ośrodkami organizacji masowych i władz administracyjnych w Poznaniu.

Stasiak powrócił do swojego gabinetu w KW dopiero w godzinach przedpołudniowych w niedzielę 1. VII. Administracyjna obsługa gmachu została o tym wcześniej zawiadomiona (udzieliła prawdziwej informacji autorce, która została zobowiązana przez redakcję do zapewnienia włoskiemu korespondentowi *Sztandaru Młodych* — młodemu dziennikarzowi z *Unità* możliwości odbycia rozmowy z kierownictwem KW).

Dziennikarz włoski był pierwszym interesantem I sekretarza po jego powrocie z „rewolucyjnego niebytu” za biurko dygnitarckie. Stasiak podtrzymywał tezę o prowokacji imperialistycznej, zbagatelizował trudną sytuację materialną metalowców z ZISPO; śmieszne, drobne zniszczenia w swoim gabinecie przedstawiał jako „dowody” zamachu na ośrodki władzy. W jego relacji władza „była w porządku”, a masowy charakter demonstracji dowodził jedynie „niedojrzałości” polskiej klasy robotniczej, reakcyjności i klerykalizmu społeczeństwa. Jego zdaniem spokój w całym kraju całkowicie potwierdzał właściwość polityki partii i wyjątkowość wypadków poznańskich. Wiązał je ze zgromadzeniem w tym mieście wielu podejrzanych indywiduów wśród uczestników przybyłych z Zachodu.

Aktualną sytuację ocenił jako dobrą, szczególnie w skupiskach robotniczych. Cytował pierwsze uchwały z wieców robotniczych, przygotowane poprzedniego dnia przez funkcjonariuszy partyjnych.

Stasiak pozostawał na stanowisku I sekretarza jeszcze przez jakiś czas chyba aż do Października. Następnie Gomułka usadawił go na stanowisku kierownika wydziału agitacji i propagandy w KC. W 1968 roku przeszedł na emeryturę partyjną.

Jego osobiste „zasługi” w sprawie poznańskiej nie były nigdy tematem publicznej krytyki.

8. Nieobecność Stasiaka, brak jakiejkolwiek zastępczej władzy w mieście, brak odwagi samodzielnego decydowania nawet w przymusowej sytuacji spowodował, że formalnie sprawny organizm władzy (komitet miejski i komitety dzielnicowe, zarząd woj. ZMP i jego agendy miejskie, aparat związkowy, rady narodowe — wojewódzka, miejska, dzielnicowe) nie został uruchomiony.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że w dniu 28 i nawet 29 czerwca do komitetów dzielnicowych PZPR zgłaszali się pojedynczo i grupowo różni członkowie partii z pytaniem o dyspozycje. Dyspozycji takich nie otrzymywali.

Biurokracja święciła dzień triumfu swojej bezmyślności. Żadnemu z dufnych kacyków nie przyszło na myśl, że najwierniejszym wypadło bodaj dać złudzenie ich przydatności. np. stworzyć oddziały straży robotniczej, wyznaczyć zadania ochrony obiektów fabrycznych i innych (które zresztą wcale nie były zagrożone), skierować do śródmieścia z zadaniem przeciwdziałania wandalizmowi itd. W przedpołudniowych godzinach dnia 28 czerwca nie wiadomo było jeszcze o krwawym rozwoju wypadków — mimo to aparaczczyki nie przejawili żadnej inicjatywy osobistej. Aparat biurokratycznego posłuchu w momencie grozy i słabości wołał raczej odosobnienie; dlatego odsyłał zgłaszających się do domu.

W dniu 29 czerwca, przed południem autorka odwiedziła sekretarza KM, Piaseckiego, w jego siedzibie niedaleko od miejsc krwawych starć przy ul. Dąbrowskiego i Kochanowskiego. Rozgoryczony Piasecki potwierdził i wzbogacił nawet wiedzę o tej charakterystycznej atrofii biurokracji. Oczywiście jego krytyka kierowała się do góry, godziła w Stasiaka i — przede wszystkim — w mityczną Warszawę. Na pytanie o własną bezczynność odpowiedział: „Co ja mogłem i mogę zrobić? Czekam na dyspozycje. Inaczej będą się czepiać”.

W siedzibie ZW ZMP przed południem 29. VI. atmosfera była jeszcze gorsza. Tu, w gabinecie przewodniczącego — bodaj Młodzianowskiego — bezczynnie siedziało grono młodzieżowych dygnitarzy — poznańskich i warszawskich, przybyłych „na pomoc”. Zabarykadowano wejście, żeby nie mogli tu znaleźć schronienia obcy ludzie. Co jakiś czas przejeżdżały nowe uzupełnienia wojskowe spoza Poznania. Co kilka minut wzmagala się kano-nada karabinowa. Przewodniczący udawał dobrze zorientowanego w sytuacji, mówił o grupach uzbrojonych chuliganów ostrzeliwujących się z dachów pobliskich domów czynszowych.

Panowała dość niefrasobliwa atmosfera. ZMP było „czyste”, przekazało kilkakrotnie niepokojące wiadomości o nastrojach w ZISPO, jednak KW ignorowało te sygnały. Komentarze i informacje o wypadkach ulicznych były cynicznie beznamietne. Sam przewodniczący oczekiwał lada moment wezwania na posiedzenie komitetu wojewódzkiego PZPR. Na pytania telefoniczne aktywu z terenu miasta odpowiadał, że członkowie ZMP powinni nie opuszczać mieszkań, by w ten sposób nie narazić się na podejrzania, które padają głównie na młodych ludzi. Brak jakiejś skuteczniejszej akcji w oparciu o funkcjonariuszy organizacji i aktyw młodzieżowy uzasadniał brakiem instrukcji. Ten argument przeżył także w dyskusji z wysłannikami Warszawy (bodaj był wśród nich także sekretarz ZG — Wagner), którzy uważali za wskazane zorganizowanie zwartego oddziału zetempowskiego, jako siły ograniczającej i likwidującej ostre konfrontacje między oddziałami wojskowymi a grupami młodzieży i przechodniami.

Ani Piasecki, samotnie siedzący w niechronionym gmachu KM, ani funkcjonariusze ZMP w siedzibie zarządu wojewódzkiego nie znali miejsca pobytu Stasiaka i innych władz wojewódzkich. Wiedzieli jedynie, że jest jakiś ośrodek dyspozycyjny w mieście i że istnieje jakiś sztab operacyjny. To im wystarczyło.

9. Nastawienie niższych funkcjonariuszy partyjnych i parpartyjnych, nawet w obliczu tragedii rozgrywającej się w mieście, zależało tylko i wyłącznie od wskazówek władzy. Bardzo ostro ujawniło się to w ZISPO, gdzie ci sami ludzie całe miesiące przeżywali rozterki związane z opieszałością działania i niekonsekwencjami zwierzchnich czynników, gdzie w bezpośredniej konfrontacji z robotnikami sami pozostawali bez argumentów, a więc gdzie istniały szczególnie dogodne warunki dla dojrzewania krytycyzmu. Jeżeli nawet u tego czy innego funkcjonariusza rodziły się „wątpliwości”, to nie ujawniał ich i zdecydowanie występował w imieniu abstrakcyjnych „racji partyjnych”, czy — jak to stało się modne nieco później — „racji stanu”.

W piątek, 29 czerwca, poznański aktyw funkcyjny partii i podporządkowanych organizacji pozostawał we wszystkich fabrykach w stanie „ostrego pogotowia”. W lokalu komitetu zakładowego PZPR w ZISPO przebywało kilkunastu funkcjonariuszy. Głównym tematem umiarkowanych zresztą w tonie komentarzy było przyłączenie się ogromnej większości aktywistów i ogółu partyjniaków do demonstrantów.

Po wysłuchaniu przemówienia Cyrankiewicza atmosfera zmieniła się radykalnie. I sekretarz KZ — Majchrzycki, z miejsca przetłumaczył myśli premiera na dosadny „robociarski” język. Głównie

nym tematem wynurzeń było zaprowadzenie dyscypliny i podjęcie wydajnej produkcji. Oto kilka dosłownych stwierdzeń: „Rozrabia-czy, którzy nie zjawią się do roboty jutro, którzy będą szurać, różnych takich szczeniaków — będziemy wyrzucać z pracy na zbity pysk. Zaopatrzymy ich w wilcze bilety, niech zdychają z głodu. Mogą sobie iść nawet do Ochaba, nic im nie pomoże”. „W tych wydziałach, gdzie ludzie nie podejmą normalnej roboty i będą próbowali wyjść na ulicę powiem: dość już tłumaczyliśmy wam po dobroci. Więcej już nie będziemy. Wyjścia obstawimy karabinami maszynowymi. Jeżeli spróbują zaszurać — będziemy strzelać. Koniec łobuzerki!”

W dniu 2. VII autorka odbyła rozmowę na temat wypadków z przewodniczącym ZZ ZMP w ZISPO — Wojtkowiakiem. Wojtkowiak przedstawiał sytuację w zakładach przed wypadkami w różnych barwach. Mówił o nielicznych „rozrabiaczach psujących robotę”, zgłaszał pretensje „do prasy, która podburza”, ocenę wypadków sprowadzał do tezy Cyrankiewicza. W zakończeniu jałowego dyskursu, kiedy padło pytanie o zamierzenia na najbliższe dni stwierdził, że „skończyły się ceregiele. Wielu ludzi już brakuje, wielu chciałoby nawet powrócić do pracy ale nie może (aluzja do aresztów) i nie ma na co liczyć. W ZISPO zapanuje wzorowy porządek. W ZMP — także”.

W dniu 2. VII odbyło się tzw. plenum komitetu zakładowego partii przy ZISPO, w ścisłym gronie członków tej instancji. Na obrady przybyli Stasiak i Piasecki. Nie brało w nich udziału kierownictwo administracyjne zakładów.

Próbę udaremnienia uczestnictwa trzem dziennikarzom poparł Stasiak stwierdzeniem, że zebranie ma charakter zamknięty, że obcy ludzie będą ograniczać szczerłość wystąpień. Ze względu na stanowczość dziennikarzy (członków partii) i na formalne zaproszenie na tę imprezę przedstawiciela działu partyjnego *Gazety Poznańskiej*, Stasiak zdecydował o naszej obecności.

Głównym tematem obrad były zajścia. O tym, co należy obecnie czynić, mówiono tylko zza stołu prezydialnego.

Wypowiadali się prawie wszyscy obecni. Najagresywniejsze było wystąpienie członka egzekutywy, II sekretarza — Brygiera. Napiętnował on wszystkie czynniki, które doprowadziły do wybuchu, a następni mówcy jedynie ograniczali się do podawania drastycznych ilustracji jego tez, wyrażania solidarności i jedno-myślności z Brygierem. Oto owe czynniki i „siły nieczyste”: dyskusja po XX Zjeździe KPZR i echa tegoż zjazdu w Polsce. Rozuchwalenie krytyki prasowej, podważającej autorytet działaczy terenowych i administracji. Publicystyczne ataki nawet na wysokie instancje państwowe, a w ich wyniku podważanie zaufania

czytelników do władzy w ogóle. Wprowadzanie stanu niepokoju. Niski poziom polityczny robotników. Rozbisurmanienie młodzieży, zachodni styl życia, chuligaństwo.

Jednozdaniowo i ogólnikowo wspomniano o niektórych przyczynach niezadowolenia, znanych doskonale wszystkim obecnym. Np.: „trzeba przyznać, że nie umieliśmy zapanować nad nastrojami niezadowolenia”. „Nie uderzyliśmy z odpowiednią siłą w kombinatorów z W-3 i dlatego utraciliśmy zaufanie załogi”.

Ani jeden „dyskutant” nie poruszył kwestii płac i podatków.

Wśród występujących brakło jedynie kilku aktywistów-robotników obecnych na sali. Ogromną większość członków komitetu stanowili funkcjonariusze i pracownicy administracji. Ci nie ograniczali się w atakach na robotnicze przywództwo buntu.

Najbardziej umiarkowanym w ocenach i oskarżeniach okazał się sam Stasiak. Możliwe jednak, że był to tylko popis wobec dziennikarzy, których nieogłędność języka doceniał. W każdym razie obecni byli wyraźnie skonfundowani i zaskoczeni.

Najcharakterystyczniejsza uchwała plenum, do której nie ustosunkował się Stasiak, dotyczyła czystki partyjnej. Nie określono żadnych jej zasad, sposobu przeprowadzenia i osób, w które winna uderzyć. Czystkę proklamowali ludzie, którzy nie brali udziału w pochodzie robotniczym, którzy z tego faktu uczynili pozytywny wyróżnik. Była ich garstka. Ogromna większość aktywu i ogółu partyjnego z wydziałów produkcyjnych poszła z robotnikami.

Nagim komentarzem do tych „zawoalowanych” postanowień partyjnych stało się następnego dnia plenum zarządu zakładowego ZMP. Zarówno miejscowe kierownictwo jak i przedstawiciel ZW ZMP proklamowali „odgórną” czystkę organizacyjną. Oznaczało to, że za udział w demonstracji robotniczej władze zakładowe pozbawią członkostwa aktywistów z wydziałów produkcyjnych. Odpowiednią uchwałę podjęto w bardzo ciężkiej atmosferze i pod wyraźną presją „góry”. „Doły”, zgromadzone na sali, nie oponowały wprost, ale ostrożnie wyrażały wątpliwości (niebezpieczeństwo likwidacji całej organizacji w środowisku robotniczym, jako że wszyscy aktywiści ZMP brali udział w strajku i demonstracji; względy statutowe i formalne, które nakazywały rozpatrywanie spraw obwinionych na zebraniach kół zetempowskich itd.).

Tak więc, mimo „chwilowej przerwy” — równej całkowitej likwidacji władzy w Poznaniu — jeden sygnał z centrali wystarczył, by biurokratyczna machina u podstaw wieloszczeblowej hierarchii ruszyła z pełnym impetem do „ucniania rąk”, do „łamania kości” nieserwilistycznym elementom w organizacjach partyj-

nych i parapartyjnych, by „brała za twarz” niepokorne społeczeństwo.

10. W godzinach porannych dnia 2. VII autorka w towarzystwie dwóch kolegów redakcyjnych zjawiła się w sekretariacie dyrektora naczelnego ZISPO — Trzcionki — z żądaniem przeprowadzenia wywiadu. Dziennikarze ustalili wcześniej listę pytań, które zmierzały do wyjaśnienia nieprawdopodobnych wersji zebranych poprzednio w licznych rozmowach z pracownikami W-3. Dziennikarze ustalili między sobą demonstracyjną dezaprobatę rozmówcy, polegającą na unikaniu powitania; zakomunikowanie na wstępie, że uważają Trzcionkę za jednego z głównych winowajców zaistniałego i prowadzenie jednoczesnego potrójnego zapisu wyjaśnień Trzcionki bez wdawania się z nim w polemikę.

Od Trzcionki wyszli jacyś warszawscy dygnitarze (podobno Fidelski i Demidowski) — gospodarz blady, wyraźnie zmęczony prosił o zajęcie miejsc. Zaproponował kawę — odmówiliśmy.

Przystępujemy do zadawania pytań.

Czy uważa za prawidłowe niestosowanie regresji podatkowej?

Odpowiedź: Jest dyrektorem naczelnym. Opiera się na opiniach swego kwalifikowanego personelu. O sprawie wiedział KW partii.

Czy wobec niepokojów robotniczych uważał to za wystarczające?

Odpowiedź: Sprawa znana była ministerstwu i ministerstwo powinno załatwić.

Dlaczego zataił przed wzburzoną załogą pisemne wyjaśnienie ministerstwa po bytności Pawlaka?

Odpowiedź: Otrzymuje dużo korespondencji i załatwia ją według ważności. Zresztą przewidywał wcześniejsze omówienie kwestii ze swoimi zastępcami.

Przecież orientował się w stanie nastrojów...

Odpowiedź: Robotnicy są zawsze niezadowoleni...

Dlaczego na wiadomość o faktycznym strajku w W-3 w dniu 19 czerwca odmówił wyjścia do robotników?

Odpowiedź: Miał inne zajęcia.

Czy to prawda, że wcześniej odmówił udziału w posiedzeniu egzekutywy komitetu fabrycznego PZPR w sprawie wysokości zarobków i wymiaru podatków?

Odpowiedź: Organizacje fabryczne nie mają prawa wzywać jego, dyrektora naczelnego, na swoje posiedzenia. Delegował na nie odpowiednich pracowników zarządu przedsiębiorstwa.

Czy ci urzędnicy informowali go o przebiegu i atmosferze narad?

Odpowiedź: Dowiadywał się o tym na normalnych posiedzeniach dyrekcyjnych z ust swoich kompetentnych zastępców.

Czy odpowiada prawdzie, że delegaci fabryczni nie mieli prawa wstępu na dyrekcyjne piętro biurowca ZISPO.

Odpowiedź: Jak robotnicy mogą żądać i stawiać warunki jemu, dyrektorowi naczelnemu?!

Dlaczego po masówce z udziałem Fidelskiego w dniu 27 czerwca delegacja robotnicza nie została zawiadomiona o miejscu i terminie zapowiadzanego wspólnego obrachunku zarobków za czerwiec?

Odpowiedź: Przecież właśnie w tej sprawie odbywało się u niego posiedzenie z udziałem ministrów.

Czy widział delegatów, którzy po masówce towarzyszyli mu w drodze z W-3 do biurowca i zatrzymali się na parterze?

Odpowiedź: Widział, ale nic nie upoważniało ich do przypuszczenia, że natychmiast rozpocznie się praca rachuby płac.

Dlaczego nie było nikogo z dyrekcji i administracji zakładów w godzinach porannych w dniu 28 czerwca na terenie ZISPO?

Odpowiedź: Wszyscy wiedzą, że administracja przedsiębiorstwa rozpoczyna pracę o godzinę później od wydziałów produkcyjnych.

Czyli dyrekcja świadomie dopuściła do przerodzenia wewnętrznego wzburzenia w demonstrację ogólnomiejską?

Odpowiedź: Demonstracja była dziełem imperialistycznych prowokatorów.

Czy W-3 wykonał plan produkcyjny w 1955 roku?

Odpowiedź: ZISPO wykonało plan z nadwyżką.

A W-3?

Odpowiedź: Nie orientuje się w detalach ale, o ile pamięta, W-3 wykonał plan.

Dlaczego wydając delegacje służbowe do Warszawy delegatom robotniczym zażądał od nich dyskrecji w tej sprawie?

Odpowiedź: Ze względu na różne pogłoski. Przypomina sobie teraz, że W-3 wykonało z nadwyżką plan finansowy ale z poślizgiem plan dostaw wagonów dla PKP. Odbiorca uznał ten poślizg. „Tasko” jest o tym w pełni poinformowane.

Czy zna aferę Cegiełki, który wybudował sobie kosztem fabryki i przy udziale robotników płatnych przez ZISPO mieszkanie?

Odpowiedź: Sprawa wyglądała inaczej, badało ją „Tasko”. Informacji udzieli „Tasko”.

Afera Dyżmana?

Odpowiedź: Dyzman sprawuje obecnie kierownicze funkcje w „Tasko”. Nie jest jego — podległego „Tasko” pracownika — sprawą udzielać wyjaśnień na ten temat.

Afera Kocika i kompanów z KF i rady zakładowej W-3?

Odpowiedź: O wszystkich tych sprawach poinformowana była prokuratura poznańska. Nie jest rzeczą dyrektora zakładów wychodzić poza orzeczenia organów ścigania. Bez wyroku sądowego nie może zwolnić ze stanowiska dobrze pracującego kierownika wytwórni.

Kanty w OZR-ze?

Odpowiedź: Dyrektor naczelny nie zajmuje się służbami pomocniczymi. Od tego są odpowiedni zastępcy.

Oto autoportret socjalistycznego dyrektora największych zakładów przemysłowych w socjalistyczno-ludowej Polsce roku 1956.

Trzcionka przestał być dyrektorem naczelnym ZISPO prawdopodobnie w Październiku. Dalsze jego losy są nieznane. Prawdopodobnie dostał „kopniaka w górę”, do „Tasko”.

11. Próba ustalenia prawdziwego przebiegu wypadków pod urzędem bezpieczeństwa i wyjaśnienia sprawy przetrzymywania aresztowanych na VII forcie.

Dwóch dziennikarzy ze *Sztandaru Młodych*, jeden z *Po prostu*. Legitymowanie przez posterunki wojskowe w dużej odległości od gmachu, niemal na skrzyżowaniu Dąbrowskiego i Kochanowskiego. Przepuszczają.

Mała wizja lokalna na miejscu wypadków przed 2 dniami. Osmalony tynk właściwego budynku do wysokości ponad 1 piętrem. Ślady kul na murach przeciwległego budynku mieszkalnego — to kule z broni „obleżonych”. Dużo rozbitego szkła. Sąsiednie kamienice czynszowe po stronie gmachu bezpieczeństwa — nie-naruszone. Tu wszędzie mieszkają funkcjonariusze bezpieczeństwa. Tłum wiedział o tym. Nie atakował.

W biurze przepustek informują, że urząd nie pracuje. Chcemy mówić z kierownikiem majorem Dwojakiem. Znamy go osobiście.

— Połączcie się sami z kabiny telefonicznej.

Odzywa się Dwojak. Chcielibyśmy porozmawiać. Pamiętacie, znamy się ze zlotu młodzieży polskiej we Wrocławiu, wówczas tam pracowaliście. Byliście oddelegowani do sztabu zlotowego...

— Ach tak! Co dobrego?

Chcieliśmy porozmawiać o tym co tutaj...

— Wy gdzie teraz?...

— W biurze przepustek, na dole.

— Nie, gdzie pracujecie?

— *Sztandar Młodych* i *Po prostu*.

— Nie mamy o czym gadać! To wy, to *Po prostu* spowodowało wypadki. Popatrzcie na nasz budynek! To wasza robota!

— Robotnicy z ZISPO nie czytują *Po prostu* i nie oni was atakowali. Po co więc te preteksty. Znamy wiele szczegółów, jesteście tu od czwartku...

— To była prowokacja! Chcieli nas spalić...

— Właśnie, możebyśmy o tym porozmawiali. Opinię publiczną trzeba poinformować.

— Od tego są właściwe władze: PAP, biuro prasy.

— PAP trochę za mało wie. Np. tutaj wy pierwsi otworzyliście ogień. Porozmawiajmy rozsądnie.

— Chcieli nas upiec, zamordować! Nie widzieliście tych ludzi...

— A może jednak widzieliśmy...

— Byłem cały czas połączony z komitetem (d/s bezpieczeństwa). Tam słyszeli wycie, strzały, ja relacjonowałem rozwój sytuacji. Dostałem rozkaz strzelania...

— Nie dogadamy się tak, Dwojak. Każcie wydać przepustki. Chodzi o sprawy ważne na dziś i na jutro.

— Nie jestem upoważniony do rozmów z prasą. Nie chcę z wami gadać. To wy podżegacie. Zwróćcie się do władz warszawskich!

— Chodzi o sprawy poznańskie. O wasze sprawy, nawet o wasz interes!

— To mówcie...

— Sadzacie ludzi na VII forcie. Nie wiecie chyba jaką to ma wymowę! Będziemy interweniowali w Warszawie.

— Więzienie rozbite, jutro znów się na nie rzucą. Tutaj nie ma miejsca.

— A więc jak, porozmawiamy? Przepustki będą?

— Nie będzie! Widzieliście Poznań, zastanówcie się tam w prasie co wyprawiacie! Niszczycie Polskę.

Oficjalnego wywiadu z kierownikiem poznańskiego bezpieczeństwa nie było. Jego obawę przed spotkaniem znajomych dziennikarzy, którzy nie byli wcale agresywni, można wytłumaczyć tylko w jeden sposób: nie wiedział jak centralne władze „wymodelują” wersję o poznańskich wypadkach, nie chciał ryzykować kolizji między pichconymi przez warszawskich specjalistów oficjalnymi enuncjacjami a tym, co musiałby sam stwierdzić jako najlepiej zorientowany i w obliczu zachowanych jeszcze dowodów prawdy.

12. W trójkę obchodzimy szpitale. Próbujemy napotkać bodaj jednego nie zastrachanego lekarza, żeby dowiedzieć się rzeczywistej liczby zabitych i rannych. Jest niedziela, 1 lipca, dyrekto-

rzy i szpicle chyba odpoczywają po trudach poprzednich dni. Prasa? — nikt nie chce mówić. Wszędzie asystują pielęgniarki. Lekarze mają spłoszony wzrok, może boją się donosu.

Znajomi poznaniacy wskazują „odważnego” lekarza. Właśnie ma dyżur w izbie przyjęć szpitala im. Strusia. Energiczny, młody człowiek, imiennie wywołany przez portiera. Zapewniamy pełną dyskrecję. Waha się przez chwilę jeszcze. — Proszę zrozumieć, kategoryczny zakaz udzielania jakichkolwiek informacji, z wydziału zdrowia — z powołaniem się na „wyższe władze”, te od sadzania do więzień. Ogólna liczba? — nikt jej nie zna. Pracowaliśmy bez wytchnienia. Z informacji kolegów z innych szpitali wynika około 400-500 rannych, w tym ponad 100 ciężko. Brakło krwi na transfuzje. Dawców werbowano na miejscu, z personelu. Potem zaczęli się zjawiać przypadkowi dawcy. Liczba nie jest pełna. Wojskowi i milicjanci trafiali do własnych szpitali. Ranni są pod dyskretnym nadzorem milicji. Od piątku. Przesłuchują.

A więc jednak władza funkcjonowała. Wobec bezbronnych.

13. Przez cały czas tragicznych niepokojów w Poznaniu czynne były lokale rozrywkowe. Zdaje się, że tylko na dzień pogrzebu „obrońców ładu” owych gierkowych „naszych” zawieszono seanse w kinach i teatrach.

Pogrzeby „innych” ofiar odbywały się według ścisłych wskazań milicji. Na peryferyjnych cmentarzach, pod eskortą milicyjną, przy udziale tylko najbliższej rodziny, w niespodziewanych porach dnia, częściej nocą. Żadnych formalności załatwianych przez rodzinę. Wszystko, aż do zawiadomienia księży, skrupulatnie zorganizowane przez milicję. Żadnych przemówień nad grobami.

13. Po południu w niedzielę (1. VII) idziemy do dalekopiśmów „Prasy” na Grunwaldzką. Mamy nadzieję na spotkanie kogoś z kierownictwa redakcji *Gazety Poznańskiej* — może uda się przeczytać jedyną prawdziwą gazetę w tym kraju, *Biuletyn Specjalny PAP*. Gmach dokładnie obstawiony. Sprawdzanie dokumentów i delegacji służbowych przed wpuszczeniem do środka.

W redakcji *Gazety* zastajemy kierownictwo i 2-3 pracowników. Rozpamiętują wypadki. Ostrożnie, ważąc słowa zastanawiają się nad tym co będzie. Perłowski, zastępca redaktora naczelnego wybucha. Ktoś proponuje przejście do gabinetu Siemka — po sekretariacie kręcą się młodszy pracownicy redakcji, nie należy ich „gorszyć”. Przy drzwiach zamkniętych rozwiązują się języki, padają coraz ostrzejsze sformułowania, dochodzi do scysji na temat

najważniejszych zjawisk politycznych z niedawnej przeszłości. Wszyscy jesteśmy podnieceni niespodziewanym seansem prawdy. Poznań jest naturalnym skutkiem tego co działo się dotychczas w Polsce i nie tylko w Polsce.

Nagle otwierają się drzwi — wkracza Roman Werfel — szef *Nowych Dróg* i członek KC w asyście Maksymiliana Pohoryllego — przyszłego rektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, wcześniej potępionego współautora pracy z zakresu ekonomii politycznej socjalizmu (wraz z Brussem) i Szaniawskiego (w przyszłości profesora UW).

— Wracamy właśnie ze Szczecina. Tam zupełny spokój. Po drodze też. Nie było po co dłużej siedzieć. Co tu u was?

Ta bezceremonialność podnieca. Wszyscy zaczynamy mówić naraz. Do członka KC, jednego z najtęższych dialektyków, działacza ponoć z międzynarodowym doświadczeniem można kierować zarzuty. Sypie się lawina.

Werfel ma na wszystko odpowiedź. I tę wyższość nad nami, że *on wie na pewno o imperialistycznej prowokacji*. Przekrzykuje się wrażeniami z wypadków ulicznych, z piątkowej pacyfikacji miasta sparaliżowanego strachem.

— Zrozumcie, przecież zabili dzieci, dzieci kilkanastoletnie! Mędrzec odchyła się w teatralnej pozie:

— Wacowska, co wy też wymyślacie! Jakie dzieci?

— Dzieci, dzieci, małych chłopców!

— No wiecie, ci wasi mali chłopcy strzelali do naszych żołnierzy. Próbowali obalić władzę ludową!

— To skurwysyństwo co mówicie! Skurwysyństwo! Skurwysyństwo!

Wstyd — ale nie mogę powstrzymać łez.

Werfel tokuje nadal. Inni milczą. Przed chwilą jeszcze łączyła nas wspólnota oceny, wzburzenie, gorycz. Spoglądam na nich. Mają zaciśnięte usta, w spojrzeniach odnajduję ni to poparcie, ni to współczucie.

Przed chwilą byli w tym pokoju ludzie — teraz jest potulne stado. Jutro napiszą wstępniaki bez jednego słowa prawdy.

Tam, na ulicy Dąbrowskiego dzieciak w kałuży krwi — tu koledzy i „towarzysze” po chwilowej odmianie znów przekształceni w ludzkie ochłapy.

Partia? Tej prawdziwej nigdy nie było!

Najbardziej wstyd mi własnej naiwności.

Przejeżdżnym czas w drogę. Pożegnanie, tym razem już bez podawania rąk — Werfel to człowiek doświadczony!

14. 5 lipca. Wprost z pociągu do redakcji. Tarłowska telefonuje do Jaworskiej, przewodniczącej ZG ZMP, działaczki okupacyjnego ZWM, kapitana WP, Budowniczego Polski Ludowej, z-cy członka KC, który za 4 miesiące w pierwszym dniu obrad VIII plenum KC w odpowiedzi na wniosek Ochaba o zawieszeniu posiedzenia (w związku z koniecznością „powitania delegacji KC KPZR z tow. Chruszczowem na czele”) wypowie jedno zdanie: „Proponuję, żeby w skład naszej delegacji wszedł towarzysz Gomułka”.

Jedziemy na Mokotowską. Relacjonuję tło wybuchu, cytuję świadectwa dziesiątków rozmówców, własne obserwacje, rozwój wypadków, metody pacyfikacji... Helena zadaje jakieś pytania, posępnije, sięga po chusteczkę. Więc to nie prowokacja, nie imperialistyczny spisek...

Do pokoju wchodzi jej zastępca — Jan Szydłak.

— Posłuchaj, Jasiu, co Ewa przywiozła z Poznania. Była tam cały tydzień.

Ciągnę dalej.

Szydłak podnosi się z krzesła, krąży po pokoju.

— To przecież nieprawda! Ewa nie wie wszystkiego. Są już pełne dowody, zatrzymano prowodyrów, ujawniono agenturę! Przed chwilą wróciłem od Zawadzkiego (przewodniczącego rady państwa). Pokazywał mi materiały...

Szydłak wychodzi, nie chce nawet słuchać. Za cztery miesiące straci stanowisko i zniknie z Warszawy. Po roku wypłynie jako sekretarz propagandy KW w Katowicach. W 1968 roku będzie już siedział w biurze politycznym.

Jaworskiej drgają wargi. Znamy ten nerwowy tik, jest głęboko wzburzona.

— Za kilka dni plenum KC. Tu wszyscy wierzą w imperialistyczną prowokację. Napisz notatkę o rozwoju sprawy poznańskiej. Tylko fakty, bez ocen. Dasz mi egzemplarz. Może wystąpię. Kilkadziesiąt egzemplarzy trzeba przesłać Matwinowi. Niech doręczy wszystkim członkom KC. I chyba niezależnie od tego trzeba będzie także przesłać notatkę bezpośrednio niektórym towarzyszom. Na wszelki wypadek...



Pod notatką-memoriałem podpisała się organizacja partyjna *Sztandaru Młodych*.

Żadnego echa nie było.

Chyba, że uznać za nie gomułkową ocenę wypadków poznańskich 20 października 1956 roku.

...i echo gomułkowych salw na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku.

Tam bowiem władza się nie rozpadła. Chociaż tym razem robotnicy puścili z dymem jej siedziby.

Ewa WACOWSKA

ŻĄDANIA ZAŁÓG STOCZNI SZCZECIŃSKIEJ im. A. WARSKIEGO I SZCZECIŃSKIEJ STOCZNI REMONTOWEJ

Żałogi stoczni solidaryzujące się z robotnikami Wybrzeża, popierając ich słuszne postulaty do strajku okupacyjnego wysuwają następujące żądania:

1. Żądamy ustąpienia obecnej C.R.Z.Z., która nigdy nie wystąpiła w obronie mas pracujących.
Żądamy niezależnych Związków Zawodowych podległych klasie robotniczej.
2. Żądamy obniżki cen na artykuły spożywcze do wysokości z dnia 12. XII. 1970 roku.
3. Żądamy podwyżki płac o 30 %.
4. Żądamy normalnej zapłaty za dni strajku.
5. Żądamy wyrównania strat poniesionych w związku ze strajkiem, a zwłaszcza otoczenia opieką matek i dzieci robotników, którzy zginęli w zająciach lub zostali kalekami.
6. Żądamy wypuszczenia na wolność robotników zatrzymanych w związku z zająciami i nie wyciągania w stosunku do nich żadnych konsekwencji prawnych i służbowych.
7. Żądamy, aby w stosunku do Komitetów Strajkowych i uczestników strajku nie były stosowane żadne konsekwencje prawne i służbowe. W wypadku nie spełnienia powyższego postulatu strajk będzie kontynuowany.
8. Żądamy nie ingerowania sił zbrojnych w zakładach pracy i nie szargania honoru wojskowego poprzez przebieranie się milicji w mundury wojskowe.
9. Żądamy publicznego odwołania uchwały Rady Ministrów z dn. 17. XII. 1970 roku o użyciu broni.

10. Żądamy ukarania winnych masakry robotników walczących o słuszną robotniczą sprawę i bezwzględnego zakazu strzelania do bezbronných mas pracujących.
11. Żądamy ukarania winnych, którzy dopuścili do obecnego kryzysu ekonomicznego kraju, niezależnie od zajmowanego stanowiska w Partii i w Rządzie.
12. Żądamy cofnięcia nazwania robotników chuliganami w prasie, telewizji i radiu i ukarania tych, którzy nas tak nazwali. Ludzie pracy zmuszeni byli do zademonstrowania swojej racji bytu.
13. Żądamy ograniczenia i zrównania zarobków pracowników aparatów Partyjno-Rządowych do średnich zarobków w przemyśle.
14. Żądamy zrównania cen posiłków wydawanych w kasynach MO i KW do cen ogólnie obowiązujących w kraju.
15. Żądamy stworzenia odpowiednich warunków dla zwiększenia budownictwa mieszkaniowego, oraz sprawiedliwego rozdziału mieszkań bez ulg dla uprzywilejowanych grup społecznych.
16. Żądamy zmniejszenia aparatu administracyjnego do rozsądnych granic.
17. Żądamy zniesienia blokady tele-komunikacyjnej miasta Szczecina.
18. Żądamy stałych i rzetelnych informacji o sytuacji gospodarczej i politycznej kraju przez środki masowego przekazu w programach ogólnopolskich.
19. Nie przystąpimy do pracy o ile nasze żądania nie zostaną załatwione przez Rząd i zostaniemy o nich poinformowani przez środki masowego przekazu w programie ogólnopolskim.
20. Domagamy się przyjazdu posłów Ziemi Szczecińskiej na Sejm, z generałem Jaruzelskim na czele, w celu załatwienia naszych słuszných żądań.
21. My, Stoczniovcy, odcinamy się od wszelkich wystąpień politycznych i antypaństwowych, a charakter naszego wystąpienia jest wyłącznie ekonomiczny.

Po spełnieniu naszych żądań przystąpimy do rzetelnej i uczciwej pracy.

Komitet Strajkowy
Stoczni im. A. Warskiego

Komitet Strajkowy
Stoczni Remontowej

W CZASIE WYDARZEŃ

*
* *

Dnia siedemnastego grudnia roku pamiętnego,
Stocznia wyruszyła pod pałac grubego.
Spalili mu fotel i jego organy,
Zostawili zgliszcza, zgliszcza i kurhany.

Choć był taki mocny i miał tyle siły
Przed polskim stoczniowcem schował się do gliny.
Choć miał w ręce czołgi i organ milicji,
Przestraszył się naszej polskiej rewolucji.

Wyjechały czołgi na nasze ulice,
Postawili krzyże na każdej dzielnicy.
Zabili nam dzieci, ojców, nasze matki,
Chowali je w nocy, jak zwierząt odpadki.

A to wszystko na to, by Polak pamiętał,
Że walczył o wolność, nie radzieckie pęta.
Grabili nam wszyscy, począwszy od góry.
Pochowali mięso, zostawili skóry.

Aż z tej zachłanności już Gomułka ośleplł,
Józek zabrał resztę według własnych potrzeb.
Pożałował chleba dla polskiego ludu,
Czołgów nie żałował, bo miał je ze wschodu.



(Na melodię „O cześć wam panowie magnaci”)

Gdy naród do strajku wyruszył bez broni
Partyjni spokojnie radzili.
Gdy naród już walczył bez miecza i broni
Ci najpierw pałkami walili.

O cześć wam, panowie obrońcy,
Za waszą opiekę nad nami,
O cześć wam, panowie pacholki i gońcy
My bronić będziemy się sami.

Gdy naród zażądał za pracę swą chleba
Panowie tu czołgi wezwali.
Gdy naród zawołał, że z czegoś żyć trzeba
To oni do ludu strzelali.

O cześć wam, panowie mordercy,
Za naszą niedolę tak krwawą,
Wstrzymajcie się bracia zaślepli żołnierze
Ta walka już nie jest zabawą.

Gdy naród otworzył skrwawione swe ręce,
Panowie świat chcieli okłamać,
Lecz szybko świat poznał, kto jest tu mordercą,
Bo naród nie łatwo zakłamać.

Strzelajcie, panowie do braci,
Do matek, do ojców strzelajcie,
Lecz naród swą pracą i za to zapłaci,
Mordercy zapamiętajcie.



(Na melodię: „Morze, nasze morze”)

Żaden kacyk, swój czy obcy
Nie zawróci nas o krok.
Pokazali nam stoczniovcy
Jak świętować Nowy Rok!

Nic nam nie odbierze
Choćby nawet diabeł sam!
Nauczyło nas Wybrzeże
Jak potrzeba dzisiaj walczyć nam,
Jak potrzeba dziś walczyć nam!

Po ulicach Gdańska, Gdyni
Nasza krew spłynęła znów.
My tej krwi nie zapomnimy,
Ani kul z ubeckich luf!

Nic nam nie odbierze itd.

Czarna przeszła już niedziela,
Dni minęły krwawych świąt,
Ale temu, który strzelał,
Związać łapy i — pod sąd!

Nic nam nie odbierze itd.

Już nie będzie nam dyktował,
Ten co prześladował nas,
Bo jak nie, to mu od nowa
Pokażemy jeszcze raz!

Nic nam nie odbierze,
Choćby nawet diabeł sam!
Nauczyło nas wybrzeże,
Jak potrzeba dzisiaj walczyć nam,
Jak potrzeba dziś walczyć nam!



(„Siekiera, motyka...”)

Siekiera, motyka, piłka, graca,
Nasz Gomułka dostał kaca.
Siekiera, motyka, piłka, klin,
Odpoczywa sukinsyn!

Siekiera, motyka, dźwig, wiertarka,
W końcu się przebrała miarka.
Siekiera, motyka, piłka, prąd —
Łysy Józiu zmiataj stąd!

Siekiera, motyka, piłka, kołek
Już przypalił się Kociółek.
Siekiera, motyka, piłka, nóż —
Niech na śmietnik idzie już!

Siekiera, motyka, piłka, flaszka —
Wywaliliśmy Walaszka.
Siekiera, motyka, piłka, łódź —
Już nie będzie więcej truć!

Siekiera, motyka, piłka, balon —
I Moczara też wywałą!

Siekiera, motyka, piłka, cep —
Złeci na swój głupi łeb!

Siekiera, motyka, piłka, bela —
Kto do robotników strzela,
Siekiera, motyka, piłka, kran —
Już nie będzie rządzić nam!



(„Dziś do Ciebie przyjść nie mogę...”)

Dziś do Ciebie przyjść nie mogę
w dym łzawiący idę już
nie wyglądam przed bramą
w łzach i tak nie ujrysz mnie.
.....

Musisz dobrze wiedzieć o tym
że do stoczni idę spać
i nie mogę Cię odwiedzić
bo mnie czeka jeszcze strajk.

Cyrankiewicz wydał rozkaz
wszędzie słychać krzyk i gwar
to szczecińska grupa MO
w lud bezbronny kule śle.

Robotników pada masa
co walczyli o swój byt
zapamiętaj sobie o tym
lud roboczy rację ma.

Więc musimy ich popierać
solidarność niechaj trwa
by wybrzeże nasze Polskie
nie okradał inny kraj.

By nam żywność potaniała
i robotnik sławę miał
by zbyt wiele były strajki
i w Szczecinie spokój trwał.

Gdy nie wrócę niechaj za mnie
przy warsztacie stanie brat
niech popiera lud roboczy

tak jak to robiłem ja.

.....



(Jak tam u was jest?)

Jadą wozy milicyjne kolumnami.
Jadą wozy milicyjne ze skotami
i gliniarzy już rozpiera radość dzika
będą razem walić pałką robotnika
zanim ślady pałek czas nam pousuwa
opowiedzcie nam stoczniowcy jak tam u was jest
u nas wiele i niewiele bo w sam raz
jest milicja mają pałki mają gaz
mają chyba też ochotę robotników zmieszać z błotem
i pokotem leżą trupy raz po raz
mają chyba też ochotę całą POLSKĘ zmieszać z błotem
zniszczyć ilość robotniczych mas.

Jadą wozy milicyjne kolumnami
bądźcie dzielni milicjanci — partia z wami
palcie niszczyć zabijajcie i rabujcie
partia z wami i niczego się nie bójcie
zanim ORMO rannych stopy pousuwa
opowiedzcie milicjanci jak tam u was jest
u nas wiele i niewiele bo w sam raz
komu pałką dać po plecach jeszcze raz
komu pałką kogo gazem
my jesteśmy pogromcami robotniczych mas
kogo kulą kogo gazem komu pałką jeszcze raz
my do bicia robotników zawsze mamy czas.



(„Jadą wozy kolorowe...”)

Jadą wozy kolorowe z gliniarzami,
Hej stoczniowcy atakować kamieniami.
Może kamień spadający coś odmieni,
Trza Gomułkę wyrzucić i rząd zmienić.

Cichy wieczór, noc grudniowa
Reichstag płonie,
Trzech gliniarzy dziś w Raduni
Z krzykiem tonie.

U nas wiele i niewiele, bo w sam raz,
U nas czołgi, transportery, mamy gaz.
Mamy także i zapaliki,
Ale taki smutny nastrój jest wśród nas.

Siedzą w stoczni zakładnicy rozebrani,
W bramie biją się gliniarze z stoczniovcami.
Hej, gliniarzu, jak ci jeszcze życie miłe
Jedź do domu i swej żonie pokaż siłę.

Za Lenina strzelanina, leżą trupy,
Za Stalina dyscyplina, pełne ciupy.
Co za Gierka? — zobaczymy, nasi mili,
Czas najwyższy, by nam wreszcie coś zmienili.

U nas mało i niewiele, nie w sam raz,
Mało mięsa i kiełbasy jest dla nas.
Mamy trochę chleba, soli, no i też telewizory,
Właśnie stąd jest tak smutny nastrój nasz.

KOLEDA WYBRZEŻA

Śpiewajcie rodacy z Wybrzeża kolędy,
Pieśni ludzi pracy niechaj zabrzmiały wszędzie
Gdzie ucisk, niedola, kacyków swawola...
Hej kolęda, kolęda.

Zapomnieli możni, że z ludu pochodzą
Zagarnęli władzę i ludowi szkodzą.
Trują, wyzyskują, wciąż nam obiecują
Hej kolęda, kolęda.

Możnowładcy tak się już rozpanoszyli,
Ceny podwyższyli, pensje obniżyli.
Ludu nie pytali, w KC załatwili
Hej kolęda, kolęda.

Kiedy strajkujący w pochodach ruszyli,
Pałki, gazy, czołgi przeciw nim użyli.
I krew się polała. Chwała Partii chwała!
Hej kolęda, kolęda.

Nie pomogły czołgi ni helikoptery,
Ludobójców naród wysłał do cholery.

Niech idzie do piekła durniów klika wściekła
Hej kolęda, kolęda.

Dzisiaj ludzie pracy kolędy śpiewają.
Męstwo tych z Wybrzeża dumnie wysławiają:
Pałkarzy rozbili i KW spalili
Hej kolęda, kolęda.

Nie straszne Polakom czołgi ani pałki,
Zbędne są gomułki, kociołki, koszałki.
Ludu nie szanują, więc niech ustępują
Hej kolęda, kolęda.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI	7
<i>Polski Grudzień</i>	8
<i>Gwarancja praw</i>	14
Kazimierz Zamorski: <i>Kronika wydarzeń</i> (Grudzień 1970 - Luty 1971)	19
Ewa Wacowska: <i>Mój komentarz</i>	67
Ewa Wacowska: <i>Rządów biurokratycznych — ciąg dalszy</i>	70
Ewa Wacowska: <i>Sylwetki nowej ekipy</i>	92
(I Sekretarz — Prezes Rady Ministrów — Prezes Związków Zawodowych — Zetempowska chluba — O innych archontach — słów kilka — „Niech partia będzie partią...” — „... a rząd rządem” — W Radzie Państwa i Sejmie — Stare „wtyczki” opuszczają po- sterunki).	
 POZYCJA KOŚCIOŁA	
Kazanie ks. bpa W. Rubina z 20 grudnia 1970	131
Apel Prymasa Polski z 25 grudnia 1970	133
Prymas Polski — Kardynał Wyszyński, Gniezno, Nowy Rok 1971	137
Rada Główna Episkopatu Polski — 30 grudnia 1970	145
Biskupi polscy wzywają cały naród do modlitwy za Ojczyz- nę, 14 luty 1971	148
Ewa Wacowska: POZNAŃ - 1956	153
ŻĄDANIA ZAŁÓG STOCZNI SZCZECIŃSKIEJ im. A. WARSKIEGO I SZCZECIŃSKIEJ STOCZNI RE- MONTOWEJ	217
PIOSENKI LUDOWE POWSTAŁE NA WYBRZEŻU W CZASIE WYDARZEŃ	219



SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 *O kulcie jednostki i jego następstwach* (1 F)
- Nr 2 *Przemówienie I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956.* (1 F)
- Nr 3 *Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha* (wyczerpane)
- Nr 4 *Warszawa-Kijów* (1 F)

W „BIBLIOTECIE KULTURY”

- Nr 5 *Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista”* (8 F)
- Nr 6 *Kultura Masowa* — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
- Nr 7 *Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd* — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
- Nr 9 *Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (wyczerpane)
- Nr 10 *Andrzej Stawar: Pisma ostatnie* (wyczerpane)
- Nr 11 *Sześć lat temu...* (Kulisy polskiego Października) (10 F)
- Nr 12 *Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła* (10 F)
- Nr 13 *Wiktor Sukiennicki: Biała księga* (wyczerpane)
- Nr 14 *January Grzędziński: Maj 1926* (9 F)
- Nr 15 *Dialog polsko-niemiecki* (wyczerpane)
- Nr 16 *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (7,50 F) (wyczerpane)
- Nr 17 *J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii* (wyczerp.)
- Nr 18 *Schizmy* (wyczerpane)
- Nr 19 *Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia* (16,50 F)
- Nr 20 *Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość* (9 F)
- Nr 21 *Leon Mitkiewicz: Z generałem Sikorskim na obczyźnie* (23 F)
- Nr 22 *Julian Kułski: Stefan Starzyński* (12 F)
- Nr 23 *Andrej Sacharow: Rozmyślenia* (wyczerpane)
- Nr 24 *Eugenio Reale: Raporty. Polska 1945-1946* (18,50 F)
- Nr 25 *Wydarzenia marcowe 1968* (15 F)
- Nr 26 *Ukraina 1956-1968* (18,50 F)
- Nr 27 *Polskie przedwiośnie* (wyczerpane)
- Nr 28 *Komunizm z ludzką twarzą* (wyczerpane)
- Nr 29 *Władysław Bieńkowski: Motory i Hamulce Socjalizmu* (12 F)
- Nr 30 *Znasz-Li ten kraj?* (24 F)
- Nr 31 *Andrzej Amalrik: Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?* (10 F)
- Nr 32 *Władysław Bieńkowski: Kryzys rolnictwa czy kryzys polityki rolnej?* (9 F)
- Nr 33 *Głosy Stamtąd* (18,50 F)
- Nr 34. *O. N. Burba-Kochański: List do emigranta* (12 F)

Achévé d'imprimer le 8 avril 1971

sur les presses de l'Imprimerie Richard, 24, rue Stephenson, Paris-18°
Dépôt légal : 2^e trimestre 1971

B. N. B. v.

12.8

F 18,50 (dol. 4,00; £.1 p.60)